

Porożyńska Iwona

Miłość kocha czary

... tym wszystkim, którzy wierzą w magię miłości ...

Spis treści

Część pierwsza

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18

Część druga

19 20 21 22 23 24 25 26 27 28

Część pierwsza

1

Yvett podlewała kwiaty na balkonie, kiedy w mieszkaniu rozległ się melodyjny dzwonek jej telefonu. Postawiła konewkę na stole i szybkim krokiem skierowała się do pokoju, na displayu wyświetlony został numer „0900”. Podniosła słuchawkę.

„Halo, tutaj jest Viversum, jeśli chcesz podjąć rozmowę przyciśnij klawisz 1, jeśli nie chcesz rozmawiać przyciśnij klawisz 2.” Yvett uśmiechnęła się, wreszcie miała okazję do pierwszej porady telefonicznej. Z przejęcia, jak na złość, zaparowały jej okulary i wypadł korek z ucha. Szkła przetarła końcem T-shirtu, właściwie po co w ogóle je założyła, kiedy prawie cały dzień obywatela się bez nich. Czyżby chciała zobaczyć w kartach więcej, niż było to w ogóle możliwe?

– Halo, Yvett przy telefonie, z kim mam przyjemność? – młody mężczyzna przedstawił się. Yvett miała wyjątkowy słuch i słabość do pięknie brzmiących głosów. Głos Davida był głosem radiowym, więc z tym większą ochotą zaangażowała się w rozmowę.

– Co nie daje tobie spokoju, Davidzie?

– Ciekawy jestem, jak ułoży się znajomość z moją dziewczyną.

Yvett wzięła talię „Lenormand” do rąk, przetasowała i przełożyła ją na trzy kupki, trzy górne karty zdradzały przyczynę zaniepokojenia jej rozmówcy. Rozłożyła „Dużą tablicę”, przebiegła oczami po ułożonym obrazie, spojrzała na kartę osoby pytającej i na jego dziewczynę. Wzrok zatrzymała na karcie „Serca”, najstarszym symbolu miłości, bo właśnie stamtąd wzbierał się cały niepokój. Kartę „Lilii”, odpowiedzialną między innymi za seks, oświetlało z prawej strony „Słońce”. Yvett uśmiechnęła się ponownie, w końcu udane współzycie to powód do radości, hmmm i to jakiej. Zauważyła również, że matka rozmówcy niepokoi się o zakochanego syna.

– Ile masz lat Davidzie? Widzę, że twoja mama martwi się o ciebie.

– Dwadzieścia. Mama uważa, że spędzam z tą dziewczyną zbyt wiele czasu, chyba ma rację. Przyjaciółka oszalała na moim punkcie i nie umie beze mnie żyć, sam nie wiem dlaczego. Chce mnie mieć tylko dla siebie i pokazywać się ze mną u swoich przyjaciół.

– Zawładnęła tobą bez reszty. Szkoda, że to cię nie cieszy, a z głosu wnioskuję, że nawet trochę niepokoi. Podaj mi daty waszych urodzin.

– Angelica urodziła się pierwszego sierpnia, a ja drugiego stycznia.

Zakochana od dzieciństwa w astrologii Yvett lubiła się nią posługiwać. W końcu daty urodzenia to najważniejsze informacje dotyczące temperamentu i charakteru jej rozmówcy.

– Teraz nie dziwi mnie ani jej, ani twoje zachowanie. Ona, astrologiczna „Lwica”, to osoba tryskająca energią, znak ognisty, typ przywódcy, dumna, pewna siebie, znająca swoją wartość. Choć lew lubi świeże mięso, nie bój się, twoja Lwica cię nie zje – Yvett wybuchnęła radosnym śmiechem zarażając tym samym młodego rozmówcę.

– A ty, mój drogi, urodziłeś się w znaku astrologicznego Koziorożca i twardo stąpasz po

ziemi. Do tego jesteś numerologiczną „dwójką”, która ma skłonność do lęku przed wszystkim, co nieznanne i niezbadane. Nie bój się takiej nagłej fali gorąca, daj się po prostu trochę ogrzać.

– Dobrze pani to ujęła. – David uśmiechnął się. – Moja dziewczyna jest spontaniczna, dzika i szalona, a ja, no cóż, w tym musi coś być. – W słuchawce chwila zamyślenia.

– Zakochała się w tobie i chce to całemu światu wykrzyknąć i wszystkim pokazać. Musisz się jej bardzo podobać, a ty na nią patrzysz i dziwisz się, jakby była z innej planety. Pozwól wprowadzić w swoje życie trochę słońca.

– Hmm, a poparzenie mi nie grozi?

– Odrzuć lęki, a staniesz się wolny.

– A czy może pani zobaczyć, co nas jeszcze czeka.

Yvett sięgnęła po karty Tarota i rozłożyła „Orakel miłości”. Zauważyła, że David czuje się trochę jak w potrzasku.

– Twoja dziewczyna nie ma prawa okradać cię z wolności. Umów się z przyjaciółmi, masz prawo iść na mecz, do kina albo na basen. Daj jej do zrozumienia, że cieszysz się również na spotkanie z dawno niewidzianymi kumplami.

Karty Tarota mówiły o młodej, spontanicznej miłości, dużych radościach i małych smutkach, o wzlotach i upadkach, Yvett określiła to następująco.

– Davidzie, właśnie zaczyna się najpiękniejsza pora roku, lato puka do drzwi, ciesz się z tej letniej miłości i wiedz, że nie będzie twoją ostatnią. Uspokój swoich rodziców, powiedz im, że ślubu nie planujesz, a ojcem też jeszcze nie zamierzasz zostać. Zanim staniesz przed ołtarzem masz prawo do tego, aby wiedzieć jakie są kobiety, nie wystarczy przeczytać o nich w książkach. Ciesz się z życia, z młodości, z chwili obecnej. Masz przecież dopiero dwadzieścia lat!

David poczuł się tak, jakby kamień spadł mu z serca. Uważał, że słusznie postąpił zasięgając profesjonalnej rady, w rzeczywistości nie miał nikogo, z kim mógłby podzielić się swoimi wątpliwościami. Z mamą na takie tematy się nie rozmawia, na pewno nie z każdą i na pewno nie z jego.

– Od dzisiaj spojrzę na nasz związek z innej perspektywy. Miło się z panią rozmawiało, dziękuję.

– Trzymam za ciebie kciuki i życzę powodzenia.

Yvett w roli doradcy czuła się nad wyraz dobrze, właściwie mogła być z siebie dumna. Zrozumiała, że karty to nie wszystko, wszystkim było jej życiowe doświadczenie, to źródło z którego teraz mogła czerpać.

*

Astrologicznej Wadze patronuje bogini miłości Wenus, Waga kocha i chce być kochana, jeśli tak nie jest, odchodzi. Yvett była taką Wagą i czuła podobnie, odeszła po dwudziestu latach pożycia. Rozstanie to nie przyszło jej łatwo, odebrała je jak śmierć czegoś, czego już nigdy nie będzie, a ze śmiercią łączył się ból. Cierpiała na swój sposób, ponieważ nikt i nic w życiu nie było jej obojętne, wsparcie znalazła w rodzinie i przyjaciółkach. Tak oto zamknęła za sobą pewien życiowy rozdział, do którego nie chciała więcej wracać. Rozstając się zrozumiała, żeby pójść naprzód, trzeba przestać oglądać się wstecz.

Z eks partnerem łączyły ją przyjacielskie kontakty, ograniczały się jednak do rozmów telefonicznych dotyczących ich jedynej córki, Sary. Yvett nie miała najmniejszego zamiaru zapraszać swojego byłego do siebie. Koniec oznaczał dla niej koniec. Ich czas minął, a miłości,

która umarła nie da się wskrzesić, nie warto też zamieniać ją na siłę w przyjaźń. W tej kwestii była stanowcza, nigdy nie rozumiała i nie popierała kobiet, które nie umiały definitywnie zakończyć swojego związku. Jaki mężczyzna rozwinięty w pełni skrzydła, kiedy depta mu po piętach ostatni przyjaciel jego dziewczyny. Przeciętny facet nie lubi, aby wśród znajomych jego dziewczyny byli inni mężczyźni osobnicy. Nikt nie potrzebuje takiej konkurencji.

W wielkim trudzie uwiła sobie gniazdko, niczym sroka na drzewie, z tą zaletą, że wiatr go nie strąci, bo było solidne. W czterorodzinnej kamienicy z ogrodem zajmowała na górze przytulnie urządzone, dwupokojowe mieszkanie z piękną kwadratową kuchnią, dużą łazienką i romantycznym balkonem. Z pierwszego piętra spoglądała na ogród z wysoką brzozą, którą nazywała „moje Berkano”. Słowo to pochodzi od „runy Berkana”, która oznacza zdrowie i ochronę. Czasami rozmawiała ze swoim ochronnym drzewkiem, objawiając mu głośno swój podziw. Brzoza „Berkano” rosła prawie w zasięgu ręki, towarzyszyła jej młodziutka jarzębina, a w oddali cała aleja drzew, z bukiem, ukochaną lipą po środku i osiką, rozkosznym drzewkiem, które szeleści i migocze listkami przy najmniejszym podmuchu wiatru.

Osika jest topolą owianą licznymi legendami, według jednej z nich drży ze zgrozy od czasu kiedy Kain zabił Abla osikowym kołkiem. Prawdopodobnie na jej drzewie ukrzyżowano Chrystusa. Zupełnie już dopełnił hańby tego drzewa fakt, że podobno na nim powiesił się Judasz. Kiedy na innych drzewach nie ruszała się nawet gałązka, osika drżała, a o ludziach mówiło się potocznie, że drżą jak ona. Na szczęście Yvett nie zaliczała się do tej grupy i nie dygotała z byle powodu, chciała uchodzić za silną i za taką się też uważała.

Od wczesnej wiosny dochodził z balkonu przecudny śpiew ptaków, a nowa mieszkanica cieszyła się z pięknego widoku, podglądanie natury napełniało ją spokojem. Ponadto lubiła bawić się w ogrodniczkę, miała „zielony kciuk”, czyli rękę do kwiatów. Na parapecie stały skrzynki z pelargoniami, które w Aachen ze względu na łagodny klimat kwitły od kwietnia do stycznia. W dużej, stojącej na podłodze donicy wybijała się w górę różowa hortensja, która z pierwszymi promykami słońca wypuszczała liście i kwiatowe kule. Zielony, okrągły stół zdobiła kwitnąca, białoróżowa fuksja i fioletowe kwiaty werbeny.

Do pracy telefonicznego doradcy zgłosiła się poniekąd z ciekawości, kochała wyzwania losu i najlepiej się czuła będąc non-stop zajęta. Sny i astrologia interesowały ją od zawsze, kart nie szukała, to one ją znalazły. Nie raz, w dzieciństwie, towarzyszyła mamie, która ciekawa przyszłości z chęcią dawała je sobie kłaść. Wróżbiarskie sceny nie były Yvett obce. Przed wielu laty zaprosiła do siebie koleżankę z pracy, pewną Francuzkę, która wyjęła z torebki kolorową talię i zapytała, czy może położyć jej karty. Yvett była na wszystko otwarta i choć koleżanka nie okazała się najlepszą Sybillą udało się wzbudzić jej zainteresowanie. Mówią, że nie ma przypadków. Następnego dnia, po wizycie koleżanki, wybrała się do księgarni po książkę i karty francuskiej wróżki Lenormand. To jej jednak nie wystarczyło i nie trwało długo, kiedy pojechała do Frankfurtu, do doświadczonej Tarocistki, autorki powieści ezoterycznych, na warsztaty wróżenia. Tam też spędziła w miłym towarzystwie cztery, całkiem odmienne dni. Prawdziwie mistyczne przeżycie, którego Yvett nigdy nie zapomni. Pierwszą noc w obcym miejscu śniła o czarownicy, która jak się nazajutrz, przy śniadaniu, okazała miała wygląd pani domu, czyli jej nauczycielki. Yvett uwielbiała swoje sny, czasami częstowały ją humorem.

Tak oto rozpoczęła się jej przygoda z kartami, które przez wiele lat raz brała do rąk, raz odkładała do szuflady. W rzeczywistości nigdy nie chciała być redukowana do miana „wróżbiarki”, ponieważ w życiu interesowało ją dużo, dużo więcej. Jednak wszystko, co było

owiane pewną tajemnicą pociągało ją od dziecka. Gdyby mogła decydować, nigdy nie zatrudniłaby w Viversum osób poniżej trzydziestego roku życia. Ktoś, kto nie ukończył trzydziestki, nie osiągnął jeszcze właściwego stopnia rozwoju duchowego, jak mógł doradzać w tej kwestii innym. Jej stosunek do kart był najzwyczajniej kontrowersyjny, a o dziwo od nich wszystko się zaczęło. Nic tak nie odmieniło jej życia, jak właśnie karty. Choć jej serce dość wcześniej rwało się do pisania, tak naprawdę nie wiedziała, od czego miała zacząć. Złośliwi mówili, że jeśli do czterdziestki niczego nie napisze, to już nigdy nic nie napisze. Ludzie potrafią odbierać innym marzenia, jednak Yvett była osobą niezależną duchowo i zawsze postępowała tak, jak dyktowało jej serce. Sara, jej córka, alarmowała, mamó nie powtarzaj stale, żebyś coś napisała, tylko zacznij wreszcie działać. To nie czas na gdybanie, tylko pora na działanie, mówiła. Chyba miała rację, głosu serca się nie zagłuszy, głosu intuicji również. Właściwie to po to ona jest, aby jej usłuchać. Karty i sny stały się tematem jej pierwszych książek.

Yvett miała talent analityka, kiedy jej córka była jeszcze uczennicą gimnazjum i potrzebowała w jakimś przedmiocie pomocy, Yvett ze swoją dokładnością działała jej najzwyczajniej na nerwy. Zdaniem córki była zbyt szczegółowa i zbyt ciekawa, jednak ciekawość była kluczem do wiedzy, a Yvett się do niej rwała. Na co dzień pielęgnowała rozliczne pasje, literatura stała na pierwszym miejscu, bez książki nie umiałyby zasnąć. Lubiła poezję, mistykę i religię, miała wrażenie, że z każdym dniem odkrywa tajemnicę wiary. Jedna z koleżanek zarzuciła jej, że chrześcijańska wiara gryzie się z wróżbiarstwem i przepowiadaniem przyszłości. To prawda, kościół katolicki nie odnosił się do Tarota & Co. przychylnie, jednak Yvett nie martwiła się tym zanadto, nie żyła w XVI wieku i spalenia na stosie nie musiała się obawiać. Nie była latającą na miotle „Babą Jagą”, tylko nowoczesną, wszechstronną kobietą, która swoją wiedzę chciała się podzielić z innymi.

Czasami ubolewała nad tym, że życie jest zbyt krótkie i nie starczy jej czasu, aby przeczytać i obejrzeć to wszystko, co ją interesuje. Choć na pójście do kina i fajny, rozrywkowy film zawsze umiała znaleźć czas. Wczoraj obejrzała w telewizji amerykańską komedię z Nicole Kidman w roli głównej, zatytułowaną „Zakochany w czarownicy”. Och, jak byłoby dobrze być taką dzisiejszą heksą, która nie musiałaby o nic walczyć, tylko pokręcić noskiem, aby spełniły się jej życzenia. Jednak kto doceni to, co przyjdzie zbyt łatwo? – zastanawiała się Yvett. Marzyć dobra rzecz, marzenia realizować jeszcze lepsza. Yvett umiała motywować siebie i innych.

2

Zegarek leżący na ratanowym stoliczku wskazywał w pół do dziesiątej. Yvett spała dłużej niż zwykle, trochę się pozmieniało w jej codziennych zwyczajach, odkąd zaczęła pracę w Viversum. Prawie nigdy nie mogła obejrzeć wieczornego filmu w całości, bo kiedy było najciekawiej została proszona do rozmowy. No cóż, uśmiechała się do siebie, takie jest teraz moje życie. Zobaczmy, czym mnie jeszcze zaskoczy. Na szczęście, jak na optymistkę przystało, nosiła w sercu słońce i zawsze oczekiwała od życia wszystkiego, co najlepsze. Ta metoda funkcjonowała bez zarzutu, Yvett uważała, że pozytywne nastawienie to alfa i omega. Jej zdaniem, w życiu wygrywa ten, kto się do niego uśmiecha. Radość i szczęście odpowiadały jej najbardziej, a w nagrodę przychodziły momenty, które utwierdzały ją w przekonaniu, że „kto szuka ten znajduje, kto puka temu będzie otwarte”. Yvett stale miała powody do zadowolenia.

Taki stan ducha był godny naśladowania i pozazdroszczenia.

Włączyła radio, jak zwykle na przywitanie dnia, w oka mgnieniu zdjęła piżamę, założyła biały podkoszulek i krótkie szorty. Z przyzwyczajenia i z dbałości o własną figurę usiadła na podłodze, rozpostarła nogi i zaczęła robić skłony, najpierw do prawej, potem do lewej stopy. Siedząc w tej samej pozycji, przegięta w pół, przebierała palcami, jakby grała na pianinie. Przysunęła się do kanapy, na którą położyła nogi zgięte w kolanach. Z dłońmi splecionymi za tył głowy unosiła rytmicznie do przodu cały tułów. Wspaniałe ćwiczenia na mięśnie brzucha. Powróciła na kolorowy dywanik i wyrzucała w powietrze wyprostowane do góry nogi. Zrobiła świecę, mostek, a przy ścianie nawet stanie na rękach. Yvett lubiła rzeźbienie ciała i różnymi układami mogła wypełnić całe 45 minut. Na gimnastykę poranną napatrzyła się w dzieciństwie, jej tato, były bokser, nawet dzisiaj, mając siedemdziesiątkę, serwuje dziennie swoją porcję ćwiczeń.

Szybko też znalazła się pod prysznicem, nałożyła na gąbkę trochę płynu do kąpieli, natarła ciało i splukała strumieniem ciepłej wody. Zakręciła kurki, stojąc owinęła się ręcznikiem, usiadła na brzegu wanny i starannie się wytarła. Gęste, blond włosy związała nad karkiem w koński ogon, przeczesała grzywkę, wzięła do rąk trochę żelu i nadała jej formy. Umyła zęby. Nago skierowała się do sypialni, wyjęła z szafy czystą bieliznę, rzuciła spojrzenie do sypialnianego lustra, jakby natychmiast chciała ujrzeć efekty swoich ćwiczeń. Nieźle – powiedziała do siebie, uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze. Wskoczyła w niebieskie dzinsy i biały T-shirt, spięła się eleganckim skórzanym paskiem od Tristano Onofri, z dwoma inicjałami na srebrnej klamrze. Tak oto, rozpoczynała prawie każdy nowy dzień.

Z kuchni dochodziła ulubiona muzyka aacheńskiej stacji 100,1. Yvett zjadła przy stole dwie kanapki razowego chleba z twarogiem, szczypiorkiem i jednego kiwi. W studio radiowym zaproszony gość zachwalał pewną nowość pochodzącą prosto z Francji, czekoladę w proszku do inhalacji. Wyglądem zewnętrznym przypominała spray dla astmatyków. Była jednak małym inhalatorem przy pomocy, którego czekoladowy puder dostawał się na język. Wynalazek profesora Harvardu, Davida Edwardsa można było zamówić w Online-Shopie. Wybór był duży, w zależności od smaku i koloru, od białego, czerwonego, zielonego do koloru normalnej czekolady. Yvett była zaszokowana. Zachęcają do inhalowania białego proszku w czasach, kiedy na ulicach, aż się roi od chorej, uzależnionej młodzieży. W radiu udzielił się szampański humor, tak jakby wszyscy zażyli czegoś innego, a nie czekolady. „Paskudy”, zaraz wyślę wam maila – powiedziała głośno i nie była w tej kwestii jedyna. Stacja została zarzucona elektroniczną pocztą.

„Kochana Redakcjo stacji 100,1,

Kiedy rano naciskam przycisk radia jesteście moimi gośćmi. Uwielbiam wasz program, jednak dzisiaj jestem z waszej wizyty rozczarowana. Reklamowanie czekolady w proszku do inhalacji jest prowokacją albo cichym zaproszeniem do konsumpcji innego białego pudru. Nie jeden dorastający nastolatek dojdzie do narkotyków zaczynając właśnie od reklamowanej przez was czekolady. Pozwólcie, proszę, niech czekolada pozostanie czekoladą, tabliczką opakowaną w błyszczące pазłotko. Niech będzie pralinką, okrągłą kulką, kostką, batonem. Stańcie, proszę, w obronie zwykłej, starej, podzielonej na małe kostki, czekolady!

Pozdrowienia od wiernej radiosłuchaczki

Yvett”

W międzyczasie zrobiła się godzina 11.00. Nałożyła delikatny makijaż i po chwili znalazła się za biurkiem. Zadbana i ubrana jak do wyjścia, poczuła się gotowa do telefonicznego dyżuru, do działania i pracy, choć w rzeczywistości nikt jej nie oglądał. Równie dobrze mogłaby doradzać w koszuli nocnej z widoczną na niej plamą od kawy, jednak to nie byłoby w jej stylu, Yvett była na serio i tak też chciałyby być traktowana.

Zameldowała się, po czym zaczęła przeglądać profile innych ekspertów. Na pierwszej stronie były panie z doświadczeniem, czyli te, które zdążyły się wygryźć, doradcy, którzy mieli na koncie dziesiątki tysięcy rozmów. Nie schodziły z pierwszej strony i prawie każdego dnia można było oglądać wciąż te same twarze. Jedną z nich była pewna emigrantka z Rosji, która oparła swoją buźkę na obu dłoniach, robiąc tym samym wrażenie bardzo zmartwionej. Yvett zastanawiała się przez chwilę nad tym ujęciem, dochodząc do wniosku, że taka fotka to całkiem niezły trik. Każdy miał uwierzyć, że doradca będzie umiał zatroszczyć się o jego problem, a więc warto do niego zadzwonić. Ile nowych osób próbowało kopiować tę pozycję, każdemu marzył się sukces Nataszy. Były tam również zdjęcia kobiet patrzących tajemniczo w górę, jakby sam stwórca szeptał im coś do ucha, panie te nazywały się jasnowidzące. Yvett miała niezły ubaw.

Na innej stronie ujrzała twarz dorastającego chłopca, który do niedawna zaliczał się jeszcze do nowych ekspertów, a już miał na koncie 1900 przeprowadzonych rozmów. Mleko ma pod nosem, „Bubimilch”, kto go tutaj dopuścił, burzyła się Yvett. Zaraz po nim, zobaczyła drugą dziecianną twarz. Jeden z nich zaczął kłaść karty mając dziesięć lat, a mając szesnaście rozpoczął swój spirytualny rozwój i otrzymał pierwsze wtajemniczenia. Ciekawe, od kogo? Kto może w takie bzdury uwierzyć? Im więcej dowiadywała się o zdolnościach pracujących doradców, tym większe robiła oczy i stawała się coraz bardziej sceptyczna. Dlatego też pracę w Viversum traktowała jak nowe doświadczenie, a nawet eksperyment, z którego w każdej chwili mogła zrezygnować.

Przed wielu laty oglądała w telewizji reportaż o słynnej wróżce „Bucheli”, do której zjeżdżały się po poradę ważne osobistości z całej Europy. Dama ta była wówczas jedyną osobą w Niemczech, a może nawet w całej Europie, która czytała z kryształowej kuli. Yvett była świadoma, że zdolność jasnowidzenia jest wyjątkowym darem i niedostępnym każdemu.

Przed dwudziestu laty czytała o pewnym jasnowidzu z Polski, który był wykładowcą na uczelni. Talent swój odkrył podczas studiów, biorąc do rąk obcy przedmiot mógł o nim opowiadać, jakby czytał z książki. Zaskakiwał wszystkich. Nazywał się Pawłowski i zamieszkiwał okolice Krakowa albo Katowic, jedyny w całym kraju, po słynnym inżynierze Stefanie Ossowieckim. Swojego daru nie wykorzystywał w życiu codziennym, sporadycznie pomagał policji w odnalezieniu czegoś zaginionego albo zaginionych osób.

Inżynier Stefan Ossowiecki (1877-1944) zajmuje w dziejach światowej parapsychologii jedno z czołowych miejsc. Jego osobie poświęcono wiele prac i publikacji (zarówno w okresie przedwojennym, jak i w czasach współczesnych). Wzbudzał olbrzymie zainteresowanie wśród naukowców. Eksperymenty z Ossowieckim były szeroko znane w przedwojennej Europie. Pomagał bezinteresownie ludziom z całego świata, co dzisiaj w ogóle się nie zdarza, ponieważ każdy myśli tylko o sobie i o pieniądzech. Odnajdywał zaginione przedmioty, rozwiązywał zagadki kryminalne, uczestniczył w eksperymentach nadzorowanych przez największe autorytety naukowe ówczesnych czasów, nigdy nie zarzucano mu oszustwa.

Dzisiaj też niewiele się w tym względzie zmieniło, bardzo rzadki jest dar czytania z kryształowej kuli, przepowiadania przyszłości bez użycia kart, dar widzenia ludzkiej aury, leczenia na odległość, poruszania przedmiotów za pomocą siły woli, itd. Ezoteryka przeżywa bardzo dobrą koniunkturę, a karty są znowu w modzie. Szkoda tylko, że niektórzy wykorzystują ją w niewłaściwy sposób. We Viversum, jak zauważyła Yvett, wyjątkowy urodzaj na jasnowidzów i wróżbitów przepowiadających przyszłość bez użycia kart, czytających z kul jak z bajek, widzących aurę, rozmawiających z aniołami, zdejmujących uroki, itd. Kursy jasnowidzenia z soboty na niedzielę nie zrobią z nikogo w ciągu dwunastu godzin jasnowidza, chociaż uczestnik otrzymuje certyfikat uprawniający go do używania takiego tytułu. Dar intuicji zawsze można rozwijać, ale nie każdy z nas jest istotą uduchowioną, nie każdy z nas dysponuje tajemniczą antenką łączącą go z Górą. Zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe – podsumowała swoje rozważania Yvett. Pewniej jest zdać się na znajomość odwiecznych symboli, zasięgnąć cennych rad Tarota, który ma swoją tradycję i znany jest od 1600 roku. Na nim można polegać, jak na radzie starego i mądrego człowieka, trzeba tylko posiąść jego wiedzę. Yvett ją posiadała, dlatego też nie musiała nikogo zwodzić, grać, czy kopiować. Latami zajmowała się psychologią snów i tak samo jak sen przemawiał swoimi obrazami, tak samo czyniły to karty.

Domową ciszę przerwał dzwonek telefonu. Bernd rozszedł się z przyjaciółką po trzyletniej znajomości. Chciałby, aby do niego wróciła, był ciekawy jak stoją jego szanse.

– Zobaczmy, co powie Tarot. Yvett rozłożyła na biurku „Układ partnerski”, zobaczyła, że stracona przyjaciółka wcale nie rozpacza, tylko cieszy się z wygranej wolności, właśnie otworzyła się na coś nowego. Natomiast Bernd czuł się jak rozdarta sosna i nie wiedział, co miał ze sobą począć. Bił się w piersi i postanawiał się poprawić. Szkoda tylko, że skrucha przyszła zbyt późno.

– Bernd, twoja przyjaciółka jest zadowolona, że między wami doszło do rozstania. W waszym związku było sporo nieporozumień, jak tutaj widzę. – Yvett spojrzała na kartę „Rycerza mieczy”. – Podaj mi daty waszych urodzin, proszę.

– Urodziłem się 8. 04. 1981, a ona 4. 12. 1980.

– Bernd, z numerologicznego punktu widzenia wcale nie stanowiliście dobranej pary. Rozchodząc się uniknęliście tylko większych problemów. Numerologiczne 4 i 8 nigdy nie powinny łączyć się w związki miłosne, a ty właśnie uległeś magicznej sile ich przyciągania.

Sprawdź, ile osób wśród twoich znajomych urodziło się właśnie w tych dniach. W grę wchodzi również liczby, które po zredukowaniu tworzą cztery albo osiem, na przykład trzynaście, siedemnaście, dwadzieścia sześć albo trzydzieści jeden. To są liczby karmiczne, losowe, energii tych liczb nie należy wzmacniać. „Ósemki” powinny unikać w życiu miłosnym „Czwórek i Ósemek”, to się może trochę głupio słyszy, ale magia tych liczb funkcjonuje bez zarzutu. Kiedy poznasz panią urodzoną np. 31 dnia miesiąca, a więc numerologiczną Czwórkę, nie myśl tylko, że wasza miłość wszystko zwycięży, że razem dacie radę, pokonacie każdą przeszkodę. W takim związku zawsze będą czekały na was różne ciosy losu, mniejsze lub większe nieszczęścia.

– Ojej! Stąd pewnie nasze pasmo niepowodzeń. Nie wiedziałem, że liczby mają, aż taką wymowę. To prawda o tym magicznym przyciąganiu, moi dwaj serdeczni przyjaciele są numerologicznymi Czwórkami. Poza tym, mieszkam pod numerem cztery, w numerze telefonu mam cztery ósemki.

– Ósemka jest twoją osobistą liczbą, czwórka jest jej połową, w życiu stale będziesz się ocierał o te właśnie liczby. Można śmiało powiedzieć, że one żyją, ponieważ jak wszystko inne w życiu obdarzone są energią. Tak czy owak, nie masz wpływu na to, kiedy urodził się twój

serdeczny kolega, czy koleżanka zza biurka. Reguła ta dotyczy tylko intymne związki.

– Mam unikać ósemek, czwórek i zapomnieć na zawsze moją przyjaciółkę – Bernd zamyślił się.

– Tak, właśnie, tak. Wiem, że w tej chwili nie jest tobie łatwo, jednak musisz zaakceptować jej wolę, zachowaj w pamięci piękne chwile. Chociaż wasz związek się rozpadł, uwierz, że nic nie było na darmo. Zastanów się, co zrobiłbyś dzisiaj lepiej? Trzymam za ciebie kciuki i do usłyszenia.

– Do usłyszenia i dziękuję za wskazówki.

3

Przez przypadek nawiązała Yvett kontakt z nowo powstałym wydawnictwem Libra, które stworzone zostało przez dwójkę młodych, dobrze umotywowanych ludzi, aż tryskali, aby się wykazać. To, że oboje byli parką gejów, w ogóle jej nie przeszkadzało. Berliński burmistrz miasta, Klaus Wowereit, który przyznał się do swojej seksualnej orientacji, tak się na ten temat wyraził: „Es ist gut so”, co oznaczało, że właśnie tak jest dobrze. Jej wydawcy żyli w związku małżeńskim, w zeszłym roku wzięli ślub w Berlinie i też byli zdania, że tak będzie im dobrze.

Ralf, magister ekonomii, marzył o powstaniu książki o gejach. Chciałby udowodnić, że związek dwojga mężczyzn nie jest niczym niezdrowym, zбочonym, czy wynaturzonym. Miłość między partnerami tej samej płci może być równie piękna i szlachetna, jak miłość Adama do Ewy.

– A dlaczego uważasz, że książka ta miałaby być bardziej interesująca od innych – zapytała zaciekawiona Yvett.

– Dobrze byłoby ugasić ludzką ciekawość. Po co mają podglądać nas przez firanki i dawać upust brudnej fantazji, kiedy czytając poczuliby się tak, jakbyśmy zaprosili ich do środka.

Yvett, okiem wyobraźni, ujrzała komiczną scenę z jej dzieciństwa podczas odwiedzin u najukochańszej cioci, która była zaprzyjaźniona z parką gejów. Któregoś dnia, po jakiejś hucznej imieninowej imprezie, w przecudną letnią noc, rozbawiona ciocia zapragnęła wybrać się pod okna homoseksualnej pary. Mieszkali w bliskim sąsiedztwie, a ciocia na humorze szukała wrażeń i tak z głupia frant, dla zabawy, chciała zajrzeć ukradkiem do ich łóżka. Aby zobaczyć jak kochają się geje o mały włos nie zwichnęłyby sobie nogi.

– Co widzisz ciociu – zapytała zaciekawiona Yvett.

– Nic, śpią, jak zakłęci. Chyba nie kłamała, bo wyraz jej twarzy zdradzał zwykłe rozczarowanie.

Psy sąsiadów zaczęły głośno ujadać i trzeba było się wycofać, mała Yvett zrozumiała wówczas, że czasami ciekawość wcale nie jest kluczem do wiedzy.

– Yvett, a może, któregoś dnia napiszesz na nasz temat opowiadanie? Pomysł z książką nie wychodził Ralfiemu z głowy.

– Najpierw musiałabym spędzić z wami parę dni.

– Zapraszamy do nas na wakacje. Projekt ten skazany był jednak z góry na zagładę,

ponieważ jej wydawcy byli namiętymi palaczami papierosów, a Yvett nie cierpiała żadnych dymnych zasłon.

Marko był grafikiem o szerokich zainteresowaniach ezoterycznych i również marzył o książce. Chciałby wydać książkę z kartami, „Złote koło losu”, która była kiedyś jego wizją senną. Nie ukrywał, że nie wiedział jak się do niej zabrać. Z pędzlem do namalowania obrazu, czy stworzeniem szaty graficznej do książki albo kart dałby sobie świetnie radę, z piórem nie przychodziło jemu tak łatwo. Yvett zaproponowała współpracę. Dlatego też, wyłączyła telefony i pozwoliła sobie na mały popołudniowy wypad, na drugi koniec miasta do redakcji „Libry”.

Odkąd rozeszła się z mężem wszędzie poruszała się autobusami. Przystanek miała prawie pod domem, a od dzisiaj jeździły w Aachen złote „karoce”, przynajmniej na jej trasie. Czarne litery na złotym tle oznajmiały: „Mit uns fahren Sie goldrichtig!”, co oznaczało, że jadąc tą linią wybrała złoty środek lokomocji. Yvett, która kochała wszystko, co piękne, widząc z daleka nadjeżdżający autobus w złotym kolorze, poczuła się nagle jak księżniczka. Podeszła do kierowcy i niczym zaproszona do środka kupiła „złoty bilecik”. Na Elisenbrunnen musiała się przesiąść i dzięki niemieckiej punktualności w pół godziny znalazła się na miejscu.

Yvett uwielbiała przebywać w towarzystwie, kochała wymianę myśli, a u Ralfa i Marko czuła się bardzo dobrze. Geje mają wyjątkowo przyjazny stosunek do kobiet. Być może właśnie w ten sposób chcą udowodnić, że nie są trędowaci i inni, tylko normalni, zwyczajnie ludzcy, tacy, jak każdy z nas. Obgadanie z ich strony nie grozi, intrygi nie wchodzą w rachubę, urody i wyglądu kobiecie zazdrościć nie muszą, bo przecież widzą w niej tylko matkę albo przyjaciółkę.

Redakcja Libry znajdowała się w bardzo ładnie położonej kamienicy, w której obaj wynajmowali dwa mieszkania, mniejsze zostało zaadaptowane na biuro. Dominującą farbą na ścianach był kolor pomarańczowy, jeden z najbardziej kreatywnych kolorów, kremowe i jasnobrązowe dodatki uzupełniały resztę. Tutaj nie mógł nikt marznąć, tutaj serce rwało się do pracy. W sąsiednim pokoju, o żółto-bananowych ścianach znajdował się atelier Marko, który aktualnie przygotowywał szatę graficzną do jakiejś dziecięcej bajki.

– Cześć chłopcy – wykrzyknęła z radością Yvett.

– Cześć Yvett – odpowiedzieli jak na zawołanie.

Marko włączył automat do kawy i za jedne pięć minut stała przed nią jej ulubiona, wysoka szklanka Latte Macchiato. Yvett na oczekaniu ułożyła wierszyk, czasami miała wrażenie, że rymy wypływają z jej ust same.

Wiosna, czy jesień,
zima, czy lato,
na wszystko dobra
Latte Maciatto!

– Brawo, a może wierszem oprawisz nasze karty, aniołku?

– Po to przecież przychodzę, kochanie.

Marko chciał ją zapoznać ze wstępem do swojej książki, z wrażenia przeczytał go bez przecinka i kropki, jakiś taki chaotyczny, a może zwyczajnie nerwowy. Yvett nie mogła połączyć wstępnego słowa z zaplanowanymi przez niego kartami, o których była mowa podczas ich ostatniej rozmowy.

– Powiedz mi konkretnie o jakich kartach myślisz – zapytała zdezorientowana.

Marko wyliczył rząd rzeczowników, takich jak: szczerłość, zazdrość, skromność, uczynność, rozwięzłość... Przy ostatnim słowie, zastanawiał się głośno, prosząc Yvett o

natychmiastową interwencję.

– Rozwiążłość, czy rozwiązłość?

– Jestem taka porządna, że nawet nie wiem, jak to słowo poprawnie brzmi. Wiem jednak, że można o kimś powiedzieć, że jest rozwiązły.

Przysłuchujący się ich dyskusji Ralf, zagłębiany jeszcze w komputerze, rozwiął ich wątpliwości.

– Kochani, mówicie o rozwiążłości.

– Dobrze wiedzieć – dorzucili nieomal razem.

– Karty, które wymieniałeś pasowałyby do wróżb miłosnych albo do charakterystyki osobowości, nigdy do kart losowych. Marko nie chcąc dać poznać po sobie rozczarowania, wyjął z szuflady biurka prototyp trzech zaprojektowanych komputerowo kart.

– Co o nich sądzisz?

Na jednej rozpościerał się piękny widok, malowniczo położony mostek, a na nim postać młodego człowieka obramowana zielenią parku. Jak się później okazało, na mostku stał kochany Ralfi, karta była uprzednio zwykłym zdjęciem. Z drugiej karty świeciło słońce, źródło energii, z trzeciej promieniała w blasku światła uskrzydłona postać anioła.

– Ciepło, ciepło, coraz cieplej! Most, który łączy ze sobą dwie strony albo dwa brzegi może mówić o przejściu z jednego etapu w drugi, o pogodzeniu się, a więc o zmianach w życiu. Słońce jest najstarszym symbolem energii i kreatywności, mówi o wszystkim, co w życiu człowieka zakończy się happy endem. Anioły przyłgnęły do ciebie na stałe, widzę, że je pokochałeś i w nie wierzysz. Niech stanie się według twojej wiary. Takiej karty nie może zabraknąć w złotym kole losu, w końcu jak mielibyśmy rozpoznać, czy Bóg ma nas w swojej opiece? Marko rozchmurzył się, Yvett napełniła go nadzieją.

– Pomożesz mi te karty ubrać w słowa? Zwierszujesz, czy oprawisz prozą?

– Nie martw się na zapas, poproś na pomoc swoje aniołki, a ja uśmiechnę się na balkonie do mojej „Berkana”, która dba o moją kreatywną płodność. Poczuję pocałunek muzy, przedzwonię.

Yvett podpisała z wydawnictwem umowę licencyjną na wydanie jej najnowszej książki o snach, zatytułowanej „Prowadząca moc snów”. Książka miała się ukazać za dwa miesiące, a chłopcy natychmiast zajęli się jej promocją.

– Czy wiesz, że mamy już dwa zamówienia na twoje „Sny”

– Pierwsze zamówienie jest od mojej serdecznej koleżanki, powinno przynieść mi szczęście – Yvett była happy.

– A może mogłabym wygłaszać na ten temat referaty?

– Niezły pomysł. Jeśli tylko znajdą się chętni, bardzo proszę. Uważam, że mógłbym wejść w kontakt z naszą księgarnią. Tak, to byłoby najlepsze rozwiązanie, a jedna albo dwie godziny mówienia nie byłyby tobie za wiele?

– To prawdziwa przyjemność!

– A jaka reklama – Marko uśmiechnął się.

Yvett uradowała się na samą myśl, po chwili wpadła w zadumę.

– A może zje mnie trema, jeszcze nigdy nie występowałam przed czytelnikami „live”?

– Kto, jak kto, ale taka rozmowna osoba, jak ty Yvett da sobie świetnie radę – odpowiedział Ralf.

– A moje ciśnienie?

– Przyływ adrenaliny pomoże ci tylko rozwinąć temat.

– Jak jestem nerwowa zaczynam się jąkać.

– Nigdy nie słyszałem, chyba mówisz o kimś innym – uśmiechy rysowały się na ich twarzach.

*

Yvett otworzyła nowy dokument pod nazwą: „Orakel losu”. W duchu zadawała sobie pytanie, dlaczego sama nie wpadła na taki pomysł. Marko zainspirował ją do stworzenia własnej talii, tego wieczora zaprojektowała 42 karty. Marko wymyślił trzy i nie wiedział, co miał począć dalej, Yvett czuła się w swoim żywiole. Nikt inny nie znał się lepiej od niej na znaczeniu różnych mitów, sag i bajek, które są żywym źródłem odwiecznych symboli. Pograżona w rozważaniach zupełnie zapomniała o włączonym telefonie i o funkcji miłośnego eksperta, którą przyjęła we Viversum. Właśnie, kiedy chciała się wymeldować zadzwonił telefon, w aparacie była Gudrun z typowym dla Viversum męsko–damskim problemem.

– Niedawno przeprowadziłam się do nowego mieszkania, zaangażowałam firmę przewozową. Przy tej całej akcji wpadł mi w oko jeden z pracowników, zbudowany niczym Arnold Schwarzeneger z paroma widocznymi tatuażami. Nie wiem, dlaczego zawsze wpadam na takie typy. Moje uczucia były odwzajemnione, wymieniliśmy numery, no i druty po obu stronach zaczęły się kopcić. Każdą wolną chwilę wisieliśmy na kablach albo wymienialiśmy SMSy.

– Nie zaproponował spotkania?

– Frank, tak miał na imię mój telefoniczny bohater, koniecznie chciał się ze mną umówić, jednak zawsze w czasie, kiedy byłam w pracy.

– Jak rozwinęła się wasza znajomość?

– Wspólne SMS zaczęły krążyć wokół tematu „miłość i seks”. Frank umiał bardzo dobrze ubrać w słowa swoje ciche tęsknoty, ja również chciałam jemu czymś zaimponować. Napisałam nawet o czymś, czego jeszcze nigdy nie zrobiłam, a potem było mi głupio. Ciekawość okazała się silniejsza, po tak gorących tekstach zaproponowałam jemu spotkanie, miał się zjawić u mnie o 22–drugiej.

– A on się nie zjawił – wyprzedziła Yvett Gudrun.

– Skąd pani to wie?

– Mam rozłożone karty. W rzeczywistości Yvett mogła zaufać swojej babskiej intuicji.

– Od tego czasu nigdy do mnie więcej nie zadzwonił, ani nie przesłał żadnego SMSa. Ot, typowy facet. Chciałbym wiedzieć dlaczego?

– Ile masz lat Gudrun?

– 35.

– A w jakim wieku był Frank?

– Młodszy ode mnie o całe dziesięć lat.

– No tak. Po pierwsze, kłaniam się tobie za twoją erotyczną kreatywność. Myślę o waszych gorących dialogach. Jesteś odważną kobietą, która potrafi dać wyraz swojej bujnej fantazji i wykorzystać do tego nowoczesną technikę XXI wieku. Respekt! Szkoda, że twój telefoniczny rozmówca nie okazał się szalonym i namiętym piratem siedmiu mórz. Wygląda na to, że swoją „piszczącą kaczuszkę” woli zatopić w wannie sam. Gudrun, czy znasz przysłowie „Psy, które szczekają nie gryzą”?

– Acha, rozumiem...

– A może wstydził się tobie pokazać tatuaże w miejscach, o które byś go nawet nie podejrzewała.

– Nie sądzę.

– Chociaż nie mogłaś go dotknąć, ani się z nim pobawić, zbudził cię ze snu. Teraz wiesz, że nie samym chlebem żyjesz. Frank przygotował wszystko pod ogień, którego nie podpalił. Ze spirytualnego punktu widzenia wywiązał się całkiem nieźle. Twój mężczyzna od mebli okazał się dobrą rozgrzewką dla prawdziwego pirata, który z pewnością wkrótce się pojawi.

– A to dopiero – wydusiła z siebie zaskoczona Gudrun.

– A co, widzi pani kogoś w kartach?

– Tak, nie będziesz musiała długo czekać.

– To mnie cieszy – Gudrun uśmiechnęła się. Zrozumiała również, że meblowy siłacz nie był tym właściwym. Ach, co tu mówić, szczeniak. Pełna wiary w nadchodzącą miłość, podziękowała Yvett za rozmowę.

Yvett usnęła mocnym snem z poczuciem dobrze wykonanej pracy, nazajutrz czekały na nią smutne wiadomości.

4

Dzisiaj, tj. 26.06.2009 zmarł nagle na zawał serca, w swoim apartamencie, w Los Angeles, król popu – Michael Jackson. Miał niespełna 51 lat.

Yvett słuchając porannych wiadomości znieruchomiała. Smutna, z herbatą w rękę, usiadła na balkonie. Z kuchennego radia płynął jeden z wolniejszych przebojów Michaela. Nie mogła przypomnieć sobie tytułu, uważała jednak, że była to jedna z jego najpiękniejszych piosenek. Radiowa ekipa musiała być jej zdania. Yvett poświęciła zmarłemu chwilę skupienia, ze łzami w oczach pomodliła się za jego duszę. Dość długo zastanawiała się nad jego udanym i nieudanym życiem, nad życiem, które skończyło się zbyt wcześnie. Wygasło nagle, niczym paląca się na wietrze świeca.

Przed dwudziestu pięciu laty, w skutek wypadku przy nakręcaniu video clipu, Michael został poważnie poparzony. Przeszedł mnóstwo operacji, po których był zmuszony do brania leków przeciwbólowych, uzależnił się. Od piątego roku życia stał na scenie, poganiany przez ojca od występu do występu, okradany z dzieciństwa. Kupując u szczytu sławy ranczo Neverland próbował je później nadrobić. Michael był samotny, w jakimś wywiadzie powiedział, że najlepiej czuje się w towarzystwie dzieci, ponieważ one nie kłamią i są wobec niego szczere. Jego stosunek do własnego ojca był zły, „kiedy słyszę jego głos, jest mi nawet dzisiaj niedobrze, czasami wymiotuję”.

Michael Jackson był nie tylko wspaniałym piosenkarzem, lecz również niezwykle płodnym kompozytorem, wyśmienitym tancerzem, artystą, jednym słowem: geniuszem i perfekcjonistą. W oczach wszystkich zasłużył na miano bohatera. Choć w ostatnich latach jego gwiazda trochę przybladła, rekordu jej sławy pobić się nie da. Żaden z artystów zajmujących się muzyką nie sprzedał aż tylu płyt, co on. Nikt nie otrzymał, aż tylu Grammy i o nikim nie będzie

się tak długo mówiło po śmierci, jak o nim. Z pewnością pobije rekord Elvisa Presleya i jako nieżyjąca gwiazda zarobi jeszcze więcej.

Yvett zastanawiała się nad kruchością życia, jej zdaniem, każdy powinien zrobić z niego wszystko, co najlepsze. Czy Michaelowi Jacksonowi się to udało? Na to pytanie nie mogła odpowiedzieć. Osobiście chciałby wywiązać się z zadań postawionych jej przez los, tak byłoby chyba najrozsądniej. Lepiej dopiąć wszystkiego tutaj i teraz, aniżeli później borykać się z nierozwiązanymi problemami. Yvett wierzyła w życie, po życiu. Była katoliczką, ale nikt nie powiedział, że jej wyznanie jest najlepsze. Z buddyzmu pociągała ją reinkarnacja, odradzanie się, odwieczny cykl, który widoczny jest w samej naturze. Po wiośnie następuje lato, po lecie jesień, a po jesieni zima. Właśnie teraz, około czterdziestki, wykazywała więcej zainteresowania religią niż kiedykolwiek, choć wiara nigdy nie była jej obojętna. Co ciekawe, znalazła nawet przyczynę tego stanu rzeczy. Tak się jej przynajmniej wydawało.

Jak zwykle, o wszystko zadbała jej ulubiona astrologia. Kiedy Yvett ukończyła 11 rok życia Słońce weszło w znak Skorpiona, tam pozostało przez trzydzieści lat, następny punkt zwrotny nastąpił z ukończeniem przez nią 41 roku życia, kiedy Słońce weszło w znak Strzelca. Konstelacja ta wносиła ze sobą nasilający się głód życia, nieodpartą żądzę poszerzania horyzontów i rozwijania nowych zainteresowań, w tym również religii. Strzelcowi patronuje Jowisz, a Astrologzy mają przed nim wielki respekt, nazywają go „Fortuna maior”, co oznacza wielkie szczęście. Jowisz napełnia swoich podopiecznych wiarą we własne siły i optymizmem, nadzieją na lepszą przyszłość i wspomniane szczęście. Dzięki ciałom niebieskim i gwiazdom na niebie wrodzony optymizm Yvett został podniesiony do kwadratu i to w całkiem naturalny sposób.

Yvett uważała, że nie ma przypadków, a nasze życie jest w części zaplanowane. Choć zwykliśmy mówić, że jesteśmy kowalami naszego losu, na wszystko wpływu nie mamy. Zdaniem Yvett życie jest darem bożym i samo w sobie jest doskonałe. Wszystko ma swoje przeciwieństwo i ta biegunowość jest wręcz zdumiewająca: jest czas zdrowia i czas choroby, czas radości i czas smutku, czas rodzenia i czas umierania. Jest ciepło i zimno, jasno i ciemno, jest góra i dół, niebo i ziemia, dobro i zło, śmiech i płacz, itd. Wszystko w życiu ma swój biegun przeciwny, wszystko w życiu ma swój sens. Bez smutku nie zaznalibyśmy radości, bez choroby nie uszanowali zdrowia, a bez zła nie docenili dobra. Yvett w to wierzyła, a swoją wiarą chciała zarazić innych.

Aby otrząsnąć się z tego smutnego nastroju, w którym tkwiła przez całą godzinę na balkonie, zajęła się sprzątaniami i odkurzaniem mieszkania. To była metoda, która w takiej sytuacji funkcjonowała bez zarzutu. Porządki zaczęła od sypialni. Otworzyła okno i starannie zasłała szerokie łóżko, które swoim wyglądem znowu zapraszało, aby do niego wskoczyć, i zanurzyć się w puchu. Kremowa narzuca w delikatne czerwone róże, ulubione kwiaty pani domu, była w części narzucona przez łóżko. Wstrząśnięte po śnie poduszki i jaśki miały dekorować całość. Yvett od dawna nie kupowała żadnej przypadkowej pościeli, tylko taką, która się jej podobała, to znaczy romantyczną, w atrakcyjne motywy kwiatowe i pastelowe kolory. Na taki zakup nigdy nie żałowała pieniędzy. Zmieniła kwiatom wodę, które stały na jednym z okrągłych, ratanowych stolików. Jakaś wczesna odmiana żółto-pomarańczowych dali, w szerokiej wazie z przezroczystego szkła prezentowała się najlepiej. Yvett spojrzała na białego anioła z porcelany, stał po środku, pomiędzy dwoma kryształowymi świecznikami. Świadomie musnęła o niego palcem, jakby chciała się do niego zbliżyć, jakby chciała powiedzieć, uważaj na mnie.

Z drugiego stolika zdjęła szklanekę z wodą, stojącą po nocy i krople do oczu. Poprawiła halogenową lampę do czytania, przesunęła lekko w lewo dwie piękne muszle, które każdego dnia na nowo cieszyły jej oczy i trzy świece w formie róż. Motywy róż były w jej domu wszechobecne, we wzorze na firankach, sztucznych kwiatach, które swoją urodą nie ustępowały żywym. Yvett uwielbiała te małe aranżacje, obrazy martwej natury, często przez nią zmieniane, w zależności od pory roku i nastroju. Przetarła parapet, na którym po lewej stronie nie mogło zabraknąć innej artystycznej kompozycji, składającej się z orientalnego wazonu ze sztuczną karminową różą i złotego liścia z mosiądzu z jabłkiem i gruszką. Yvett lubiła swój pokój o jasnej, groszkowo–żółtej tapecie, z oknem ze zwiewnymi firankami i zasłonami w ciepłych pomarańczowo–kremowych kolorach, z olbrzymią narożną, kremową szafą na wysoki połysk, w której mogłyby się ukryć, aż dwie osoby na stojąco. Jednak lepiej, aby do tego nigdy nie doszło, chyba, żeby przyszły na świat dzieci, które chętnie bawią się w chowanego. Yvett miała duszę artysty i cudowny dar dobierania właściwych kolorów. Upiększanie i dekorowanie to jej dalsze hobby. Wiedziała instynktownie, co z czym pasuje, kreatywna w każdym calu, równie dobrze mogłaby zostać architektem wnętrz, gdyby tylko zechciała albo, gdyby w porę uwierzyła w siebie.

W trakcie odkurzania zadzwonił telefon. Tym razem przy aparacie była Sara, ona również opłakiwała Michaela Jacksona.

– Mamo, co robisz? Wybieram się do miasta, spotkamy się na kawie? Jestem taka smutna, choć właściwie mam powody do radości.

– A co masz w mieście do załatwienia?

– Idę do optyka po odbiór moich słonecznych okularów. Przyjdiesz na 14-tą? Spotkamy się tam gdzie zawsze, na Elisenbrunnen, koło Sparkassy?

– Przyjadę, kochanie.

Sara była dzieckiem prawdziwej miłości, nigdy nie sprawiała żadnych problemów wychowawczych, nie paliła papierosów, nie piła alkoholu i nie zmieniała chłopaków, jak rękawiczek. Uważała bowiem, że do łóżka pójdzie tylko z tym, w kim się zakocha. Przynależności temu pozostała wierna. Po ukończeniu gimnazjum studiowała reklamę i marketing, od roku pracowała w jednej z agencji reklamowych na stanowisku Copywritera. W zawodzie tym czuła się wolna jak ptak, miała nienormowany czas pracy, a każdy wypad do miasta był dla niej źródłem inspiracji.

Za mąż wyszła z wielkiej miłości, bo jak mówią „nie pada jabłko daleko od jabłoni”. Sascha, jej kochany chłopiec, obnażając się przed nią po raz pierwszy, powiedział: „On należy tylko do ciebie”. Sara była dziewicą i faktycznie po raz pierwszy w życiu ujrzała na żywo najlepszy „męski kawałek”. Dotąd widziała go tylko w książkach, czasopiśmie i na filmach. W pierwszej chwili nie wiedziała czy ma coś powiedzieć, czy wybuchnąć głośnym śmiechem. Tak, czy owak, musiała się podśmiechiwać, w końcu wzięła go do ręki, zauważyła, że ożywa i staje się coraz większy. W pewnym momencie był niczym prawdziwek z lasu, który dobrze wyrósł po deszczu. Tak oto spodobała się jej ta zabawka, iż nie trwało długo, kiedy stanęła z Saschą na ślubnym kobiercu. Na szczęście jej wybranek miał wiele innych zalet i talentów, którymi ją zuroczył. Sara stale podkreślała, że „tylko ten i żaden inny”, i chyba miała rację, Yvett uwielbiała swojego zięcia. Czekanie na tego jedynego opłaciło się. Sara była w małżeństwie bardzo szczęśliwa.

Yvett zawsze śledziła modę, a ostatni trend starała się uwzględnić w jej własnych kreacjach. W rzeczywistości była indywidualistką i pielęgnowała sportowo-elegancki styl. Nigdy

nie poszłyby do miasta w stroju domowym, choć i w domu bywała zawsze zadbana. Tym razem, na spotkanie z córką założyła wzorzystą, zwiewną, zieloną tunikę z motylkowymi rękawkami, dopasowaną pod biustem. Trójkątny dekolt wspaniale uwypuklał jej stojące piersi, wykończony został szeroką zgniózieloną koronką przyozdobioną cekinami w tym samym kolorze. Cienkie, jasnobezowe spodnie i złote sandały z delikatnej miękkiej skórki dopełniały całości. Tak naprawdę, Yvett nie była wcale zwolennikiem zielonego koloru, zakup tej tuniki był całkiem przypadkowy, jak to się często u kobiet zdarza. Mimo to, zakładała ją chętnie ze względu na modny, oryginalny krój i trzeba przyznać, że wyglądała w niej jak dziewczynka. Domowy lekarz, który po cichu się w niej podkochiwał, stale to podkreślał.

– Wyglądasz dziesięć lat młodziej – mawiał. Z pewnością miał rację, na brak porównań nie mógł się skarżyć, pacjentek miał bez liku.

Yvett przysiadła przed lustrem, przeczesała się, nałożyła świeży makijaż i swój ulubiony zapach Coco Mademoiselle. W domu zwykła nie nosić żadnej biżuterii, jednak na wyjście nie mogła się bez niej obejść. Na szyję zawiesiła naszyjnik, prezent od Sary, duży, owalny, żółty kryształ Swarowskiego na brązowym, kręconym, ozdobnym sznurku. W uszy włożyła złote kolczyki i takiż sam pierścionek na palec prawej ręki. Na serdeczny palec lewej ręki założyła ulubiony pierścionek w kształcie męskiego kapelusza. Złota blaszka tworzyła rondo, a brązowy topaz imitował cylinderek. Takiego pierścionka nie miał nikt poza nią, prezent od mamy. Spoglądając na niego zawsze była myślami przy niej.

Na zegarze w Sparkassie wybiła czternasta, Yvett rozglądała się za córką, która jak zwykle miała parę minut spóźnienia. Wtem zobaczyła uśmiechającą się z dala ładną dziewczynę w letniej, różowej sukience, z czymś, co w ogóle nie pasowało do całości. Była to jasnobrązowa, jesienna torebka, do zawieszenia przez ramię, na długich plecionkach z łańcuchami, krzyk mody sprzed kilku lat, do tego z brzydkiej skórzanej imitacji.

– Z jakiego lamusa ją wyjął? – Wymagająca Yvett wlepiła w nią przeszywający wzrok.

– Coś takiego nie uchodzi, no go!

– A co, nie podoba się tobie? Była pod ręką, nie chciałam wracać się do pokoju. Sara była najwidoczniej w dobrym humorze i nic nie byłoby w stanie zakłócić jej dobrej formy, gdyby nie Michael Jackson.

– O, biedny Michael, umarł tak młodo – wzruszyłam się do łez, kiedy o tym usłyszałam.

– Chodzą plotki, że do jego śmierci przyczynił się jego osobisty lekarz. Wstrzykiwał mu jakiś narkotyk, niedozwolony preparat używany kiedyś do narkozy.

– Zamiast leczyć i namawiać na terapię, podawał mu truciznę, straszne. – Sara nie mogła się z tym pogodzić.

– A jeśli dobrze płacił i o nią zebrał, czegoż nie robią ludzie dla pieniędzy.

– I czegoż nie robią ludzie dla narkotyków.

– Ponoć jego lekarz był solidnie zadłużony.

– Na samą myśl dostaję gęsiej skórki.

Mamo, zapraszam cię na twoją ulubioną kawusię. Obie skierowały się w kierunku starego miasta, świecące słońce nakazywało rozchmurzyć buzie. Pogoda nastrojała optymistycznie, wolnym krokiem ruszyły przed siebie zaglądając raz po raz w mijające okna wystawowe. Usiadły w cieniu jednego z drzew, w dobrze uczęszczanej kawiarni o nazwie „Extrablatt”. Sara zamówiła dla mamy Latte Macchiato, a dla siebie ulubioną Cappuccino, oczywiście nie mogło się obejść bez lodów, lato je po prostu kocha. Błysk w oczach Sary zdradzał coś miłego, Yvett czuła w powietrzu, wypowiadając się językiem Viversum, dobre wibracje.

– No, puść wreszcie parę z ust.

– Dostaliśmy zamówienie na reklamę dla wiedeńskiego domu kawy. Za dziesięć dni muszę przedstawić moje propozycje. Uśmiecham się do włoskich recept: Cappuccino, Latte Macchiato i co ty na to?

– To mnie cieszy, nie marnujmy więc czasu. Yvett wyjęła z torebki notes i długopis, położyła na stoliku obok filiżanki z kawą. Sara sięgnęła po mini Notebook w kolorze różowym, prezent od męża. Wzięła łyka Cappuccino, zostawiając na brzegu ust trochę pieniącego się mleczka.

– A może by tak wlać do kawy trochę poezji? Z czym się rymuje Cappuccino? Wiem, z Al Pacino, on również jest Włochem – wykrzyknęła uradowana Yvett i nabrała na wafelka trochę lodu.

– No, nie jestem tego taka pewna – Sara otworzyła Notebook i wygooglowała Ala Pacino.

– O, o, urodzony tego samego dnia i miesiąca co ja, również spod Byka. No tak, masz rację, choć jest urodzonym Amerykaninem, ma korzenie włoskie.

Yvett wzięła do ręki długopis i zaczęła zapisywać. Dwa rymy były gotowe na poczekaniu: Al Pacino i Cappuccino. Jedno i drugie było słynne, sławne, o tak... Yvett spojrzała na córkę i po chwili miała gotowy wiersz.

Gorąca porcelana,
przeze mnie całowana,
z białym kożuszkiem,
kakaowym serduszkiem,
słynna jak Al Pacino,
moja filiżanka Cappuccino!

Sara przyglądała się mamie, która degustowała z gracją kremową Latte, a w głowie układała rymowanki: Macchiato, Lato, brązowo-biała, kremowa cała.

– Mam wszystkie rymy, tylko duszy brakuje... Mamo! S.O.S.!

– Przeczytaj!

– Brązowo biała, kremowa cała, (...) lato, macciato.

Yvett spojrzała na opalone ramiona córki i białe ślady po ramiączkach, uśmiechnęła się i dorzuciła:

– Jak ja w to lato, moja Latte Macciato.

– Fantastycznie, mamy gotowe, mamy gotowe – Sara klasnęła w ręce. Uradowana jak małe dziecko wzbudzała zainteresowanie przy sąsiednich stolikach.

– Jeszcze raz – zawołała.

Yvett wydeklamowała wiersz, jak na szkolnym przedstawieniu

Brązowobiała,
kremowa cała,
jak ja w to lato,
moja Latte Macciato.

– Wiesz co, okiem wyobraźni widzę właśnie taką dziewczynę jak ty, siedzącą w słońcu, w kawiarni z filiżanką kawy, opaloną na brązowo z białymi śladami po ramiączkach od bikini. Tak,

ty jesteś dla mnie brązowo biała i kremowa cała. Twoje ciało jest przecież takie piękne, jędrne i gładkie. Sara promieniała.

- Jestem ciekawa z czym wystartują inni.
- Prawdopodobieństwo, że napiszą to samo jest bardzo małe.
- Z całą pewnością skupią się na prozie, a kawa to prawdziwa poezja, szczególnie kawa wiedeńska.
- Znasz jej receptę? – Sara zaciekawiła się.
- Do ubitej na sztywno śmietany wrzucić posiekaną czekoladę (lekko gorzką), zalać gorącą kawą, zamieszać, aż kawaleczki się rozpuszczą, posłodzić miodem i podawać z bitą śmietaną na wierzchu, szczyptą cynamonu i kakao. Całość wlewać do podgrzanych filiżanek.
- Poezja zmysłów! Sara na myśl o czekoladzie zaczęła wesoło mlaskać języczkiem.
- Mamo, a czy wiesz, że moja miesiączka się spóźnia.
- Coś, ty. Tylko nie zrób ze mnie babci. Jestem po prostu za młoda!

*

Zestresowana i gryziona wyrzutami sumienia Yvett przekroczyła progi swojego mieszkania. Czas spędzony na mieście zleciał szybko i przyjemnie. Po kawiarni poszła ze Sarą do optyka, później na deptak, do Kaufhofu, Zary i H&M. Yvett kochała miasto, ludzi, ruch, sklepy i kawiarnie. Pani Andrea Peterson, Couch z Viversum, sugerowała, że aby mieć sukces w pracy telefonicznego doradcy, to znaczy, aby zarobić, trzeba być do dyspozycji klientów przez co najmniej dziesięć godzin dziennie. Yvett nie była w stanie się z tego zadania wywiązać. Właściwie nigdy nie powinna podjąć takiej działalności, ponieważ jej właściwą naturą była wolność i niezależność. Jako osoba samotna musiała wyjść z domu, aby coś kupić, przy komputerze też spędzała kilka godzin dziennie. Zawsze miała coś do napisania, zaglądała na Facebook, blogowała. Z samego rana lubiła poczytać w łóżku, a z wieczora chciałaby mieć czas tylko dla siebie. Bo co jak co, Yvett była młoda, tak, młoda i równie chętnie chciałaby kogoś poznać. Na szczęście do południa i w porze obiadu panował we Viversum najmniejszy ruch. Klientki szukały porad po pracy albo właśnie późnym wieczorem, często po filmie, aby móc przed snem marzyć o miłości i szczęściu, które z całą pewnością miało zapukać do ich drzwi. Na takie szczęście warto przecież poczekać. Cóż liczy się w życiu więcej?

W swoim całym życiu Yvett zawsze starała się robić tylko to, co sprawiało jej przyjemność. Jak dotąd nie mogła się na nic skarżyć. Zawsze chciała mieć uczucie, że jest wolna, a tymczasem dziesięciogodzinne warowanie przy telefonie wiązało jej tylko ręce. Astrologicznie należała do znaków powietrznych, a czyż powietrze nie jest stale w ruchu? Osoby na rencie albo emeryturze czułyby się w tej pracy bardziej umotywowane. W Viversum pracowało dużo starszych pań, ale aby tego nikt nie zauważył, proszono je o załączenie do profilu zdjęć sprzed laty. Również we Viversum pokutował mit „forever young”, jakby zapomniano o mądrości siwego włosa. Bywały dni, w których przez cały wieczór nie podłączono jej żadnej rozmowy, wówczas miała wrażenie, że gra w czeskim filmie, że tutaj nie przebiega wszystko uczciwie, że coś jest manipulowane. Śledząc profile innych doradców burzyła się, że dali się zniewolić internetowej platformie, której poświęcali więcej czasu niż własnej rodzinie. Jak nazwać kogoś, kto dla klientów zarywa całe noce?

Ja tak nie potrafię, noc jest od spania, a w ciągu dnia chcę czuć jak pulsuje życie. Chcę

brać w nim żywy udział i kiedy na dworze śmieje się słońce, muszę wyjść mu naprzeciw. Czyż nie czekałam na nie przez całą, długą zimę? Ot, rozważania Yvett.

Wczorajszej nocy miała wyraźny sen, wsiadła do przepełnionego autobusu, zajmowały go same kobiety. Ledwo udało się jej zamknąć za sobą drzwi i przysiąść na „masce” blisko kierowcy. Jednak cóż to było za miejsce, bez oparcia i bez zabezpieczenia. Tak nie da się podróżować, stwierdziła z przykrością. Autobus symbolizował pracę w Viversum, działalność, w której pracowała większa grupa ludzi, przeważnie kobiet. Viversum nie mogło narzekać na brak doradców, szkoda tylko, że nowo zatrudnieni nie mogli się w pełni wykazać. Ze snu wynikało, że „podróż” ta nie potrwa zbyt długo, jednak to wcale jej nie martwiło. Przyjdzie czas, będzie rada, mawiała. Dzisiaj żyję, o jutro dba Bóg, dzięki życiowej mądrości potrafiła sobie wszystko w fantastyczny sposób wytłumaczyć. Jednego nie można byłoby jej zarzucić, nigdy nie była zmaterializowana.

Pomijając całą organizację, porady Yvett zawsze były od serca, każdego starała się podtrzymać na duchu, a nawet rozweselić. Nigdy nie robiła nikomu pustych obietnic w rodzaju: pozna pani blondyna o niebieskich oczach wieczorową porą. Nikt nie został przez nią oszukany, nie odszedł od rozmowy załamany, wręcz przeciwnie każdy został napełniony wiarą i nadzieją. Yvett zawsze umiała wskazać swojemu rozmówcy drogę, zaświecić światelko w tunelu, a rady Tarota i jej własne doświadczenie były niczym lekarstwo. Najbardziej lubiła, kiedy zwracano się do niej z prośbą o wytłumaczenie snu. Czuła się wówczas niczym Miss Marple, która rozwiązuje tajemniczą zagadkę, a i z kartami nie było inaczej. Musiała je objąć w kilka sekund, połączyć jedną z drugą i jak z puzzli ułożyć poprawny obraz. Nie zawsze było to łatwe zadanie, ponieważ karty należałoby celebrować, a nie wróżyć z nich patrząc na zegarek. Minuta rozmowy w Viversum miała swoją cenę, ale o tym jej rozmówczynie dobrze wiedziały. Zajmowanie się prekognicją nie jest przecież żadnym zwykłym zajęciem.

Najgorsze, jej zdaniem, były porady telewizyjne, Yvett nazwałaby je „bajarka opowiada”, rady sypane jak z rękawa nie miały nic wspólnego z przepowiadaniem przyszłości. Z pewnością nie mogły nikomu zaszkodzić, ale pomóc też nie mogły. Rzadko, ale za to uważnie obserwowała Yvett tego rodzaju poradnictwo i nie mogła się nadziwić, jak można takie kłamstwa pogodzić z własnym sumieniem. Zwykle bajerowanie naiwnych klientów! Szczytem takich porad było wróżenie z kamieni, Yvett natychmiast wyłączała telewizor. Naiwnych nie sieją, naiwni rodzą się sami. Ludzie modlą się przed snem o wiele rzeczy i nie wiedzą, że ich Stwórca otwiera im ucho właśnie podczas snu, kiedy wypoczywają i nie są niczym zajęci. Za dnia otwiera im oko, ale większość jest ślepa, śpiesząc się nie zastanawia się wcale nad cudownym, boskim prowadzeniem.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zadumy, spojrzała na display i uśmiechnęła się. Wreszcie ktoś sobie o mnie przypomniał.

– Yvett przy telefonie, kogo mam pozdrowić?
– Maja, witaj Yvett. Miły, sympatyczny głos natychmiast zdradził przyczynę niepokoju.
– Yvett, mam aferę z zatrudnionym u mnie pracownikiem, bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliśmy. Jednak coś między nami zaczyna się psuć, mój przyjaciel oznajmił mi, że przespał się z inną kobietą. Chciałabym wiedzieć, co mam o nim myśleć, czy mam się z tej afery wycofać?

Yvett zaczęła tasować karty i mieszając zastanawiała się nad uczciwością w takim

związku. Czy można być tak śmierzaco szczerym i wypowiadać się swojej partnerce, jak przed konfesjonalem, że właśnie wskoczyło się z inną do łóżka? Czy nie byłoby lepiej ten grzech przemilczeć? Czy w ten sposób oczyszcza się własne sumienie? Yvett ułożyła „Dużą tablicę”, jej wzrok zatrzymał się na karcie Kotwicy, odpowiedzialnej za miejsce pracy jej klientki. Natychmiast ujrzała niewiernego przyjaciela i o dziwo męża, o którym Maja nie wspomniała nawet słowa.

– Maja, twój przyjaciel nie zasługuje na miano przyjaciela, jest chytry i przebiegły jak lis. Diagonalnie, w tylnej części jego głowy, stały karty Kosy i Lisa, z takim typem nie chciałabym mieć nic do czynienia – pomyślała Yvett.

– Acha, dobrze wiedzieć. On uważa, że powinniśmy być wobec siebie szczerzy.

– A czy jego szczere wyznanie nie było dla ciebie bolesne?

– Yvett, w moim życiu musiałam nie jedno przełknąć, z biegiem czasu można się uodpornić. A czy uważasz, że istnieje prawdziwa przyjaźń między mężczyzną, a kobietą?

– Rzadko. Chyba tylko w przypadku, kiedy wcześniej byli w związku, a teraz są zdania, że im już nic nie grozi. Nikt nikogo nie pragnie, nie pożąda, wszystko zostało uregulowane, znają się jak łyse konie i mogą pozostać przyjaciółmi. Yvett nie chciała być zbyt bezpośrednia i powiedzieć, że z przyjacielem nie idzie się do łóżka, z prawdziwym przyjacielem nie uprawia się seksu. Dorzuciła natomiast, że przyjaźń jest cudownym związkiem, który musi być pielęgnowany, jak wszystko inne w życiu.

Tego wieczora przeprowadziła jeszcze parę innych, interesujących rozmów, tym razem nie na temat miłości. Ilse chciała wiedzieć, czy uda się jej schudnąć 30 kilogramów. Yvett natychmiast próbowała zachęcić ją do odchudzania, prawdę mówiąc nie lubiła grubasów, uważała bowiem, że dokonują rozboju na własnym ciele. Przed oczami miała pewną otyłą osobę, którą spotkała kiedyś u ortopedy. Elegancka i zadbana pani, ok. pięćdziesiątki, z trudem weszła do poczekalni. Któż chciałby dźwigać taki ciężar? Nie dziwota, że któregoś dnia zaczęła strajkować nogi. Nieznajoma zajęła miejsce obok Yvett, a ona miała wrażenie, że usiadła koło niej niedźwiedzica z głową człowieka. Góra mięsa! Yvett dziwiła się zawsze, że dla takich tłuszciochów projektuje się modę. Nie tak dawno, jak wczoraj uśmieła się niesamowicie czytając letnie relacje pewnego turysty na temat grubych Niemek za granicą. Ten pan wstydził się za swoje rodaczki, które zwiedzając w Egipcie piramidy wyglądają tak, jakby miały wziąć udział w zapasach Sumo. Czyżby panie te zapomniały całkowicie o modzie, a może koszty zagranicznych podróży były tak duże, że zabrakło na nią pieniędzy? Niech nie myślą, że tłuszcz wytopi się na słońcu, jak słonina na patelni, tylko zarzucą na siebie jakieś kimono, podpowiadał obrażony turysta. Yvett przyznała mu rację.

Ilse przy telefonie chciała schudnąć, a Yvett była zdania, że jeśli będzie tego gorąco pragnęła, to to osiągnie.

– Wiara przenosi góry. Musisz uwierzyć, że tobie się uda. Bez wiary nie odniesiesz sukcesu. Idź do lekarza, zasięgnij porady żywieniowca. Nie musisz wydawać na ten cel pieniędzy, zmień tylko swój jadłospis. Twój lekarz tobie w tym pomoże, przynajmniej zapisze odpowiednią gimnastykę albo skieruje do sanatorium. Zrezygnuj z węglowodanów, z białej mąki, z cukrów, unikaj tłuszczy, śmietany, majonezu, jaj, tłustego mięsa, zrezygnuj z sosów, zaklepanek. Jedz wszystkiego o połowę mniej i nigdy się nie zrażaj. Uwierz, że i ty możesz wrócić do figury sprzed lat, że dasz radę. Wyjęłam dla ciebie jedną kartę, Arkan XIV – Umiarowanie! Pamiętaj, że tylko zjadana ilość decyduje o tym, czy coś ci służy, czy nie. Musisz nauczyć się w jedzeniu umiaru i cieszyć się, bo jak mówisz, masz wsparcie w mężu, a to

połowa sukcesu.

Drugim rozmówcą był młody student, który chciałby się dowiedzieć, czy zda egzamin, a trzeci czy urodzi się jemu dziecko. O 23-iej Yvett wyłączyła telefon. Umyła się, założyła swoją ulubioną piżamkę od Hunke-Möller, zaparzyła herbatkę ziołową i usiadła z książką w łóżku. Niedawno sięgnęła po powieść Elisabeth Dunkel zatytułowaną „Pod moskitierą”. Bohaterka książki Maja, mieszkanka Nowego Jorku, wyjazdem do Meksyku odmienia całe swoje życie.

Większość rozmówców Yvett chciałaby z pewnością usłyszeć od niej, że nagle w ich życiu wydarzy się coś niezwykłego, coś co odmieni wszystko na lepsze, np. życiowa podróż, miłość, kariera albo choćby mała wygrana na loterii, czy w totolotka. Fazę szczęścia każdy kojarzy sobie z pieniędzmi, a nie ze szczęściem rodzinnym, dobrym zdrowiem, czy zadowoleniem z życia, czy pracy.

Przewaga klientów uparcie wierzy w los albo przeznaczenie, zapominając, że tak wiele zależy od nas samych. Czasami w życiu człowieka latami nic się nie zmienia, ktoś urodzi się w małej miejscowości, w której spędzi mniej lub więcej udane życie. O nie jednym można byłoby powiedzieć, że był jak znaczek na kopercie, a może po prostu bał się zmian albo nie potrzebował do szczęścia niczego więcej. Bo tak na prawdę, szczęśliwym można być wszędzie, na wsi zabitej deskami i w wielkim Big Apple. Prawdziwe szczęście mieszka w nas, to my każdego dnia stwarzamy się sami i jak mówi stare przysłowie, jesteśmy kowalami naszego losu, szczęścia albo nawet pecha. To my stwarzamy sobie nasze własne niebo albo piekło. Nie ma innego piekła na świecie, poza tym, które urządziliśmy sobie sami. Nie ma też innego nieba, poza tym, które zostało wyściełane atlasem naszych myśli i czynów.

Niedawno rozmawiała Yvett z pięćdziesięcioletnią wdową, która ciekawa przyszłości prosiła o zajrzenie w jej karty. Nie ukrywała, że chętnie poznałaby jakiegoś pana. Osoba ta żyła tęsknotą za pierwszą miłością i za szczęściem, które mogło do jej domu nigdy nie zawitać. Szanse na życiową odmianę były ubogie, ponieważ rozmówczyni prawie wcale nie opuszczała mieszkania. Na propozycję Yvett, aby udała się między ludzi, odpowiedziała, że chodząc po mieście czuje się bezdomna. Tak więc w grę mogła wejść jedynie miłość do listonosza, roznosiciela paczek, przedstawiciela odkurzaczy firmy Vorwerk, hydraulika albo wyznawcy Jehowy, ale i takich niespodzianek karty nie rejestrowały.

Niektórzy klienci Viversum przeceniali karty, uważali bowiem, że z nich można dowiedzieć się dosłownie wszystkiego, nawet milcząc. Osobę wróżącą z kart z przymrużeniem oka śmiało można porównać z lekarzem medycyny, który jeśli nie zada paru pytań i nie dokona odpowiednich badań, z wyglądu pacjenta też nie postawi odpowiedniej diagnozy. A więc, jeśli ktoś decyduje się na poradę u tarocisty przynajmniej powinien być z nim szczery. Nie musi być zbyt wylewny i śpiewać jak słowik, ma być po prostu szczery. Tylko w ten sposób może uzyskać wiarygodną poradę i prognozę. Szczerość zawsze się opłaca.

Na kalendarzu wiszącym w kuchni naniesiona została notatka: „Przyjazd Mony”. To dzisiaj wraca Mona całkiem odmieniona, Yvett była jak zwykle w dobrym humorze.

Mona była serdeczną koleżanką Yvett, rówieśnicą, poznały się w pięknym klimacie, na słonecznym wybrzeżu Hiszpanii. Jedna odpoczywała od męża, druga cieszyła się jeszcze jego obecnością. Jadały przy jednym stole, polubiły się i wymieniły adresy, obecnie mieszkają niedaleko siebie. Rozwód Mony był nie do uniknięcia, niezdolny małżonek nadużywał alkoholu. Aktualnie Mona dzieli mieszkanie z dorastającym synem, który sprawia niezmiernie dużo kłopotów. Mathias ma osiemnaście lat i mały problem, pali „hasz” i pije piwo. Z pewnością ma to po ojcu, biedne dziecko, nie raz musiał patrzeć na pijanego tatusia, ubolewała Mona, która przyznać trzeba, była bardzo dobrą i wyrozumiałą mamą. Matce pracującej zawodowo i wychowującej samotnie dzieci nigdy nie będzie łatwo, mawiała. Życie przyznałoby jej rację.

Mona pracowała w małym biurze inżynieryjnym, była sekretarką, maszynistką, telefonistką i praktycznie siłą do wszystkiego. Czasami miała pracy mniej, czasami więcej, w zależności od wpływających zamówień, zaradności szefa i korzystnych układów. Urodzona w znaku raka, była typem rozmarzonej dziewczynki, która już w dzieciństwie nie myślała o niczym innym, jak o wyjściu za mąż i założeniu rodziny. Nie raz zastanawiała się nad sukienką, w której stanie przed ołtarzem. Z natury trochę wstydliwa, trochę nieśmiała, niezmiernie wrażliwa, uczuciowa i bardzo kochliwa. Jakaś „jasnowidząca” przepowiedziała jej kiedyś, że wyjdzie ponownie za mąż. Mona w to uwierzyła i nie mogła doczekać się nadejścia tego dnia. Czasami chciałyby wyjść losowi naprzeciw, przyspieszyć akcję poszukiwań i szybko znaleźć tego jedyne, który by do niej pasował. Kogoś, kogo mogłyby pokochać, komu mogłyby zaufać i komu by na niej naprawdę zależało. Mona była spragniona miłości. Wcale nie chciała się śpieszyć pomału, w myśl znanego przysłowia, ponieważ z natury była niecierpliwa, a jej dobra intuicja często ją zawodziła. Nieudane związki doprowadzały ją do rozpacz. Planetą astrologicznego raka jest Księżyc, Księżyc zmieniał fazy, a jego podopieczna nastroje. Z jej niezwykłą wrażliwością skłonna była do dołków psychicznych i depresji. Zamartwiała się jak nikt inny, a chusteczkę z materiału do ocierania łez nosiła w każdej torebce.

Na początku znajomości z Uwe myślała, że trafiła w dziesiątkę, że to właśnie ten, który był jej pisany, miłość, na którą miała zaczekać. Pomyliła się, Uwe widział w niej tylko ciało, Uwe kochał seks i gry miłosne. Poza tym był stałym klientem seks-telefonów i bywalcem różnych podejrzanych klubów. Mona, ciekawa niczym komisarz Bruntetti, któregoś dnia znalazła w jego mieszkaniu list o bardzo wulgarnej treści. Uwe był zaprzyjaźniony z panią lekkich obyczajów, a z nią nie snuł żadnych planów na przyszłość. Kiedy ją poznał ucieszył się niezmiernie, że trafił na tak chętną i wyrozumiałą dziewczynę, która niczego od niego nie oczekiwała, przynajmniej tak się jemu wydawało. Niczego jej nie obiecywał, tylko bawił się nią jak maskotką, a ona akceptowała jego grę i godziła się ze wszystkim. Nie ograniczała jego wolności, nie robiła żadnych wyrzutów, w związku z czym nie musiał się przed nią z niczego tłumaczyć.

Postanowiła go oczarować na swój własny sposób i uważała, że dobrze wie, jak to się robi. Pełna gotowość, trzepot rzęs, damskie zwiewne sukienki, wyrafinowane dessous. Dla Uwe zrobiłaby wszystko, zachwycał ją nie tylko walorami zewnętrznymi, ale i inteligencją. Z żadnym mężczyzną nie rozmawiało się jej tak dobrze, jak właśnie z nim, z żadnym nie kochała się tak często i tak intensywnie. Z tego też powodu poddała się zabiegowi sterylizacji. Wierzyła, że kiedy się w niej zakocha zrezygnuje z frywolnej wolności. Uwe był dla niej niczym narkotyk, bez którego nie mogła samodzielnie myśleć, egzystować i żyć. Czyż nie wyrażała się tak o swoim mężu Whitney Houston? Na szczęście Mona nie szukała pocieszenia w alkoholu i prochach, jej kokainą był tylko on, Uwe.

Yvett miewała nie raz prorocze sny, a podczas znajomości z Uwe widziała Monę z obrozą na szyi, przywiązaną niczym pies na smyczy.

„Teraz jesteś suczką”, powiedziała do niej we śnie. Sen ten uzmysławiał jej, że Mona nie była wolnym człowiekiem, Uwe jej po prostu nie służył. Nigdy nie brał jej na serio, a kiedy się mu trochę znudziła chciał ją porzucić. Mona zebrała o uczucia, rozchodzili się i do siebie wracali. Jednak nigdy już nie było między nimi tak, jak na początku. Pod koniec ubiegłego lata Uwe zaprosił ją na kilkudniowy wyjazd nad morze w towarzystwie jego dorastającej córki i własnej mamy. Wynajął dwa pokoje. Mona cieszyła się bardzo, że taki romantyczny wypad uzdrowi ich związek, a jego mamusia go pobłogosławi. Jakież było jej rozczarowanie, kiedy usłyszała, że razem spać nie będą. Uwe spał w jednym łóżku z trzynastoletnią córką, ponoć tylko dlatego, że na co dzień nie mieszkali razem. Radość pękła niczym bańka mydlana, Mona musiała nocować z obcą, starszą panią, która nie umiała przeciwstawić się własnemu synowi. Biedna, stara kobieta nie miała już na to siły.

- Yvett, on spał w jednym łóżku z taką pannicą. Rozumiesz coś z tego?
- Perwersyjny typ. Nieźle by oberwał, gdybyś powiadomiła Jugendamt.
- Czy wierzysz, czy nie, nie mogę z tego tytułu sypiać po nocach.

Po dzikich przeżyciach z nienasyconym Uwe nastał dla Mony czas seksualnej „posuchy”, a rola zakonnicy wcale, a wcale jej nie odpowiadała. Już nie mogła dłużej znosić odgłosów dochodzących, co wieczór zza ściany. Młodzi sąsiedzi kochali się prawie codziennie, a ściany, jak mówią, mają uszy. Mona stale myślała tylko o jednym.

– Już mam dosyć tych ciągłych masturbacji – powiedziała któregoś dnia do Yvett.
– Nie wybierzesz się ze mną do Beaty Use, bo wiesz, pójść tam samej jest mi trochę głupio. Yvett dała się namówić i kiedy obie przekroczyły progi tego „gorącego sklepika”, do którego już z zewnątrz zapraszał czerwony dywanik, wybuchnęły zdrowym śmiechem. Nie był to śmiech dwóch czterdziestolatek, tylko dwóch nastolatek. Mona orientowała się wewnątrz nad wyraz dobrze, z przejęciem zaczęła oprowadzać Yvett jak po muzeum.

– Chodź tutaj. Pokażę tobie coś, czego jeszcze nie widziałaś.

Jednak najbardziej ciągnęło ją do stoiska ze sztucznymi członkami. Yvett przewracała oczami na wszystkie strony, a podekscytowana Mona wyrzuciła z troską:

- Spójrz na tego z żyłami. Wiem, ten nie jest dla mnie, za drogi.
- A ile kosztuje?
- Na takiego mnie w tej chwili nie stać. A co sądzisz o tym?
- Skromne wydanie – skomentowała Yvett ze śmiechem. Nie chcesz z tym zakupem jeszcze trochę zaczekać?
- Na co kochana, na co mam jeszcze czekać? Myślisz, że aż kogoś poznam?
- Nie, aż na ten cel odłożysz trochę pieniędzy – odparowała nieźle ubawiona Yvett.

– Zapomniałaś w jakim sklepie jesteś, tutaj sprzedaje się towar tylko na przeczekanie. Będę czekała na szefa, kupując asystenta.

– A ile tobie brakuje do tych wymarzonych rozmiarów – zapytała Yvett.

– Nie chcę narażać ciebie na koszty, u ciebie też się nie przelewa. Twoje rady są tak cenne, a ty sprzedajesz je prawie za darmo.

– To tylko przejściowe rozwiązanie. Z czegoś muszę uzbierać należną sumę do życia – broniła się Yvett.

– Twoi klienci mają szczęście, wiem, wiem, czasami okazujesz się lepsza od lekarza.

– Dziękuję za słowa uznania, ale nie mogę pozwolić, abys wyszła z tego sklepu z pustymi rękoma.

– Ach, chodź, trochę celibatu też mi nie zaszkodzi.

– Mądre słowa. Asceza robi dobrze dla ducha – Yvett wiedziała, o czym mówi.

– Tylko nie żądaj ode mnie, abym wieczorem siadała w pozycji kwiatu lotosu i medytowała w oparach kadzidełek namaszczona pachnącymi olejkami.

– Już ciebie widzę – Yvett pękała ze śmiechu.

Wracając jeszcze raz do Uwe, kochanka, który, jak stwierdziła Mona, okazał się prawdziwym niewypałem. Lubił podziwiać kobiece nogi choć były zakryte. Miłośnik kobiet „brunetki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki całować chcę”, nie znając wierności niezdolny był do prowadzenia normalnego związku. Mona była dla niego aferą, zwykłą boczną uliczką, cierpiała i chorowała z tego tytułu niezmiernie. Choć często prosiła Yvett o położenie dla niej kart, nigdy nie umiała pokierować się ich radą. Astrologiczny Rak przypominał prawdziwego skorupiaka, który jeśli wpakował się w jakieś tarapaty gotowy był stracić nawet swoje nożyce. Podobnie było z Moną, będąc myślami przy Uwe traciła rozum. Miłość ją zaślepiała. Dopiero, gdy stał się dla niej nieosiągalny zrozumiała, że straciła go na zawsze. To był dobry moment, aby dojrzeć do wyjazdu na samotną wyspę, skorzystać z terapii, podleczyć nadszarpnięte nerwy i duszę, która stale krwawiła.

Przyjaciółki nie widziały się od przeszło dwóch miesięcy, kiedy myśli Yvett biegały wokół Mony zadzwonił telefon.

– Haj, to ja! – w słuchawce słychać było zaufany głos koleżanki.

– Właśnie o tobie myślałam – Yvett nie była wcale zaskoczona. – Jesteś w domu, kiedy przyjechałaś?

– Przedwczoraj. Czuję się jak nowonarodzona, a Mathias wczoraj wyjechał na terapię.

– A jednak, nie wierzyłam. Kiedy mogę cię odwiedzić?

– Jeśli zechcesz choćby zaraz, zapraszam na Brunch (* posiłek łączący śniadanie z obiadem). Radość Mony z powrotu do domu i z odwiedzin serdecznej przyjaciółki była ogromna.

Jeśli się pośpieszę, to zdążę przed dwunastą, Yvett spojrzała na zegarek. Zamaszystym ruchem ręki przesunęła firankę na lewą stronę, chciała, aby do kuchni weszło więcej światła. Włączyła radio, wyjęła kosmetyki z szafy i usiadła przy okrągłym stole z twarzą skierowaną do okna. Ten, kto wymyślił makijaż powinien być noszony na rękach przez kobiety całego świata. Yvett uwielbiała przepoczwarzanie się gąsienicy w motyla, jej ręka była niezwykle wprawna. Na świeżo umytą i nakremowaną twarz nałożyła płynny make up, na pędzel trochę różu, musnęła nim po policzkach w kierunku skroni. Yvett potrafiła wymodelować każdą buzię. Sara bardzo często korzystała z rodzinnej „wizażystki”, z makijażem mamy czuła się wyjątkowo. Nad rzęsami nałożyła szaroniebieski cień, w zgięciu powieki zrobiła zgrabny łuk w odcieniu

jasnobrązowym. Jednym ruchem ręki przeciągnęła na powiece cieniutką, brązową linię. Pod rzęsami, w zewnętrznym kąciku, podkreśliła oko niebieską kredką. Ustusowała rzęsy brązowym tuszem, który nadał obiecany volumen. Dobry wygląd nie zawdzięczała wyszukanym kosmetykom, tylko dobrym genom. W jej rodzinie wszyscy cieszyli się nieskazitelną cerą.

Sięgnęła po białe spodnie i fikuśną granatową bluzeczkę z bawełny, z małymi balonowymi rękawkami. Dekolt przyozdobiła naszyjnikami z nieszlifowanego turkus, do kompletu należały także same kolczyki, pierścionek i bransoletka. Przez ramię przerzuciła średniej wielkości torbę z białej skóry, która pasowała fantastycznie do białych, wygodnych sandałów. Młodzieńcza fryzura nie wymagała wielkich starań, a grzywka po umyciu układała się sama od siebie. Z szuflady wyjęła butelkę w kształcie pięcioramiennej gwiazdy, „Angel” Thierry Muglera, nacisnęła na korek, orientalny zapach rozszedł się w całym pokoju, prezent od Sary.

*

– Nareszcie w domu – Mona rozpostarła ręce na widok koleżanki – roześmiane wpadły sobie w objęcia.

– Cieszę się, że jesteś w dobrej formie Mona – wyglądasz wspaniale.

Choć czterdziestolatka jest jeszcze młodą kobietą i może świetnie wyglądać, świeżo opalona twarz Mony była napięta od słońca, jak po liftingu. Kobieta jak zawsze, we wzorzystej sukience z falbankami prezentowała się jak dwudziestolatka.

– Tak też się czuję, dobrze, że skorzystałam z tej terapii. Nawet bardzo dobrze, wykrzyknęła, a błysk w oczach zdradzał coś więcej.

– Cóż te słowa znaczą? Chyba się nie zakochałaś?

Mona nigdy nie mogła rozróżnić zauroczenia od zakochania. Kiedy poznała faceta, myślała zaraz o tej niespełnionej jeszcze wróżbie. Wbiła sobie do głowy, że jeszcze w tym roku zgłosi się w urzędzie stanu cywilnego.

– Najpierw nakryjemy do stołu, przy takiej pogodzie jak dzisiaj zapraszam na balkon – powiedziała wymijająco. Yvett kupiła po drodze kartonik Physalis, jej ulubionych, egzotycznych owoców, a z domu wzięła słoiczek nadziewanych migdałami oliwek. Zaostrzą apetyt. Postawiła go na balkonowym stole, obok półmisek z pomidorami i mozzarellą, szynką, obok razowych bułeczek i porcjowanego masełka.

– Podaj kawę, Yvett. Mleczko wlałam do dzbanuszka. Ach, mam jeszcze dwa kawałki świeżutkiego, wiedeńskiego sernika. Zgrabne kubeczki z klasycznej białej porcelany zostały napełnione pachnącą kawą. Z pokoju dochodził śpiew Jamesa Blunta „Beautiful day”, utwór jak dla nich stworzony. W istocie samej, był to piękny dzień zarówno dla jednej, jak i dla drugiej i nieukrywana była radość z tego spotkania. Wyglądzone zabrały się z apetytem do jedzenia.

– A może lampkę winka do serniczka? – wyszła z propozycją Mona.

– Chętnie. Winko umilało atmosferę i rozwiązywało języki. Mona była trochę tajemnicza, najpierw opowiedziała o przebiegu terapii, o zajęciach w grupach, pojedynczych rozmowach z psychologami, o przerabianiu jej całego dzieciństwa i dojrzewania.

– Nie pikuś taka terapia, tylko prawdziwe pranie mózgu.

– Masz rację, moje życie zostało postawione na głowie. Jednak najświeższe, a za razem najciekawsze wiadomości zostawiła na koniec.

– A więc, jak ma na imię twój Mr. Big – zapytała po drugim łyku Yvett.

– Mathew. Ja też będę miała seks w dużym mieście, Mathew mieszka w Kolonii – Mona była w dobrym humorze.

– Zarwałś Anglika?

– Anglik zarwał mnie.

– A na co się leczył?

– Nie powiedziałam, że był pacjentem, przyjechał odwiedzić kolegę. Yvett natychmiast wyczuła, że Mona kłamie. Jej niezawodny słuch potrafił wyłowić najmniejszą zmianę melodii w głosie. Yvett była fanatykiem prawdy i nie rozumiała dlaczego ludzie w ogóle kłamią, jej zdaniem mogą pewne rzeczy po prostu przemilczeć. Z natury szczerą, oczekiwała tego samego od innych, ponadto posiadała jakiś niezwykły dar wyczuwania kłamstwa na odległość, co było cechą numerologicznych trójek. Nie zawsze był on zaletą, bo fakt, że jest się okłamywanym pozostawiał pewien niesmak.

Podobnie było z fryzurą Mony, która wmawiała wszystkim, że jej „Afrolook” jest z natury. Yvett trudno było w to uwierzyć, ponieważ tylko Murzynki mogą poszczycić się włosami nie do ujarznienia, a Mona to przecież pełnokrwista Słowianka, rodem z Europy. Nie warto kłamać, bo kłamstwo ma krótkie nogi. Przyglądając się uważnie fryzurze Mony Yvett ujrzała z tyłu głowy dwa proste włosy, które skromnie wysuwały się do przodu, jak widać zabieg ondulacji je ominął. Mona lubiła opowiadać bajki i miała radość w tym, jak ktoś w nie uwierzył. Yvett nie chciała, aby takie błahostki zaważyły na ich przyjaźni, dlatego też puszczała je w niepamięć.

– No, no, tylko nie naważ sobie piwa, ostrzegę koleżankę.

– Tym razem będę rozsądna. Tylko wiesz jest coś, co mi się u niego nie podoba – zafrasowała się Mona.

– Zawsze coś takiego się znajdzie.

– Lubi do pupci i wcale się z tym nie kryje.

– Do pupci? Pfuj! Brzydal z niego, a ty się na to zgadzasz? Nie czułaś się przy tym jak zgwałcona kura?

Mona zaczęła się głośno podśmiechiwać, a Yvett robić sobie wyrzuty, że być może powiedziała za dużo. Nie chciała jej dołować, tylko ratować, tak więc po chwili dorzuciła:

– Terencjusz, rzymski komediopisarz, wypowiedział słynne słowa „Człowiekiem jestem i nic co ludzkie nie jest mi obce”. Lecz mimo wszystko, ten numer z pupcią byłby mi po prostu za duży.

– Mnie też. Mona wybuchnęła ponownie dziecięcym śmiechem, jednak w sercu liczyła na zrozumienie i radę koleżanki.

– Chciałby, abym na to przyzwała.

– Pewnie nie wyrósł jak należy i szuka miejsca, w którym jest ciepło i przytulnie.

– No wiesz, Uwe był bardzo dobrze zbudowany, a w łóżku po prostu „maestro” – Mona oddała się wspomnieniom.

– Ach, twój „maestro” dyrygował nie tylko tobą, ale zaraz całą orkiestrą.

– A to robiło z niego drania, masz rację.

– Matheu brakuje tej lekkości i spontaniczności.

– Pomóż mu, powiedz co lubisz, weź go za rękę i poprowadź – doradzała Yvett.

– On nie lubi, jak robię z niego ucznia.

– Ba, pouczenia nikt nie lubi, bądź dyplomatką. Yvett wiedziała, że Mona uparcie szuka faceta, a na bezrybiu, nawet rak jest rybą.

– Zaprosił mnie do siebie, mieszka w Kolonii, z zawodu jest gastronomem i z całkiem niezłym sukcesem prowadzi z bratem małe bistro. Mona była najwyraźniej pod wrażeniem tej

znajomości. Mathew imponował jej nie tyle w łóżku, co w życiu codziennym. Mężczyźni, którzy odnoszą sukces mają u kobiet większe powodzenie. Wystarczy, że są trochę ładniejsi od diabła, powiedział kiedyś ktoś z humorem, może miał rację.

– A jak wygląda ten twój gastronom?

– Typowy Anglik, rudawy blondyn, z masą piegów na całym ciele. Zaraz ci go pokażę, tylko się nie śmiej. Mona wyjęła z torebki mały albumik zdjęć, w którym było również amatorskie zdjęcie jej nowego. Yvett obrzuciła badawczym spojrzeniem obcego mężczyznę około czterdziestki.

– Nie zły, męski typ, ładnie się uśmiecha.

– Uważasz? Mathieu nie jest szczególnie romantyczny, ani szczególnie rozmowny.

Stwierdzam, że nawet humoru mu brakuje.

– No to, co się tobie w nim podoba? Nie przesadzasz?

– Muszę go lepiej poznać, może coś jeszcze odkryję. Poza tym jest ojcem dwojga synów i dwa razy rozwiedziony.

– Wygląda na to, że jak się uprzesz i rozwiniesz w pełni swój czar, możesz szybko zostać jego trzecią żoną. Mathieu, gastronom, nie musi troszczyć się o koszty wesela.

Mona roześmiała się, w obliczu takiej perspektywy poczuła w sobie przyływ endorfin.

*

Yvett zameldowała się w Viversum, zdążyła wypić szklankę zimnej wody, kiedy zadzwonił telefon. Pierwsza rozmówczyni Maria miała 53 lata i marzyła o tym, aby zakochać się, prawdziwie i na serio. O dziwo, nie musiała nawet nikogo szukać, potencjalni kandydaci byli żywo obecni w jej pamięci. Dlaczegoż by nie, Yvett zawsze podkreślała, że w życiu na nic nigdy nie jest za późno. Najważniejsza jest nasza gotowość i wiara w drugiego człowieka. Maria myślała o mężczyznach z przeszłości, dwie niespełnione miłości ze starych, dobrych czasów. Uparcie wierzyła, że z jednym z nich mogłaby ułożyć sobie jeszcze życie.

– Tylko, może mi pani powiedzieć, z którym? Yvett nie mogła wybuchnąć śmiechem, rola doradcy wymagała, aby stanąć po stronie klienta. Zrozumienie i wczucie się w drugiego człowieka nie sprawiało jej trudności. Jej rozmówczyni była dominującą i energiczną kobietą, która postanowiła wziąć los w swoje ręce. Wiara czyni cuda, wiara przenosi góry. Z wachlarza kart rozłożonego na biurku Yvett wyjęła parę kart dla pana, który nosił mundur i parę kart dla pana bez munduru, znaki rozpoznawcze, które podała jej Maria. Przy obu mężczyznach stały kobiety, jeden z nich nie był w małżeństwie szczęśliwy, tak więc Yvett ujrzała szansę dla ubiegającej się o względy Marii. To była tylko szansa, nic więcej!

Andreas, po dwudziestu latach pożycia, został opuszczony przez żonę, koniecznie chciał się dowiedzieć czy do niego jeszcze wróci. Yvett, aż kroilo się serce, kiedy usłyszała w telefonie szlochającego mężczyznę. Ułożyła „Dużą tablicę”. Pod kartą jego żony stały karty Niedźwiedzia i Serca, obie symbolizowały gorącą, namiętą miłość. Żona Andreasa zakochała się na nowo, a Andreas ubolewał, że tak mało ze sobą rozmawiali. Nic więc dziwnego, że stali się sobie obcy. Andreas nie używał słów, które kochają kobiety, nie chwalił, nie prawił jej komplementów, nawet planów z nią nie snuł. Nie umiał się z niej należycie cieszyć, tym samym zmusił ją do odejścia.

Jeszcze jedna rozmowa i się wymelduję, Yvett poczuła się zmęczona, spotkanie z Moną przeciągnęło się do późnego popołudnia, a kończący się dzień niósł ze sobą bogactwo wrażeń. Wtem jak na zawołanie zadzwonił telefon, z słuchawki płynął atrakcyjny tembr męskiego głosu.

– Na imię mam York, od dłuższego czasu jestem singiel i prosiłbym ciebie Yvett o wyjaśnienie moich dwóch ostatnich snów.

Kiedy do uszu Yvett doszło, że „jej głos” zwraca się do niej, jak do najlepszej koleżanki, uśmiechnęła się. Od pokoleń, w jej rodzinie brzydka płęć miała bardzo duże znaczenie. Zarówno babcia jak i mama zawsze wyrażały się przychylnie o mężczyznach, wręcz gloryfikowały „gatunek męski”. Krew nie woda, Yvett była taka sama. Stojąc na skrzyżowaniu i czekając na zmianę świateł śmiała się do siebie w skrytości ducha, jak chłopak obok niej zaglądał jej w twarz albo w dekolt. Z takich niewinnych spojrzeń mogła czytać jak z księgi. W oka mgnieniu szybko powróciła do klienta przy telefonie.

– Opowiedz swój sen, proszę.

– To było przed tygodniem, kąpałem się w czystym jeziorze z bardzo ładną kobietą, nurkowaliśmy blisko siebie, tak jakbyśmy znali się bliżej. Pod wodą bałem się trochę, że zabraknie mi powietrza, jednak szczęśliwie wypłynąłem na powierzchnię. Nieznajoma uśmiechnęła się do mnie, wówczas zapytałem się „skąd jesteś”, a ona na to, że z Aachen. Yvett przysłuchiwała się uważnie i kiedy padła nazwa jej miasta, coś w niej drgnęło. Nagle przypomniała sobie głos Frau Peterson, która nakazywała, aby zachować anonimowość.

– Natomiast wczoraj śniłem, że przy drodze, w trawie znalazłem damski pierścionek. Dziwiłem się nawet, że nikt przede mną go nie zauważył, choć był to bardzo uczęszczany spacerowy trakt i mijalem wielu ludzi.

– York opisz mi ten pierścionek i zdradź ile masz lat?

– Pierścionek był ze złota, piękna ręczna robota, z błękitnym, przezroczystym kamieniem bez skazy, mógłby to być szafir. Nie powiedziałem ile mam lat? 43 i właściwie nie miałbym nic przeciwko, aby kogoś poznać.

– To fajnie – Yvett uśmiechnęła się.

– To są sny z serii proroczych, czyli te, które się sprawdzają. Zakochasz się, gwarantuję. Jezioro symbolizuje świat twoich uczuć, będą odwzajemnione, w końcu nie pływasz sam tylko z kobietą, która się tobie podoba. Nurkujecie, przeżyjesz miłość pełną żaru i namiętności. Na początku będziesz się troszeczkę bał tak wielkich doznań i dziwił się sobie, że w ogóle jesteś do nich zdolny. Świadczy o tym moment, w którym obawiasz się, czy wystarczy tobie pod wodą powietrza.

– Och, ty mnie zaskakujesz Yvett. Chyba nie będę mógł dzisiaj zasnąć.

– Teraz rozpatrzmy drugi sen. Jesteś na uczęszczanej drodze, przy której znajdujesz coś cennego. Pierścionek jest starym symbolem związku, nie odkrywam przed tobą niczego nowego. Im cenniejszy, tym cenniejsza znajomość, którą będziesz miał okazję zawrzeć. Jak widzisz, wielu ludzi przechodziło koło tego symbolicznego „obiektu miłości” i nikt go nie zauważył. Ślepi, zbyt zajęci albo skarb nie był przeznaczony dla nich. Uwierz w działanie losu, teraz kolej na ciebie, wreszcie się doczekałeś. W podobny sposób odkryjesz swoją miłość, nagle i niespodziewanie, na drodze swojego życia.

– Nieprawdopodobne! Zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Kiedy ją spotkam?

– Nie wiem. Są sny, które przepowiadają z dużym wyprzedzeniem.

– O mój boże, nie chcę, aby poznała starca.

– Nie martw się, w twoim wieku to ci nie grozi. Siła, która ciebie prowadzi, wie co dla

ciebie najlepsze.

York nigdy nie zajmował się snami, wiedział tylko, że są i może coś znaczą, a o sile, która go rzekomo prowadzi też jeszcze nigdy nie słyszał. Zawsze uważał, że jest panem swojego losu. Mimo to, ucieszył się z przepowiedni, ponieważ istniało na świecie coś, w co nigdy nie przestał wierzyć, miłość. Jego serce właśnie do niej się rwało.

- Yvett, jesteś wspaniała.
- Dziękuję, zadzwoń, kiedy twój sen się sprawdzi.
- Obiecuję, że to zrobię.

Kolejny gorący dzień zbliżał się do końca, późnym popołudniem zanosilo się na burzę, a wieczorem zaczęło padać, najpierw przekropnie, potem ulewnie. Małe gradowe kulki stukaly z zewnątrz do domu, dzwoniły o parapet i szyby. Niestychane, grad w pełni lata. Nad Aachen szalała burza, porwał się orkanopodobny wicher, który z prędkością prawie 100 kilometrów na godzinę wyrwał gałęzie z drzew. Na dworze nie można było niczego rozpoznać, konary wyginały się na wszystkie strony, jakby we mgle. Rozbłyskiwało czarne niebo szarpane, co chwilę zygzakowatym piorunem. Yvett poczuła się samotna, jak nigdy dotąd. Nagle ogarnął ją jakiś dziwny niepokój, jak mogła pamięcią sięgnąć jeszcze nigdy nie przeżyła takiej burzy samotnie. Po raz pierwszy, od czasu rozwodu, zamarzyła o tym, aby móc się skryć w męskich ramionach, usłyszeć ciepły głos, który powiedziałby: nie bój się, jestem z tobą. Na szczęście orkan pomału zaczął się oddalać, a po niespełna godzinie uspokoił się całkowicie. Yvett otworzyła okno na oścież, do mieszkania weszła fala świeżego powietrza, hałas jadących na sygnale karetek i straży pożarnej oraz odgłos łamanej z pobliskiego drzewa gałęzi. Położyła się do łóżka i zamknęła oczy. Przez zamknięte powieki czuła na sobie rozbłyskujące się niebo, zaczęło kropić, spokojny deszcz sprawił, że usnęła.

6

Praca uszlachetnia, Yvett rzuciła się w wir pracy, przez cały tydzień opracowywała teksty do „Złotego koła losu”, początkowo nie chciała być dla nikogo, ale odizolowanie się i choćby na krótki czas, milczenie i udawanie nieżywej nie było w jej stylu. Podchodziła do telefonu, jakby oczekiwała ważnych wiadomości. Dla wewnętrznej równowagi, dobrego samopoczucia i zgodnie z własną tradycją, codziennie wybierała się do parku, czasami z rana, czasami pod wieczór. Zakładała adidas i szła „walken”. „Walking” to jeszcze jeden rodzaj sportu, który jej odpowiadał. Bieganie uważała za zbyt męczące, a szybkie chodzenie pasowało do jej temperamentu jak ulał. Tylko Nordic walking ją nieco śmieszył, kijki powinny dotrzymywać kroku chodzącym, a często były ciągnięte za nimi, jak pies na smyczy.

Yvett była osobą tryskającą energią, która musiała znaleźć gdzieś swoje ujście. Po drugiej stronie ulicy, przy której mieszkała, rozpościerał się cudowny park, nigdy nie brakowało biegających i „walkujących”. Park ten, z małym stadionem, z ogródkami działkowymi na skraju, z płynącym strumyczkiem po środku, w którym z wielką radością zanurzały swoje łapy wyprowadzane na spacer psy był poniekąd miejscem jej odnowy. Na jednej z zielonych łączek wystawiały się do słońca samotne dziewczyny, rozwiązywały krzyżówki, czytały książki albo

rozmarzone leniwie czekały na niespodziewaną okazję poznania kogoś interesującego. Nigdy nie wiadomo kogo pokusi w tak piękną pogodę, w zacisze tego spokojnego miejsca.

Walking był cudowną receptą na wszystkie problemy, szczególnie natury psychicznej, to rodzaj medytacji w ruchu. Szybkie chodzenie to lekarstwo, które nic nie kosztowało i nie miało żadnych skutków ubocznych, a dawało tak wiele. Poza modelowaniem ciała, regulowało ciśnienie krwi i uspokajało wewnątrznie. To, co nie dawało spokoju za dnia, zostało rozchodzone, jak para niewygodnych butów. Yvett „wałkowała” chętnie.

Natura i świeże powietrze były balsamem dla jej wrażliwej duszy, źródłem inspiracji i rozwiązań. Choć zawsze maszerowała dość szybkim krokiem ze zgiętymi rękoma w łokciach (pomagały w chodzeniu), nigdy się nie śpieszyła, w ogóle nie cierpiała pośpiechu. Raz po raz schylała się w dół, aby zerwać przydrożnie rosnące poziomki. Uwielbiała podglądać naturę, obserwować zmieniające się pory roku, tulić się do bukowego drzewa (podobno dobre na dolegliwości sercowe), przysiąść na ławce pod kasztanem albo zbierać jego owoce (dobre na odpromieniowanie), zrywać gałązki kwitnącej brzozy, aby wyściełać nimi łóżko (dobre na sprawy kobiece i stawy), przystanąć pod kwitnącą lipą, aby delektować się cudownym zapachem. Aacheńskie lipy zdążyły już przekwitnąć, a jarzębiny założyły najpiękniejsze korale.

Yvett kochała astrologię i różnego rodzaju kabały. Żałowała, że ludzie tak mało wiedzą o wpływie planet na nasze życie, Astrologię traktują powierzchownie albo w ogóle jej nie doceniają. Według horoskopu galijskiego była strojną w dary jarzębiną. Według wierzeń Galów, charakter i przyszłość każdego człowieka były silnie związane z Ziemią i Słońcem, a los człowieka, już w dniu jego narodzin określało położenie tych dwóch planet. Galijscy druidowie, którzy wiele lat spędzili na medytacjach w puszczach i lasach twierdzili, że każda istota ludzka ma swojego przedstawiciela w którymś z drzew. Chyba mieli rację, ponieważ drzewa różnią się między sobą tak samo, jak ludzie. Są drzewa ozdobne, mocne, samotne i grupowe. Każdemu znane są określenia typu silny jak dąb, delikatna jak jarzębina, wrażliwa jak osika, czy czuła jak mimoza.

Yvett została porównana z jarzębiną, ale nikogo nie powinna zmylić jej pozorna delikatność. Była wytrwała i bardzo dzielnie przeciwstawiała się wszelkim burzom i złym zrządzeniom losu. Na jej twarzy częściej można spotkać uśmiech niż łzy, mimo, że każde zmartwienie, swoje i cudze, przeżywa głęboko. Taka już była, pełna uroku, pogodna i jak jarzębina z parku, strojna w dary natury. Pozbawiona egoizmu, ale pragnąca skupić wokół siebie nie tylko spojrzenia, ale i sprawy, i działanie. Niezależna i zależna równocześnie. Żyła dla życia, niekiedy je trochę komplikowała przez zbytne filozofowanie. Jej subtelny gust i wrażliwość predysponowały ją do zawodów artystycznych. Zapytana w dzieciństwie, kim chciałaby zostać, zawsze odpowiadała, że artystką. W miłości mogła postąpić nieprzewidzianie: gwałtowna, namiętna i uczuciowa. Posiadała duże talenty towarzyskie, choć sama ze sobą też się nigdy nie nudziła. Uważała bowiem, że ludzie powinni się ze sobą bardziej zaprzyjaźnić. Szkoda, że tak wielu z nas, a zwłaszcza kobiet bywają dla siebie najsurowszymi sędziami.

Jedna z jej przyjaciółek, osoba rozczarowana życiem, która nie przepadała za sobą, nigdy nie mogła zrozumieć dlaczego Yvett jest zawsze z siebie zadowolona.

Już nie mogę dłużej słuchać, jak tylko stale mówisz o sobie, co cię cieszy, co planujesz, czego sobie życzysz. Nic tylko ty, ty, i ty! Zamiast zarażać się pomału jej radością i optymizmem, robiła jej wyrzuty. Natomiast Yvett radziła koleżance, aby zaprogramowała w sobie trochę zdrowego egoizmu i trochę miłości własnej. Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego, doradzała. Aby zrozumieć, polubić i pokochać innych, musisz najpierw zrozumieć,

polubić i pokochać siebie. Najwidoczniej koleżanka miała z tym spore trudności.

Po przyjeździe do domu Yvett zaparzyła czajniczek ulubionej herbatki Roiboos, posmarowała bułeczkę, którą kupiła po drodze u swojego piekarza i z aktualną prasą, powieścią i zeszytem Bunte usiadła na balkonie zarzucając nogi na drugim krześle. Relaksowała się czytając, we wszystkim lubiła urozmaicenie. Najpierw przejrzała brukową prasę, przeczytała najnowsze ploteczki w Bunte i zakończyła powieść „Pod moskitierą”. Po dwóch balkonowych godzinach spojrzęła na zegar i skierowała się w miejsce, z którego biła twórcza energia, usiadła przy biurku pod oknem.

Do pracy nie potrzebowała wiele, komputer i telefon wystarczały, jednak w pokoju o białych i gołych ścianach, bez jednej żywej roślinki nie mogłaby niczego stworzyć. Yvett lubiła otaczać się pięknem. Tak więc wzrok pani domu i gościa przyciągał nowoczesny regał na książki, witryna na ozdobne szkła, szklany owalny stół z czterema eleganckimi krzesłami oraz przytulny kącik do czytania i oglądania telewizji. Pudrowe ściany zdobiły dość drogie reprodukcje Tamary de Łempickiej, polskiej artystki, ikony Art Deco. Yvett lubiła portrety jej kobiet z silhouetą wielkiego miasta w tle. Na podłodze jej ulubiony chiński dywan w kolorze łososia z bogatymi ornamentami po brzegach i kwiatowymi motywami po środku, miłość od pierwszego wejrzenia. Parapet zdobiły kolorowe szkiełka, bibeloty oraz dość duży akrylowy anioł. Yvett nazywała go aniołem kreatywności i modliła się do niego wierszem:

Aniele mojej kreatywności,
rozpostrzyj nade mną skrzydła swojej opatrności,
rozjaśnij myśli moje i obdarz mnie twórczym nastrojem.

Na ozdobnym, szklanym, zielono–złotym kielichu posadziła króla żab, prezent od Sary, a zarazem bohater z jej snu. Spotkała go na drodze, właśnie chciała wejść po schodach na górę, a on stał na dole. Uśmiechał się do niej i nawet coś powiedział, szkoda tylko, że rano niczego więcej nie mogła sobie przypomnieć. Scena jak z telewizyjnej reklamy. Król żab, niczym z bajki, widziany we śnie wróży powodzenie, jest symbolem nadchodzących zmian. Wspinaczka po pięknych schodach, to dążenie do uznania i sukcesu. Yvett, pełna planów na przyszłość, dobrze wiedziała, że osiągnięcie celu nigdy nie daje tyle radości, co droga, która do niego prowadzi.

Na parapecie nie zabrakło morskiej muszli, o precyzyjnym kształcie i trzech małych słoników, z półszlachetnych kamieni. Yvett była małą kolekcjonerką, a słonie przyporządkowała jej Astrologia. Chciała wierzyć, że ona również jest jak słoń, o którym się mówi, że przewycięży każdą przeszkodę. Yvett otaczała się zewsząd tylko tym, co uważała za ładne, a że miała dobry gust, jej gniazdko podobało się również innym.

Wyjęła z szafy jakieś stare, nieaktualne wizytówki i zaczęła je z jednej strony opisywać. Tak oto powstał pierwowzór „Oraklu losu”, w ten sposób zrodziły się w mig 42 nowe karty. Pierwsza rozmowa i z nich skorzystam, pomyślała.

„Święty trójkąt” był jej ulubionym układem, przemawiał bez zadawania żadnych pytań. Rozkład w kształcie trójkąta opisywał aktualną sytuację, przewidywał najbliższą i dalszą przyszłość oraz określał kierunek drogi, którą powinniśmy podążać. Właśnie trójkąt miał swoją szczególną wymowę, był symbolem boskości, świętej trójcy. Yvett była pod wrażeniem zaprojektowanych przez siebie kart, przetasowała prowizoryczną talię i zgrabnym ruchem ręki

ułożyła na biurku wachlarz. Z sześciu wyciągniętych kart zbudowała mały trójkąt. Równie dobrze mogłaby wyjąć dziewięć i zbudować większy, tym samym bogatsza byłaby jego wypowiedź.

Podstawę trójkąta tworzyły dwie karty: „Krajobraz górski” i „Wiejskie pola” – co oznaczało, że miała ambitne plany i dużo pracy przed sobą. Prawe ramię trójkąta, a jednocześnie najbliższą przyszłość symbolizowały karty „Motyla” i „Słońca”, zdradzały nadchodzące zmiany i przyływ energii. Yvett mogła się cieszyć i korzystać ze słonecznej strony życia. Lewe ramię tworzyły karty „Pana” i „Ognia”. Yvett oniemiała, dawno nie kładła sobie kart.

Mam się zakochać? Jaki mężczyzna roznieci we mnie tyle żaru? Ogień jest symbolem namiętności. O, la, la, la...

Czasami wypełniała środek trójkąta jeszcze jedną kartą, sercem układu został „Kwiat róży”, zwiastun miłości. Yvett poczuła jak w uśmiechu rozluźniają się mięśnie jej twarzy. Odkąd rozeszła się z mężem nie szukała nikogo nowego, nie chciała niczego wymuszać. Nie była zwolennikiem wbijania wzroku w każdego mijającego ją na ulicy faceta, właśnie to nie podobało się jej u Agaty. Yvett była, jak śpiewający ptaszek, wesoła, radosna i tylko widok z kuchennego okna, parka czarnobiałych, tulących się do siebie sroczek przypominał jej, że do pełnego szczęścia jeszcze jej czegoś brakuje.

Moje karty funkcjonują, ha, ha, ha! Daj się zaskoczyć dziewczyno – tak oto wyrażała głośno swoją radość. W życiu kierowała się intuicją, szczególną uwagę zwracała na znaki płynące „z Góry”, które nazywała tajemniczym językiem Boga. Również sny były dla niej miejscem, w którym mogłaby usłyszeć jego głos. Przed wielu laty tańczyła we śnie w kościele albo widziała siebie kupującą całą masę niebieskich świeczek. Cudowne boskie przesłanki, które opisywały jej duchowe dążenia i były zapowiedzią radości płynącej z wiary.

Jeśli Yvett w trudnej fazie życia usłyszała w radiu słowa znanego przeboju Cher – „I'm strong enough to live without you” była zdania, że choć utwór ten słuchało tysiące radiosłuchaczy, to w tym momencie była to przesłanka skierowana właśnie do niej. Również dla tych, którzy potrzebowali podobnego wsparcia. Panie, dziękuję tobie, mawiała. Choć z góry wiedziała, że została stworzona do partnerstwa, czuła, że kawałek drogi życiowej musi przejść przez życie samotnie. Może i dobrze, bo życie stale czegoś uczy, a w pojedynkę miało dla niej całkiem nowe strony do odkrycia. Zdana na siebie stała się bardziej odważna, bardziej śmiała i przebojowa. Jeśli zamykały się przed nią jakieś drzwi, otwierały się bramy.

Dzwonek telefonu przywołał ją do porządku. Jej rozmówczyni, zamężna kobieta po pięćdziesiątce, poprosiła o wytłumaczenie pewnej sceny ze snu. Była w jakimś pomieszczeniu, w którym zobaczyła wiszące przy suficie łóżko okryte rodzajem woalu albo moskitierą.

- Czy może mi pani powiedzieć, co ten sen dla mnie oznacza?
- A jak wygląda pani pożycie seksualne? Yvett pojęła w lot jego przesłankę.
- No wie pani, to już nie jest to, co było kiedyś. Taki stan trochę mnie martwi.
- No właśnie, pani małżonek zawiesi wasze aktywne życie miłosne, być może tylko na pewien czas, być może na zawsze. Odtąd nie będzie odgrywało ono tak ważnej roli, co nie oznacza, że ma pani z niego całkowicie zrezygnować. Jeżeli mąż będzie trochę oziębły proszę przejść inicjatywę. Z pewnością znajdzie pani jakieś rozwiązanie, jestem tego pewna.
- Namawia mnie pani do grzechu?
- Skądże, podsuwam tylko pomysły, a może inspiruję.

Drugą rozmówczynią była 72 letnia kobieta ciekawa pożycia z partnerem, który niedawno właśnie dla niej się rozszedł. Niesamowite, Yvett na samym początku rozmowy pogratulowała

swojej rozmówczynie tylko za to, że mimo wieku nie straciła zainteresowania miłością.

– Czy chce pani wiedzieć, co napisał w pożegnalnym liście do przyjaciół słynny kolumbijski pisarz Gabriel Gracia Marquez, który zachorował poważnie na raka.

– Chętnie.

– „Gdyby Bóg podarował mi trochę życia przekonywałbym ludzi, jak bardzo są w błędzie myśląc, że nie warto się zakochać na starość. Nie wiedzą bowiem, że starzeją się właśnie dlatego iż unikają miłości.”

– O, to prawda, kochając czuję się w duchu i w sercu młodą kobietą.

– Karty są też dla pani łaskawe, pani przyjaciel po uregulowaniu kilku ważnych spraw pozostanie na zawsze dla pani. Może pani zdać się na jego uczynność, wsparcie i wierność.

– To mnie cieszy.

Yvett uważała, że warto kochać i być kochanym, szukać szczęścia i do niego dążyć. W ciągłym dążeniu do szczęścia nigdy nie poczujemy się zmęczeni, znudzeni, ponieważ niestrudzenie będziemy wierzyć, że gdzieś za rogiem właśnie na nas czeka. Choć niejedna droga prowadzi do niego przez piekło, ludzie kochają się i cierpią. Czasami dramaty miłości są większym szczęściem, niż całkowity brak uczucia, nawet nieudane miłości tak wiele uczą i rozwijają wewnątrz. Jej rozmówczynie, w większości kobiety, obdarzone były duchem walki, dla miłości były w stanie uczynić wszystko. Choć mówi się o kobietach, że są słabą płcią, w codziennym życiu udowadniają coś całkiem innego, często są silne za dwóch. Czyż nie słyszymy, że za każdym wielkim mężczyzną stoi silna kobieta? Napoleonowi doradzała Josephine, Markowi Antoniuszowi towarzyszyła Kleopatra, Balzakowi Ewelina Hańska, a i dzisiaj takich par nie brakuje. Są też mężczyźni, którzy lubią iść przez życie prowadzeni „kobietą, męską ręką”, ale to całkiem inny temat.

*

– Wydawnictwo „Libra”, dzień dobry – Ralf Müller przy telefonie.

– Hallo Ralfi, co u was słychać? Czy rozmawiałeś z księgarnią na temat moich referatów?

– Tak, wyobraź sobie, że zamówili twoje senniki, a za dwa tygodnie będziesz mogła wygłosić pierwszy referat, dokładnie między godziną 20:00, a 21:30.

– Hip, hip, hurra, hip, hip, hurra... – wyrzuciła z siebie podekscytowana Yvett.

– Niedługo ukaże się „Prowadząca moc snów”, Mayersche Buchhandlung złożyła na nią zamówienie. Czyż nie są to wspaniałe nowiny?

– Ralfi, musimy to uczcić, jutro wpadnę do was z butelką sektu, mam w domu Söhnlein brilliant Rose.

– Przyjdź na osiemną, Marko kończy 31 lat.

– Naprawdę? Dziękuję za zaproszenie, tak się cieszę, do jutra.

Wieczorem zadzwoniła Mona, aby zdać relacje z seksu w wielkim mieście. Koniecznie chciała podzielić się najnowszymi ploteczkami i kiedy jej Mr. Big był jeszcze w pracy, wykręciła numer serdecznej przyjaciółki licząc na jej zrozumienie i poradę.

– Hi, Yvett, to ja. Za mną dwie gorące noce i szczerze mówiąc jestem rozczarowana.

Doradzaj kochanie, co mam robić? On jest taki sztywny....

– A co, chciałybyś, żeby był miękki – bez namysłu odparowała Yvett.

– Mathieu jest sztywny, nie bierze niczego na luzie, tylko zachowuje się w łóżku, jakby był na egzaminie.

– A czy nie opowiadałaś mu o jego poprzedniku, cudownym i potentnym Uwe?

– Ach, stale wypytuje się o wszystko i wszystkich, jak żyłam i z kim.

– Na twoim miejscu zaczęłabym na poczekaniu, pomalutku, wyliczać na palcach wszystkich mężczyzn, których miałaś dotąd w łóżku.

– Zgupiałaś? – Mona robiła wrażenie zszokowanej.

– A co, było ich aż tylu? – Yvett zaczęła się śmiać.

– Posłuchaj. Najpierw pokaż kciuk prawej ręki, potem dołącz do niego palec wskazujący, środkowy, serdeczny, mały, spójrz na lewą dłoń i kontynuuj liczenie. Potem otwórz obie dłonie, unieś je lekko do góry, raz i dwa, pokazując tym samym, jak rośnie liczba twoich byłych amantów. Mona bądź aktorką, to o czym mówię to niezapomniana scena z jakiejś komedii miłosnej, a poza tym możesz obrócić wszystko w żart, skoro taki ciekawski.

– Muszę się jeszcze uczyć, może kiedyś z twojego numeru skorzystam.

– Mona, jesteś kobietą po przejściach, a on mężczyzną z przeszłością, nie śpiewaj jak skowronek. Yvett nie rozumiała kobiet, które nie potrafiły zachować dla siebie odrobiny tajemnicy. Uważała, że są sprawy, o których nowy partner nie musi się wcale dowiedzieć.

– Czy chcesz, aby w najbliższej sprzeczce wymówił tobie to, co powierzyłaś mu kiedyś w zaufaniu. Kiedy byłaś ostatni raz u spowiedzi?

– Och, Yvett, do czego zmierzasz?

– Jeśli ciężar na sercu zbyt duży, to albo przyjdiesz do mnie albo pójdziesz do kościoła. Nie dziw się, że Mathieu jest taki sztywny, skoro stale porównujesz go z tą seks maszyną Uwe. Chcesz go unieszczęśliwić, porównuj go z kimś, kto jest ładniejszy, mądrzejszy, tu i tam ma od niego więcej.

– Mathieu jest zbyt szybki, nie zna żadnej wstępnej gry miłosnej, a preludium to dla niego instrumentalna kompozycja. Poza tym boi się dotknąć moich piersi, tak jakby były z chińskiej porcelany i lubi tylko po bożemu.

– Przynajmniej nie próbuje do pupci.

– Temat pupci został wyjaśniony. Nastraszyłam go, że jeśli jeszcze raz spróbuje, to odejdę. Poza tym nie chcę, aby wróciły moje horrory.

– O czym mówisz?

– Miałam paskudne sny, w których nie widziałam niczego innego jak gołe cztery litery wypięte prosto w moją stronę. Jak okiem sięgnąć, nic tylko gołe tyłki, do tego brzydkie!

– No widzisz ile kosztował ciebie seks analny, a co masz przeciwko pozycji misjonarskiej, ty moja amazonko?

– Właśnie to, że jestem chętnie amazonką. Zapominasz, że od dzieciństwa jeździłam konno. Rozmowa przybrała wesoły ton, Mona rozluźniła się i raz po raz wybuchała salwą śmiechu.

– W tym najgorszy jest ambaras, aby dwoje chciało na raz – podsumowała całą dyskusję Yvett.

– No nie wiem, co mam o tym facecie sądzić. Chciałby mieć wszystko pod kontrolą. Nie

umie zamknąć oczu, zapomnieć się ani na chwilę. Jakiś taki nerwowy, do tego ma problemy z ciśnieniem.

- Chyba nie hipochondryk? Wystarczy, że ty stale sobie coś wmawiasz.
- Teraz też muszę pójść do lekarza, bo mój trójkąt wygląda podejrzanie, dostałam jakieś dziwne pikle, których nie mogę się pozbyć – dorzuciła zmartwiona.
- Chyba nie sądzisz, że on ma jeszcze inne kontakty?
- Używałam jego maszynki do golenia, ale tak do końca to mu nie wierzę.
- A spod jakiego znaku jest ten twój gastronom?
- Spod Kozioróżca.
- Ach to ten koziołek, który stapia się z kobietą w jedno i zapomina o ruchach frykcyjnych. To ten, który w swoim misterium miłości, zapomina całkowicie o technice.
- Nie zauważyłam, aby Mathieu pogrążał się szczególnie w akcie miłosnym, wiem tylko tyle, że jego styl był mało skuteczny.
- Szkoda kochanie, szkoda.
- Yvett, kończę, bo słyszę, że on jest już pod drzwiami. Ciao.
- Ciao.

Yvett cieszyła się z kontaktu z Moną, była dla niej niczym siostra, której nigdy nie miała. Ceniła jej szczerość, przyjacielską wierność i oddanie. Między nimi nie było tematów „tabu”. Od wczesnego dzieciństwa Yvett czerpała radość z koleżanek, utrzymywała liczne kontakty, pielęgnowała w życiu przyjaźnie, wymiana myśli była jej zawsze niezmiernie ważna. Tylko z kobietą mogła rozmawiać godzinami o modzie, o dzieciach, mężach, mężczyznach i najnowszych ploteczkach. Przyjaźnie są jak miłość, mawiała, chcą być zadbane, pielęgnowane i o to wcale nie jest trudno, pod warunkiem, że jest się na nie otwartym. Jednak w przeciwieństwie do miłości, najpiękniejsze w przyjaźni jest to, że można ją dzielić z wieloma ludźmi i nikt nie powinien uważać, że jest lepszy, czy ważniejszy.

O 22 włączyła ulubioną stację telewizyjną NDR, aby wziąć udział w piątkowym Talkshow. Pomiędzy zaproszonymi gośćmi w studiu obecna była najsłynniejsza w świecie terapeutka seksualna pochodzenia amerykańsko-niemieckiego Ruth Westheimer, która przyjechała do Europy z okazji nowo wydanej książki, 34 z kolei. Yvett miała okazję posłuchać jej po raz drugi i przyznać trzeba, że robiła to z wielką przyjemnością. Ta mała, interesująca osóbką, o dziwnej, lekko zachrypłej barwie głosu ma dzisiaj osiemdziesiąt lat i potrafi z nieopisaną lekkością mówić o miłości i seksie. Jej zdaniem seks jest najlepszy z rana, kiedy poziom testosteronu jest najwyższy, ponadto lepiej zrezygnować z seksu po wypiciu piwa lub innego alkoholu. Nigdy nie warto wywierać nacisku na partnerze, a więc chyba lepiej nie umawiać się na określoną godzinę, tylko pozostać spontanicznym. „Punkt G” to jakiś mit, lepiej o nim zapomnieć, bo nikt go jeszcze nie widział i jego istnienia nie mógł udowodnić. Kobiety samotne powinny korzystać z masturbacji albo z asystenta, właśnie takiego o jakim marzyła jej koleżanka Mona.

Pani Ruth twierdziła na koniec, że jest w stanie poznać osoby, które nie uprawiają seksu, a tylko się masturbują. Podobno zdradza ich wyraz twarzy, wyglądają tak, jakby im nagle zwiędły wszystkie mięśnie albo uległy sile ziemskiego przyciągania. No i co teraz? Yvett poczuła się oszukana. Najpierw pani seksuolog jest za masturbacją, a potem przeciwko? Każdy musi robić jak uważa, pomyślała Yvett. Zaproszeni goście zaczęli się podśmiewać i unosić głowy wysoko, jakby przez telewizyjne studio przeleciał sznur bocianów. Yvett podeszła do lustra wiszącego na przedpokoju i uśmiechnęła się. Wszystkie mięśnie twarzy były napięte. Trzeba się

za kimś rozejrzeć, pomyślała. W porę, nie za późno!

7

Fruwające motyle przypominały o pełni lata, śpiewające kosy i hałaśliwe sroki dotrzymywały towarzystwa podczas śniadania, tylko dzięcioł nie pukał w drzewo, bo z pewnością gdzieś się ukrył. To zalety mieszkania z widokiem na drzewa, lato było po prostu cudowne.

Yvett starannie uzupełniała garderobę, nie chomikowała niczego ponad miarę, a z niektórymi rzeczami umiała się rozstać. Ktoś, kto tak kocha zmiany, jak ona musi zrobić w szafie miejsce na nową kolekcję. Korzystając z pięknego lata sięgnęła z szafy po blad różowe spodnie i ulubioną, wesołą, różową bluzeczkę w ciapki z krótkim rękawkiem i z wiązaniem z tyłu. Yvett kochała wszystkie barwy tęczy, choć z ukończeniem czterdziestki nie chciała się przesadnie wyróżniać, w szczególności jadąc do miasta autobusem. Takie „artystki” jak ona powinny być albo wożone, albo zmotoryzowane, a że tak nie było, Yvett nie ubierała się do miasta zbyt krzykliwie. W płaszczu mogła sobie pozwolić na więcej fantazji, ale kto nosi latem płaszcz. Nikt, chyba, że pada. Yvett kochała każdą porę roku, tak wydawało się jej dotąd. Jednak od pewnego czasu, po cichu faworyzowała właśnie lato. Tylko latem można się obnażyć, pokazać goły brzuch i poczuć się bardziej seksy. Tylko latem można wystawić na pokaz najnowszy tatuaż, a jeśli ktoś rozbudował się przez zimę w klatce piersiowej, założyć nawet głęboki dekolt. Choć z tymi dekoltami też bywa różnie. Tylko młode i szczupłe kobiety mogą pokazać przedziałek na piersiach, tłuste niech pokazują przedziałek we włosach. Po co komu cztery litery z przodu, śmiała się Yvett. Niech pulchne kobiety nie myślą, że każdego da się uwieść na „dupny dekolt”.

Kiedy w ramach jakiegoś zawodowego szkolenia Yvett ponownie usiadła do ławki szkolnej była jedyną osobą ubraną na żółto. Wyglądała jak kurczak, który wykluł się właśnie z jaja. Tak też się czuła, wielkanocnie, wiosennie, zbudzona do nowego życia. Reszta dziewcząt, jak umundurowana, zwłaszcza kiedy spojrzęło się na nie od pasa w dół. Jakby nie mieszkały w sercu Europy tylko w komunistycznych Chinach. Co w tobie, to na zewnątrz, twierdzą psycholodzy. Żadna z dziewcząt nie czuła się tak uskrzydłona, jak właśnie Yvett, która jeśli założyłaby na siebie popielaty pulowerek, z pewnością owinęłaby się wokół szyi żółtym szalem i choćby tylko dla kontrastu. Dla powściągliwych w modzie i skromnych z charakteru dziewcząt Yvett można byłoby ochrzcić mianem rajskiego ptaka. We wiosennym In Style, który właśnie przejrzała, krótkie prochowce marki United colors of Benetton dostępne były we wszystkich kolorach tęczy, dla śmiałych i świadomych mody panienek. A może zafundować sobie na lato właśnie taki płaszczyk? – Yvett uśmiechała się do siebie, do mody i życia.

O wpół do jedenastej wsiadła do autobusu i pojechała do centrum. Na Elisenbrunnen stanęła przed wystawą Calypso wyposażoną po środku w duże lustro, w którym lubiła się przeglądać. Uważała, że ludzie powinni częściej zaglądać w takie wystawowe szybki, aby sprawdzić swoje odbicie, wciągnąć brzuch, wyprostować plecy albo zmienić wyraz twarzy i przybrać wesołą minę. Uśmiechanie się do siebie, nawet bez powodu, jest sygnałem dla naszej podświadomości, która choć trochę oszukana natychmiast zarejestruje dobry stan ducha. Ludzie

są zwykle zbyt zabiegani, aby pomyśleć o uśmiechu. Choć jeszcze w drodze to myślami już gdzie indziej. Spojrzenie w lustro powinno im przypomnieć, że teraz są tutaj.

Yvett lubiła swoje odbicie, choć umiała spojrzeć na siebie również krytycznym okiem. Wiedziała, że już nie urośnie, a nogi może wydłużyć zakładając buty na obcasach albo nosząc dłuższe spodnie. Należała do ładnych kobiet i nie miała powodów, aby się skarżyć. Po drodze wstąpiła do cukierni, kupiła dwa kawałki ciasta z truskawkami, niewinna, kontrolowana słabostka, z której się regularnie rozgrzeszała. Choć dzisiejszej nocy widziała we śnie kobietę, która z jednej strony prowadziła Body Center, a z drugiej sklep ze słodyczami. Yvett dobrze wiedziała, co ten sen dla niej oznacza. Jak zjesz ciacho, to musisz je odpracować. Ostrzeżenie! Po przejściu na światłach udała się w kierunku starego miasta, gdzie aż roiło się od krótkich, romantycznych uliczek. Na jednej z nich prowadziła jej koleżanka uroczy butik.

Agata żyła od roku w separacji, przekroczyła czterdziestkę i podobnie do Mony była „auf Datingtour”, co oznaczało, że biegała od randki do randki i szukała na zabój faceta. Córki Yvett i Agaty uczęszczały do tego samego gimnazjum, właśnie od tego czasu sięga ich znajomość. Przyjaźń ta przechodziła różne fazy, czasami stały sobie bardzo blisko, czasami ich stosunki trochę się ochładzały, jednak nigdy nie straciły się z oczu. Yvett była w przyjaźni wierna jak pies, Agata natomiast była jak wiatr, który nagle zmieniał kierunek. Szkoda, że nie wybrała w życiu zawodu aktorki, ponieważ chętnie grała i nie raz tak utożsamiała się z rolą, że nie przychodziło jej trudno uwierzyć w to, co powiedziała. W kłopotach przybierała rolę małej bohaterki, która nigdy nie pokazywała słabości, a więc czasami cierpiała po cichu. Była typem kobiety pracującej, która żadnej pracy się nie bała. Pracowała na różnych stanowiskach, a praca w hotelarstwie przyczyniła się do tego, że mąż stracił do niej zaufanie. Agata, która zbyt młodo wyszła za mąż i nie wyszumiała się w młodości koniecznie chciała nadrobić stracony czas, a że była wysoką, dobrze zbudowaną i atrakcyjną blondynką stale była zapraszana na kawę, której o dziwo nie umiała odmówić, a może nie lubiła widoku rozczerowanych twarzy.

Po trzydziestce poczuła się jak królewna śnieżka, którą zaopiekowało się siedem krasnoludków. Energia ją rozpierała, a ognisty temperament ponosił. W najgłębszej świadomości pragnęła seksu prymitywnego, nawet brutalnego, lubiła się poddać, otworzyć i wchłonąć tyle męskości, ile się dało. Tylko wówczas rozbudzała się w pełni, stawała się gwałtowna, zachłanna i była sobą, nie musiała już grać. Z wiekiem trochę się wyciszyła i stała się bardziej wymagająca. Teraz chciałyby poznać kogoś, kto miałby gest i interesujący job, kogoś z klasą i kasą.

Yvett, hobby Astrolog i urodzony doradca poleciłaby jej Lwa, Strzelca albo Barana. Po pierwsze pasowałyby ze sobą temperamentem, wszystkie trzy znaki tworzą trygon ognia, po drugie Lew i Strzelec znani są z prawdziwego gestu. Dla swojej wybranki nie żałowałiby niczego, najlepsze restauracje, perfumy, kwiaty, zaproszenia do teatru, itd. Baran natomiast wystawiłby ją na piedestał, ponieważ uparcie wierzy, że jego żona należy do najpiękniejszych kobiet na tej planecie. Ale mężczyźni tego świata to nie tylko Lwy, Strzelce i Barany. Pewnie lepiej byłoby, aby Agata w ogóle nie interesowała się astrologią, niechcący mogłaby zachować się tak samo, jak pewna znajoma Yvett, która nie chciała się spotykać z żadnymi zwierzęcymi znakami. Najbardziej inteligentne, jej zdaniem, to znaki powietrzne. Któż więc dla niej pozostanie, jeśli w tak nierozsądny sposób wytrzebi cały gatunek męski? Baran, Byk, Rak, Lew, Skorpion, Koziorożec i Ryba zostali skreśleni z listy potencjalnych kandydatów. Lepiej nie pytać, czy pani ta żyje w jakimś związku. Mogę zdradzić, że osoba ta jest sama dla siebie szefem, a asystenta ma w szufladzie.

Mimo tak ogromnej konkurencji rynkowej sklep Agaty „Accessories & Co” cieszył się całkiem niezłym powodzeniem. W sprzedaży było wszystko, co wzbogacało garderobę każdej kobiety: torebki, parasolki, chustki, szale i rękawiczki, kapelusze, berety i czapki, biżuteria i wszystkie inne dodatki, które czynią kobietę niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju. Jej obroty nie były rewelacyjne, ale starczały, aby mogła się z nich utrzymać. Spokojnie spać nie dawał stary, małżeński dług wzięty kiedyś na budowę domu, z którego niestety musiała się wyprowadzić. Domek jej marzeń, w który zainwestowała z byłym mężem sporo pracy i serca poszedł pod młot. Agata nigdy się nie skarżyła, choć ta życiowa porażka wynikająca z przecenienia się bardzo ją bolała.

Po raz pierwszy w życiu chodziła do pracy chętnie. Wreszcie była szefową, kupcem, handlarzem, ot typową Geschäftsfrau albo Businesswomen, jak kto woli. W zaprojektowaniu sklepu pomogła jej Yvett, która w roli doradcy i architektki wewnątrz czuła się równie dobrze, jak w wielu innych dziedzinach. Jedna ściana została wyłożona lustrami, na tle których były regały z wyeksponowanym towarem, drugą ścianę zdobiły podświetlane gabloty na biżuterię, wieszaki na szale i rękawiczki, otwarte regały na torebki, na krótszej ścianie wisiały w dwóch rzędach parasole. W pobliżu wejścia zainstalowano podwyższoną ladę z komputerową kasą, a pod oknem dwa małe foteliki z okrągłym stolikiem dla klientki, która w gorączce zakupów zechciała akurat przysiąść. Na zapleczu prowadziła Agata małe biuro z gospodarczym kącikiem we wnęce i z nowoczesną maszyną do zaparzania kawy. Obok biura znalazła miejsce mini toaleta, wyłożona czarnym granitem z połyskiem. Agata starała się o dobrą atmosferę, zakupy umilała przyjemna muzyka w tle, a dla dobrych i wiernych klientek była nawet filiżanka kawy albo szklanka wody mineralnej.

Drzwi wejściowe były szeroko otwarte, Agata pertraktowała z pewną starszą panią, która reklamowała naszyjniki z lakierowanego drewna. Sześć połyskujących serc, w dwóch odmiennych kolorach zawieszonych na skórzanym rzemyku prezentowało się na szyi tej pani bardzo oryginalnie. Dwa odmienne kolory jasnego drewna harmonizowały wspaniale z jej modną, brązową sukienkę w kolorze czekolady. Do kompletu zaliczała się także sama bransoleta i pięknie zaokrąglony pierścionek.

– Każdy egzemplarz to prawdziwy unikat, ręcznie rzeźbiony, szlifowany, gładzony i lakierowany kilkoma warstwami lakieru – zachwalała swoje wyroby wytwórczyni.

– To prawdziwy hit tego lata – zachęcała do kupna.

Miała rację. Drewno jako materiał do produkcji biżuterii było wykorzystywane od zarania wieków. Biżuteria wykonana z drewna jest naturalna, łatwa w pielęgnacji i daje nieograniczone wręcz możliwości aranżacji. Przy tworzeniu biżuterii wykorzystuje się drewno egzotyczne takie jak: drzewo sandałowe, bayong, palma kokosowa, heban, robles oraz drewno rodzimego pochodzenia takie, jak chociażby poczciwa sosna.

Na ladzie stały otwarte pudła z naszyjnikami i bransoletkami, pierścieniami i sygnetami. Wyroby różniły się od siebie kolorem, od kremu kości słoniowej, piasku pustyni, morskiego bursztynu, po brązy i czerń, a słoje w drewnie tworzyły niepowtarzalne wzory.

Yvett przywitała się z Agatką, jak zawsze, całując się po policzkach.

– Jak się tobie podobają te caczuszka z drewna Yvett?

– Mogą cudownie pasować do sweterków z kaszmiru, sukienek z dzianiny i wełenki.

Wyobraź sobie pulower w „leoprint” albo inny zwierzęcy motyw, do tego ten naszyjnik z bransoletą i pierścionkiem, super!

– Czy jest pani gotowa zostawić mi parę egzemplarzy na bazie komisowej? Starsza pani

przypadła, wyjęła bloczek z torebki i zaczęła wypisywać rachunek.

– Może pani do mnie zadzwonić albo odwiedzić mnie za dwa tygodnie. Jestem pewna, że do tego czasu nie jedno sprzedam. Mamy teraz w Aachen Międzynarodowy Festiwal Jeździecki CHIO, na brak turystów nie możemy narzekać, a obok pani wyrobów nie można przejść obojętnie. Agata wyeksponowała na damskim manekinie nowy i atrakcyjny towar.

– Jestem pewna, że będzie musiała mi pani jeszcze trochę towaru dorzucić.

– Dobrze, będziemy w kontakcie – kobieta sięgnęła ręką do torebki i położyła na ladzie kilka swoich wizytówek. Po jej wyjściu koleżanki zostały przez chwilę same.

– Yvett, jeszcze nie zdążyłam tobie donieść, poznałam faceta. Dostałam wizytówkę pewnego projektanta biżuterii. Zainteresowana i zaciekawiona wybrałam się pod wskazany adres, w pobliżu, do Würselen. Oferta nie do odrzucenia!

– Mówisz o biżuterii, czy o facecie?

– O jednym i drugim. Oryginalna biżuteria, srebro łączone z półszlachetnymi i szlachetnymi kamieniami. Facet ma na imię Achim, prowadzi małą manufakturę, a swoje wyroby eksportuje nawet za granicę. Zamożny, do tego wolny jak ptak, nic tylko wokół niego latać.

– Ach, taką kolorową papuzką, jak ty nie sposób się nie zachwycić. Nie jeden chciałby zanurzyć noskę w twoich piórkach.

– Już robię nam Latte macchiato – Agata miała motylki w brzuchu. Sprawnie zakręciła się na zapleczu, przyniesione przez Yvett ciasto nałożyła na talerzyki. Sięgnęła do szafki wiszącej nad umywalką i wyjęła z niej mini sekt, musujące wino bez alkoholu. Napełniła kieliszki i wzniosła toast, za miłość.

Miłość jest warta tego, aby o niej mówić, śpiewać, pisać i śnić, aby do niej tęsknić i wzdychać, aby o niej marzyć bez końca, Yvett była taką romantyczną marzycielką. Wierzyła w jej istnienie, ponieważ wierzyła w drugiego człowieka. Bez miłości jesteśmy, jak ptaki o podciętych skrzydłach, mawiała, bez miłości nasz los byle jaki. Bez miłości nie możemy wzbic się ponad naszą rzeczywistość, jesteśmy przyziemni i niepokojąco trzeźwi. Yvett przypominała sobie nowe karty i wiadomość, którą jej przekazały. Właśnie teraz była gotowa przechwycić strzałę Amora.

– Ile ma lat ten twój producent błyskotek?

– Ma srebro na skroniach, dojrzały i doświadczony.

– Srebro we włosach ma również George Clooney, a jest dopiero po czterdziestce.

– Ma prawie pięćdziesiąt, a ile kobiet za nim szaleje.

– Kto? Twój Geschäftsmann, czy Clooney?

– Clooney oczywiście. Mój Geschäftsmann jest około piętnaście lat ode mnie starszy i tak też wygląda. Jakby zobaczył mnie z nim Robert, ubawiłby się w najlepsze.

– Twojego eksa widziałam w zeszłym tygodniu w Aldiku, byłam z Sarą na zakupach. Stał w kolejce do kasy z jakąś młodą, egzotyczną dziewczyną. Szeptał jej coś do ucha i pocałował w policzek, jakby nie mógł się doczekać, kiedy znowu znajdą się sam na sam. Zamieniłam z nimi parę słów, wyglądali na szczęśliwych. Robert atrakcyjny, jak zwykle, ubrany na sportowo, tak jakby się trochę odmładzał. Między waszymi partnerami pewnie ta sama różnica wieku, z tym, że on ma młodszą, a ty starszego.

– Ach, nie mów mi o tym pieprzonym babiarzu, który myśli, że zegar się dla niego zatrzymał. Mam go po prostu dość, wprowadził mnie tylko w długi – mówiąc to Agata poczerwieniała na twarzy.

– Teraz mam randki z Achimem, ciekawa jestem czym zaskoczy mnie w sobotę.

Agata szukała ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć, jak każda kobieta z resztą. Różnica wieku, na pierwszy rzut oka, nie wydawała się być żadną przeszkodą. Jej radość była tym większa, kiedy ujrzała jego włosy. W cichości serca marzyła o tym, aby ponownie zamieszkać w domu z tarasem, ogrodem i tym wszystkim, co luksusem się zwie.

Yvett nie miała zrozumienia dla par z bardzo dużą różnicą wieku. Szokował ją związek 85-letniego aktora z 25-letnią osóbką, która mogłaby być jego wnuczką. W ostatnim Bunte przeczytała o jakimś 89-letnim multimilionerze z Frankfurtu, który ożenił się z 27-letnią atrakcyjną nad wyraz modelką. Tu się kończy tolerancja, a zaczyna grzech. Tu nie ma mowy o prawdziwej miłości, w grę wchodzi miłość do pieniędzy, do dóbr materialnych, do wartości, które nie mogą zagwarantować prawdziwego szczęścia. A jakie rozkosze miłosne czekają na tak nierówną parę, nietrudno sobie wyobrazić. Młoda kobieta, tryskająca zdrowiem, gotowa z młodości objąć cały świat zamienia się w opiekunkę nad starcem, spaceruje wolnym krokiem w mało uczęszczanych miejscach, gra z nim w damkę i trzyma go przed zaśnięciem za rękę. Tutaj nie można mówić o poświęceniu, choć kobiety za pewną cenę gotowe są do wielkich wyrzeczeń. Yvett, astrologiczna Waga, wobec takiej niesprawiedliwości gotowa byłaby iść na barykady. Ile zła i wyrefinowania kryło się w tak młodych sercach.

Osobę tego rodzaju poznała Yvett w Viversum. Pięćdziesięcioletnia Anita wyszła za mąż po raz drugi za mężczyznę starszego od niej o 25 lat i stale była ciekawa, co jej przyniesie przyszłość. Od czterech lat miała kochankę, o którym nie omieszkała powiadomić swojego małżonka. Biedak cierpiał z tego powodu niemiłosiernie, stracił wiarę w kobiety, w instytucję małżeńską, a w ostatnim czasie często myślał o rozwodzie. Anita natomiast wiała się jak w ukropie, kręcąc się stale wokół jednego tematu, który wstydziła się głośno wypowiedzieć, aby Yvett nie posądziła jej o całkowity brak ludzkich uczuć. Czy może mi pani powiedzieć, kto pożyje dłużej, moja mama, czy mój mąż? Mój mąż wyjeżdża co roku z kolegami na ośmiodniowy wypad w góry, czy może pani zobaczyć, jak przebiegnie jego pobyt? Kiedy usłyszała od Yvett, że mąż spędzi najpiękniejsze chwile swojego życia, była najwyraźniej rozczarowana. Widocznie wolałaby usłyszeć, że złamie przynajmniej jedno żebro. Nie umiała się dla niego cieszyć i aż strach pomyśleć, co serwuje jemu na talerz. Zupki zaciągane śmietaną, tłuste sosy, mięso z grilla, na którym tłuszcz kapie prosto w rozgrzane do ognia węgle? Yvett była świadoma, że kobiety o czarnej duszy egzystują nie tylko w telewizyjnych kryminałach, również w prawdziwym życiu.

Urodziny Marco! Yvett ucieszyła się z perspektywy wieczoru, choć żałowała trochę, że na tej imprezie nikogo nie pozna, zaproszona została w towarzystwo szwuli. Tam faceta dla siebie nie znajdzie, a szkoda, ubawiona uśmiechała się do siebie w duchu. No i ten dym z papierosów, Ralfi i Marko stale trzymali papierosa w ręku, jednego odpalali od drugiego, palili łańcuszkiem, przy zamkniętych oknach można byłoby się udusić.

Yvett od dziecka reagowała na dym wrażliwie, łzawiły ją oczy, nierzadko dostawała bólu głowy. Palenie papierosów było jednym z powodów rozejścia się z jej mężem. Nigdy nie mogła zrozumieć uporczywości i chęci trwania w nałogu oraz nieprzyjemnego zapachu, jakim był zwykły tabak. Choć mąż palił tylko na balkonie, wchodząc do domu czuła przesiąkniętą dymem skórę, włosy, ubranie i stale miała pod nosem zapach spaleniska. Każda próba wykładu na temat palenia kończyła się tym, że małżonek na złość chętnie urabiał następnego. Yvett nie mogła pogodzić się z faktem, że dzisiejszy, światły człowiek nie był świadomy zła jakie wyrządza palenie. Wymiana namiętych pocałunków stawała się po prostu niemożliwa, Yvett bardzo nad tym ubolewała. Któregoś dnia skomponowała dla niego wierszyk, w nadziei, że mu pomoże, pomyliła się.

Niežnośny palacz

Siedzi na balkonie i dmucha,
 jakby z wiatrem miał konkurować,
 niežnośny w swoim uporze, nie słucha,
 pali i nie chce dać się ratować.
 Słońce dla niego mocniej nie świeci
 i drzewa nie są bardziej zielone,
 w głowie wiosna też się nie kwieci
 i ptaki nie są bardziej upstrzone.
 Więc po co pali ta kreatura,
 jak lokomotywa z Tuwima wiersza,
 paląc niczego w życiu nie wskóra,
 a do nieba pójdzie pierwsza.

Co mam założyć na gejowską imprezę, zastanawiała się przez chwilę. Niech zobaczą, jak wygląda prawdziwa kobieta. Yvett umiała podkreślić urodę, wybrała sukienkę z czarnej satyny ze złotym deseniem, długie kolczyki ze złotych ogniwek i złotobezowe, najmodniejsze w tym sezonie seksi szpilki na platformie.

Któregoś dnia, nie zastanawiając się wiele, zaskoczyła Marko naiwnym pytaniem: – Powiedz, jak bawią się geje, kiedy zapraszają do siebie gości? – Rozbieramy się do naga i tańczymy – odpowiedział obrzucając ją kpiącym spojrzeniem. Yvett, która okiem wyobraźni ujrzała roztańczoną bandę łobuzów, zrozumiała, że pytanie było nie na miejscu. Choć geje bawią

się tak samo jak inni, ich zły „image” pokutował. W rzeczywistości to czarodzieje, kameleony, którzy kochają przebieranki i lubią się pokazać. Jedź, a się przekonasz, usłyszała w sobie i wyszła z domu na przystanek. Do torby wrzuciła prezent dla solenizanta, kupiony z dużym rabatem za pośrednictwem Agaty „EDP Egoiste” marki Chanel. Przesiadając się w mieście na autobus nie mogła przejść obojętnie koło kwaciarni i jej ulubionych róż.

W bramie starej posesji, do której zmierzała szybkim krokiem uchodził zza okna dym. Ja im pokażę jak się wietrzy latem! Zza ścian, do uszu dobiegał słynny przebój Madonny „Like a Virgin”. Solenizant otworzył drzwi na oścież i najwyraźniej ucieszył się na jej widok.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, zdrowia, szczęścia i słodczy Yvett tobie życzy.

– Dziękuję tobie aniołku. Zapraszam – Marko wskazał ręką w kierunku pokoju gościnnego. Po lewej stronie od wejścia, na długim, rozciągniętym stole stała olbrzymia waza z kwiatami.

– Yvett, zapoznaj się z naszymi przyjaciółmi: Julian i Georg, Markus i Kevin.

Julian i Georg trzymali się za rączkę, Markus oparł głowę na ramieniu Kevina, nietrudno było odgadnąć kto z kim. Yvett starała się robić wrażenie, że to dla niej całkiem zwykła scena. Znała gospodarzy i dobrze wiedziała komu składa wizytę. Jednak na chwilę zawładnęło nią dziwne uczucie: Czyż pan Bóg nie stworzył Adama i Ewy?

Któregoś dnia, siedząc na ławce w parku, ujrzała dwóch idących w jej kierunku mężczyzn. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że trzymali się za rączkę. Wysoki mężczyzna, wyglądający na przeciętnego Niemca, trzymał za rękę zniewieściałego młodzieńca, dużo niższego od siebie, o śniadej skórze i południowej urodzie. Ojciec z synem, pomyślałby każdy, tak wyraźna była różnica wieku. Jednak rodziną nie byli, bo żaden tatuś nie kroczy z dorosłym dzieckiem ręką w rękę. Jak można będąc młodym człowiekiem zakochać się w kimś, w wieku własnego ojca? Jak w ogóle można zakochać się w osobie tej samej płci? Yvett lubiła bawić się w psychologa i nie raz zastanawiała się nad tym problemem. Może ten ktoś został wychowany przez samotną i rozczarowaną matkę, która swoim zachowaniem obrzydziła na zawsze własnemu dziecku piękną płęć? Może napatrzył się na matkę, despotyczną ksantypę, która na co dzień poniewierała ojcem? Jak tu pokochać kobiety, które potrafią być takie niedobre? Być może nie jeden Marko zainteresował się własną płcią z tych właśnie przyczyn. Tak czy owak, Yvett miała kaprys zajrzenia temu starszemu prosto w twarz, tak jakby chciała go na chwilę zawstydzić. Cała Yvett, znowu miała dylemat.

Media stale donoszą o znanych i lubianych, którzy przyznają się publicznie do innej orientacji seksualnej. Nie jednemu taki „outing” wcale nie wyszedł na dobre, a wręcz zaszkodził, zarówno w życiu prywatnym, jak i w karierze. Po co oni to robią, pytała siebie Yvett. Po co obnoszą się ze swoją innością, porządku tego świata i tak nie zmieniają. Zdaniem Yvett kobieta dla mężczyzny to wygrana, szczęście od losu, z wielu względów. Nie ma w życiu niczego piękniejszego od związku dwojga ludzi, którzy należą do siebie, jak Romeo i Julia, Orfeusz i Eurydyka, Tristan i Izolda. Tylko z takiego związku mogą rodzić się dzieci, tylko takie związki przedłużają nasze istnienie.

W towarzystwie, w którym się znalazła brakowało pań, Yvett była pewna, że niejedna niewtajemniczona dama chętnie zajęłaby miejsce u boku tak przystojnych mężczyzn. Nieporozumienie, prima aprilis, fata morgana, złudzenie optyczne, czy co? Kto popełnił błąd?

Yvett była przez chwilę nieobecna, lekki uśmiech jawił się wokół jej ust. Udawała, że jest zajęta picciem drinka, który otrzymała na przywitanie, ulubione martini. Zawsze miała o sobie zdanie, że jest uosobieniem tolerancji. Znowu dała o sobie znać astrologiczna Waga, wszystko musiało zostać starannie rozważone. Yvett, niczym Temida z przepaską na oczach, z wagą i szablą w ręce starała się odmierzać sprawiedliwe wyroki, nie było to wcale łatwe zadanie. Najważniejsze nikogo nie skrzywdzić!

Poproszono do stołu, Ralfi zaczekał, aż wszyscy zajmą miejsca, uśmiechnął się do przybyłych i zabrał głos:

– Marko, odkąd ciebie poznałem moje życie nabrało innych barw. Cieszę się, że taki fajny facet jak ty gotowy jest dzielić ze mną swoje życie. Jeszcze z nikim nie byłem tak blisko, jak właśnie z tobą. Jestem tobie za wszystko bardzo, bardzo wdzięczny. Twoje zdrowie. Zdrowie solenizanta!

Na raz uniosły się ręce w górę, w pokoju rozległo się dzwonięcie kryształowego szkła. Geje lubią się pokazać, może więcej niż „normalos”, nikt nie wie czym to wytłumaczyć. Marko nie spodziewał się żadnych przemówień, ani hołdów na swoją cześć, wyglądał na lekko zawstydzonego. Przechylił się w kierunku Ralfiego i cmoknął go w usta. Yvett chciałby przypisać jednemu z nich rolę żony, ale wcale nie była pewna, czy taki sposób myślenia jest w ogóle sensowny i poprawny.

Nikt nie zauważył, kiedy nakryto do stołu. Była to zasługa Róży, dobrej duszy domu, która w białym fartuszkach i takich samych rękawiczkach pełniła dzisiejszy dyżur. No niesamowicie, pomyślała Yvett, jej stara ciotka ujęłaby to następująco: Geje mają gwoździe w głowie. Dzisiaj nie tylko w królewskich domach również u szwuli nosi służba białe rękawiczki.

Na szczęście nic tak nie łączy ludzi ze sobą, jak dobre jedzenie. Człowiek się liczy, a nie jego płeć. Przy hojnie zastawionym stole rozumiemy się wszyscy nad wyraz dobrze, w obliczu zdrowego apetytu i prawdziwego głodu zamazują się wszelkie różnice, hierarchie i tytuły.

Zupa z dyni z anyżem smakowała wyśmienicie. Jeśli w gastronomii możnaby mówić o trendach w modzie, to zupka ta była zwyczajnie na czasie. Garnele we francuskim sosie Noilly Prat były dobrą kulinarną przystawką. Yvett poczuła, jak rozgrzewa się od wewnątrz. Jej zasadą było odejść od stołu z uczuciem lekkiego niedosytu, ale jak tu nie pokusić się na kawałek pieczonego kurczaka z wariacją leśnych grzybów? Do tego jeszcze szparagi w sosie wermutowym, ale bez pośpiechu, Yvett delektowała się smakami. Westchnęła z rozrzewnieniem, kiedy na stole postawiono okrągły jak tort sernik z rumem i rodzynekami, w kakaowe pasy z zewnątrz, z górą przyozdobioną różami ze śmietany i posypaną czekoladą. Zamieszła pachnącą Latte macchiato, wzięła małego łyżeczka i uniosła w górę deserowy talerz, aby nałożyć jej urodzinowego wypieku. Sąsiad z prawej zdążył już skosztować. Niebo w buzi, miał rację. Yvett lubiła słodkie, a za sernikami wręcz przepadała.

Dzwonek do drzwi, jakiś spóźniony gość albo ktoś nieoczekiwany. Yvett, wyciągała szyję niczym żyrafa, ciekawa jak cała reszta towarzystwa. Do pokoju weszła bardzo wysoka, atrakcyjna i głośna kobieta, o przyjemnym męskim głosie.

– Olivia Jones – przedstawiła się i puściła do Ralfiego oczko. Acha „eine Transe” (*transwestyta), prezent od Ralfa dla solenizanta, bez niego byłoby trochę nudno. Ubawiony Marko spojrział na swojego partnera pytającym wzrokiem, uśmiechnął się. Olivia miała staranny, wieczorowy makijaż, w blond peruce egzotyczny kwiat. Seksownych zaokrągłych mogłaby pozazdrościć jej niejedna kobieta (zasługa zdolnego krawca albo specjalnych majtek), a w butach

jak z musicalu Abby mogłaby konkurować z wieżą Eiffla. Na długich, zgrabnych i szczupłych nogach poruszała się z wielką gracją. Nie przyszła tutaj po to, aby siedzieć, tylko po to, aby ożywić towarzystwo. Zaprosiła solenizanta do tańca i zawirowała z nim w szybkim rytmie do jednego z przebojów Madonny. Śmieszna była z nich para, bo niedopasowana. Goście zaczęli aplauzować. Do tańca dołączyła się jeszcze jedna parka, Markus miał na sobie czarny pulower, z którego nagle wyczarował rodzaj tuniki albo mini sukienki, a że w materiale była lycra, również dekolt dał się przesunąć, wyrzało prawe, opalone ramię z widocznym tatuażem. No tak, tylko kobiety lubią duże dekolty, a tatuaż stał się dzisiaj rodzajem biżuterii. W ręce trzymał długą fajkę z papierosem, zaciągając się głęboko, wyglądem przypominał młodą Marlenę Dietrich w jednej z filmowych scen. Cool, pomyślała Yvett. Ralfi wstał od stołu i zaprosił ją do tańca.

– No i co cicha wróżko, cieszysz się na referaty? Yvett w odpowiedzi wycisnęła na jego policzku całusa, pozostawiając czerwony stempel szminki.

– A czy widziałś w księgarni, w oknie wystawowym olbrzymi plakat z twoim zdjęciem?

Yvett obiecała sobie, że jutro pojedzie do miasta, plakatu nie widziała, ale na samą myśl ogarnęła ją wielka radość. Na poczekaniu wydała z siebie głośny okrzyk i jak szalona zaczęła się kręcić do dźwięków z najnowszego albumu Madonny „Celebration”. Julian i George dołączyli się do tańczących.

9

W związku z ukazaniem się reklamy w czasopiśmie wydawanym przez Viversum, do której Yvett została poniekąd zmuszona, potroili się jej rozmowy z klientami, a że była dobrym tłumaczem snów, każdego dnia miała okazję się wykazać. Trzydziestotrzyletnia Lusi była bardzo zaniepokojona, kiedy we śnie pewien nieznany mężczyzna próbował ją zjeść. Yvett zapisała snami sporo zeszytów, jednak takiego snu jeszcze nie odnotowała.

– No chyba ciebie nie zjadł – zapytała ubawiona.

– Ale zaczął, najpierw ugryzł mnie w nogę.

– Czy było to bolesne? Widziałaś ranę?

– Ugryzienie nie bolało, rany też nie widziałam, ale byłam pełna lęku. Wiedziałam, że on nie żartuje i ma na mnie taką ochotę, jakbym była faktycznie do skonsumowania. Czy muszę się bać?

– Mężczyzna, który lubi słodkie nie odmówi sobie takiej babeczki jak ty. A teraz na serio, to wesoły sen. Czy nigdy nie słyszałaś zwrotu, że można kogoś zjeść albo schrupać właśnie z miłości? Z pewnością znasz kogoś, kto darzy ciebie takim uczuciem, że korzystając z języka przysłów i powiedzonek, najchętniej by ciebie zjadł. Kto kocha cię tak szaleńczo, że byłby gotów cię żywcem wpałaszować?

– Mój przyjaciel Christian szaleje za mną, choć jeszcze tkwi w nieszczęśliwym związku, ale dla mnie gotowy jest się rozejść. Dlaczego ten nieznajomy ze snu musiał ugryźć mnie właśnie w nogę?

– Twój przyjaciel kocha ciebie całą, od stóp do głowy, jeśli jeszcze nigdy nie zaczął cię pieścić od dużego palca, to wiedz, że w myślach już to zrobił, że jest do tego zdolny. Stopy są tematem wielu erotycznych scen filmowych. Niektórzy mężczyźni mają słabość do tej części

ciała, uwielbiają zadbane, dobrze wypedikowane, wymalowane paznokietki. Chcą je oglądać, dotykać, masować i całować. Znam takich, którzy porównują je z delikatnymi, białutkimi, zrobionymi domowym sposobem pierożkami. Dla niektórych panów stópki stają się rodzajem fetyszu.

Yvett miała sporo rozmówczyń, które donosiły o nudzie w łóżku. Seks w długoletnich związkach staje się czasem zwykłą rutyną albo całkiem wygasa. Jak mam ratować moje małżeństwo, pytały wszystkie. Yvett zaciągała rat Tarota, zawsze dawał rozsądne wskazówki, ponadto nakreślał przyszłość. Czasami była wspólna, czasami trzeba było iść w pojedynkę. Nigdy nie namawiała nikogo do szybkiego rozstania, tylko do szukania rozwiązań.

Z seksem jest tak, jak z bieganiem, mawiała. Ktoś, kto regularnie uprawia sport i chce mieć dobrą kondycję nie zastanawia się nad tym, czy dzień jest ponury, czy piękny, czy pada, czy świeci słońce, idzie na siłownię albo zakłada buty i biega. Proszę nie czekać, aż przyjdzie ochota, bo ona może nigdy się nie zjawić. O seksie się nie mówi, seks się uprawia. Mięsień niećwiczony więdnie, a wszystko, o co zadbamy rozwija się i dojrzewa. Inna rada wyglądała następująco: Proszę sobie wyobrazić, że jest pani naprawdę syta. Odwiedza pani teściową, która upiekła pani ulubiony placek. To, co pani robi z plackiem byłoby niezłym rozwiązaniem również w łóżku: Po prostu spróbować! Rozmówczynie dziękowały za wsparcie, czuły się zrozumiane i pocieszone, a często nawet mądrzejsze. Yvett знаła życie, a rady sypała jak z rękawa.

Kiedy i gdzie go spotkam? Jak będzie wyglądał? To najważniejsze pytania w całym uniwersum, w Viversum również. Młodym, rozrywkowym kobietom nie brakuje okazji do poznania drugiej osoby. Starsze, zwłaszcza samotne osoby nie mają tych okazji za wiele. Z jednej strony wierzą w los i przeznaczenie, dlatego też szukają rad u wrózek, z drugiej zaś chcą wyjść mu naprzeciw i wziąć go w swoje ręce. Tak może i lepiej, Yvett otrzymała odpowiedź podczas śniadania. Jakaś radiosłuchaczka pytała się księdza, czy dobrze robi odmawiając różaniec, bo chciałyby, aby najświętsza Maryja wsparła ją w znalezieniu odpowiedniego partnera. Odpowiedź księdza była zaskakująca: Nie kładź wszystkiego na barki Maryi, tylko zapisz się na kurs tańca. Jeśli nie weźmiesz losu w swoje ręce, to nawet, jeśli odmówisz dziennie -dzieści razy Zdrowaś Maryjo nic ci nie pomoże.

Yvett nie dysponowała kartami czasu, ani też nie mogła zdać się w 100% na opis wyglądu zewnętrznego, zamiast tego budowała na biurku piramidy i trójkąty, puzlowała bez końca i zawsze zdawała się na intuicję, która jej nie zawodziła. Wystarczyło wypowiedzieć hasło „Miłość”, skupić się na temacie i wyjąć parę kart. Mistyka funkcjonowała bez zarzutu, choć nie każda odpowiedź była dla klientki zadowalająca.

– Gdzie mam go poznać – pytała zdesperowana Janet. Chodzę tylko do sklepu albo z psem na spacer.

– No właśnie, w sklepie albo na spacerze – odpowiadała Yvett.

– Wybierz się do domu towarowego, między 17-tą, a 20-tą, nigdy w godzinach przedpołudniowych, nie będę tobie polecała mężczyzny bezrobotnego, wystarczy, że sama szukasz pracy. Pójdź do działu męskiego, zatrzymaj się przy stoisku z koszulami i rób wrażenie, że szukasz odpowiedniej na prezent dla brata albo taty. Będiesz miała okazję sprawdzić swój aktorski talent, a może to będzie twoja życiowa rola, kto wie. Rozluźnij się i raz po raz rzuć spojrzenie na panów, którzy akurat znaleźli się w dziale. Spójrz na tego w krawatach, właśnie wlepił w ciebie swoje ciekawskie spojrzenie. Uśmiechnij się, jak się odwzajemni znaczy, że wpadłaś mu w oko. Z całą pewnością będzie ich więcej albo będą się wymieniać. Jednym z nich może być zatrudniony detektyw, ale kto wie, ty też możesz być w jego typie. Całkiem możliwe,

że któryś z nich może zadać tobie pytanie:

– A jak się pani podoba kolor niebieski? I już masz okazję, aby się uśmiechnąć. Bez uśmiechu, nie funkcjonuje nic. Błysk w oczach, to twój znak szczególny. Proszę o tym pamiętać. Ty też możesz przejąć inicjatywę i z tym samym uśmiechem na ustach zapytać:

– Co pan sądzi o tej kracie?

– A kto ma ją założyć? – zapyta Mr. Right.

– Braciszek – zabrzmiała twoja odpowiedź.

Yvett wiedziała o czym mówi, przez wiele lat kupowała małżonkowi koszule i zawsze była w tym dziale jedyną kobietą. Choć nie wykazywała zainteresowania poznaniem kogoś innego, nie chodziła z zamkniętymi oczami, niejedno zaproszenie musiała odrzucić.

– Chodzisz do parku z pieskiem? Wspaniale! Nie ma nic łatwiejszego od zagadania mężczyzny z innym czworonogiem. Jak się wabi? Sonata? Brzmi fantastycznie, jak utwór Beethovena. Cóż za imię! Ares? Pozwól poszaleć twojej Sabie z Aresem nieznajomego.

– Już zaszczipiony? Odrobaczony? A pan częściej w tym parku? Między właścicielami psów takie rozmowy są na porządku dziennym. Uwierz, oni sympatyzują między sobą bardzo szybko. Pieski ratują życie samotnym osobom w różny sposób.

Yvett miała okazję poznać jeszcze jednego rozmówcę, był nim 27-letni, zdesperowany Peter, jeden z najsamotniejszych, jakich dotąd poznała.

– Miałem bardzo niepokojący sen, z pogranicza horroru. Widziałem ludzi o przeraźliwie brzydkich twarzach. Napawały mnie lękiem, a nawet obrzydzeniem. Czy może mi pani powiedzieć, co oni mogli ode mnie chcieć? Yvett została obrzucona lawiną pytań, choć właściwie powinno być na odwrót. Pierwszy ślad podjęła, kiedy dowiedziała się, że jej rozmówca jest samotny jak palec.

– W życiu doznałem wielu rozczarowań – wyznał. Yvett miała przed sobą nad wyraz wrażliwego, trochę wstydliwego i zakompleksionego młodego mężczyznę. Pełna rozwiązań, zaproponowała jemu „Internet”, jedną z najmodniejszych dróg poznania drugiego człowieka.

– Żyjesz we wspaniałych czasach, nawet nie wychodząc z domu możesz nawiązać szybki kontakt z interesującymi cię ludźmi. Nie masz pojęcia ile dziewczyn na ciebie czeka.

– Ach, nie, one są wszystkie głupie, mało inteligentne. Jego zdaniem wszyscy byli źli i niedobrzy, kombinatorzy, oszuści, myślący tylko o jednym, a świat był źle skonstruowany. Peter miał złe zdanie o innych, ludzie go zawiedli, ludzie go rozczarowali i jak tu się z nimi zaprzyjaźnić. Yvett szybko znalazła się na tropie.

– Peter, teraz rozumiem twój sen. Straciłeś wiarę w drugiego człowieka. Te przeraźliwie brzydkie sceny wyprodukowała twoja podświadomość. Nikt inny, tylko ty sam dostarczyłeś jej materiału, z którego utkała sobie taki obraz. Czy wyznajesz jakąś religię?

– Nie, niestety.

– Szkoda. Wiara jest czymś najwspanialszym na świecie, w każdej chwili twojego życia możesz stać się człowiekiem wierzącym, to znaczy pełnym nadziei, wiary w jutro i w drugiego człowieka. W rzeczywistości przyszedłeś na świat z duszą pełną wiary, towarzyszyła tobie przez całe twoje dzieciństwo. Nie ma ludzi niewierzących, każdy w coś wierzy. Najprawdziwsza jest właśnie naiwna, dziecięca wiara. Taka wiara pozwoli tobie odmienić obraz drugiego człowieka. Zbudź w sobie twoje zaspane dziecko. Wiedz, że dziewczyny, o których się tak źle wyrażasz mają podobne życzenia do twoich. Chcą być szczęśliwe, kochane i szanowane, tak samo jak ty. Każdy z nas spragniony jest przyjaźni, miłości, uznania i szacunku. Wszyscy jesteśmy równi, a nikt z gruntu nie rodzi się zły. Daj szansę innym, uwierz, że inni mają tobie też coś do zaoferowania.

Peter ubolewał nad tym, że w wieku 27 lat był jeszcze samotny. Samotny w przeludnionym świecie, wszyscy jego rówieśnicy pozakładali rodziny, a on, aż wstyd powiedzieć, był jeszcze prawiczkim.

– Peter puść w niepamięć zło, które ciebie spotkało. Całe życie przed tobą, za pięć lat możesz mieć żonę i dwoje dzieci.

– Założę rodzinę, mogę mieć dzieci? Dwoje? Peter ożył na poczekaniu, był przekonany, że Yvett czyta z kart albo z kryształowej kuli, a ona wcale nie próbowała go od tego odwieść.

– Peter jesteś na najlepszej drodze, abyś zaczął wierzyć. Pamiętasz słowa z bajki: „uśmiechnij się do niego, to i on uśmiechnie się do ciebie”? Uwierz w drugiego człowieka, on też ciebie potrzebuje. Jeśli dasz się odnaleźć, twój sen się nigdy nie powtórzy. Spraw, aby zwyciężyło dobro, wyjdź ze swojej skorupy, otwórz się na innych i daj się lubić. Uwierz, któregoś dnia ty też ułożysz swoje życie.

– Dziękuję pani.

– Ja tobie również.

Otwarcie się przed drugim człowiekiem wymaga nie lada odwagi. Yvett była przekonana, że Peter zrobił pierwszy krok, pierwszy krok z jego nowego życia, w którym nigdy nie warto się poddawać, tylko zawsze szukać rozwiązań.

*

Dzwonek domofonu, Yvett nie była z nikim umówiona i nie spodziewała się żadnych wizyt. Nie pytając wcale „kto tam” automatycznie nacisnęła na guzik. Jesteś nieostrożna, usłyszała w sobie. Otworzyła drzwi mieszkania i wyszła na półpiętro, po krokach i oddechu rozpoznała własną mamę.

– Jak to miło, że o mnie pamiętasz, zarzuciła ręce na szyję mamusi i pocałowała ją w oba policzki.

– Wow, jaka elegancka!

Mama miała na sobie modny kostiumik, składający się z krótkiego żakietka z klasycznymi spodniami w kolorze waniliowym, na głowie burzę czarnych włosów, nieskazitelną, gładką, jak dojrzała brzoskwinia cerę i cyklamienowe usta wymalowane z wielką starannością. Yvett, będąc małą dziewczynką, opowiadała wszystkim na oko, że kiedy dorośnie nigdy nie nałoży na twarz odrobiny pudru. Obietnicy nie dotrzymała i w myśl przysłowia „nie pada jabłko daleko od jabłoni” maluje się dzisiaj z takim samym zapałem jak jej mamunia. Jej zdaniem, każda kobieta powinna podkreślić to, co w niej ładne.

– Klaus mnie zdenerwował, nie zostawiłam na stole żadnej kartki.

– A co się stało?

– Popija za dużo piwa, wypił dwa, a mówi, że wypił tylko jedno. Taki cwaniak z niego. Skrzynię z piwem trzyma w piwnicy i zawsze znajduje jakiś powód, aby do niej zejść. A czy mam tobie wytrześć na ogrodzie szmatki do odkurzania albo odnieść słoiki?

– Mamo, czy nie jest miło z jego strony, że pyta, tak musiałabyś zejść sama.

– Nie masz racji – przeciwstawiała się mama. Ręczę, że jak dostanie demencję albo Alzheimera i będą się go o coś pytać, z pewnością odpowie: – Wypiłem tylko jedno piwo! On tylko tak mówi, stale ten sam tekst. Odkąd pije piwo zdanie to przylgnęło do niego jak druga skóra.

– No nie przesadzaj – mama Yvett miała całkiem niezłe poczucie humoru. Yvett niezłe się ubawiła słuchając jej wywodów na temat picia.

Klaus był osiem lat od niej młodszy, oboje byli na rencie i od paru lat żyli zgodnie razem. Yvett lubiła go i uważała, że nie mogło się mamie przytrafić nic lepszego. Mamusia, totalna alkoholowa abstynentka chciałaby, aby jej wybrany był w stu procentach dla niej, nie obejmował butelki tylko jej łabędzią szyję. Nie raz kłócili się o programy telewizyjne, jej zdaniem powinni oglądać wszystko we dwoje, pod warunkiem, że o wyborze programów zadecyduje właśnie ona. Mama najchętniej żywiłaby go modą, romansidłami i obrażała się, kiedy był innego zdania albo szedł na telewizję do drugiego pokoju. Klaus był oddanym i wiernym partnerem, robił dla domu wszystkie zakupy, wynosił śmieci, a kiedy mama zapomniała o kupnie chleba, Klaus, który dopiero wrócił ze sklepu wcale się nie złościł, tylko ze spokojem pytał, czy potrzebuje coś jeszcze. Był typem lokaja, który z miłości do swojej partnerki byłby gotowy spełnić każde jej życzenie. Na niego można było się zdać, jak na Zawiszę, na nim można było polegać. Natomiast mama Yvett była niecierpliwą i dominującą kobietą, której trudno było dogodzić.

– Klaus, zejdź na dół i powieś na dworze pranie. Klaus brał wanienkę z wypraną bielizną pod pachę, schodził dosłownie na zawołanie ciesząc się, że może swojej wybrance pomóc, a ona stawała za firanką albo wprost w otwartym oknie i przejmowała reżyserkę stylu wieszania. Najczęściej wszystko jej nie pasowało.

– Nie tak, nie za kołnierz – krzyczała z okna, koszule wieszają się za dół. Strzepnij przed powieszeniem, bzykała zza firany.

– Daj jeszcze dwie klamerki. Klaus się nie obrażał, tylko uśmiechał, w przeciwieństwie do niej, był chodzącym uosobieniem spokoju.

Mama Yvett lubiła narzekać na brak pieniędzy, uważała, że ma wszystkiego za mało i ciągle się bała, że jej nie starczy. We wszystkim lubiła zapasy, chomikowała artykuły spożywcze, kosmetyki, lekarstwa i ubrania. Kiedy wyjechała do sanatorium, Yvett podlewała w jej mieszkaniu kwiaty, przy okazji znalazła ozdobną puszkę po ciastkach ze starymi cieniami do powiek, dwadzieścia dwa nowe opakowania, a wszystkie w kolorze niebieskim. Któregoś dnia mama zmieniła styl, a kolor niebieski stał się pase!

– Po co takie zapsy? – pytała Yvett.

– No widzisz, taka ze mnie zbieraczka. I tym razem przysłała do Yvett, aby trochę ponarzekać.

– Niczego mi w życiu tak nie brakuje, jak pieniędzy. Gdybym była bogatsza, pokazałabym Klausowi gdzie raki zimują. Wyjechałabym z Sarą!

– Ach mam, ty i twoje pieniądze. Zaraz tobie coś przeczytam, to się uśmiejesz. Yvett wiedziała, że pani Strzelec ma płacz i śmiech na wierzchu, mogła być smutna, za chwilę wesoła, a nawet wybuchnąć gwałtownym śmiechem. Yvett chciała widzieć ją radosną, bo taka była jej prawdziwa natura. Strzelec jest optymistą i kocha życie jak nikt inny, mama była typem przeciętnej Strzelczyni.

– Posłuchaj, przeczytam tobie wiersz, który ukazał się w ostatniej Angorze.

– A nie chciałabyś opublikować u nich swoich wierszy?

– Nie, ponieważ redakcja Angory nie zajmuje się odkrywaniem talentów i nie wybiera najambitniejszych strof. Czy mogę zacząć, posłuchaj:

Mam

Mam komórkę,

mam mały telewizor,
mam córkę, a nawet i dwie.
Mam matkę i jestem matką.
Mam psa!
Mam dwie pary
okularów,
mam łóżko,
mam fotel,
mam ławę
i piję kawę.
Mam nocną lampkę,
mam zapalniczkę,
mam doniczkę.
Jestem bogata!

Ledwo Yvett zaczęła czytać, mama wybuchnęła salwą śmiechu i nie mogła się zatrzymać. Po chwili pełna zadumy powiedziała:

– Mój boże, nic nie ma, a czuje się bogata. Przeczytaj jeszcze raz. Yvett wyrecytowała wiersz od nowa, a mama zrobiła żalostną minę.

– „Nic nie mieć i wszystko posiadać” – taką mądrość trzeba byłoby osiąść, powiedziała Yvett.

– Dokładnie tak, jak autorka tego wiersza – dorzuciła mama.

– Ja tak nie umiem, Yvett.

– To się naucz. Masz tak wiele powodów do tego, aby czuć się bogatą i szczęśliwą. Po pierwsze jesteś zdrowa, a to jest najważniejsze, po drugie wyglądasz o dziesięć lat młodziej, po trzecie masz figurkę jak rurkę i wszyscy o tym wiedzą, po czwarte masz pasującego do siebie, wiernego jak psa przyjaciela, po piąte śmiejesz się każdego dnia, bo zawsze znajdujesz do tego jakiś powód, po szóste doczekałaś prawie siedemdziesiątki, a to też coś znaczy, po siódme chodzisz jak żołnierz, bo masz zdrowe stawy. Mama ponownie zaczęła się śmiać.

– Masz rację córeczko. Czasami przyłapuję się na tym, że jestem niewdzięczna.

– Jeśli nauczysz się patrzeć na świat oczami wdzięczności będziesz szczęśliwsza.

– Ale jak być szczęśliwym bez pieniędzy? Po prostu się nie da! Mama uparcie tkwiła przy swoim.

– Wiesz czego ci w tej chwili brakuje? Pogody ducha. Coś tak się dzisiaj uparła na te pieniądze? Istotne, abyś była w stanie pokryć swoje rachunki, od nadmiernego zamartwiania się przybędzie tobie tylko zmarszczek.

– Lubisz się wymądrzać.

– Jak to wymądrzać? Jeśli na coś mnie w tej chwili nie stać, to mimo wszystko wierzę, że któregoś dnia to sobie kupię.

– A ja mam wciąż ten sam chudy budżet i tylko nadzieja na wygraną może mi pomóc.

– A czy wiesz jak mała jest szansa na szóstkę w totka? Jeden do stu czterdziestu milionów! Poza tym, szczęśliwe zrzęcenie losu nie jest żadną trwałą gwarancją na szczęście. Ci, którzy wygrali czują się po dwóch latach nie lepiej, jak przed wygraną. Ci, którzy nie wygrali są zawiedzeni i rozczarowani, a w sakiewce mają jeszcze mniej.

– Nie odbieraj mi nadziei, właśnie dzisiaj skasowałam pieniążki za moją premioną trójkę, 102,00 Euro, ucieszyłam się. Już bym wiedziała jak mam się porządzić z moją wygraną. Mam przecież wnuczkę, a może doczekam prawnuczki?

– Prawniczki doczekasz nawet bez wygranej, Sara nie dostała miesięczki.
– Co ty nie powiesz, a to byłaby dopiero prawdziwa wygrana – mama rozmarzyła się.
– Sara i Sascha są cudowną, kochającą się parą, taką samą, jak ja ze Stephanem.
– Chciałaś powiedzieć z Klausem.
– Wiem, co chciałam powiedzieć. Stephan był miłością mojego życia, tą jedyną, prawdziwą, która zdarza się tylko raz.
– To prawda, wszyscy wam tej miłości zazdrościli. – Yvett pamiętała doskonale, jak Stephan odbierał mamę z pracy. Każdego dnia maszerowali przez miasto ze splecionymi dłońmi, ramię w ramię i ręka w rękę.
– Stephan jeszcze dzisiaj dziękuje mi za to, że dbam o jego grób.
– W jaki sposób? – Yvett spojrzała na mamę z niedowierzaniem.
– Chyba jeszcze spałam, choć miałam wrażenie, że to było na jawie, a może pół jawa, pół sen. Miałam uczucie, że w moim łóżku leży jakiś mężczyzna, tulił się do mnie. Było to bardzo przyjemne uczucie, moja ręka wślizgnęła się pod kołdrę, poczułam jego pulchniutkie ciało, jego męskość nie odgrywała żadnej roli. Wiedziałam, że to Stephan, pocałował mnie w policzek. Leżeliśmy w milczeniu, chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam, jak to często bywa we śnie. Widzisz, przyszedł podziękować za to, że w przeddzień uporządkowałam jego grób.
– Niesamowite!
– Tak, wierzę, że umarli nie giną, tylko odchodzą na drugą stronę – dorzuciła mama.
– W domu mego ojca mieszkań jest wiele, pisze w Nowym testamencie. Kiedy umarł Stephan nie mogłam pójść na jego pogrzeb – pamiętasz?
– Płakałam, byłam bardzo smutna i cały czas myślałam przy nim. Wieczorem usiadłam w pokoju na kanapie i włączyłam telewizor, chciałam obejrzeć jakiś film, włączyłam RTL i cóż zobaczyłam, pogrzeb. Pierwsza filmowa scena rozgrywała się właśnie na cmentarzu. Choć przed telewizorem siedziały tysiące widzów wierzę, że ta scena była właśnie dla mnie. Skoro nie mogłam wziąć udziału w żywym pogrzebie, musiałam wziąć udział w symbolicznym, telewizyjnym. W trakcie oglądania filmu zauważyłam, że czasopismo, które leżało na ławie przekartkowało się niewidzialną ręką! Tak, jak Ewangelista w dzień pogrzebu Jana Pawła II na placu św. Piotra, tylko tam pomagał wiatr. Ojciec święty zwykł mawiać, że wietrzna pogoda zwiastuje obecność Ducha świętego.
Yvett wierzyła, że to był znak od zmarłego.
– Nie chciał, abyś się smuciła – dorzuciła mama.
– A pamiętasz, jak byliśmy latem na cmentarzu, jeszcze z twoim mężem. Wracając opowiadałam wam o mojej kuzynce, z którą spędziłam cudowną młodość, a która tak szybko odeszła. Od tego czasu upłynęło ponad czterdzieści lat. Był piękny, bezwietrzny dzień, żaden listek nie poruszył się na drzewie, a tu nagle za naszymi plecami straszny huk, jakby tuż za nami przejechał rozpedzony pociąg. Odwróciliśmy się nie dowierzając własnym uszom i oczom, blaszana tablica informacyjna drżała i falowała, jak podczas silnego huraganu. Moja kuzynka chciała wykrzyknąć, żyję. Jestem z wami!

Yvett dostała na poczekaniu gęsiej skórki, to było przeżycie, którego nie dało się zapomnieć.

Yvett wybrała numer księgarni „Mayersche Buchhandlung”, była ciekawa ile osób wykazało zainteresowanie referatem o snach. Sprzedano siedem kart wstępu, być może w ostatniej chwili jeszcze ktoś dojdzie, usłyszała. Zrobiło się poważnie, nie było odwrotu, postanowiła stawić czoła nowemu wyzwaniu. Choć czuła w sobie trochę nerwowego napięcia lubiła, jak w jej życiu coś się działo. Na wyjście założyła sportowy garnitur z białego džinsu z fioletową bluzeczką. O dziewiętnastej piętnaście wsiadła do autobusu, a za dwadzieścia ósma znalazła się przed otwartą jeszcze księgarnią. W oknie wystawowym ujrzała olbrzymi plakat z jej aktualnym zdjęciem:

Prowadząca moc snów, spotkanie autorskie z Yvett Sommer.

Muszę dostać ten afisz, muszę dostać ten afisz, powtórzyła. Ot tak, zwyczajnie, na pamiętkę. Pokażę go Sarze, mamie, Monie i Agacie! Wcześniej nikogo nie wtajemniczała, nie lubiła niczego zapeszać. Długi czas nie była pewna, czy w ogóle do tego spotkania dojdzie, czy księgarnia wykaże zainteresowanie jej ulubionym tematem i czy znajdą się chętni. Teraz była z siebie dumna, z uśmiechem na ustach wsiadła do windy i nacisnęła guzik ostatniego piętra. Na górze czekała na nią grupka miłośników snów i organizatorka kursów, z którą zamieniła parę zdań i odebrała od niej plik swoich senników.

– Zgłosiło się jeszcze pięć osób – tak jak mówiłam – w ostatniej chwili wszystko jest możliwe.

Wynajęta sala miała około trzydziestu metrów kwadratowych, ponoć najmniejsza w całym kompleksie. Ściana na wprost drzwi była oszklona, pod oknem, na podłodze stały dwa wysokie, ciemnozielone fikusy beniaminy, po prawej stronie od wejścia owalny drewniany stół dla prowadzącej. Yvett położyła na nim stos pachnących egzemplarzy jej autorstwa. Salę wypełniały cztery rzędy wytapicerowanych na czerwono krzeseł oraz stolik stojący na lewej ścianie z kilkoma butelkami wody mineralnej i jednorazowymi kubeczkami.

W międzyczasie dobiegło słuchaczy, wchodzili do środka, jeden po drugim i zajmowali miejsce zgodnie z upodobaniem. Yvett wyszła na środek, przedstawiła się i z uśmiechem na ustach przywitała serdecznie wszystkich przybyłych. Jeszcze dwóch spóźnialskich i śmiało mogła przystąpić do dzieła. Ostatniemu przystojniakowi wskazała ręką miejsce w pierwszym rzędzie.

– Zapraszam pana, zapraszam. Yvett była ciekawa, czy zbłądził, czy był zainteresowany tematem na serio. Przebiegła oczami po twarzach zebranych, same młode kobiety oraz jedna dojrzała i ten przystojny facet około czterdziestki, który robił wrażenie, że wpadł tutaj przez pomyłkę. Miała cichą nadzieję, że pozostanie.

– Choć zostało udowodnione, że mężczyźni śpiją lepiej od kobiet, większe zainteresowanie tematem snów wykazują kobiety. Wystarczy spojrzeć na was kochani, między nami tylko jeden pan. Nieznajomy, lekko uśmiechnięty, wpatrywał się w Yvett jak w Boga, cała reszta również.

Yvett okazała się urodzoną nauczycielką i chyba właściwie zawsze nią chciała być. Wystarczyłoby zajrzeć do jej dzieciństwa, aby się o tym przekonać. Będąc dziewczynką chętnie bawiła się w szkołę, taką prawdziwą z tematami, z wiedzą i z dziennikiem nauczycielskim, w którym wpisywała wyimaginowanym uczniom oceny. Była też jedna uczennica na serio, każdy nauczyciel ma przecież swojego pupilka. Yvett ujrzała go w młodszej od siebie córce sąsiadów, do której przychodziła swego czasu po szkole, aby się z nią pobawić. Ile radości kryło się w tej zabawie. Teraz też zbudziła się w niej nauczycielka sprzed laty i radość wróciła ta sama. Yvett przyjrzała się swoim dorosłym uczniom z bliska i stopniowo postanowiła wciągnąć ich do współpracy. Daj im opowiadać, usłyszała w sobie. To była część jej strategii, stojąc na środku sali celowo zwróciła się do tego, który przyszedł na końcu.

– Czy przypomina pan sobie dzisiejszy sen? Przystojniak przymknął na chwilę oczy, jakby próbował odtworzyć coś z pamięci.

– O tak, trzymałem w ręce perłę, sam byłem zdziwiony skąd ją mam. Czy mi ją ktoś podarował, czy ją znalazłem, nie wiem.

Yvett, która miała wyjątkową pamięć do głosów, była pewna, że chyba ten głos gdzieś już słyszała, w głowie zaświtało „Viversum”.

– Okay, zaraz do pana snu wrócę. Po czym zwróciła się do ogółu.

– Kochani, jeszcze jeden ciekawy sen? Kto chce opowiedzieć?

Pierwsza uniosła rękę Monica.

– Stałam we śnie przed stoiskiem z kwiatami, koniecznie chciałam kupić czerwone róże, lecz w zamian dostałam żółte lilie. Kwiaciarz zapytał się, czy ma mi je zapakować. Nie wiem dlaczego się nie przeciwstawiłam, w rzeczywistości nie mam nic przeciwko żółtym liliom. Zaraz do ciebie Monico wrócę, po czym ponownie zwróciła się do reszty grupy:

– Kto jeszcze ma coś do opowiedzenia? Następną osobą była Franci, śniła o czerwono–żółtej zmi, pięknej i niebezpiecznej, która chciała ją zaatakować.

– Moi drodzy, tak się złożyło, że wszystkie trzy sny kręcą się wokół jednego tematu, tego najpiękniejszego na świecie, mianowicie wokół miłości. Dzisiaj omówimy właśnie ten temat. Liebe! Miłość! Wracam do snu z perłą, Yvett rzuciła spojrzenie do pierwszego rzędu. Skoro już wszyscy mówimy sobie po imieniu, zdradz nam swoje.

– York, rodzynek się przedstawił.

Yvett miała przeblysk intuicji, ale gorąca dyskusja nie pozostawiała czasu na przemyślenia.

– York, perły w czasach antycznych były znakiem bogini miłości Afrodyty (Wenus). Perła, która nagle znalazła się w twojej dłoni mówi o tym, że niebawem znajdziesz coś równie cennego. Któż nie chciałby otrzymać takiej obietnicy? Sen godny pozazdroszczenia! York wisiał dosłownie na jej ustach, skupiony na tym, co mówiła.

– Możesz odkryć przyjaźń, możesz odkryć miłość albo coś, co nabierze dla ciebie prawdziwej wartości. Skoncentrowana na perłach nagle ujrzała je w jego oczach, dwie zielone perły. Zielone oczy, można byłoby ulec ich urokowi.

– Monica – Yvett zwróciła się do dziewczyny od kwiatów – w twoim śnie życzyłaś sobie czerwone róże, w zamian dostałaś wiązanek żółtych lilii. Monico, twój partner nie da tobie tego, co sobie wymarzyłaś. Zostaniesz rozczarowana, o tym mówią żółte lilie, a właściwie żółty kolor. Może dojść do aktu, ale nie będą to tak gorące doznania, jakich byś oczekiwała.

– Franci, zmija jest erotycznym symbolem, czerwonożłota symbolizuje namiętność, pożądanie. Kolor czerwony jest kolorem ognia, żaru i miłości. Zbudzisz się ze snu niczym śpiąca królowa, w najbliższych dniach dojdzie do intymnego kontaktu. Na sali zrobiło się gorąco,

dziewczyny uśmiechały się do siebie porozumiewawczo. Yvett zdjęła kurteczkę, wzięła łyka wody i z radością rysującą się na twarzy spoglądała na swoich uczestników.

– Jeśli ktoś z was ma pragnienie, proszę do stołu. U mnie można ugasić je na oczekaniu! York uśmiechał się tajemniczo, a Yvett zaczynała pomалу coś kojarzyć. Kiedy wszyscy wrócili na swoje miejsca skupiła się na referowanym temacie.

– Sny stale mówią o naszych sprawach sercowych. Weźmy na przykład pod lupę sypialnię, miłosne gniazdko kochającej się pary. Kto widział we śnie sypialnię niech uniesie rękę do góry. Las rąk, jak na zawołanie, Yvett wybrała najdojrzałą z pań, była nią Edyta.

– Opowiedz nam swój sen.

– W mojej sypialni wisiał na ścianie duży drewniany krzyż, okno było małe i obramowane na czarno. W rzeczywistości nie mam w domu żadnych krzyży, a ramy okienne są białe. Cóż te symbole mogą znaczyć?

Yvett oszacowała wiek Edyty, mogła być krótko po pięćdziesiątce.

– Od kiedy jesteś zamężna?

– Ach, wieki całe.

– Edyto twój sen mówi, że martwisz się o twoje dalsze życie seksualne, krzyż na ścianie i małe okno w czarnej ramie to potwierdzają. Krzyż jest symbolem zmartwień, okno zdradza widoki na przyszłość, a kolor czarny należy do najbardziej negatywnych w całym spektrum. Nie traktuj tego snu jak wyroczni. Czy możesz sobie przypomnieć jaki był widok z okna? Wyrzłaś z za okno?

– Tak, przed domem był trochę zaniedbany ogródek, ale było zielono.

– Pociuszające nowiny. Uporządkuj swoje sprawy, zadbaj o małżeńską harmonię. Zieleń jest kolorem nadziei, wszystko się poukłada. Nie martw się za bardzo!

– Nie wiedziałam, że sen może mieć, aż tak dokładną wymowę – powiedziała Edyta.

– Ja to nazywam „prowadzeniem z góry”.

Następnie zgłosiła się Juliane:

– W mojej sypialni stało bardzo duże łóżko, właściwie wypełniało cały pokój.

– A możesz je dokładniej opisać, jak było zasłane, jaka była pościel?

– Starannie zasłane, a narzuta była w kolorze czerwonym.

– W kolorze miłości! Jesteś namiętną, pełną temperamentu osobą, a historie miłosne wypełniają całe twoje życie. Juliane poczuła się tak, jakby przyłapano ją na gorącym uczynku, jej twarz zaczęła płonąć.

– W tym nie ma nic wstydlwego, tylko nie warto nadawać sprawom łóżkowym zbyt dużego znaczenia.

Moi drodzy, łóżko we śnie jest obrazem związku, zaniedbane albo brudne jest wyrazem niezadowolenia i zapowiedzi małżeńskich nieporozumień. Jeśli jesteśmy przy kolorze pościeli, nie zapomnijcie, że biała pościel oznacza nie tylko powściągliwość seksualną, ale wręcz nudę. Przeciwno temu można coś przedsięwziąć, nieprawdaż? Przyjrzyjmy się tej sypialni dokładniej, czym jeszcze wyróżniało się wasze miłosne gniazdko?

– Tapetą w czerwone róże – odpowiedział ktoś z sali.

– Cudownie! Róża królowa kwiatów, czerwona albo różowa jest najstarszym symbolem miłości, następne dni zapowiadają się gorąco! Tę samą wypowiedź ma motyw czerwonego serduszka. A może ktoś widział w sypialni piec? Pamiętajcie, gorący piec mówi o odwzajemnionych uczuciach, o miłości, która płonie ognistym płomieniem. Ciepły piec określa ciepłe uczucia, a letni albo zimny mówi, że wasza miłość wygasa, staliście się sobie obojętni, obcy albo zimni, jak lód. O miłość trzeba zadbać, jak o wszystko inne w życiu. Jaką nadamy jej wartość zależy od nas, ach w ogóle wszystko zależy od naszej oceny, od tego jak coś

postrzegamy.

Nagle zabrała głos dziewczyna z ostatniego rzędu:

– Widziałam we śnie, jak ktoś położył na moim łóżku piękną muszlę. Co o tym sądzisz Yvett?

– Muszla ze względu na jej budowę to kobiecy, erotyczny symbol. Botticelli w swoim słynnym obrazie „Narodziny Wenus” przedstawił boginię wychodzącą z rozłożystej muszli. Znany obraz, nieprawdaż? Twój sen był zapowiedzią upojnej nocy, możesz ją sobie przypomnieć? Yvett nie podjęła żadnej odpowiedzi, tajemniczy uśmiech jawił się na twarzy jej uczestniczki.

– Moi drodzy, opuśćmy wreszcie nasz miłosny salon i wróćmy jeszcze raz na krótko do symbolu „serca”. Nie przestraszcie się, kiedy we śnie dowiedziecie się, że macie chore serduszko. Rzadko kiedy trzeba w takim przypadku odwiedzić kardiologa, mowa jest o złamanym sercu, o rozczarowaniu w miłości.

– Yvett byłam bezradna nawet z twoją książką, czy mogę opowiedzieć mój sen?

– Sądzę, że wszyscy są ciekawi, Bernadette zaczęła opowiadać.

– Mój przyjaciel upiekł dla jakiejś nieznajomej gorące wafle w formie serca, położył na nie owoce i posypał cukrem pudrem. Nieznajoma ucieszyła się z tej niespodzianki, ale nie miała na nią ochoty. Przyglądając się tym wafłom dokładniej zobaczyłam, że były na nich czarne jagody.

– Bernadette wygląda na to, że jesteś bardzo sensytywną osobą, przed tobą nic się nie ukryje. Umiesz przechwycić szept płynący z głębi twojej duszy. Bardzo dobrze, że ta tajemnicza pani, dla której twój przyjaciel upiekł wafle nie miała na nie ochoty. Twój partner próbował zabiegać o jej względy, na szczęście nie odniósł w tym sukcesu. Czarne jagody mówią o nieodwzajemnionych uczuciach! Oby więcej nie próbował.

– Ja mu dam... Na sali zrobiło się głośniejsze, panie zaczęły się ze sobą solidaryzować.

– Bernadette, zapomnij jego nieudane zamiary, pokusom ulegamy wszyscy, nikt z nas nie jest święty – Yvett знаła życie.

– Moi drodzy, jak widzicie jest cała masa symboli, które opowiadają o miłości. Dzisiaj zdążymy omówić jeszcze dwa. Dobrze, że mamy przewagę pań, a one znane są z tego, że mają pewien tik, kupują chętnie buty. Mnie interesuje scena, w której wkładamy nóżkę do bucika i cieszymy się, kiedy pasuje jak ulał. Właśnie to „wślizgnięcie się do środka” jest zapowiedzią nadchodzącej gorącej nocy. Być może, właśnie ta noc wszystko odmieni i któreś z was pomyśli o kupnie zaręczynowego pierścionka, Yvett zaczęła się podśmiechiwać.

– Pierścionek, obrączka, złoty łańcuch, bransoletka, sznur koralików, np. pereł symbolizują związek między dwojgiem ludzi. Najlepiej byłoby, aby ta okrągła biżuteria nigdy nie uległa zepsuciu. Im cenniejszy pierścionek znaleziony we śnie, tym cenniejsza i wartościowsza znajomość, którą niebawem zawrzecie.

Moi drodzy i tym właśnie pięknym akcentem chciałabym zakończyć nasze spotkanie na temat miłości. Za dwa lub trzy tygodnie zapraszam ponownie.

Na sali zrobiło się głośno, Yvett zajęła się wpisywaniem dedykacji do książek. Kontem oka obserwowała Yorka, który wcale nie miał ochoty opuszczać sali i cierpliwie czekał na swoją kolej. Podszedł do niej ostatni, Yvett poczuła bijące od niego ciepło. Obrzucił ją takim spojrzeniem, jak żaden inny mężczyzna przed nim, a nie jeden próbował ją w życiu oczarować. Tak, jakby chciał ją zauroczyć i chyba to się jemu w części udało, choć Yvett nie dała tego po sobie poznać. Niesamowita była bliskość, jaką odbierała w jego towarzystwie. Niektórzy mówią, w takich przypadkach, o pozytywnych wpływach energii, o ponadmysłowych fluidach i polach

energetycznych. Yvett miała wrażenie, że znalazła się w zasięgu takiego pola, albo dwóch przyjaznych sobie pól, których oddziaływanie było nad wyraz przyjemne.

– Dla mnie też dedykację – odezwał się prosząco swoim męskim, radiowym głosem.

Yvett starała się zachować spokojną rękę, równiuteńkie, kształtne, pełne rozmachu pismo o artystycznym charakterze było jej wizytówką. York obserwował każdy jej ruch, a ona postanowiła go wyróżnić, bo przecież koło takiego mężczyzny, jak on nie przechodzi się obojętnie.

„Dla odważnego poławiacza perel ...”

York spojrział do książki i uśmiechnął się, pewien siebie, spokojnym krokiem opuścił salę. Yvett liczyła w duchu, że przy wyjściu będzie na nią czekał. Jeszcze raz, tego samego wieczora, zamieniła parę słów z organizatorką, na zegarze dochodziła 22–druga, za 20 minut odchodził z przystanku jej autobus.

*

Miłość to temat ponadczasowy, nigdy nie wyjdzie z mody i nikomu się nie znudzi. Zadowolona z siebie Yvett i z tematu jaki dzięki snom jej uczestników udało się jej zgrabnie rozwinąć nabrała w płuca świeżego powietrza. W tak cudowny, piątkowy wieczór wcale nie chciało się jej wracać do domu. Rozejrzała się wokół, intuicja podpowiadała jej, że on musi być gdzieś w pobliżu. Naprzeciw była kawiarnia, prawie wszystkie stoliki zajęte, kelnerka zapalała świece. Jakaś parka śpieszyła się w kierunku starego miasta. W centrum Aachen o każdej porze dnia coś się działo, a w piątki było szczególnie głośno. Koniec tygodnia to czas na zabawę i rozrywkę. O tej porze wszyscy szykowali się do wyjścia, do knajpek, restauracji, klubów i dyskotek.

Yvett skierowała kroki na przystanek autobusowy, wiedziała, że jeśli się teraz nie zabierze to będzie musiała wziąć taksówkę albo wracać do domu na pieszo. Robiła to nie raz, dla kondycji i dobrej figury. Na wysokości banku, za plecami usłyszała swoje imię, odwróciła się i prawie go nie poznała. Cóż się dziwić, kiedy wszedł na salę przejęta była rolą referentki, potem widziała go siedzącego. Przy wpisywaniu dedykacji do książki czuła przyśpieszone bicie serca, coś w rodzaju przyjemnej tremy, której od dawna nie przeżywała. Teraz miała go przed sobą, w całej okazałości. Przystojny, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, dobrze zbudowany, dobrze ubrany, o bardzo regularnych rysach twarzy i dwóch zielonych perłach, które się do niej uśmiechały. Czy te oczy mogą kłamać? Chyba nie, Yvett musiała się uśmiechnąć. Od początku towarzyszyło jej uczucie, że skądś go zna.

– Czy zostaliśmy sobie kiedyś przedstawieni? – Zapytała niepewnie.

– Mam też takie wrażenie, a może to ty jesteś moją wróżką Yvett i z tobą nurkowałem we śnie?

– Ale ja wcale nie umiem pływać, a co dopiero nurkować – Yvett wybuchnęła radosnym śmiechem. Od razu wiedziała kogo ma przed sobą. York, jej rozmówca z Viversum, nie zapomniła jego głosu, ani sposobu mówienia. Nie zapomniła również jego snów i tego, co miała mu wówczas do powiedzenia. Mężczyźni z Viversum stanowili mniejszość, a tych paru, którzy zwrócili się do niej o poradę, nie można byłoby zapomnieć. Cóż za zrządzenie losu.

– Jak to się stało, że trafiłeś właśnie na mój referat?

– Zobaczyłem twoje zdjęcie w oknie wystawowym. Właściwie miałem wybrać się do

księgarni rano, ale stanęło coś na przeszkodzie. W głowie miałem tylko jedną myśl: Chcę ją poznać! Kupiłem kartę wstępu i lekko spóźniony znalazłem się na górze. Od dzisiaj nie wierzę w żadne przypadki. Yvett zobaczyła jak z przystanku odjechał jej autobus.

– Nie wiedziałam, że mieszkasz w Aachen.

– A ja gdybym wiedział, że mieszkasz tutaj, nie dałbym ci spokoju, uwierz. Yvett zajrzała w jego oczy i uśmiechnęła się. Czuła dosłownie, że znajomość ta może być początkiem interesującej przygody, a może nawet czegoś więcej.

– Idziemy?

– Przed dwunastą chciałabym być w domu.

– A co, czeka na ciebie mamusia? – York uśmiechnął się.

– No nie, ale rano mam coś ważnego do załatwienia – skłamała na poczekaniu, choć wcale nie znosiła kłamstw. Rozmawiając ruszyli w kierunku starego miasta, dzień pełen niespodzianek nie chciał dać się zakończyć.

Usiedli przy stoliku, na dworze, we wspomnianej wcześniej kawiarni, naprzeciw siebie, w kąci pod ścianą, w uroczym i ustronnym miejscu. Romantyczna Yvett kochała światło świec, muzykę w tle, nie za cichą, nie za głośną, taką, przy której można było spokojnie porozmawiać.

– Dla mnie Latte macchiato – uśmiechnęła się do kelnerki.

– A dla mnie filiżankę Cappuccino.

Przez chwilę zatopili się w swoich spojrzeniach. Yvett nie mogła nacieszyć oczu jego widokiem, tak bardzo się jej podobał, ale jej aktorska strona nie chciała pozwolić na to, aby odczytał jej myśli.

– Jak to się stało, że dostałeś na imię York? Przecież nie jesteś z generacji Paris Hilton, której rodzice mieli w Paryżu gorącą noc. Lubisz swoje imię? Masz tylko jedno, czy jak to często bywa kryją się za nim jeszcze dwa? – Yvett obrzuciła go pytaniami, aby odwrócić jego uwagę od zgłębiania tajemnic jej duszy. York stale zaglądał jej w oczy i słodko się do niej uśmiechał, a ona miała wrażenie, że ją rozbiera.

– Moje imię nie pochodzi od Nowego Yorku, nadała mi je moja chrzestna, która od lat mieszka w Anglii. York jest zdrobnieniem od Georg. Mam jeszcze jedno imię, które rozpoczyna się również od tej samej litery: Yohannes. Ale w moim akcie urodzenia figuruje Georg, Yohannes.

– A co oznacza pierwsze?

– Ciocia widziała we mnie małego aniołka, najwidoczniej chciała zrobić ze mnie świętego, jak święty Georg, patron Anglii, ratownik w nagłej potrzebie.

– Czy to się jej udało? Masz serce świętego?

– Chyba tak, ciocia za mną przepada. A co kryje się za imieniem Yvett?

– Również moi rodzice nie mieli polotu do imion. Z propozycją wyszła siostra mojej mamy. Lubię moje imię, w języku niemieckim i francuskim oznacza ..., noooo nie spadnij z krzesła: „Boska wróżka”.

– Niesamowite, nieprawdopodobne – York był zaskoczony.

– Szukałem wróżki we Viversum i odnalazłem ją w życiu. Czuję, że twoja magia zaczyna działać.

– Zaraz cię zauroczę mój drogi, tylko się nie bój – Yvett była pewna siebie, śmiała i dowcipna, York w niczym jej nie ustępował.

– Czy rzucisz na mnie dobry czar, czy zły urok?

Yvett zignorowała próbę jego zalotów, uśmiechając się wróciła do tematu imion, ponownie zbudziła się w niej nauczycielka.

– Każde imię jest jak zaczarowane, każde o czymś mówi, najdowcipniejsze jest to, że wcale nie mamy na nie wpływu.

– O, tak, a szkoda – dorzucił York. Choć ja nie mogę narzekać, jestem z Yorkiem na ty, my się po prostu Kochamy.

– To dobrze. Niektórzy nie potrafią się ze sobą zaprzyjaźnić, a co dopiero pokochać. Czy wiesz, że ta magia obejmuje również nazwiska?

– Przy tobie jestem gotowy uwierzyć we wszystko, Yvett. Kobiety są uprzywilejowane, mogą przyjąć więcej nazwisk. Biorąc ciebie za przykład, nazywasz się Sommer (Lato), widzę, że nosisz w sercu słońce. Jesteś dokładnie taka, jak lato być powinno: ciepła, słoneczna, spontaniczna i wesoła, przynajmniej takie odnoszę wrażenie.

– Dziękuję. Poznałam osobę, która nazywa się Wojownik, nie łatwy z niej partner i nigdy nie wiadomo z czym wyskoczy.

– A co powiesz o moim nazwisku, Schöne?

– Nie, nie uwierzę, pokaż dowód osobisty. Yvett nie mogła ukryć zdziwienia.

– Jesteś gorsza od policjantki – York wyjął z portfela prawo jazdy.

– „Schön” znaczy „piękny”, cóż mogę ci powiedzieć, twoje nazwisko pochodzi od tego słowa, a ono stało się ciałem – Yvett puściła do niego oko.

– Jesteś niesamowita, a może święta?

– Boska wróżka, już mówiłam.

– Przy tobie jeszcze się dużo nauczę!

Yvett unikała tematu snów i tego, co przepowiedziała mu przez telefon. W głębi serca zaczynała po cichu wierzyć, że to ona mogłaby być tą perłą, o której śnił. Ponadto, nie chciała niczego zapeszać, tylko uwierzyć, że marzenia mają prawo się ziścić. Oboje byli wolni, w jednym wieku, oboje wykazywali tę samą gotowość do poznania drugiej osoby, gotowi do skorzystania z nadarzającej się okazji, którą zgotował im los. York również nie chciał wracać do sennych przepowiedni, przecież kurs już się skończył. Pomału nabierał wiary, że zaczynają się sprawdzać. Yvett wyszła na toaletę, najchętniej musiałaby się uszczypnąć, bo przecież York nie był wytworem jej fantazji, istniał naprawdę. Właśnie zamówił dla nich lody i cierpliwie czekał na nią przy stoliku. Zapowiadała się cudowna, letnia noc.

– Czytasz moje myśli – Yvett wróciła na swoje miejsce.

– A czy trafiłem chociaż na twoje ulubione?

– Malaga, lubię wino malaga i rodzynki, trafiłeś w samą dziesiątkę.

– York, teraz wiesz, co robię i czym się zajmuję, a co ty porabiasz na co dzień? Czym zajmujesz się zawodowo?

– U mnie praca i hobby zlewają się w jedno, podobnie, jak u ciebie Yvett. Obserwowałem z jaką namiętnością i z jakim zapałem podeszłaś do referowanego tematu. Widać, że kochasz to, co robisz. A może „boska wróżka” spróbuje odgadnąć moją profesję?

– Masz nienormowany czas pracy, jesteś szefem dla siebie, zawód artystyczny?

– Dziękuję wróżko – wystarczy.

– Zdradziłeś zbyt wiele mówiąc, że praca stała się hobby. Jeszcze nie wiem, co faktycznie robisz.

– Jeśli pozwolisz, to następnym razem tobie zademonstruję. Może w niedzielę? Zapowiadają cudowne 26 stopni.

– Chętnie. Yvett uniosła lewy przegub ręki, wskazując tym samym na porę, w międzyczasie zrobiło się późno.

– Będę musiała zamówić taksówkę.

– Pozwól, że cię odwiozę. Gdzie mieszkasz?

– Pięć minut stąd, Erzbergeralle.

– Chodźmy, moje auto stoi na parkingu. Spokojnym krokiem skierowali się w kierunku olbrzymiego dinozaura, który był jedną z Yvett ulubionych aacheńskich rzeźb. W aucie Yorka panował nienaganny porządek. Podekscytowana Yvett była pod wrażeniem mężczyzny, którego właśnie poznała, pewna, że nie byłoby kobiety, której by się nie spodobał. W ciągu dziesięciu minut znalazła się na miejscu, w duchu ubolewała nad tym, że mieszkała tak blisko.

– To tutaj – powiedziała.

– Dasz mi twój numer telefonu, czy muszę zadzwonić do Viversum?

Yvett zrobiła usta w ciup, pokiwała główką w lewo i w prawo, w końcu wyjęła z torebki wizytówkę. York zbliżył się do niej i pocałował ją w policzek.

– Dziękuję za pouczający wykład i za wspaniały wieczór, który przepowiedziała mi boska wróżka. Nie wiem, czy dzisiaj usnę.

– Oddaj się marzeniom.

– Będę marzył o tobie.

Któż nie chciałby usłyszeć takiej odpowiedzi, uśmiechnięta pomachała ręką na pożegnanie. York oparł dłonie na otwartych drzwiach auta, wzrokiem towarzyszył jej do momentu, aż przeszła przez bramę i weszła do domu. Dzentelmen, pomyślała, a może liczył na to, że zaprosi go na herbatę.

Po przekroczeniu progu mieszkania zapaliła wszystkie lampy, po czym zaczęła nucić refren słynnego przeboju Alicji Keys „Empire State off mind solo”.

Właściwie nie wiedziała jak na nią wpadła, tylko jedno słowo nabrało dla niej nagłej mocy i gigantycznych rozmiarów, YORK! Podeszła do odtwarzacza, nałożyła płytę i razem z piosenkarką odśpiewała cudowny refren.

New York

Concrete jungle where dreams are made of
there's nothing you can't do

Now your're in New York
this streets will make you feel brand new
big lights will inspire you
hear it for New York

New York

New York

Cały czas miała uczucie, że w jej brzuchu poruszały się małe samolociki, w myślach właśnie do jednego wsiadła i uniosła się bardzo wysoko. Teraz leży z Yorkiem na zielonej trawie w Central Parku, a w ogóle, jak to jest możliwe, że znalazła się w Nowym Yorku? Yvett czuła się happy, nieskończenie happy!

Zbudziła się o dziesiątej rano mając pod powieką wyraźny sen. Miała odziedziczyć wyspę i nie jakąś tam zwykłą i samotną, tylko wyspę motyli. Nagle znalazła się w miejscu, które przypominało raj. Wyciągnęła ręce do góry i jak na zawołanie podleciały do niej modraszki, pазie, rusałki, zajęły miejsce w jej włosach i na rękach. Miejscowi tubylcy zrozumieli, że wyspa należy do niej. Początkowo nie chcieli się z tym pogodzić, ale wstawiły się za nią jakieś kobiety, trzy mistyczne postaci, według mitologii germańskie boginie losu, zwane „Nornami”.

Yvett zastanawiała się nad wymową motyli. Zrozumiała, że czas gąsienicy miała już za sobą. Właśnie teraz poczuła się lekka i wolna jak motyl, właśnie teraz dostała ochotę na kompletną metamorfozę, gotowa zamienić się w rusałkę dla mężczyzny, którego poznała. Niepoprawna była z niej marzycielka, a marzenia zaostrzały apetyt na więcej. Yvett wierzyła, że przy odrobinie fantazji uda się jej parę rzeczy odmienić na lepsze.

Wczoraj nagrała się na sekretarkę Sara, nie widziała się z mamą od czasu tamtej wizyty w mieście, kiedy obie zajęte były poezją kawy. W jej głosie czuć było niespodziankę. Yvett przesłuchiwała uważnie taśmę, pewna, że w słowach córki kryło się coś niedopowiedzianego do końca. Sara zapowiedziała swoją wizytę. Trzy krótkie dzwonki do drzwi, to mogła być tylko ona. O mój boże, chyba nie zostanę babcią?

– Halli, halo moja kochana – Sara objęła mamę serdecznie i jak zwykle pocałowała ją w buźkę. Weszła do środka, powiesiła torebkę na wieszaku, sięgnęła z szafy na buty jej ulubione skórzane laczuszki.

– Gdzie usiadziemy? – zapytała.

– Chodź do kuchni dziewczyno, poznasz smaku Cappuccino – Yvett zaczęła się wygłupiać.

– Mam nowy smak, Amaretto, bezkofeinowa.

Sara wyjęła z torby biszkopt z truskawkami i galaretką.

– Widzę, że pomyślałaś o radości podniebienia, dziękuję córeczko. Chcesz usiąść na balkonie, czy w pokoju?

– Lubię twój duży pokój, chodźmy, idę otworzyć okno.

Yvett nałożyła ciasto na talerzyki, postawiła na dużej kolorowej tacy obok dwóch szerokich filiżanki z kawą i dzbanuszką z ubitym na piankę mleczkiem. Sara rzuciła się w poduszki, od dziecka lubiła miękko i przytulnie.

– No powiedz wreszcie, jak połączyła się nasza poezja z kawą?

– Yvett, ty boska wróżko, umiesz czarować, a ja mam coś z ciebie. Tylko cztery linijki, a jaka wymowa:

Brązowobiała,
kremowa cała,
jak ja w to lato,
moja Latte Maciatto.

Wygrała dziewczyna siedząca latem w kawiarni, ze szklanką Latte i z opuszczonym

ramiączkiem od sukienki, ukazującym białe miejsce po opalaniu.

– Za parę dni będzie kręcony telewizyjny „Spot”, a my podzielimy się nagrodą i pójdziemy shoppen. Yvett wyciągnęła Sarę na środek pokoju, chwyciła ją pod rękę i z wielkiej radości zakręciła się z nią raz w jedną, a raz w drugą stronę. Sara lubiła spontaniczne zrywy wesolej mamusi.

– Zakupy! Czy może być coś piękniejszego? Kiedy, dokąd? Już widzę siebie w kabinie, jak mierzę szalowy ciuch, słyszę szelest otwieranych reklamówek, uwielbiam rausz kupowania. Czy zdążyłaś poznać TK-Max?

– Nie.

– No to nie wiesz ile tracisz. TK-Max jest jak Shopping, tylko bardziej podniecający. TK-Max potrafi czytać myśli, naprawdę. Idę na zakupy, jeszcze nie wiem, co kupię, ale zawsze coś znajdę.

– Wesole, nie powiem, na nasz Shopping musisz jeszcze trochę poczekać. Sara przybrała ponownie pozycję półleżącą, obie dłonie położyła na środku brzucha, a niewinne spojrzenie skierowała w kierunku mamy. Yvett czuła pismo nosem, przecież ona nie ćwiczy czakry pępka. W tym brzuchu kryje się coś więcej, lekko niedowierzając zapytała:

– Babcia? Nie?

Sara zaczęła się podśmiechiwać, zwyczajnie z radości i z zachowania mamy, która wzbraniała się jak mogła przed jednym tylko słowem na „B”. Obawiała się, że w jednej chwili postarzy się ją o całe lata.

– Tak, tak, jesteśmy w ciąży, wyrecytowała pełna dumy.

– Kto, my?

– Sascha ze mną, przecież nie ty mamo. Niczego bardziej nie pragniemy od ujżenia namacalnego dowodu naszej miłości. Wyjęła z torebki zdjęcie ultraszalu i wskazała palcem na mały czarny punkt.

– Widzisz?

– Co, gdzie? Ten punkcik?

Yvett musiała z wrażenia przysiąść.

– Mój wnuczek? Jeśli mam zostać babcią, to tylko dlatego, że w naszej rodzinie wszyscy gdzieś się spieszą. Ja też się z tobą pośpieszyłam, choć jak na mój wiek byłam bardzo dojrzała. Kochałam twój ojca i nie pragnęłam niczego bardziej od założenia rodziny. Zawsze kierowałam się głosem serca i nic innego się nie liczyło. Jesteś owocem miłości, moje dziecko.

– Miło to się słyszy. Dobrze zrobiłaś mamusiu, jesteś młoda, a już wolna od trudów wychowania. Cieszę się, że mam tak młodą mamę.

– Moje gratulacje, córeczko, postarał się nasz Sascha, postarał. Muszę mu pogratulować.

Yvett wybrała numer komórki zięcia.

– Słyszałam, że jesteście w ciąży, jak mówi moja córeczka. Moje gratulacje! Zdjęcie? Śliczny jest mój wnuczek, śliczny! Sascha, a czy wiesz co łączy mnie z moim wnuczkiem? Oboje przechodzimy metamorfozę. Cóż to znaczy? Sara ci to wyjaśni. Ciao, do zobaczenia.

Sara zachowywała się niczym księżniczka na ziarnku grochu, widać, że rola ciężarnej wyjątkowo przypadła jej do gustu. Znowu na pierwszym planie, w centrum zainteresowania, jak mała dziewczynka, w domku u mamy i taty, jak przed laty.

– Mamo, możesz zrobić dla mnie herbatkę z cytryną i miodem? Yvett wiedziała, co się święci, poszła do kuchni i po chwili wróciła z dzbankiem ich ulubionej herbaty.

– A co mam jemu wyjaśnić? Jaka metamorfoza?

– Twoja mama jest na najlepszej drodze do zakochania się. Teraz wiem po co podjęłam pracę w Viversum, najpierw musiałam zamienić się w „boską wróżkę”.

- Dla mnie jesteś boską wróżką bez zakochania.
- Na własnej skórze doświadczam, że jest coś takiego, jak przeznaczenie.
- Uważasz, że ludzie mogą być dla siebie stworzeni?
- Ty jesteś dla mnie najlepszym przykładem, a w ogóle mam takie uczucie, że jest siła, która nas prowadzi. Jest coś więcej niż tylko nasza wola. York, to ten dojrzały chłopiec, z którym jestem umówiona na jutro. Tłumaczyłam jego prorocze sny.
- Nieprawdopodobne, umawiasz się z klientami?
- ... a klienci to nie ludzie? York był uczestnikiem mojego referatu, na którym znalazł się przez przypadek. No tak, ty nie jesteś na bieżąco. Nic nie wiesz o moim referacie w księgarni?
- Twoje „schwuliki” załatwiły tobie referat w Mayersche Buchhandlung?
- Córeczko, kiedy ty byłaś zajęta planowaniem rodziny, ja byłam zajęta pracą.
- A może to nie był żaden przypadek? A może spodobałaś się jemu ze zdjęcia na twoim profilu i chciał cię poderwać.
- Nie ma żadnych przypadków chyba, że celowe – mama uśmiechała się.
- Córeczko, Viversum ma 2500 doradców w całym Niemczech, nikt z klientów nie wie, gdzie kto mieszka. Otrzymuję telefony z całego niemieckojęzycznego obszaru: z Niemiec, Austrii i Szwajcarii. York nie wiedział, że oboje mieszkamy w tym samym mieście, tym większe było jego zaskoczenie, kiedy idąc do księgarni ujrzał w oknie wystawowym plakat z moim zdjęciem.
- To mamy jeszcze jeden powód do radości. Ty masz szczęście! Ciekawa jestem, czy York będzie cię tak samo kochał, jak tata? Sara zamyśliła się przez chwilę, zawsze uważała, że Yvett pośpieszyła się z tym rozwodem. Nikt tak nie rozpieszczał Yvett, jak jej były mąż.
- Opowiedz mi, jak przechodziłaś ciążę ze mną, jak czułaś się na początku? Miałaś mdłości, jakieś specjalne apetyty, byłaś płaczliwa?
- Tylko z rana było mi trochę niedobrze, apetyt miałam, jak zawsze, nigdy nie starałam się jeść za dwoje i tak przytyłam, aż czternaście kilo. Ważyłaś trzy i pół kilograma. Szkoda tylko, że nie pisałam podczas ciąży pamiętnika, miałabyś dzisiaj interesującą lekturę. W moich czasach nie było ultraszalu, a tętna płodu słuchało się przykładając do brzucha ciężarnej coś w rodzaju śmiesznej trąbki.
- Yvett opowiedziała swój bohaterski poród i jak po dwóch godzinach, prosto z porodówki, przeszła się z położną na inną salę. Nigdy nie zapomni, jaka była szczęśliwa.
- Po urodzeniu dziecka, w pierwszym roku otrzymam 70% pensji, w moim zawodzie mogę rodzić dzieci i pracować, Sara była trzeźwą realistką. Mój szef już poleca mi reklamę dla katalogu „Baby Walz”, w związku z tym możemy wybrać się do miasta w poszukiwaniu nowych inspiracji.
- Chętnie, córeczko!

*

Niezapowiedziana była również wizyta Mony, która wczoraj wróciła z Kolonii, gdzie przez moment czuła się jak dama z lepszego towarzystwa. Do południa zajmowała się przeglądaniem czasopism, czytaniem bestsellerów, pielęgnowaniem ciała i myśleniem o tym, co założyć na wieczór. Wreszcie nadszedł czas, aby wziąć z życia to, co najlepsze, uszczknąć sobie

trochę z jego słodyczy. Po południu wsiadała wypielegnowana do auta i jechała na spotkanie z Anglikiem do niemieckiego bistra. Wspaniały apetyt, wystawne kolacyjki zakrapiane dobrym winiem przyczyniły się do tego, że w ciągu dwóch tygodni przytyła, aż dwa kilogramy.

– Wyglądasz wspaniale, Yvett nawet nie zauważyła, że jej serdeczna przyjaciółka przybrała na wadze. Jej zdaniem wyglądała lepiej niż kiedykolwiek.

– Przytyłam, co?

– Po przyjeździe z kuracji byłaś zbyt szczupła – Yvett przyjrzała się jej uważniej. To prawda, buźka stała się trochę pełniejsza, piersi uwypukliły się jeszcze bardziej, biodra zaokrągliły się, kilogramy rozłożyły się w czarodziejski sposób, prawie jak na zamówienie.

– Z Mathieu nie mogłam spalić kalorii we właściwy sposób.

– Och, Mona, czy wreszcie się dotarliście?

– Chciałam pokierować się twoją radą, „weź za rękę, pokaż, poprowadź albo powiedz wprost”. Jak mu powiedziałam, że lubię po francusku nie wyszło mi to na dobre. Od tego czasu omija moją strefę bikini jak pole minowe. Brzydzi się, czy co, a ja głupia nakładam dla niego najlepsze perfumy.

– Ale z ciebie dyplomatka ...

– Jestem sobą, nie lubię grać. Mathieu nie da sobie niczego powiedzieć, dokładnie, jak przy jeździe autem. Uważa, że zarówno do jednego, jak i do drugiego ma wrodzone talenty. Przy kierownicy też się nikogo nie pyta o drogę, a że czasami zbłądzi, to do tego się nie przyznaje. W łóżku jest podobnie, chcę go skorygować, to czuje się skrytykowany. Jak mu powiedziałam, że mógłby wziąć w usta moje sutki, to myślałam, że dostanie apopleksji. Wszyscy mężczyźni stoją na cycki, a on nie chce ich dotknąć, jakby się bał, że się poparzy.

– Nic tak nie zabija erotyki, jak gadanie w łóżku – dorzuciła pośpiesznie Yvett.

– Nigdy nie brakowało nam okazji, aby poznać moje zamiłowania. Słaby z niego uczeń.

– Jego dwie żony nie były specjalnie wymagające, co?

– Pierwsza urodziła mu dwoje dzieci, odeszła po dziesięciu latach, drugą się nie nacieszył, po cichu spakowała walizki i nigdy nie wróciła.

– Co ciekawe, a może nawet pocieszające, Mathieu lubi życie w parze, taka jest jego natura. No i co, poszukałaś w Internecie Sex TV z Bastianem Pastewką? – Yvett zmieniła temat.

– To też nie była dobra rada Yvett. Wygooglowałam Sex TV i weszłam na najbrudniejszego pornusa w całym necie.

– Mówiłam tobie, Bastian Pastewka gra takiego „pedała”, który nazywa się Brisko Schneider.

– No tak, ale w moim pornosie go nie było, tylko jakaś naga Lolita, do której doskoczyło nagle dwóch facetów i uprawiało z nią seks oralny. Jedyna z tego korzyść, że zrobiłam się nagle „geil” i musiałam się masturbować. Natychmiast pomyślałam o naszej młodzieży, zakazane owoce leżą w zasięgu ich rąk.

Yvett zaczęła się śmiać, miała sporo ubawu z Momy i z tego Show, które jej poleciła.

– A co u ciebie, Yvett?

– U mnie też wciąż coś się dzieje. Wczoraj miałam referat w księgarni, wśród uczestniczek znalazł się ktoś, kto wygląda, jak model z żurnala dla panów po czterdziestce, byliśmy na kawie.

– Dlaczego nie powiadomiłaś mnie o referacie, z chęcią bym posłuchała.

– Masz mnie prawie na co dzień

Yvett uśmiechnęła się, po czym dorzuciła.

– Dobrze, że ciebie nie było, bo musiałybyśmy walczyć o niego obie.

– Sądzę, że nie wydrapałybyśmy sobie oczu.

– Wyobraź sobie, że aż trzy tygodnie wisiały w oknach wystawowych plakaty z moim zdjęciem.

– Jak tak dalej pójdzie, to ludzie będą cię rozpoznawać na ulicy, Aachen to nie Dortmund. Kiedy się z nim spotykasz?

– Czekam na telefon.

– A jak nie zadzwoni, wiesz, jak to jest z facetami.

– Jeszcze nie byliśmy w łóżku – Yvett uśmiechnęła się – Mimo wszystko, mam dobre przeczucie.

Melodia telefonu.

– O wilku mowa, a wilk za drzwiami – Yvett odebrała telefon.

– Halo Yvett, co porabisz – usłyszała w słuchawce.

– Halo, przyjmuję gości. W główce miała historię z babcią, ale nie chciała nadmieniać o ciężarnej córeczce. Jak można z babcią planować przyszłość? Jak można z babcią mówić o perspektywach? Kto chce się umawiać ze „staruszką”? – Jestem w towarzystwie mojej serdecznej przyjaciółki, rozmawiamy o mężczyznach.

– I jakie macie o nas zdanie?

– Mona wyznaje teorię, że mężczyźni pochodzą z Marsa, a kobiety z Wenus.

– Tak bardzo się od siebie różnimy?

– Wenus uosabia żeńską, a Mars męską zasadę. Mitologiczna Wenus była boginią miłości, Mars bogiem wojny – Yvett zaczęła się popisywać.

– To ta, która wyszła z piany morskiej?

– Taaaak, w Astrologii oboje tworzą bieguny przeciwne.

– Acha, stąd to wzajemne przyciąganie. Jak plus i minus, jak dzień i noc, jak niebo i ziemia, bez siebie nie mogą – York podchwycił temat.

– To prawda, mężczyzna bez kobiety jest jak wiosna bez deszczu i lato bez słońca, jak jesień bez barw i zima bez śniegu. Wenus obdarza miłością, harmonią i ciepłem, Mars energią, odwagą i siłą, uzupełniamy się.

– Mars potrzebuje Wenus, a Wenus potrzebuje Marsa. Choć się od siebie różnią, ulegają wzajemnej fascynacji – York bawił się w najlepsze.

– Choć to wydaje się tobie takie proste, ciekawe co powiedziałby na ten temat Ralfie, który kocha Marko, to moi wspaniali wydawcy.

– Szwule nie wiedzą ile tracą. U nich funkcjonuje tylko zasada Marsa, wojownika, a na wojnie kobieta nie ma nic do szukania – York nie przepadał za „szwulami”.

– Chyba, że jest pielęgniarką – dorzuciła Yvett, po czym podjęła śmiech Yorka.

– Gdyby nie było kobiet, ich gatunek szybko by wyginął, pozabijaliby się z zazdrości albo poumierali na Adis – dorzucił.

– Yvett – York szybko zmienił temat – nie mogę przestać o tobie myśleć. Jutro będzie piękny dzień, o której mam po ciebie przyjechać?

– O 11-tej? Jedziemy nad wodę?

– Tak, jak w moim śnie.

– Robimy piknik?

– Obowiązkowo. To nie będę wam przeszkadzał, jesteśmy umówieni. Miłego wieczoru Yvett, pozdrowienia dla koleżanki.

– Dziękuję.

– No cudownie – wykrzyknęła Mona. Ciekawa jestem jaki będzie w łóżku?

– Ach, Mona, wierzę, że będzie czuły, delikatny, namiętny, po prostu kochany. Yvett rozmarzyła się, zawsze wierzyła w to, co najlepsze. Optymizm został włożony jej do kołyski.

– Zobaczymy – odpowiedziała Mona z pewną dozą nieufności w głosie.
– A co słyhać u Matthiasa na terapii?
– Jak myślę o moim synu, to zaraz mam wyrzuty sumienia. To moja wina, że wdał się w złe towarzystwo. Za mało się nim zajmowałam, a po rozwodzie myślałam tylko o mężczyznach.
– Nie rób sobie żadnych wyrzutów, kiedy rozeszłaś się z mężem Mathias był czternastolatkiem. Dobrze wiedział, co w życiu prawe i zbawienne, a co złe i zgubne.
– No, tak – Mona miała smutną minkę.
– Jego ojciec miał słabość do alkoholu, a dziecko musiało się temu przyglądać.
– Po terapii wszystko się odmieni, Mathias będzie znowu tym samym chłopcem, którego tak bardzo kochasz. Zrozumie wówczas, że piciem alkoholu rujnował tylko swoje zdrowie. Zastanowi się nad wyborem zawodu, będzie ostrożniejszy w doborze przyjaciół, a może zainteresuje się jakąś dziewczyną. Wszystko się poukłada, nie martw się – Yvett lubiła napelniać innych nadzieją.

Kiedy pod wieczór podłączyła się do telefonu nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jedna z jej klientek chciała pozbyć się faceta. Wszystkie wybierały się na łowy, gotowe niestrudzenie podbijać męskie serca, walczyć o miłość za wszelką cenę, a ta jedna, jedyna chciała się jej pozbyć i to szybko.

– Co pani radzi?
– Moja droga, nie ma nic łatwiejszego. Proszę pójść do Videoteki i wypożyczyć komedię miłosną z Kate Hudson i Matthew McConaughey zatytułowaną: „Jak stracić chłopaka w ciągu 10 dni.” Proszę uwierzyć, że po obejrzeniu filmu nie zabraknie pani pomysłów, aby się od niego odczepić.

– Ale on mieszka jeszcze ze mną.
– To może okazać się tylko zaletą! Film pomoże w każdej sytuacji. Proszę się pokazać z najgorszej strony i zmienić swoje upodobania, robić dokładnie to, czego on nie lubi. Zawzięcie, z uporem i z determinacją! Lubi kobiety dobrze zorganizowane i porządne, proszę zatroszczyć się chaos i bałagan.

Jeśli już się wyniósł, a jeszcze terroryzuje telefonami, proszę grać nieżywą, to znaczy włączyć sekretarkę, milczeć jak grób, nie odzywać się, w ostateczności zrobić nową zapowiedź na taśmie i przedstawić się innym nazwiskiem. Wreszcie zrozumie, że pani dla niego umarła.

12

Rozbiorę się za pierwszym razem, bez muzyki, bez lampki wina, bez światła świec, ruki, cuki ujrzy mnie taką, jaka jestem. Szczęściarz z niego, Yvett była pod wrażeniem spotkania, które miało się odbyć, pierwsza prawdziwa randka od niepamiętnych czasów.

Co mam na sobie założyć, aby wyglądać na plaży jak Pamela Anderson w „Baywatch”? Bikini, które kupiła w New Yorkerze okazało się pod biustem za ciasne, pozostałe stroje do

opalania były zbyt skąpe, jak na pierwsze spotkanie. Nie umówiła się przecież do sauny, tylko nad wodę. Najlepszy byłby strój kąpielowy, ale i tu nie miała wyboru, ponieważ nigdy nie nauczyła się pływać. Na jednej z półek, całkiem z tyłu szafy znalazła reklamówkę z ulubionego butiku, z niewypakowanym o dziwo towarem i rachunkiem w środku. Chyba tak wygląda dobrobyt, pomyślała w duchu. Ku własnemu zdziwieniu wyjęła z kolorowego woreczka to, czego właśnie szukała. Jednocześnie strój nazywał się „monokini” i był ciekawą wersją połączenia góry z dołem. Noszą go dziewczyny, które mają coś do ukrycia, bliznę, wstydlivy tatuaż albo warstwę tłuszczu, którą koniecznie trzeba zatuszować, bo czym tu się chwalić. Przymierzyła go i obrzuciła się krytycznym okiem. Cool, zawołała. Tygrysie futerko, tygrysia skórka, zwierzęce motywy z mniejszym lub większym sukcesem zawsze wracają do mody. Kiedy projektantów opuszcza muza wówczas sięgają nie tylko po nie, również po kropki, paski, kraty i inne klasyczne wzory.

Yvett nie musiała obawiać się konkurencji, wyglądała nie tylko zdrowo, wyglądała seksi. Matka natura niczego jej nie poskąpiła. Plecy jak wyrzeźbione, talia szczupła, biodra wąskie, pośladki pełne i odstające, a nóżki w kosteczkach jak u sarenki. Nienagannie zbudowane ciało o łagodnych zaokrągleniach cieszyło się, że zostanie wystawione na pokaz. Włosy związała w koński ogon, a że była wymagająca, szybko nakręciła je na wałki. Uważała bowiem, że powinny mieć wolumen, koński ogon to nie mysi ogonek. Musnęła różem po policzkach dodając twarzy blasku i młodzieńczej świeżości. Usta zabezpieczyła utleniającą się pomadką z dużym faktorem ochronnym.

Na kuchennym zegarze wybiła godzina dziesiąta. Yvett zabrała się do pakowania piknikowego kosza, w którym znalazły miejsce pokrojone na okrągło chlebki, żółty serek w kosteczkach, koktajlowe pomidorki i rzodkiewki, świeży ogórek, i kiść winogron. Nie chciała brać zbyt wiele. Dorzuciła jeszcze dwie chude kielbaski, ponieważ jak mawiała jej mama, mężczyźni lubią zjeść coś konkretnego.

Niemal na ślepo sięgnęła po krótkie, białe spodnie z wywiniętym mankietem oraz cytrynową bluzkę z lnu bez rękawków, z dużym dekoltem, wiązaną w pasie na supeł, bo przecież lato w pełni, a słońce praży. Z biżuterii nałożyła na rękę wodoodporny zegarek, złote kolczyki w uszy i takież sam łańcuszek z serduszkami na szyję oraz jeden z jej ulubionych pierścionków na prawy palec. Z błyskotkami, jak ze szminką, bez jednego, ani bez drugiego nie mogła się obejść. Rozczesała włosy, rozpyliła w nie trochę lakieru, założyła białą czapeczkę z daszkiem i przez rozcięcie z tyłu wyrzuciła na wierzch bujną kitę. Gdyby każdy był tak zadowolony z siebie, jak Yvett gabinety psychoanalityków byłyby puste. Do białej podręcznej torby dorzuciła dwa kąpielowe ręczniki, krem do opalania i butelkę wody mineralnej. Yvett była dobrze zorganizowana. Z okularami słonecznymi w ręce wyczekiwała przyjścia Yorka, z wrażenia odrobinę nerwowa, bo cóż się dziwić, odległe były czasy kiedy umawiała się na randki. Miętowe pastylki pomagały w takich sytuacjach najlepiej, podobnie jak guma do żucia, Yvett zawsze miała coś pod ręką.

– Ładnie wyglądasz, York pocałował ją w policzek.

– Nawzajem, uśmiechnęła się rozbrajająco, ciesząc się, że będzie mogła pokazać się z kimś takim, jak on. Dobry gust u mężczyzn był raczej rzadkością. Yvett była niezłą obserwatorką, nie raz facet na plaży prezentował się jak Adonis, a kiedy ją opuszczał zamieniał się w zwykłego szaraka. Yvett nie lubiła facetów w džinsach, którym przed chwilą odcięto nogawki, w bermudach i innych podejrzanie wyglądających spodniach z wiszącym krokiem, w wygniecionych T-shirtach wyrzuconych na wierzch, i w sandałach na gołe nogi. Ubrany na

sportowo York w rozpiętym białym T–shircie i w nie za krótkich beżowych spodniach, również z mankietem, prezentował się jak należy. Zapach przygody unosił się w powietrzu, a Yvett chciała dać się uwieść. Zapowiadał się wspaniały dzień, czuć było świeżo skoszoną trawę z parku, kwitnące kwiaty i drzewa, a do uszu dochodził magiczny głos przyrody, śpiew ptaków, bzyk pszczoł, os i trzmieli. Yvett usiadła obok niego, z radia płynęła liryczna muzyka niemieckiej grupy rokowej „Srebrny księżyc”, a słowa refrenu wyrażały dokładnie to, co czuło jej serce.

Daj mi troszeczkę zapewnienia,
w świecie, w którym nic nie wydaje się pewne,
daj mi w dzisiejszych szybkich czasach, coś co przetrwa.
Daj mi po prostu troszeczkę wsparcia
i ukołysz mnie, abym poczuła się bezpieczna,
wyrwij mnie tym szybkim czasem,
weź ode mnie troszeczkę tempa,
daj mi coś, coś co wszystko przetrwa.

Szczęśliwa w sercu zatopiła się przez chwilę w milczeniu, marzenia zostały wyśpiewane, cudowny mistyczny moment, który zaplanowało nasze Uniwersum. „Srebrny księżyc” (Silbermond) należał również do faworytów Yorka i kierując się słowami piosenki, on też życzyłby sobie czegoś, co przetrwa. Chciałby kochać i być kochanym. Głos serca podpowiadał, że obiekt jego miłości właśnie koło niego usiadł. Yvett była gotowa na wszystko, z tak nastrojową muzyką i z takim mężczyzną u boku mogłaby jechać nawet na koniec świata. York uśmiechał się zalotnie rzucając śmiałe spojrzenia na jej gładkie, odkryte uda. Yvett pogłaskała go po policzku, taki mały przyjacielski gest, bez którego nie mogła się obejść. Kiedy czuła radość z czyjegoś towarzystwa musiała tę osobę dotknąć.

- Dokąd mnie porywasz?
- Tam gdzie las i woda, słońce i błękit nieba.
- Nic więcej nam nie trzeba. Jedziemy do Eiffel.
- Bingo. Yvett, lubisz rymy?
- Taka romantyczna istota, jak ja nie mogłaby się bez nich obejść. Kiedy zbudzi się w mnie dusza poetki, to nawet w łóżku nie mogę wyleżeć, wstaję po kilka razy i zapisuję. Szept w sobie słyszę, śpiew duszy, uwierz. Wówczas czuję się najszczęśliwsza.
- No to jesteś bogata, bogata w duchu.
- Chyba masz rację, tak też się czuję.
- A może zechcesz mi jakiś wierszyk zarecytować?
- Nie wiem – Yvett spojrzała na Yorka i uśmiechnęła się. Co prawda знаła parę wierszy na pamięć, ale recytować w tej chwili nie chciała.
- Może innym razem, na wszystko trzeba mieć odpowiedni nastrój. Ostatnio, wraz z moją córką Sarą, która pracuje w agencji reklamowej, starałyśmy się wlać trochę poezji do pachnącej, ziarnistej kawy. Wyobraź sobie, że nasza reklama kawy Latte macchiato wygrała. Na dniach będzie kręcony do naszych słów telewizyjny Spot.
- Naprawdę? To powód do radości, nawet podwójnej. Udana reklama i udana córeczka, do tego już odchowana.
- Sara skończyła w tym roku 22 lata.
- Czy jak ją urodziłaś byłaś nieletnia?
- Muszę przyznać, że w mojej rodzinie wszyscy dokądś się śpieszą, jakby się bali, że życie przeleci im przez palce albo, że ich coś ominie. Oczywiście, że byłam pełnoletnia, akurat

po maturze.

– Ja też mam córkę, w tym roku skończyła osiemnaście lat. Laura mieszka z mamą od wielu lat w Kanadzie.

– O, tak mi przykro.

– To była moja pierwsza, prawdziwa miłość. Myślałem, że razem będziemy przenosić góry.

– Kiedy widziałeś swoją córkę po raz ostatni?

– Osobiście widzieliśmy się w maju, ale na co dzień widzimy się na skype, mamy stały kontakt internetowy. Laura informuje mnie o wszystkim, jestem pamiętnikiem, któremu z zaufaniem wszystko powierza.

– To się ciesz, bo to nie zdarza się często. Osiemnastolatka to nie dziewczynka, tylko młoda kobieta i nie ze wszystkim chce się dzielić z rodzicem, a co dopiero z ojcem.

– Laura jest inna, ona za mną przepada.

– To możesz podziękować swojej byłej żonie, musi się o tobie dobrze wyrażać.

– Nasze rany się zbliżyły, zawsze dbaliśmy o to, aby Laura nie była typową ofiarą z rozwiedzionego domu.

– Chyba się wam udało.

– Też tak sędzę – York uśmiechnął się.

Yvett pokochała jego buźkę od pierwszego wejrzenia, York przypominał jej brazylijskiego modela, który pracował dla Gorgio Armani, ściślej mówiąc jego „starszego brata”.

Narodowy Park Eiffel jest w tym regionie chętnie odwiedzaną atrakcją. Rursee to bajecznie położona miejscowość w dolinie, otulona płaszczem lasu, ze sztucznym jeziorkiem po środku i przepływającą rzeczką, po której przewożą turystów romantyczne stateczki. Urocze hoteliki zapraszają do gościny, a wystawione na chodnik stoliki na lody. Być może i ja spędzę tutaj, któregoś dnia niezapomnianą noc, Yvett rozmarzyła się. Właściwie czuła się tak, jakby Anioł miłości zrzucił z góry czarodziejskie konfetti. Miłość uskrzydła, a zauroczeni jej czarem stają się w takich momentach jak dzieci, gotowi uwierzyć w magiczne sztuczki i dobre wróżki. Yvett była dzieckiem głębokiej wiary.

York poszedł opłacić parking, a ona raz jeszcze zerknęła w samochodowe lusterko: „Czapka odmładza, oko wyraźne, usta ok”. Wyszła z auta i z oddali przyglądała się mężczyźnie jej marzeń, serce zabiło jej na myśl, że za chwilę jej dotknie. Zabawne, kobieta doświadczona poczuła się nagle dziecinnie młodo, wręcz dziewiczo. Ogarnięta dreszczem emocji, spacerowym krokiem ruszyła z nim w nieznaną. Śmiejący się York wyciągnął w jej kierunku prawą dłoń, cudownie było poczuć jej ciepło, spleść się razem i iść ręką w rękę przed siebie.

Spacerowali w milczeniu, jakby w ciszy chcieli uświadomić sobie, że od teraz są razem, parą dwojga ludzi, którzy odnaleźli się, gdzieś w pogoni budzącego się do życia dnia. Jednak cisza nie była ich prawdziwą naturą, byli zbyt żywi, zbyt żądni wrażeń, zbyt komunikatywni, oboje byli dziećmi zachwyty. Przechodząc przez długi most, rodzaj miejscowej promenady, przysiedli na jednej z wolnych ławek i komentowali wszystko, co znalazło się w zasięgu ich wzroku: położenie jeziora, delikatną falę na wodzie, białe żagle na rzece, krzyżące mewy i niezwykle błękit nieba, który zdaniem Yorka zasługiwał na szczególną uwagę. Yvett podeszła do balustrady, a on uniósł się z ławki i zaczął robić jej zdjęcia, jedno po drugim, knips za knipsem.

Yvett stale podkreślała, że najlepszą zaletą, jaką jej Stwórca mógł ją obdarzyć było poczucie humoru, odmładzające źródło, z którego każdego dnia mogła do woli czerpać. Tobie wystarczy tylko pokazać palec, a ty już się śmiejesz, zarzucały jej koleżanki. Nie było to wcale prawdą, ponieważ Yvett, jak nikt inny, potrafiła dostrzec również humor w całkiem zwykłych rzeczach i nie od święta tylko na co dzień. Umiała się cieszyć chwilą obecną, a przed kamerą nie czuła żadnych zahamowań, zwłaszcza kiedy pozowała przed takim fotografem jak York. Lubiła inscenizację, trzeba przyznać, lecz mimo wszystko starała się być naturalna. Raz przerzuciła głowę przez lewe ramię, raz na odwrót, raz podparła brodę ręką albo uniosła głowę do góry. Teraz albo nigdy, młodsza nie będę. Yvett chciałaby się pokazać z czekoladowej strony, właściwie szukała nowego zdjęcia na jej Homepage. York, profesjonalista, zajął się nią z takim zaangażowaniem, jakby była zawodową modelką.

– Włóż okulary we włosy, podpowiadał, oprzyj prawą rękę na biodrze i skrzyżuj nogi, o tak, właśnie tak. Wspaniale, prawil komplementy, pewien siebie, swobodny, zupełnie na luzie, jakby nikogo poza nią nie widział.

– Nasz spacer dopiero się zaczął. Opamiętaj się – wykrzyknęła.

York tylko się uśmiechał.

– Pytałaś się mnie czym się zajmuję? Jedno spojrzenie wystarczyło, aby przejęła jego myśli.

– Nieee, jesteś fotografem? Naprawdę? Cool!

– Studiowałem fotografię artystyczną na Akademii sztuk pięknych w Dreźnie. Yvett, czy żaden z fotografów nie zauważył twojej erotycznej, zmysłowej aury? Niejedna dziewczyna mogłaby tobie tego daru pozazdrościć, z nim przychodzi się na świat.

– Owszem, kiedy robiłam zdjęcia do mojej pierwszej książki o snach. Jak nadmieniałam o tej zmysłowości mojej córce, to mnie wyśmiała.

– Naszym dzieciom trudno jest nas zobaczyć w takich wymiarach. Mamy nie łączy się z erotyką, czy z seksapilem, a tata jest też tylko tatą.

Spacerowym traktem ruszyli wzdłuż rzeki. Mogliby usiąść na lodach, ale uznali, że jeszcze się nasiedzą i piknikować będą później. Rzucali się w oczy, choć w tym kierunku szło tyle innych ludzi. Wszyscy spragnieni świeżego powietrza i słońca, młodzi i starzy, rodziny z dziećmi, ludzie samotni i z przyjaciółmi. Niedaleko stąd była przystań, skąd odpływały pasażerskie stateczki. Kawalek za przystanią stała przycumowana na rzece stara, rybacka łódź, spontaniczna Yvett ledwo ją ujrzała natychmiast znalazła się w środku, York wszedł za nią. Do uszu docierał dzwonek odpływającej „Orki” i szum wzburzonej wody.

– Kołyska za darmo i to dla dorosłych – Yvett ugięła się w kolanach.

Wśród wysokich traw, zielonej trzciny i w samo południe poczuli się, jak dzieci, które były na wakacjach. Usiedli naprzeciw siebie, aby nacieszyć sobą oczy. Yvett zrzuciła z siebie bluzeczkę, jak plażować to plażować. Wiedziała przecież, że opalanie na wodzie jest bardziej skuteczne, niż na kocu. Pewna swoich wdzięków nie musiała się niczego wstydić, pod bluzką miała strój kąpielowy.

– Czuję, że zaczynasz kusić drapieżną kotko – York ucieszył się na widok dwóch stojących piersi, opiętych materiałem z tygrysim motywem.

– Hrrr – zawarczała na oczekaniu Yvett pokazując naostrzone pazurki.

– Talentów aktorskich też tobie nie brakuje – York wziął do rąk aparat i ponownie zajął się klikaniem.

– A czy można ujrzeć drapieżną kotkę, jak szykuje się do skoku?

– Czy nie wiesz, że koty są leniwe? Uwielbiają wygrzewać się w słońcu. Yvett była w

swoim elemencie, z mężczyzną jej marzeń i z boską naturą za pan brat czuła się wolna i lekka jak motyl z jej snu.

– Cudownie – westchnęła – jej skórę pieściło słońce i oko jego obiektywu.

Przymknęła oczy i wystawiła twarz w kierunku nieba, York przysiadł się obok i przytulił ją do siebie. Yvett tylko na to czekała, oparta plecami o jego klatkę piersiową poczuła na głowie jego oddech. Błogiej ciszy towarzyszyło rytmiczne bicie serc i emanujące od nich ciepło. Delikatnym ruchem ręki odwrócił jej twarz i ustami zaczął pieścić jej usta, Yvett odwzajemniała jego pieszczoty i nie mogła się nimi nasyć. Gdyby brali udział w konkursie całowania zajęliby pierwsze miejsce. Ich pocałunek był mieszanką żaru i pożądania, namiętności i zauroczenia, jednym słowem prawdziwej magii. Tylko Bóg był świadkiem, jak bardzo Yvett była jej spragniona. Nie raz, podziwiając na filmie parę zakochanych dziękowała swojemu Stwórcy za dar kochania. Panie pozwól mi kochać i być kochaną. Moje serce rwie się do miłości, powtarzała w duchu. Yvett wierzyła naprawdę, że jeśli ciche życzenia pieszczone są każdego dnia na nowo, mogą się urzeczywistnić. Jej modlitwy zostały wysłuchane.

Ku jej wielkiej radości York nie był palaczem papierosów. Jego ząbki były bielsze od innych, a z buźki czuć było przyjemny zapach, jego zapach. Yvett, kobieta zmysłowa, brała wszystko na wdech. Jej mały delikatny nosek był niezwykle wyczulony, dowcipkując wyczułby chama przez drzwi. Lata całe spędziła z nałogowcem, którego zawsze namawiała do rzucenia palenia, a który nie chciał jej usłuchać. Papierosy były mu ważniejsze od wymiany śliny, mawiał. Skąpił jej całusów, ponieważ wiedział, że ma wrażliwy nos i będzie marudzić. Przez ostatnie lata wystawiona była na beznamiętną dietę, która wcale, a wcale jej nie służyła. Skutki uboczne dawały się od dłuższego czasu we znaki. York spadł jej jak z nieba, wymodlony od losu prezent.

Do uszu obojga dochodziły dziecięce głosy:

– Całują się, nie widzisz – powiedział mały chłopiec do stojącej obok dziewczynki.

– Zakochani? – mała blondynka szukała potwierdzenia.

– Mama powiedziała, że tylko ci, co się całują kochają naprawdę.

– Tak powiedziała?

– No tak, co się tak stawiasz?

Yvett i York roześmiali się.

– A co wy tutaj robicie? Możecie wpaść do wody, a gdzie jest wasza mama?

– Czeka na ławce, zaraz odpływamy – odpowiedziały prawie razem i szybko uciekły tam skąd przyszły.

York zaczął głaskać palcem po jej gęstych i regularnych brwiach, po małym, zgrabnym nosku, po pełnych i namiętnych ustach, a jego zielone oczy błyszczały z pożądania. Ze spojrzeń można czytać jak z księgi, kiedy zagłębił wzrok w jej oczach, poczuła się tak, jakby zagłębił się w niej całe. Jej ciało przeszło dreszcz emocji, towarzyszył pierwszej randki i ludzi, którzy czują się dla siebie stworzeni. Yvett całowała się z tą samą żarliwością, jak wówczas, kiedy była jeszcze cnotliwa. W jednej chwili uznała, że najlepiej byłoby ostudzić zamiary i zanurzyć się we wodzie, w przeciwnym razie nic nie wyjdzie z zaplanowanego na dzisiaj pikniku. W takim słońcu można oszaleć albo zaszaleć, zapomnieć się całkowicie albo zupełnie zgłupieć. Astrologiczna Waga słyszy w sobie głos serca i głos rozumu, stale rozważa i jeśli weźmie sobie chwilę czasu do namysłu, podejmie właściwą decyzję.

– York, idziemy na plażę. Czy mam zarzucić na siebie bluzeczkę?

- Też pytanie, zapomniałaś w jakich czasach żyjesz?
- W dobie tatuaży i piercingów!
- No widzisz, daj rączkę tygrysku, a może ty też kryjesz jakiś wytatuowany obrazek? – York zaciekał się, co Yvett w ogóle o takim przyozdabianiu ciała sądzi.
- Stanowczo jestem przeciw, lubię obrazy na ścianie, biżuterię na ciele, dobrą figurę, ale nic poza tym. To, co dochodzi do moich oczu z telewizji, przeraża mnie. Stale się dziwię, jak można się tak oszpecić. Po co pisać po ciele teksty, aforyzmy, życiowe motta, tatuować pamiętne daty, kiedy są do tego pamiętniki, notesy, blogi, etc. Niektórzy nie chcą albo nie mogą z tym zaprzestać. Tatuowanie jest, jak nałóg, który wymagałby leczenia. York, a jak ty uważasz?
- Jak ktoś się chce czymś wyróżnić niech zrobi to w inny sposób, jestem całkowicie twojego zdania. Po co miałbym wytatuować imiona moich bliskich? Co zrobiłbym z imieniem Klary po rozwodzie? Takie trendy w modzie są mi obce. Takie same zdanie mam o piercingach.
- A czy widziałeś w telewizji Stefanie Heinzmann, tę pop-soul piosenkarkę, którą odkrył Stefan Raab? Jak ona wygląda z tymi dwoma kolczyki wpiętymi w usta?
- No nie chciałbym jej całować.
- A czy widziałeś syna Uwe Ochsenknechta? W buzi, na dolnej wardze, od wewnątrz dał sobie wytatuować „bla bla bla”, ponoć dla ciekawskich fotoreporterów. Kiedy nie będzie miał ochoty na rozmowę uchylili tylko dolną wargę.
- Wariat – York wybuchnął śmiechem.
- Nie powiesz mi, że ten tatuaż sprawił sobie na trzeźwo.
- Cóż za młodzież, miejmy nadzieję, że z tego wyrosną.
- W drodze na plażę Yvett próbowała odgadnąć znak zodiaku Yorka.
- Sądzę, że należysz do znaków powietrznych.
- Nie mam pojęcia o czym mówisz.
- Możesz być Wodnikiem, Wagą albo Bliźniakiem.
- Okay, ale co łączy tę trójkę ze sobą?
- Mają ten sam temperament, cechuje ich ta sama duchowa wolność, niezależność, przy czym niezmiernie ciągnie ich do ludzi. Uczucia są dla nich bardzo ważne, to komunikatywni myśliciele, ponoć należą do najbardziej inteligentnych ze wszystkich znaków.
- No to zgadnij, kiedy się urodziłem? Spod jakiego jestem znaku?
- Wodnik to ekscentryk, trochę sztywny i zbyt wyniosły, drażni mnie swoim rozbudowanym ego. Ty dysponujesz większą lekkością, jesteś cool, a więc Wodnik odpada. Mógłbyś być Wagą, bo jesteś rozmowny i przymilny, jak ona. Stale przeglądałaś się w moich oczach i nie mogłeś zaprzestać całowania. Mógłbyś być Bliźniakiem, bo lubisz takie międzyludzkie zbratanie, jesteś wszystkiego ciekawy i zainteresowany. Nienaganne maniery, dobry gust, dowcip, o Wadze można powiedzieć dokładnie to samo, hmm.... Sądzę, że mimo wszystko trochę się różnimy, a poza tym nie chcę, aby się między nami coś zważyło, a więc Waga odpada. Będę strzelać, jesteś spod znaku Bliźniąt.
- Yvett ty moja boska wróżko, jak mogłoby być inaczej!

Yvett i York wydawali się cenić te same wartości, dzielić te same poglądy, gusta i smaki. Nic dziwnego, że od samego początku czuli do siebie prawdziwe pokrewieństwo dusz. Natura i literatura, poezja i sztuka, moda i zamiłowanie do wszystkiego, co piękne były im wspólne. Podczas pierwszej rozmowy York zachwycił się nie tylko jej głosem, ale również jej rzeczowością, profesjonalizmem, podczas referatu w księgarni do powyższego doszła jeszcze uroda i dowcip, w Eiffel urzekła go sumą tych wszystkich zalet i zgrabną figurą. York stale odkrywał u niej coś nowego i jak mały chłopiec nie mógł zaprzestać podziwu.

W tak gorący dzień nie brakowało plażowiczów, ani kąpiących, szczególnie dzieci. Na trawie siedziały rozłożone grupkami rodziny, młodzież, parki, znajomi i spragnieni miłości single. Tych było chyba najwięcej, ponieważ lato sprzyja uczuciom, a skóra chce być pieszczona nie tylko przez słońce. Stwierdzono bowiem, że chwila na słońcu może zwiększyć męskie libido. Pod wpływem witaminy D, która jest dostarczana organizmowi z pożywieniem albo produkowana przez słońce w skórze wzrasta poziom testosteronu. Lato, najcudowniejsza pora roku, pomaga wszystkim kochać! Yvett uwielbiała przesiadywać nad samym brzegiem wody. Szkoda, że nikt z nich nie pomyślał o zabraniu ze sobą leżaków. Tak więc, rozłożyli się z dala od innych, pod młodym drzewkiem, na soczysto-zielonej trawce z twarzami zwróconymi do jeziora.

– Nigdy nie nauczyłam się pływać – Yvett dziwiła się sobie samej – Choć okazji do tego w moim dzieciństwie nie brakowało.

– Na nic nigdy nie jest za późno.

– Sądzisz?

– Jeśli uwierzysz, że tak właśnie jest, to możesz się jeszcze nauczyć. Dzisiaj otrzymasz pierwszą lekcję. Idziemy do wody Yvett – York wstał, zrobił parę kroków do przodu, obrócił się i wyciągnął w jej kierunku obie ręce.

– Tylko nie wejdź w ubraniu – York miał ubawiony wyraz twarzy.

Yvett zdjęła spodenki i niczym gazela podbiegła do brzegu. Tak też ją sobie wyobrażał, rozebrana wyglądała jeszcze atrakcyjniej.

– Musisz mi uwierzyć, nie umiem pływać – ostrzegała, aby nie pozwolił sobie na jakiś głupi wyskok.

– Ze mną tobie nic nie grozi, nie bój się, w wodzie czuję się, jak ryba.

Ostrożna Yvett schwyciła Yorka za rękę i po kolana zanurzyła się w jeziorze. Chciała oswoić z chłodem rozgrzane od słońca ciało. Zanurzała się stopniowo i kiedy poczuła, że woda uderza jej o piersi, jak pijawka schwyciła się Yorka nie przypuszczając nawet, że on tylko na to czekał. Złapał ją w pasie, uniósł do góry i przytulił do siebie. Ze strachu zarzuciła mu obie ręce na szyję, a nogami oplótła go w talii. Wreszcie mógł jej dotknąć, poczuć na sobie, jej brzuch, piersi, uda i stopy, które spięły go niczym metalowa klamra. Tak, to była ta perła, którą znalazł we śnie i trzymał w dłoni. Teraz miał ją na żywo, a ona pełna lęku, zdana całkowicie na niego ucieszyła się również z tej nieoczekiwanej bliskości. Pocałował ją w nosek, a może nie trafił w usta, Yvett śmiała się ze szczęścia i z pozycji, którą nieoczekiwanie przybrała. W oddali słychać było szum wody, hałas kąpiących się dzieci, a blisko ciała głos mężczyzny, który był gotowy się w niej zakochać. Właśnie udzielał jej pierwszej lekcji pływania i trzymając ją ręką pod brzuchem kazał zamienić się jej w żabkę. Yvett dowcipkowała głośno, że rola ropuchy wcale, a wcale jej nie odpowiada, ponieważ niełatwo było jej zgrać ruchy rąk z nogami. Mimo tego, starała się jak mogła. Z deskę do nauki pływania, z kołem ratunkowym czułaby się pewniej. Po mniej lub więcej udanych próbach nauki z radością wrócili na brzeg.

Yvett owinęła się w olbrzymi kąpielowy ręcznik z tropikalnym motywem, widząc, że York liczy na suszarkę z nieba schyliła się do torby i podała mu drugi. Podziękował, wytarł się i ponownie wystawił na działanie słońca. Yvett nakremowała sobie dekolt, York przejął od niej brązową tubę i zaczął smarować jej plecy.

– Połóż się na brzuchu, powiedział i zabrał się do rozprowadzenia kremu na jej udach. Dreszcze emocji i podniecenia przeszły jej ciało.

– York, czy wiesz, że zapach świeżo skoszonej trawy uszczęśliwia? Wkrótce będzie do

kupienia w sprayu.

- A może to działanie mojego masażu?
- Ty nie masz mnie masować tylko nakremować.
- Ach, Yvett – York uśmiechnął się.

Po chwili role się odwróciły i Yvett pieściła oczy jego dobrze umięśnionym ciałem.

- Nie jesteś głodny?
- Nie widzisz, że żyję miłością.
- Ooo, to się dobrze słyszy, ale jak mawia moja mamusia „przez żołądek do serca”. Już rozpakowuję nasz kosz – wyjęła kraciatą serwetę i wyłożyła na niej całą jego zawartość. York stale się uśmiechał i podziwiał jej kobiecą zaradność.

Yvett, astrologiczna Waga, miała wrażenie, że właśnie odnalazła swoją drugą szalą, bo czy poczciwa, stara klasyczna waga o jednej szali może funkcjonować poprawnie? Nie. York, astrologiczny Bliźniak, był również znakiem podwójnym. Długo szukał swojej bratniej duszy i teraz był prawie pewien, że właśnie ją spotkał. Nieprawdopodobna była więź, którą poczuł do niej na samym początku. Jego wewnętrzny głos stale podpowiadał, że to ta, a nie inna.

Pod wieczór wrócili do Aachen. Najchętniej wpadliby sobie jeszcze raz w objęcia, tym razem na pewnym gruncie, ale jak często mawiała Yvett „rozsądek musi zwyciężyć”. Nie chciała, aby pomyślał o niej, że jest lekka, łatwa i przyjemna. Miała swoje zasady i po pierwszej, czy drugiej randce nie poszłaby z nikim do łóżka. Z nikim innym, ale z nim? Z jednej strony, była świadoma, że mają czas całego świata, z drugiej strony przełamałaby wszystkie bariery i zatopiłaby się natychmiast w jego czułych ramionach. Znowu zaczął się proces typowy dla astrologicznej Wagi, Yvett gryzła się w sobie.

Nie jestem żadną nowicjuską, w moim wieku nie muszę już na nic czekać. Życie jest krótkie, a kochać się chce. Dosyć się już naczekałam. Piano, piano, usłyszała w sobie. Namiętny pocałunek na pożegnanie dawał przedsmak na więcej. Rozmarzona Yvett weszła do domu i puściła płytę „Najlepsze” (*Das Beste) grupy Srebrny księżyc (*Silbermond), w jednym miejscu przerobiła refren i zanuciła po swojemu:

Jesteś najlepszym, co mnie spotkało

Jak to dobrze, że mnie kochasz

Zapominam o reszcie świata, gdy jesteś obok

Jesteś najlepszym, co mnie spotkało

Jak to dobrze, że mnie kochasz

Jeszcze ci tego nie powiedziałam, jak to pięknie, że cię mam.

Do niedawna uważała te słowa za zwykły kicz, dziwiła się nawet, jak można powiedzieć do kogoś: jesteś najlepszym, co mnie spotkało. Bo czy można być tego do końca pewnym? W małżeństwie często towarzyszyło jej uczucie, że właściwie zasługuje na kogoś lepszego, jednak czy można się, aż tak przeceniać albo wywyższać. Kto się wywyższa, będzie poniżony, przejęła słowa z Biblii, które brzmiały jak ostrzeżenie. Kiedy podzieliła się swoimi wątpliwościami z córką, być może usłyszała to, co powinna usłyszeć. Ktoś musiał stworzyć jej oczy, dobrze, że zrobiło to jej własne dziecko. Teraz i tak nie da się niczego odwrócić. Sara kochała tatę i uważała, że jej rodzice całkiem nieźle do siebie pasowali. Ich związek był szczęśliwy, przynajmniej przez całe piętnaście lat. Jednak na upór ludzki nikt nie ma rady, a na obnażanie się przed terapeutą też nie każdy ma ochotę.

Wieczorem zadzwoniła do niej mama, która po wyjątkowo dobrym humorze córki wyczuła od razu, że jest szczęśliwa, a może nawet zakochana. Yvett nie miała niczego do ukrycia i obiecała, że w najbliższych dniach ją odwiedzi.

– Mamo, opowiem wszystko jak przyjdę. Kiedy znalazła się w łóżku i czytając powieść popijała lampkę wina, zadzwonił York.

– Chciałem usłyszeć twój głos, Yvett. Co robisz? Czy nie uważasz, że spędziliśmy ze sobą cudowny dzień?

– Nie umiem jeszcze pływać – York jaki z ciebie nauczyciel? – Yvett zaczęła się pieścić.

– Przecież nie chciałaś być żabą. Zaczniemy chodzić regularnie na basen, to się nauczysz. To były słowa, które podobały się jej najbardziej, to była obietnica na więcej.

– Co robisz?

– Jestem w sypialni, czytam i piję wino.

– A co czytasz?

– A co jesteś taki ciekawy? Nie wypadało jej zdradzić tytułu książki, powiedzieć, że właśnie czyta „Tylko nieżywy mężczyzna jest dobrym mężczyzną”. Nie chciała go odstraszyć, mógłby jej nie zrozumieć, a ona musiałaby się obawiać, czy przyjdzie na następne spotkanie.

– Ach nie bądź taka, zdradź chociaż autora – proszę.

– Gaby Hauptmann.

– A czy to ona nie napisała bestsellera „Szukam impotentu do życia”?

– Tak mój drogi, to właśnie ona, całkiem atrakcyjna pani.

– A ty kogo szukasz Yvett?

– Z pewnością nie impotentu. Właściwie już nie szukam, mam wrażenie, że już go znalazłam!

– To dla mnie komplement, wiem, że mówisz o mnie. York był pewien siebie, a po dwóch dniach spędzonych z Yvett, dziwnym trafem czuł, że są dla siebie stworzeni. Niektórzy, aby odkryć taką zagadkę, potrzebują na to lata, inni parę dni albo godzin, każdy ma swoje indywidualne tempo. Właśnie tak wyobrażał sobie swoją partnerkę York, Yvett spadła jemu jak z nieba, zesła z góry, jak prawdziwy anioł. Może to śmieszne, ale czuł, że się nie myli.

– Chętnie znalazłbym się teraz obok ciebie, aby ci udowodnić, że jestem panem mojego ciała.

– A po co ten pośpiech?

– Kiedy się spotkamy? – Zapraszam na kolację, w środę o dwudziestą.

Yvett zastanawiała się przez chwilę, w końcu przytaknęła. Nic nie było jej miłsze.

Wszystko przemawiało za tym, aby nastąpił ciąg dalszy: jego głos, oddech, dotyk, wygląd i jego cała charyzmatyczna osobowość.

– Od tygodnia myślę o tobie, dzwoniłam w niedzielę, a ty nie dajesz znaku życia – Yvett usłyszała w telefonie niepewny głos Agaty, która przed chwilą otworzyła sklep i czekała na pierwszych klientów.

– Wiem, że masz telefony, piszesz, ale całkiem o mnie nie zapominaj. Nie chcesz wpaść? Z kim, jak z kim, ale z tobą na tematy babsko-męskie rozmawia mi się najlepiej.

– I tym razem materiału do rozmów nam nie zabraknie, Agatko. Ja też umieram z ciekawości, czy jeszcze jesteś z twoim producentem biżuterii?

– Jestem z nim po uszy, właściwie wszystko postawił na głowie, jesteś ciekawa, przyjdź.

– Za godzinę, półtorej będę u ciebie.

Yvett sprawdziła internetową pocztę, z przykrością musiała stwierdzić, że już drugi dzień nie ma jej dla Viversum. No cóż, muszą obejść się bez mnie. Z myślą o wieczornym spotkaniu odkurzyła całe mieszkanko, przebrała pościel w sypialni, zmieniła w łazience ręczniki.

Kto wie, może dzisiaj nie będę spała sama? Może York wreszcie mnie oddzwiczy? Mój celibat wychodzi mi już bokiem. Yvett od roku nie miała żadnego seksu, choć nie była wdową, w sensie seksualnym czuła się tak, jakby nosiła żałobę. Najwyższy czas odmienić ten stan, prorocze sny przepowiadały „metamorfozę”, przecież miała zamienić się w rusalkę. Kto jak kto, ale astrologiczna Waga została stworzona do miłości.

Yvett cieszyła się z lata, bo było prawdziwie kobiece, podkreślało urodę każdej dobrze zbudowanej dziewczyny. Najlepszą inwestycją letnią, zdaniem Yvett, była zgrabna sylwetka. Nic nie robi tak dobrze jak szczupła i zadbana figura. Z pewnością nad tą porą roku ubolewają wszystkie grubaśnice, które najlepiej czują się w porze wiosenno-jesiennej, kiedy mogą ubrać się na cebulę i przysłonić wszystkie koła ratunkowe. Tego sezonu były w modzie typowo kobiece motywy i kroje, kwiatki, falbanki, różyczki z tego samego materiału, przyszywane i przypinane, wszystkie kreacje zwiewne, lekkie i kolorowe. Trendy tego lata to „hippi albo Ibica look” w stylu medyterańskim, duże wzory, sukienki z szyfonu, jedwabne tuniki, etc. Yvett założyła sukienkę w szlachetne róże, wykończoną dołem dwiema asymetrycznie doszytymi falbankami. Z pewnością obejrzy się za nią niejeden facet, wyglądała elegancko, kobieco, bosko.

W mieście spotkała Bogdana, znajomego, który wracał od dermatologa. Był bardzo zmartwiony, ponieważ podejrzewano u niego raka skóry. Właśnie pobrano mu wycinek do badania, na szczęście Yvett umiała pocieszać.

– Wiele raków skóry odkrytych w porę nie zagraża życiu. W przyszłości omijaj „solarium”, a na plaży smaruj się kremem do opalania z dużym faktorem przeciwsłonecznym. Wszystko skończy się dobrze, bądź dobrej myśli.

– Nie boję się śmierci – odpowiedział.

Tacy są mężczyźni, zaraz wietrzą cykora, zwykli tchórze. Dla nich rak kojarzy się natychmiast z umieraniem. Boją się chorób, nie chcą o nich ani słuchać, ani mówić. Kiedy spotyka ich nieszczęście kładą się zaraz do trumny. Pewien wylękniony Aacheńczyk, po usłyszeniu od lekarza złej diagnozy, popełnił samobójstwo w szpitalu. Zdesperowany wyskoczył

z balkonu. Redakcja gazety nie donosiła na ile jego diagnoza była nieodwołalna. Jednak Yvett była zdania, że czasami to nawet anioły w bieli się mylą.

– Bogdan, kto tu mówi o śmierci, tak szybko się nie umiera. Jak wynik będzie zły zostaniesz zoperowany – zobaczysz. Wytną, co trzeba i będziesz miał święty spokój. A jak odkryłeś to podejrzanе miejsce na skórze?

– Moja córka zauważyła nieregularny pigment na plecach.

– Widzisz, jaki los był dla ciebie łaskawy. Zawsze jesteś sam, a tu nagle dostajesz odwiedzin, które ratują twoje życie – Yvett głęboko w tę tezę wierzyła.

– Mój profesor jest również zdania, że przyszedłem w porę.

– A to już dużo znaczy, jest nie tylko pocieszające, ale i decydujące, przyjsć w czas!

– Zaprosiłbym ciebie na kawę, ale naprawdę nie jestem w najlepszym nastroju, chcę w spokoju odczekać na wynik.

– Nie ma sprawy, jestem już umówiona, śpieszę na spotkanie.

– Zadzwoń do mnie, jak dowiesz się czegoś więcej.

Drzwi od sklepu Agaty były otwarte na oścież, przytrzymała je olbrzymia donica z hortensją. Yvett zajrzała w okno wystawowe, w którym z uśmiechem obserwowała przez chwilę swoją koleżankę zachwalającą klientce piękny, letni parasol. Przyjaciółka ucieszyła się na jej widok i pomachała ręką na przywitanie, była zajęta pakowaniem.

– Parasolem, tak naprawdę nie można nikogo zaskoczyć, każdy się domyśli, co znajduje się w środku – skomentowała tę scenę Yvett.

– Ale nikt nie wie jaki – odpowiedziała z uśmiechem Agata.

– Na lato są inne, na zimę inne, a poza tym to całkiem oryginalny prezent, a parasoli można mieć więcej – dorzuciła.

– Chyba masz rację. Yvett rozejrzała się wokół, uwadze jej nie uszedł motyl na palcu Agatki. Przetarła oczy, jakby nie dowierzała. Odkąd śniła o wyspie motyli, nagle wszędzie je widziała. Jej zdaniem, to nie mógł być żaden przypadek, to przecież takie wymowne znaki. Agata podziękowała za zakup, a zadowolona klientka z prezentem w ręce opuściła sklep.

– Prawie taki sam pierścionek widziałam w jakimś kolorowym czasopiśmie, Silvio Berlusconi rozdawał swoim kochankom podobnie piękne wyroby.

– Mój Achim ma talent, to jego „design” – Agata wyciągnęła dłoń w kierunku koleżanki. Zdjęła motyla z palca, aby Yvett mogła go sobie z bliska obejrzeć, jednak nie omieszkała ostrzec:

– Tylko nie zakładaj, może przynieść pecha.

– Oryginalny, Yvett obejrzała cacuszko z bliska i pełna zachwytu oddała właścicielce z powrotem, życzyła jej przecież wszystkiego, co najlepsze.

– Na ile został wyceniony?

– Ponad tysiąc Euro, kamienie szlachetne w białym złocie, plus design... – Agata urwała w połowie zdania, jakby chciała jeszcze coś dodać.

– Szczęściara z ciebie – dorzuciła Yvett.

– Mężczyźni wiedzą, czym mogą nas oczarować.

– Każda klientka zwraca na niego uwagę, a ja rozdaję wizytówki Achima i robię mu reklamę.

– Widzę, że interesy się kręcą.

– U mnie nie piekarnia, od czasu do czasu ktoś wejdzie, poogląda albo coś kupi. Wczoraj dostałam nowe szale, już na jesień i piękne skórkowe rękawiczki, prawie we wszystkich kolorach, z firmy Roeckl.

– Jeśli masz w kolorze jasnego bzu, natychmiast biorę, pod warunkiem, że dasz mi rabat

Agatko.

– Dla ciebie kochanie sprzedam po najkorzystniejszej cenie. Kiedy masz urodziny Yvett? O, ósemka, chyba będą dobre.

– Tak, to jest mój rozmiar, mam czapkę w tym samym kolorze, obszytą liskiem. Yvett przymierzyła rękawiczki, pasowały niczym druga skóra.

– Zapakuj, zawsze kupuję latem na jesień i zimę, a zimą na lato, poluję na okazje. Chcesz wiedzieć kiedy kończę „trzydziestkę”?

– No właśnie Yvett, kiedy wyprawiasz urodziny?

– Do moich urodzin jest jeszcze trochę czasu, całe dwa miesiące, w twoim sklepie aż roi się od atrakcyjnych prezentów. Z czymkolwiek byś do mnie nie przyszła, będę uradowana!

– Znam twój gust damusiu, a teraz chodź ze mną na zaplecze, zrobię nam Latte macchiato. Agata nacisnęła na guziczek maszyny do kawy i podstawiała dwie szklanki, wyjęła z szafy pysznie wyglądające małe babeczki, które kupiła rano u cukiernika w jednej z bocznych uliczek. Usiadły pod oknem.

– No to, jaki jest ten twój Achim? Co robi go seksy?

– Dzisiaj władza i stanowisko robią faceta seksy – Agata zaczęła zwierzać się pierwsza, uważała bowiem, że Yvett, typ intelektualistki, nie robi nic innego tylko czyta i pisze.

– Do czego to doszło – sama dziwiła się temu, co powiedziała.

– Nie wygląd i budowa, sposób poruszania się i mówienia, barwa głosu i uczesanie, tylko wpływy i kasa. Jednym słowem liczy się forsa, wtedy i miłość się zrodzi – dorzuciła.

Obok sklepu przechodziło dwóch młodych mężczyzn, uśmiechnięci zajrzeli w okna Agaty, ich spojrzenia spotkały się.

– Widzisz, ci są bez kasy.

– Agatko, prawdziwa miłość nie potrzebuje kasy, prawdziwa miłość nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Kiedy poznałam mojego męża, nie mieliśmy sobie niczego innego do zaoferowania poza naszą miłością. Niczego nam do szczęścia nie brakowało, ponieważ mieliśmy siebie, niczego nie posiadaliśmy, a mieliśmy wrażenie, że wszystko mamy.

– Nic z tego nie rozumiem Yvett. Wygląda na to, że jestem bardziej zmaterializowana, ale pomijając pieniądze, a wracając do Aachima. Wyobraź sobie, że z kobietą pod jednym dachem mieszkał tylko przez dziesięć lat. Od dwudziestu lat nie miał żadnych dłuższych związków, tylko przelotne afery.

– Taki styl życia musiał jemu najwidoczniej odpowiadać. Z pewnością to uczciwsze rozwiązanie, niż zdradzanie żony i brnięcie w kłamstwach. Nikt nikogo nie krzywdzi, żona nie musi płakać, dzieci nie cierpią, że tata nie ma dla nich czasu. A propos dzieci, poznałaś któreś?

– Nie, z tego związku nie było dzieci. Dla mnie i lepiej, bo nie muszę się wysilać, aby mnie polubiły. Nikt nie musi się bać, że kogoś wydziedziczą. Podejrzewałabym go o to, że jest niezdolny, jednak wciąż myśli o antykoncepcji, abym niechcący nie zaszła w ciążę i nie narobiła w jego ułożonym życiu zbyt dużego zamieszania. Jedyne, co mnie w tym związku niepokoi to jego przyjaciele, jego oddani i wierni kumple, bez których, mimo znajomości ze mną, nie umie się obejść.

– Musisz ich tak samo zaakceptować, jak jego mamusię. Być może właśnie dzięki nim nie ułożył sobie życia w klasycznym stylu, z kobietą, dzieckiem i domowym ogniskiem.

– Tak właśnie było, zamiast życia rodzinnego prowadził po pracy bardzo udane kawalerskie. Zamiast wycieczek z dziećmi i z żoną, były wycieczki z kolegami. Latem wypady na motorach, z namiocikiem dla przygody albo z noclegiem w moteliku. Zimą wypady w góry na narty, zadymione knajpki, grzane wino i piwka bez umiaru. Lata całe upłynęły jemu na takich męskich rozjazdach i jeszcze dzisiaj robi na mnie wrażenie, jakby się nie wyszumiał.

– A co dzisiaj robią młodzi? Wyjeżdżają całymi paczkami do Hiszpanii na „Balermann-Party”, ich wyposażenie na wieczór to kondom i mini wódeczka. Na dyskotekach ciągną słómkami wódkę z wiaderka, jakby mogli sobie nawzajem zaufać. Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na stare lata trąci. Człowiek jest człowiekiem przyzwyczajęń, wygląda na to, że twój Achim z pewnych zachowań jeszcze nie wyrósł.

– Spotykamy się prawie codziennie, uważa, że go odmładzam. Między nami jest osiemnaście lat różnicy, jestem dla niego, jak dziecko. Poza tym, w świecie zamożnych i wpływowych, a do takich chce się zaliczać, młoda partnerka jest czymś pożądanym, must have, jak w modzie. Każdego dnia jadamy kolację na mieście, w restauracji albo w ulubionym bistro, oczywiście w towarzystwie kolegów, co najmniej jednego albo dwóch, tych najserdeczniejszych. Szanują się, liczą się ze sobą, jak najlepsza rodzina, za dużo mi tego zbratania.

– Chociaż to, co teraz powiem wyda się tobie bezsensowne, jednak zastanów się nad tym. Tym „braciom” możesz za coś podziękować. Właśnie dzięki nim mógł zaczekać na ciebie.

– Yvett, do takich wniosków jeszcze nie doszłam. Co robiłaś w tę niedzielę?

– Byłam w Eifel, na randce!

– No nie, to musi być opite kochanie. Z kim, z kim, bo nie wytrzymam?

– Z mężczyzną moich marzeń, chyba się zakochałam.

– Zaraz po jednej randce, ty, doświadczona kobieta.

– Niezupełnie tak po jednej, po dwóch albo trzech poznałam go przez moje telefony, moja największa wygrana we Viversum to właśnie York!

– Nic nie rozumiem, wygrałaś wycieczkę do Nowego Yorku?

– No jak ty mnie słuchasz Agatko? Facet, którego poznałam nazywa się York.

– A jak ma na imię? Czym się zajmuje, przespałście się? – Agata zrobiła się ciekawa.

– York, to jego imię, prawda, że piękne?

– Miłość oślepia – Agata uśmiechnęła się.

– Uspokój się, York jest artystą fotografem. Do łóżka jeszcze nie wskoczyliśmy, dzisiaj o dwudziestej jestem zaproszona na kolację.

– Przyjdź do Chińczyka, Kink-Lon na Franzstrasse, będę z Achimem i jego świtą.

– Nie Agatko, innym razem, na razie jesteśmy w fazie poznawania się, chcemy być dla siebie, a wieczorem chcę się znaleźć pod jego skrzydłami.

– Taki z niego anioł? Aby się nie okazał aniołem z czarcią dupką.

– Agata, popraw się.

– O, zazdrościsz!

– Czego, czy twój starszy chłopiec cię nie zadowala? A powiedz mi, jaki jest seks z sześćdziesięcioletkiem?

– No nie przesadzaj, jeszcze mu trochę do tej sześćdziesiątki brakuje.

– Wszyscy trąbią o spadku hormonów albo o tym, że trzeba stroić skrzypce, a jak jest naprawdę?

– Prawda leży po środku, udany, czy nieudany seks możesz mieć również z młodym facetem, wiek nie odgrywa żadnej roli. Każdy ma inny temperament, zbudowany jest trochę inaczej, każdy ma swoją „faible”. Dla Achima sam akt miłosny nie jest aż tak ważny, pieśczoty to jego słabość, pieśczoty aż do orgazmu.

– O mój boże, Mona nie marzy o niczym innym, jak właśnie o tym. W zamian gniewiona jest w pozycji misjonarskiej, jakby sztuka kochania nie pozwalała na nic innego. Ty z pewnością chciałabyś znaleźć się pod nim albo pojeździć jak amazonka, a musisz zadowolić się powierzchownym orgazmem, jakby Achim bał się zakotwiczyć.

– Jego rozkosz leży w moich rękach, nie przepadam za seksem oralnym, a więc

kombinuję, jak mogę. Na szczęście Achim wciąż wpada na moje olejki, mam taki wybór, że mogłabym otworzyć gabinet masażu. Jestem kreatywna i stale coś wymyślam. Czy wiesz, że w sprzedaży są nawet olejki jadalne? Pozycja 69 jest jego ulubioną, nie mam nic przeciwko, tylko kiedyś należała do mojego preludium.

– To ty tak zawsze bez kropki nad „i”? Nie zrezygnowałaś chyba całkowicie z normalnego współżycia?

– No nie, Achim potrafi być kochany, da się namówić na normalny stosunek, ale jak mówię, ma swoją „fabile”!

– Po tym, co mi powiedziałaś i po tym, co usłyszałam od Mony, będę miała wielką treść przed moją premierą z Yorkiem.

– Nie zapomnij: mężczyźni dzielą się na motyle i mo-tyle! Jeden mo tyle, Agata pokazała mały palec prawej ręki, drugi mo tyle, Agata uderzyła kantem prawej dłoni do zgięcia w lewym przedramieniu. Obie zaczęły się śmiać i parskać, jak dwie wariatki.

– A ile mo Achim?

Agata ponownie uderzyła kantem prawej dłoni w połowę lewego przedramienia, co oznaczało, że chyba w sam raz, a może i więcej.

– Wracając do tematu niedzieli, miałaś radochę z Yorkiem, a ja nudziłam się jak mops, ponieważ mój „niewyżyty chłopczyk” spędził Wochenende ze swoją mafią na motorach i pod namiocikiem. Każda moja broń zawiodła, nie pomogły łyż, łóżko, ani szantaż. Był umówiony, chciał wykorzystać lato, a poza tym to już tradycja, a ona wymaga, aby ją pielęgnować. Ponoć zastrzegli między sobą parę przykazań, główne z nich brzmi, że nigdy nie stanie między nimi żadna kobieta.

„Mogłem liczyć na moich przyjaciół, kiedy ciebie Agatko nie było, a oni mogą liczyć na mnie nawet wtedy, kiedy jesteś ze mną” – powiedział Achim.

„Zamkniesz dwa razy oczki i już jestem z powrotem” – to jego ulubione pocieszenie.

– Dobry z niego przyjaciel, a nie mogłaś zabrać się z nimi?

– Nie wchodzi w rachubę, ponieważ to wypad męski.

„Przede mną miałaś też swoje życie i chyba nie zrezygnowałaś z wszystkich znajomych. Odwiedź mamusię, cały tydzień pracujesz jak mrówka i nigdy nie masz dla niej czasu.” – To jego słowa!

– Agata, jak nie zaakceptujesz jego zamiłowań, hobby i tradycji, do których przywiązuje, aż tak wielką wagę, to musisz się z nim rozstać, a tego z pewnością nie chcesz.

– Motylek należy już do mnie – wykrzyknęła Agata i zaczęła się śmiać.

– Achim jest fajny, dowcipny, wesoły, cieszy się życiem i umie z niego korzystać, a ja korzystam przy nim. No wiesz, długi za dom przytłaczają, a czynsze w Niemczech stale rosną. Achim wyszedł z propozycją, abym zamieszkała u niego. Na razie mam tam swój pokój.

– Interesująca propozycja, zwłaszcza, że nie ma własnych dzieci, a ty masz córkę. Widzę, że nie jest tobie obojętny, że darzysz go sympatią, że w grę wchodzi uczucia.

– Yvett, położysz mi tarota? Chcę wiedzieć, jak ułoży się moje pożycie na jego ranczo?

– Nie mam przy sobie kart, ale zadzwonię do ciebie i przekażę tobie prognozę przez telefon.

– A nie lepiej jak potasuję karty?

– Kogo chcesz uczyć? Mistyka funkcjonuje bez zarzutu, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, a karty są medium.

– A ja myślałam, że to ty jesteś medium.

– Nie będziemy rozdawać włosów na czworo, ani na ten temat filozofować.

– Jak wszystko się dobrze poukłada, możemy umówić się na jakiś wieczór – dorzuciła

obiecująco Agata.

- Zobaczmy, Agatko, komu w drogę temu czas!
- ... temu trampki – Agata była w dobrym nastroju.

W drodze na przystanek Yvett wstąpiła do księgarni, w oknie wystawowym zobaczyła plakat ze swoim nowym zdjęciem, o mały włos zapomniałaby o nadchodzącym referacie. Natychmiast sięgnęła do torebki i naniosiła w kalendarzu pamiętną datę. Weszła tylko na parter, aby sprawdzić nowości, w oczy rzuciła się jej książka Hansa Krupy pt. Pocałunek motyla. Na żółtej okładce, pod nazwiskiem autora namalowany wodnymi farbami piękny, kolorowy motyl. Yvett ujrzała w tym jakiś znak i ją kupiła. Może mam się z niej czegoś nauczyć? Do pierwszego rozdziału zapraszały następujące słowa: Człowieka wolnego rozpoznaje się po tym, że nie ma lęku przed utratą wolności. Yvett czuła się, lekka i wolna jak motyl.

14

„Być kobietą, być kobietą marzę ciągle będąc dzieckiem,
Być kobietą – bo kobiety są występne i zdradzieckie ...
Na bankietach, wernisażach pokazywać się codziennie,
Być kobietą – ta tęsknota się niekiedy budzi we mnie!”

Yvett uwielbiała podśpiewywać, właściwie każdego dnia nuciła coś pod nosem, zwyczajnie, z przyzwyczajenia. Czasami właśnie śpiewem chciała wprowadzić się w dobry humor, śpiew miała we krwi. Zawsze była chętnie kobietą, a szczęśliwa kobieta to zakochana kobieta, mawiała. Na wszystko, co było jej w życiu ważne musiała wziąć sobie czas, na świeży makijaż przed wyjściem również. Dbłość o własny wygląd odziedziczyła po mamie. Ciało nakremowała olejkiem z Baboru, uważała bowiem, że miał w sobie coś niezmiernie erotyzującego, założyła słodkie desous w kolorze blado-różowym, piękne pończoszki wykończone szeroką, wygumowaną pod spodem koronką i sukienkę w kwiaty. Parę spojrzeń do lustra, kwiat we włosy i trzy naciśnięcia na jej ulubiony zapach, była gotowa do wyjścia.

Lato, kocham cię. Yvett wyśpiewała hymn na cześć lata, jej zdaniem najcudowniejszej pory roku. Tylko latem można założyć sukienkę bezpośrednio na gołe ciało i mieć na sobie jedną albo dwie części garderoby, tylko latem można się obnażyć i pozwolić sobie na niemożliwe dekolty. Żadna pora roku nie jest tak erogenna jak właśnie lato. Rozgrzane ciało jest bardziej wrażliwe na dotyk, wszystko wokół kusi i jak mawiają seksuolodzy, koktajl hormonalny może niejednego przyprawić o zawrót głowy. Yvett miała zdrowe myśli, które krążyły wokół jednego. U nas nie obejdzie się bez kropki nad „i”, jeśli seks to ze stosunkiem. Za pięć ósma zadzwonił domofon, Yvett nacisnęła na klawisz.

- Yvett to ja. Mam wejść na górę?
- Nie, już schodzę.

York był nią oczarowany, Yvett robiła na innych wrażenie, choć stale powtarzała, że z

ukończeniem czterdziestki stała się rzekomo skromniejsza. Jak nikt inny wyróżniała się w tłumie i tym razem nie można byłoby przejść koło niej obojętnie. Wiedziała, że mężczyźni uwielbiają kobiety w sukienkach. Jej zdaniem kobieta powinna być kobietą i raz po raz zapomnieć o spodniach, chyba, że ma krzywe nogi.

Trzeba przyznać, że spodnie, które były wyznacznikiem płci do końca XIX wieku, w damskiej modzie zrobiły niesamowitą karierę. Lecz mimo tego, Yvett nie mogła znieść widoku Angeli Merkel, która jako jedyna kobieta reprezentowała kraj w stroju mężczyzny, w świecie polityki nie było jej równej.

– Wyglądasz bosko – York nie żałował komplementów, a Yvett miłych gestów.

W nagrodę pocałowała go w usta, dotykając ręką jego policzka i z radością rysującą się na twarzy wsiadła do auta. York uśmiechał się uwodzicielsko, a ona nie była do końca pewna, czy śni, czy marzy na jawie. York był mężczyzną, jakiego nie spotyka się w codziennym życiu często, przede wszystkim na filmach i w czasopiśmie. Yvett była zdania, że piękno może przyciągnąć do siebie ten, kto umie je dostrzec. W życiu stale przyciągamy to, na co zwracamy naszą uwagę. Jesteśmy jak magnesy i zupełnie nieświadomie przyciągamy sprawy, o których myślimy. Ktoś, kto jest otwarty na miłość, spotka ją prędzej niż się tego spodziewał. Z radia płynęła nastrojowa muzyka, a Yvett zamiast głodu czuła pożądanie. Tym razem nie zapytała się dokąd ją porwie, chętnie dałaby się uwieść nawet do jego mieszkania i jakie miałyby znaczenie, co znajdzie się na talerzu, kiedy ona miała ochotę tylko na niego.

York miał w głowie tylko jedno, zabłysnąć, olśnić, zafundować jej niezapomniany wieczór, a może nawet i całą noc. Spontaniczny, na wszystko otwarty, świadomy poddać się magii chwili. Nie chciałby, aby Yvett zarzuciła mu brak fantazji, dlatego jak na dżentelmena przystało najpierw zaprosił ją na kolację. Nie był młodzieńcem, który szedł na całość, tylko mężczyzną, który dobrze wiedział do czego dąży. Miał styl i cenił dobrą atmosferę. W piętnastu minutach znaleźli się na parkingu koło dinozaura, czyli w samym sercu Aachen. Trzymając się za ręce, udali się w kierunku starego rynku, centralnego i reprezentacyjnego miejsca w mieście, do restauracji „Pod złotym łabędziem”. York uśmiechnął się do kogoś z personelu i zaprowadził Yvett do zarezerwowanego dla nich stolika. Po chwili podszedł do nich Yanii, zaprzyjaźniony kelner, który zaproponował im lampkę wina.

– Orzeźwiający, o delikatnych owocowych nutach, grejpfrut? – Yvett próbowała odgadnąć markę.

– Grejpfrut, ananas. Cieszę się, że ci smakuje, to moje ulubione, lubię francuskie wina. Chardonnay Domaine de Majas, rocznik 2003.

– Za nas, za niezapomniany wieczór – York stuknął delikatnie o kieliszek Yvett.

– Zaprosiłem cię do jednej z najstarszych restauracji aacheńskich, która była winiarnią już w 1438 roku. Nazywała się Łabędź, prawdopodobnie od nazwiska zamożnego kamienicznika i właściciela. Wpadam tutaj częściej, polecić tobie coś do zjedzenia?

– Mam ochotę na coś bardzo lekkiego – Yvett zaczęła studiować kartę. Kiedy oderwała wzrok, York uniósł rękę do góry i Yanii ponownie znalazł się przy ich stole. Zamówiła gambas z grilla, wiejską sałatkę z owczym serem, oliwkami i peperoni. York – filet z wołowiny w pikantnym sosie pomidorowym o dźwięcznej nazwie „Caramba”. Oboje byli smakoszami dobrego jedzenia i dobrych trunków.

York chwycił ją za ręce i dłońmi nakrył jej dłonie. Zaglądali sobie w oczy, wiedzieli o sobie tak mało, a zarazem tak dużo, jak na początek. Ich odkrywczą podróż właśnie się zaczęła, a gwiazdy, w które Yvett od dziecka wierzyła, zdawały się jej sprzyjać.

– Jakim jesteś fotografem? Czy fotografujesz niemowlęta na kożuszkach, robisz zdjęcia

do komunii i ślubu, czy chętniej podglądasz naturę?

– Kocham naturę Yvett i zachwygam się nią tak samo, jak ty. Z jakimi wrażeniami wróciliśmy oboje z Eifel. Moim ulubionym motywem jest niebo, wschód i zachód słońca. Przed dwoma laty otworzyłem z kumplem Foto galerię, z graniczącym do niej sklepem, z obrazami, zdjęciami i małymi obiektami sztuki. Dlaczego jeszcze do nas nie zajrzałaś?

– Ponieważ moje ściany są zajęte, zdobią je reprodukcje Tamary de Łempickiej, którą uwielbiam.

– Właśnie organizuję wernisaż mojej fotografii zatytułowany: Piękno Kornwalii.

– Niesamowite, Cornwall odwiedzam tylko z Rosamundą Pilcher. Moja serdeczna koleżanka nigdy nie mogła zrozumieć, co mnie w tych filmach pociąga, uważała je za mało ambitne.

– Nie poznała najbardziej romantycznej natury, jaką jesteś ty Yvett. Nie wierzyła w miłość, prawda?

– Skąd wiesz? – Yvett uśmiechnęła się.

– Masz rację, miłość była dla niej kiczem, nie wierzyła w nią, ponieważ nigdy jej nie przeżyła. Miłosne sceny były jej zdaniem przesłodzone, stare, zwietrzałe i wręcz niemodne.

– Jak można porównać miłość z modą? Samotność wypacza charakter. To nie była prawdziwa koleżanka.

– Lubiałam ją, nawet bardzo, choć mnie rozczarowała, ale jak wpadłeś na Kornwalię?

– Młodsza siostra mojej mamy, właśnie ta, która nazwała mnie Yorkiem wyszła za mąż za Anglika i od dwudziestu lat mieszka w Saint Yves. Mamy bliski kontakt, widzimy się trzy albo cztery razy w roku. Spędzam tam każde wakacje, czasami Sylwestra.

– Byłeś tam również z Klarą?

– Chyba tylko raz, albo dwa i to przed tylu laty, że prawie zapomniałem. York nie zamierzał poruszać tematu Klary, należała do przeszłości, a on patrzył się przed siebie. Rozmowę przerwał Yanii, który właśnie nakrył do stołu życząc obojgu smacznego. Yvett z przyjemnością obserwowała Yorka podczas jedzenia, sposób w jaki przyjmował do siebie posiłek zdradzał jego dobre maniere i towarzyskie obycie. Cornwallia nie schodziła z tapety, nawet podczas posiłku.

Po zjedzonej kolacji York chwycił ją za rękę, po czym zaczął ją delikatnie głaskać. Nikt nie był tak spragniony czułości, jak właśnie oni. Panie przy bocznych stolikach rzucały zazdrosne spojrzenia, York miał oczy tylko dla niej, co naturalnie bardzo ją cieszyło.

– Wypijemy kawę, zjemy deser?

– Pod warunkiem, że zrobimy z powrotem mały spacer.

– Czekoladę lodową ze śmietaną?

– Kusisz.

– Wezmę kawałek tortu.

Yanii tylko czekał na zamówienie i za jedną chwilę wrócił z tacą zastawioną po brzegi.

– To mówisz, że fotografujesz zachody słońca, dla wielu prawdziwy kicz.

– Ale nie dla nas, prawda?

– Dla nas to czarodziejskie momenty, a co ma do zaoferowania Kornwalia, czego my tutaj w pobliżu nie mamy?

– Po pierwsze łagodny i ciepły klimat, tam rosną nawet palmy i bananowce. Po drugie światło, które urzeka wszystkich artystów, z kolorów błękit i zieleń oraz niebo, które jest każdego dnia inne. Niech wspomnę moich przyjaciół, za którymi czasami nawet tęsknię. Yvett, pod koniec miesiąca jadę na ostatnią sesję zdjęć, chcesz zabrać się ze mną? Zapraszam!

– Oferta nie do odrzucenia, a może jeszcze zmienisz zdanie.

– Nie, dobrze wiem, co mówię. O nic nie musisz się martwić, spakujesz torbę i siądziesz obok.

– Znowu kusisz.

– Nastaw się na przygodę, na coś, czego się nie spodziewałaś.

– To brzmi jak niespodzianka. York, jestem niepoprawną marzycielką, pielgrzymką śladami Rosamundy Pilcher? Nie pytaj dwa razy. Jadę!

Yvett i York byli parą, której nigdy nie zbrakłoby tematu do rozmów. Do takich, jak oni, nuda nigdy nie zapuka do drzwi. Na zegarze dochodziła właśnie 22–druga, Yvett najchętniej znalazłaby się w jego czułych objęciach. Zaplanowała, że zaprosi go na filiżankę gorącej herbaty, niech się dzieje wola boska i skrzypce. Zdecydowała się, postanowiła i basta, choć tak naprawdę miała niezłą tremę. Od roku nie miała żadnych kontaktów, nie szukała nikogo na gwałt i była zdania jej córki, która powiedziała kiedyś, że tylko z tym pójdzie do łóżka, kogo obdarzy uczuciem, kogo pokocha. Taki moment właśnie się zbliżał. Tego wieczora, chwyciła go po pierwszy pod rękę, a on wziął jej dłoń i splótł ze swoją. Maszerowali w milczeniu, ich myśli krążyły wokół jednego, wokół miłości, seksu i łóżka. Kiedy i gdzie? Zaraz i u niej, czy zaraz i u niego? Yvett czuła się jak Ewa, która zerwała z drzewa soczyste, czerwone jabłko, na widok, którego napływała jej ślinka do ust. Na szczęście York nie był żadnym zakazanym owocem, tylko wzbierającą się i narastającą pokusą. Szybkim krokiem doszli na parking dając w aucie upust pierwszym emocjom. Przyciągnęli do siebie, jak za dotykem czarodziejskiej różdżki, przechylili twarze lekko w prawo, całowali się jak na łódce, gorąco, zmysłowo i namiętnie. Yvett, boska wróżka, marzyła tylko o jednym, aby przyłgnąć do niego całym ciałem, jak wówczas w jeziorze z Eifel.

– Do mnie, czy do ciebie?

– Do mnie – Yvett włączyła stację 100,5 i w aucie rozległa się piosenka Chrisa de Burgha „Lady in red”. Uwielbiała wsłuchiwać się w słowa piosenek, skoro wszystko w życiu miało swój sens, to i wyśpiewane słowa miały jej zdaniem coś do przekazania. Często były odzwierciedleniem stanu duszy, skrytego głosu serca. Utwór Chrisa de Burgha towarzyszył im, aż na samo miejsce. Jechali w milczeniu i w seksualnym napięciu, spragnieni i żądni siebie, bliskości i ciepła, które mieli sobie do zaoferowania. Tym razem, Yvett ucieszyła się na myśl, że mieszka, aż tak blisko.

Udali się na górę, Yvett zdjęła żakiet, a on marynarkę, wpadli sobie w ramiona. York całował ją po szyi rozsuwając z tyłu zamek sukienki, a ona jak w transie dobrała się do jego koszuli. W różowych dessous prezentowała się jak słynna Nicole Smith, pełna seksapilu i tego, co mężczyźnie mogło postradać zmysły. Chwyciła go za rękę i jak niewidomego poprowadziła do swojej sypialni. Położyła się w bieliźnie na brzegu łóżka i z rosnącą gorączką w sobie obserwowała, jak zdejmował z siebie ostatnią część garderoby, on też nie mógł oderwać od niej wzroku. Yvett nie potrzebowała żadnych pieszczot, żadnej francuskiej miłości albo zachwalanych przez Agatę jadalnych olejków. York uchylił jej stringi i nagle poczuła go w sobie. Delikatnie objął jej plecy, pocałunkami obrzucił szyję, zsunął się trochę w dół i ustami pieścił jej piersi. Przeżywaj, wyszeptał. York, wirtuoz, prowadził.

Yvett miała wrażenie, że wybrali najlepszą pozycję, uchwycili najlepsze miejsce albo punkt G, którego pocieranie stało się niesamowicie przyjemne. Oboje byli jednakowo szybcy, jednakowo gorący, jednakowo głośni, napięcie rosło i w pewnym momencie Yvett wykrzyknęła „cudownie”. Przez chwilę leżeli w spokoju, odpoczywali na sobie i w sobie, zbierali siły, wymieniali oddechy i pocałunki. Yvett nie potrzebowała wiele, następny orgazm przyszedł równie niespodziewanie, jak pierwszy. Nie bez przyczyny jej eksmałżonek nazywał ją łowczynią

orgazmów.

– Chodź pod moje skrzydło kochanie – York uniósł do góry prawe ramię i przytulił ją do siebie. Yvett miała wrażenie, że rozpostarł dla niej skrzydła miłości.

– Bałam się, że coś nie wyjdzie, że nie będziemy do siebie pasować, że ...

– ... a ja wiedziałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

York zauważył muzyczną wieżę, wstał, obejrzał parę płyt i nagle rozległa się w pokoju jej ulubiona „Lady in red”.

– „Moja ukochana w czerwieni, zatańcz ze mną, policzek przy policzku, nie ma tu nikogo, tylko ja i ty! Chcę poczuć twoje piękno u mego boku” – York, romantyk, zaprosił Yvett do tańca i na chwilę czas zatrzymał się dla nich w miejscu.

– Masz przytulne mieszkanie – wyszeptał.

– Podoba się tobie?

– Tak samo, jak pani, która w nim mieszka.

Na zegarze wybiła północ. York wszedł do łazienki i podśpiewywał pod nosem „Lady in red is dancing with me”. Usnęli trzymając się za ręce, przytuleni do siebie, jeden obok drugiego.

15

Zamykanie drzwi zbudziło Yvett ze snu, w kuchni na stole leżała kartka papieru, a na niej wiersz z dwoma połączonymi ze sobą sercami.

Magia miłości

Miłość kocha czary
i cuda nie do wiary:
dwa serca jednakowo bijące,
w niepogodę słońce,
motylki w brzuchu,
skowronki w duszy,
miłość wszystko poruszy ...

Przelane na papier słowa stały się cichym wyznaniem miłości. Yvett wierzyła, że York będzie w stanie powiedzieć jej kocham na sto różnych sposobów, taka była z niej zaprzysiężona romantyczka. Czasami myślała o sobie, że jest gatunkiem na wymarciu, bo jak dotąd otoczona była ludźmi, jak na jej gust, zbyt trzeźwo stąpającymi po ziemi. Kto wie, może stanęli na jej drodze, aby mogła zarazić ich swoją miłością, otworzyć im oczy na wiodącą siłę, która gotowa jest odmienić wszystko na lepsze? Po śniadaniu zadzwonił telefon.

– Dzień dobry, moja boska wróżko. Bardzo żałuję, że musiałem zostawić cię samą, uciekałem na skarpetkach, jak złodziej, nie chciałem cię zbudzić. Jak się tobie spodobał mój wierszyk?

– Dziękuję, mój ty poeto, cieszę się, że wyszedłeś ode mnie taki uskrzydłony.

– A jak czuje się moja muza?

– Rozanielona. Najchętniej nie wstałaby wcale z łóżka, a przez cię wszystko się stało

...

– To ja, dla naszego zbawienia ... – Yvett, a teraz na serio, przyjedź do miasta, do galerii na dziewiętnastą, pójdziemy na kolację, a później zapraszam do mnie. Pokażę tobie moje najnowsze fotografie z Kornwalii, sądzę, że to miejsce cię oczaruje.

– Twoje mieszkanie, czy Kornwalia?

– Jedno i drugie.

– Ach, mężczyźni, u was zawsze trzeba coś obejrzeć, albumy, kolekcje, fotografie.

– Napatrzyłaś się?

– Nie, to tylko skutki uboczne miłosnych komedii.

– Zapewniam, że moje intencje są czyste.

– Muszę przyznać, u mnie zawsze zwycięża ciekawość. Najbardziej kusi mnie twoja Foto galeria, przyjadę.

Po chwili zadzwonił Ralfi, komunikując, że ma dla niej sześć osób na następną sobotę, na warsztaty Lenormanda. Yvett była happy, ponieważ jak zawsze potrzebowała do życia pieniędzy. Pieniądze szczęścia nie dają, ale uspokajają. Telefony Yvett milczały i nie dlatego, że nikt nie dzwonił, tylko dlatego, że były wyłączone. Yvett rozrywała się towarzysko, między Agatą i Moną, Yorkiem i mamą. Po głowie chodził jej wyjazd do Kornwalii, dobrze byłoby, aby wpłynęło coś na konto.

– Tak, jak zaplanowałaś Yvett od 11-tej do 16:45, sześć godzin lekcyjnych. Musisz być w dobrej formie.

– O mnie się nie martw, to mój temat, postaram się, aby moi uczestnicy dobrze mnie zapamiętali. Będziemy mieli sporo radości, uwierz mi. Zadbaj dla mnie o reklamę na następny miesiąc, proszę.

– Już wydałem ogłoszenia – do usłyszenia Yvett.

– Do usłyszenia i do zobaczenia Ralfi.

Yvett wzięła łyka kawy i wykręciła numer mamusi.

– Dzień dobry mateczko, to ja. Czy mam dzisiaj do ciebie wpaść?

– Ale też z ciebie córka, co robisz całymi dniami? Od dwóch dni próbuję cię osiągnąć i nie mogę. Już chciałam się do ciebie wybrać, wiesz przecież, że na wszelkie wypadki mam twoje klucze.

– Wiem, wiem, nie musisz się o mnie martwić, jestem w dobrych rękach.

– A ty, co tam tak chlipiesz?

– Piję kawusię, przeszkadza?

– Nie lubię, kiedy pijesz rozmawiając ze mną. Mam tobie coś ważnego do opowiedzenia. Przyjdź na obiad, jestem sama, Klaus pojechał na dwa dni do swojej siostry, wróci dopiero wieczorem.

– No dobrze, już się szykuję, za godzinkę będę u ciebie.

Przedpołudnie było wypełnione telefonami, zgłosiła się również Agata, która przypominała się o obiecaną radę Tarota. Chciałaby wiedzieć, jak ułoży się jej wspólna przyszłość z Achimem i czy może się do niego wprowadzić.

– Poczekaj Agatko, podłączę moje kabelki i przetasuję karty, cierpliwości.

Yvett wzięła talię Tarota do rąk, skupiając się na Agacie i Achimie. Powtórzyła w duchu pytanie i z wachlarza rozłożonych na biurku kart wyjęła pięć. Ułożyła je w formie podkowy.

Pierwszą z nich było sześć Monet, zaraz za nią Król Kielichów, obie karty oznajmiały, że Agata może liczyć na wsparcie Achima. Kartą środkową była karta Kochanków, a za nią karta Sądu, mówiły, że decyzja przeprowadzki i przyszłości z Achimem jest słuszna, że Agata czuje się jak nowonarodzona. Ostatnią kartą była karta dwóch Monet, która podpowiadała, aby Agata cieszyła się i korzystała z życia, bo znowu pokaże się z lekkiej strony.

– Pomału pakuj walizki i wprowadzaj się do willi. Życie jest piękne!

– Viva la vida loca (*Hurra na cześć życia) – wykrzyknęła Agata – czując najwyraźniej przyływ hormonów szczęścia.

– Wpadnij do mnie, kiedy zechcesz albo zadzwoń – oznajmiła w pośpiechu, ponieważ w sklepie kręciły się klientki.

Yvett zaplanowała, że prosto od mamy wybierze się do Foto galerii Yorka. Zorganizowana, jak zwykle, włożyła do torby parę rzeczy na przebranie. Zawsze myślała erotycznie, a z mężczyzną kochającym niebo, jak nikt inny, sięgnęła dla odmiany po barwy nocy. Mężczyźni uwielbiają desous, mężczyźni uwielbiają aurę tajemnicy, a ona wybrała na dzisiaj kolor czarny. Kiedy stanęła przed wejściem mamy, nie zdążyła jeszcze nacisnąć na dzwonek, a drzwi dały się otworzyć. Być może mama widziała ją z okna, ale po chwili przypomniała sobie, że wcześniej już coś takiego przeżyła. Weszła do klatki schodowej i udała się na piętro.

– Ach, już jesteś? Wszedłeś na górę z sąsiadką? – mama była najwyraźniej zaskoczona.

– Nie, a co nie nacisnąłeś na dzwonek?

– Nie słyszałam żadnego dzwonka.

– Mówiąc szczerze nie zdarza mi się to pierwszy raz. Byłaś mocno skupiona na mojej osobie, co?

– Czułam dosłownie twoją obecność.

– A ja byłam myślami przy tobie, choć pod drzwiami, to już w twoim mieszkaniu. Mam wrażenie, że czasami mam do czynienia z jakąś nieznaną mi dotąd energią albo siłą naszego ducha. Nieprawdopodobne!

– Nieprawdopodobne będzie to, co zaraz ode mnie usłyszysz.

– Mamo nie strasz mnie – Yvett usiadła na sofie i nastawiła z ciekawości uszu. – O co chodzi?

– Zawsze przed snem stawiam na moim nocnym stoliku szklankę z wodą, przebudziłam się w nocy, aby wziąć łyka, szklanki nie było na swoim miejscu.

– A może, tym razem, o niej zupełnie zapomniałaś.

– No widzisz, to mnie się u ciebie nie podoba, myślisz, że kobieta w moim wieku wszystkiego nie pamięta. Pozwól, że opowiem do końca.

Poszłam do kuchni i zaczęłam jej szukać. Zginęła szklanka, ulotniła się jak kamfora. Nigdzie jej nie widziałam, weszłam do łazienki, no wiesz, w łazience popalam papieroska, mogłabym ją postawić na automacie do prania. Kiedy znalazłam się ponownie w łóżku i spojrzałam w głąb przedpokoju dostałam gęsiej skórki. Nie mogłam wyjść ze zdziwienia, szklanka stała na podłodze, przed łazienką, w przejściu do kuchni.

– Czyli idąc do kuchni albo do łazienki powinnaś ją przewrócić.

– No tak. Wstałam z łóżka, aby ją podnieść, nie mogłam zrozumieć jak się tam znalazła. Jaki duch spletał mi takiego figła? Czy wiesz, że do rana paliłam ze strachu światło.

– Nie mam pojęcia, jaki duch spletał tobie figła, wiem tylko tyle, że dla ducha wszystko jest możliwe.

Jedna z moich fejsbukowych znajomych, Alex, opowiedziała mi podobną historię. Jakis czas temu opiekowała się pewną niepełnosprawną staruszką. Pani ta nie poruszała się samodzielnie, przeważnie leżała na łóżku. Alex do umycia sadzała ją na specjalnym wózku, który zawsze stał w łazience. Któregoś dnia zauważyła, że starsza pani robi dziwną minę wpatrując się w obraz nieżyjącego małżonka, który wisiał na ścianie. Nie podobał się jej taki obolały wyraz twarzy jej podopiecznej, dlatego też zdjęła go i schowała do szafy. Kiedy następnego ranka zbudziła się ze snu, nie mogła uwierzyć własnym oczom, tak samo, jak ty mamó.

Wózek babci, który wieczorem stał jeszcze w łazience znalazł się nagle w jej pokoju, przed telewizorem, w bardzo wąskim przejściu. Wstawienie go w to miejsce było zwyczajnie w świecie niemożliwe. Jej pierwsze pytanie brzmiało: Boże, skąd wziął się u mnie ten wózek? Wówczas cała wystraszona zadzwoniła do mnie i zapytała, czy mogę jej pomóc w wyjaśnieniu tego zjawiska.

Nikt z obcych ludzi nie mógł wejść w nocy do jej pokoju, mieszkanie było zamknięte na klucz, który tkwił w zamku, Alex była z babcią sama. Dlatego też opowiedziała mi o zdjętym przez nią obrazie męża babci. Były pan domu nie był najwyraźniej z tego faktu zadowolony. Któż będzie śmiał chować jego pamiątkowe oblicze, na które miała zerkać za dnia jego małżonka. Z pewnością byli w małżeństwie szczęśliwi, tak czy owak właśnie w tym domu spędzili ze sobą ponad pięćdziesiąt lat. Yvett była przekonana, że dusza zmarłego, która często towarzyszyła schorzałej żonie stała się nagle aktywna, a jak wiadomo, dla duszy nie ma przeszkód. Ponoć jest w stanie poruszać się swobodnie, przemieszczać się, przestawiać przedmioty albo kto wie, co jeszcze. A czy wiesz mateńko, że ta historia tak mną poruszyła, że ułożyłam na jej temat wiersz?

– Mam tak zdolną córkę? Znasz go na pamięć?

– Posłuchaj:

Jaką moc ma zmarła dusza,
która wśród żywych się porusza,
obdarzona wielką siłą,

– Czy tobie się tylko przyśniło?

Czyżby się gdzieś zawieruszyła,
jak coś nam w domu poruszyła,
nikt się jej jednak bać nie musi,
ona tylko w dobrej wierze kusi.

I chociaż żyje w innej sferze,
ja w jej istnienie głęboko wierzę,
więc jeśli daje znać o sobie,
pamiętaj, że myśli o tobie.

Wierzysz we wszystko, co jest widzialne,

co dotkniesz, czujesz, co namacalne,
wszystko próbujesz rozumem tłumaczyć,
a ile świat ducha dla ciebie znaczy?

– Niesamowite, ta przygoda Aleks z duszą. Zapomniałam tobie powiedzieć, przedwczoraj zmarł mój sąsiad, a może chciał się ze mną pożegnać?

– Stawiając szklankę na podłodze nie wykazał zbyt dużej fantazji.

– W tym coś jest córeczko, w tym coś jest. Abstrahując od tematu, no to w czyich jesteś rękach?

– Zakochałam się, tylko ten, żaden inny – mówię tobie.

– To się dobrze słyszy – mama uśmiechała się.

– To miłość od pierwszego wejrzenia, to miłość z uczuciem déjà vu. Wygląda na to, że można kochać więcej razy.

– Kiedy inni cierpią z samotności i dostają odmrożeń z braku uczuć, moja córka zakochuje się jak szalona. Yvett, historia lubi się powtarzać, kobiety w naszej rodzinie miały szczęście do mężczyzn. Gdzie się poznaliście?

– York to moja „Viversums Love”! Omawiałam jego sny, a z nich wynikało, że się zakocha, na zabój, nie wiedziałam tylko, że we mnie. Przypadek sprawił, że zobaczył w księgarni moje zdjęcie i przyszedł na mój referat, od tego momentu jesteśmy razem. O siódmej idę do jego Foto galerii, a stamtąd zaprasza mnie na kolację i do niego do domu. Ciekawa jestem, jak mieszka, czy jest z niego taki sam bałaganiarz, jak z każdego przeciętnego Bliźniaka. Choć go o to nie podejrzewam, zawsze jest zadbany.

Mama Yvett uwielbiała miłosne historie, należała do kobiet, które kochały i były kochane. Kiedy w grę wchodziły prawdziwe uczucia jej oczy nabierały blasku, a twarz jaśniała. Gdyby usłyszała od córki, że jej wybrany jest żonaty, nawet wtedy nie podważałaby tej miłości, bo ten kto prawdziwie wierzy może przenosić góry.

– Dzisiaj mężczyźni w jego wieku rozglądają się za młodszymi, jednak rówieśnicy rozumieją się najlepiej. A czy York ma dzieci?

– Jego osiemnastoletnia córka mieszka z matką w Kanadzie.

– Uważaj, abyś nie zaszła w ciążę, chyba, że York życzyłby sobie, abyś sprezentowała mu jeszcze syna, mama zaczęła się głośno podśmiechiwać.

– Ciąża w moim wieku? Chyba żartujesz, stałam się już zbyt wygodna. Bezdziatni nie jesteśmy, a poza tym moje dzieci to moje książki, chciałabym jeszcze coś ciekawego napisać.

– Pamiętaj, o ciążę prędzej niż o nową książkę. Gdyby przytrafiła się tobie teraz, to zostałabyś matką i babcią jednocześnie.

– Ach mamo, ty Kasandro, czy mam tobie pomóc w kuchni? – coś się w niej burzyło na myśl, że mogłaby zostać babcią, a nad ponownym macierzyństwem nigdy się nie zastanawiała.

– Zaraz zjemy obiad, ziemniaczki już się gotują – zrobiłam gulasz z buraczkami. Mama zabrała się do odlewania wody z kartofli, a Yvett zajrzała do lodówki, aby sprawdzić, czy nie ma w niej przeterminowanych produktów. Koreczki śledziowe w pomidorach i oleju wyglądały kusząco jednak data ich produkcji upłynęła przed pół rokiem.

– Mamo, czy chcesz zatruć siebie albo Klause? Twoje rybki są pół roku po gwarancji.

– A jak długo może leżeć sucha krakowska? – mama wyglądała na zdezorientowaną.

– A czy wiesz, czym grozi zatrucie jadem kiełbasianym? Czy tak ma wyglądać twój koniec?

- A inni wstrzykują go sobie pod skórę i wcale nie myślą umierać.
- Ach mateńko, mateńko, spójrz gdzie ląduje twój botulinum i twoje rybki – Yvett otworzyła wiadro na śmieci i wyrzuciła stary towar. Po obiedzie, zgodnie z tradycją domu położyły się obie w sypialni i na oczekaniu usnęły kamiennym snem. Yvett spała tak mocno, że po przebudzeniu nie mogła nagle zaskoczyć, czy jest dzień, czy noc i gdzie się znajduje. Głośne nawoływanie z kuchni pozwoliło jej powrócić do rzeczywistości.
- Wstawaj wreszcie, podwieczorek. Kupiłam wspaniałą drożdżówkę ze śliwkami, parzę dla ciebie Cappuccino Jakobsa, z extra pianką, tak jak lubisz.
- Jak to miło z twojej strony mamusiu, że o wszystkim pamiętasz.
- Dwadzieścia jeden lat mieszkaliśmy pod jednym dachem.
- A co słyhać nowego u Klausa, czy jeszcze schodzi do piwnicy na piwko?
- Klaus pokazuje się ostatnio z bardzo dobrej strony, ograniczył konsumpcję piwa, to znaczy wypija w tygodniu tylko po jednym, a na Wochenende (* koniec tygodnia) dwa, nawet z palenia papierosów zrezygnował.
- Bierz z niego przykład.
- Ach, tyle co ja spalam, to jest nic. Jednego papierosa mam na trzy razy.
- Takie palenie jest niezdrowe.
- Cały papieros jest dla mnie za dużo. Rób się córeczko, rób, bo nie zdążysz na spotkanie
- Mama nie lubiła pouczania. Jajo nie może być mądrzejsze od kury, mawiała.

Yvett wzięła prysznic i jak gwiazda filmowa, która przed każdą nową sceną idzie „do maski”, nałożyła na siebie świeży makijaż. Wyglądała zmysłowo, tajemniczo, seksi.

– Jak się tobie podobam? – Yvett zawsze zależało na obiektywnej ocenie mamy, która miała dobry gust i dobrze wiedziała w czym córce jest do twarzy.

– Lubię, jak masz włosy spięte do góry, nie chcesz się przeczesać?

– Jeśli tak uważasz ...

W jednej chwili wyczarowała kok a la Grace Kelly. Czasami nawet ją przypominała albo miała w sobie coś z Brigitte Bardot, obie były bardzo kobiece.

Kiedy B. Bardot chciała zmienić styl uczesania znany fryzjer, do którego się zgłosiła, o dziwo wcale nie chwycił za nożyczki, tylko podkreślił jej urodę przy pomocy paru ruchów rąk i kilku klamer. „Pani jest stworzona do koków”, powiedział i jak życie nam pokazało miał rację! Również Yvett w grzywce i w włosach a la B. B. albo Grace Kelly wyglądała bardzo szlachetnie.

– No, teraz mi się podobasz, taką ciebie lubię, twój fotograf będzie tobą oczarowany.

Image Land – Foto galeria Yorka sąsiadowała z apteką Eskulapa i Eliesengalerią. Yvett przeszła tylko przez rynek i po piętnastu minutach była na miejscu. Nie raz zaglądała w te olbrzymie okna, podziwiała oprawione w ramy reprodukcje Marylin Monroe w wydaniu Andy Warhola. Yvett kochała sztukę w każdym jej wymiarze i nigdy nie przeszłaby koło sklepu z obrazami obojętnie, uwielbiała żywe farby, które kusily, aby zaczepić na nich wzrok.

Na zegarze kwadrans po siódmej, York wypatrywał jej przyjścia w oknie. Rozpoznał ją z daleka, bo przecież inaczej być nie mogło, wyszedł jej naprzeciw i na przywitanie pocałował ją w usta.

– Wyglądasz czarująco. – Yvett ucieszyła się, że jej upiększające zabiegi zostały uznane. Szczere komplementy są balsamem dla każdej kobiecej duszy. Nagle znalazła się w sklepie, w którym natychmiast poczuła się jak u siebie, sztuka jak okiem sięgnął. Bogato obramowane obrazy, oparte o ścianę albo wiszące, pełne barw i kolorowych motywów, mniejsze i większe artystyczne obiekty oraz lustra w dekoracyjnych ramach. Od jednego nie mogła oderwać wzroku, kryształowe w pięknej bogato zdobionej srebrnoszarej ramie.

– Też bym takie chciała, pasowałoby nawet do pokoju.

York chwycił ją za rękę i poprowadził w głąb galerii na ścianach, której wisiały jego prace, kolorowe fotografie oprawione w złote aluminiowe ramy. Tematem jego wernisazu było „Niebo”.

– Chodź, zapoznam cię z Niklasem.

Oboje przeszli do pracowni, gdzie przy komputerze uśmiechał się do nich dobrze wyglądający mężczyzna około czterdziestki.

– Niklas, poznajcie się, to moja Yvett, kobieta, która rzuciła na mnie swój urok. – Yvett wyciągnęła rękę na przywitanie.

– Odkąd jesteście razem York przypomina mi matkę Teresę i boję się, że jutro zaczniesz rozdawać nasze obrazy za darmo. Mam wrażenie, że każdemu chciałoby zrobić dobry uczynek.

– I to wszystko z mojego powodu? To ładnie z jego strony, że ma takie dobre serce.

– Taki nowoczesny z ciebie Janosik, nieprawdaż? – Yvett roześmiała się.

– Ach, nie słuchaj go, jak zwykle przesadza. Chodź, pokażę ci moje niebiosy – chwycił ją za rękę i poprowadził w kierunku galerii. Yvett była zafascynowana niebem od dziecka, ale w całkiem inny sposób niż York. Uważała bowiem, że tam na górze, gdzieś daleko w przestworzach kryła się nie jedna tajemnica. Niebo łączyła z Bogiem, ze Stwórcą wszystkiego, a w snach obraz nieba odzwierciedlał stan duszy, przecież ze znaków na niebie można odczytać przyszłość. Przynajmniej tak widzą obraz nieba astrologi, niebo jest miejscem ich pracy. Mieszkając na trzecim piętrze, z miejsca przy biurku, każdego dnia wpatrywała się w okno. Niebo w słońcu nazywała śmiejące, niebo w gwiazdach rozmarzone, niebo zachmurzone było smutne, a niebo w deszczu zapłakane. Yvett nie brała do rąk pędzla, nie mogła niczego namalować, brała pióro i pisała wiersze:

Nasze niebo dzisiaj płacze
 Serce moje niespokojne
 Ile ja dla ciebie znaczę?

I gdzie nasze noce upojne?

Nasze niebo dzisiaj płacze
Wszystko kąpie swymi łzami
Ile ja dla ciebie znaczę?
I co będzie jeszcze z nami?

To był wiersz napisany w melancholii, w fazie kiedy w jej małżeństwie zaczęło się pomału psuć.

– „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamię” – widzę, że pracowałeś kierując się tym właśnie mottem.

– To prawda, starałem się uchwycić to, czego przeciętnie zabiegany człowiek na co dzień nie dostrzega. Nie każdy chodzi stale z głową w chmurach, jednak ludzie kochają obraz zachodzącego słońca, właśnie te motywy sprzedają się najlepiej.

– W tych pięknych pracach czegoś mi brakuje. Pod każdym zdjęciem jest nazwa miasta i rok wykonania, ja nadałabym każdemu obrazowi jego własną nutę. Zaczniemy od nazwy wernisażu, Niebo, jest dla mnie nie dość, ale „Niebo w marzeniach” pobudza moją wyobraźnię i brzmi dla mojego ucha lepiej. York uśmiechnął się i zaciekawiał, a Yvett dała upust swojej fantazji.

– Weźmy na przykład ten oto obraz, słońce oświetla chmurki w ten sposób, że stają się różowe. Czy wiesz jakie znacznie symboliczne mają chmurki w tym kolorze? Różowe chmurki w Chinach są symbolami szczęścia. Młodzi ludzie chcą widzieć wszystko na różowo, optymistycznie. Tak więc, ten piękny obraz nazwałabym „Szczęście na różowej chmurce”. Uwierz mi, nie jeden zakochany kupi swojej wybrance „dzieło” o tak wielce obiecującej nazwie.

– Yvett – zaskakujesz mnie.

– Mam nadzieję, że pozytywnie. – York, spójrz na ten obraz i na ten cudowny błękit w środku, obramowany z wszystkich stron chmurkami, nazwałabym go „Zaproszenie niebios” albo „Okno do nieba” – Yvett przeszła do omawiania następnych prac.

– Niebo z gwiazdami, właśnie ten obraz dostałby ode mnie nazwę twojego wernisażu „Niebo w marzeniach” albo „Rozmarzone niebo”. Czyż nie kojarzymy gwiazd z marzeniami? Kiedy widzimy spadającą gwiazdkę szybko wypowiadamy jakieś skryte życzenie.

Jednorazowy był również obraz zachodzącego słońca w Afryce, to motyw wielu plakatów chętnie wieszanych na ścianach przez młodych ludzi. Słoń zrywający liście z drzewa na tle czerwono-pomarańczowego nieba.

– Ten obraz nazwałabym „Afrykańskim słoniem szczęścia”. Uwielbiam słonie, w części może i dlatego, że Astrologia przypisała je mojemu znakowi. Słoń jest znanym symbolem szczęścia, a w panteonie indyjskich bogów jest bogiem samym w sobie. Nazywa się Ganesza albo Ganapati, mężczyzna z głową słonia jest bogiem wiedzy, mądrości i szczęścia. Mnie się podoba jego przydomek: „Ten, który przewycięży wszystkie przeszkody”. Ja też wmawiam sobie, że jestem silna jak słoń.

– Yvett ty masz nie tylko wiedzę, ale i duszę poety! To jest bardzo dobry pomysł, ochrzcijmy moje obrazy, najlepiej zaraz – York sięgnął po bloczek samoprzylepnych żółtych kartek, zaczął wypisywać i naklejać poetyczne nazwy zdjęć. Niklas wydrukuje jutro nowe etykiety. Yvett przeszła samą siebie i trafne nazwy sypały się jej jak z rękawa: „Niebo na ziemi”, „Droga do nieba”, „Niebiańskie łoże”, „Niebo anielskie”, „Gwiazdka z nieba”.

– York, mam jeszcze jedną nazwę: „Drabina do nieba”, do której nie mogę znaleźć pasującej fotografii. Nazwa ta pochodzi z mojego snu, w którym jakiś mały chłopiec bierze mnie

za rękę i prowadzi do dużego, balkonowego okna. Przez szybę widzę spuszczoną z góry drabinę, chłopiec otwiera okno i wspina się po niej do góry. Zauważyłam, że została spuszczone z helikoptera, na której siedział jakiś młodzieniec, później skojarzyłam go sobie z aniołem. Moje dziecko zniknęło w samolocie, teraz była kolej na mnie. Stałam w otwartym oknie, samolot z drabiną ustawiał się tak blisko, jak tylko mógł, miałam pójść w ślady dziecka. Czułam się wręcz na górę zaproszona, jednak wspinaczka ta wydała mi się bardzo niebezpieczna.

– Zdobyłaś się na odwagę? Wszedłaś po chwiejącej się w powietrzu drabinie?

– Stchórzyłam.

– Cóż ten sen oznaczał?

– Mój wydawca zaproponował mi, abym napisała coś o aniołach. Nie wiedziałam, czy będę mogła temu zadaniu stawić czoła, z jednej strony czułam wielką pokusę, z drugiej nie byłam do końca pewna, czy uda mi się w pełni wywiązać. Sen podpowiadał, że mam iść za dzieckiem, które we śnie symbolizowało nowy początek. Drabina do nieba była zaproszeniem do pisania o istotach anielskich, niełatwy temat i nie dla każdego, zwłaszcza dla takiego laika jak ja.

– Jeśli zależy tobie na tym, aby powstał obraz „Drabina do nieba”, postaram się tobie takie ujęcie wyczarować.

– Naprawdę? – Yvett uśmiechnęła się, a po chwili dodała.

– Najbardziej marzy mi się obraz anielskiego nieba, podobnego do obrazu Benozzo Gozzoli „Podróż magów”. Takiego zdjęcia w naturze nie sfotografujesz, możesz je tylko, jak mówisz, wyczarować. W górnej części tego obrazu, który w rzeczywistości jest freskiem, widać niebo, w którym poruszają się aniołowie. Dominującymi kolorami jest błękit, ciemnoniebieski, blad różowy, wrzosowy i fioletowy. To moje ulubione kolory! Yvett miała szczególnie wyczulone oko i tak samo jak York, starała się tam sięgać, gdzie wzrok nie sięgał, łamać to, czego rozum nie mógł złamać. Była nad wyraz uduchowioną istotą. Te zalety nie uszyły uwadze Yorka, każdego dnia cieszył się z jej poznania. To ona stała się jego bajecznie upierzonym koliberkiem, to z nią chętnie spędzałby swój wolny czas. Bo kto jak kto, ale York naprawdę nie lubił żadnych szarych myszek.

W jednej chwili przyciągnął ją do siebie i całując leciutko w usta szepnął:

– Idziemy? – Yanii już od pół godziny na nas czeka. Ze splecionymi dłońmi wyszli razem ze sklepu. Miejski gwar usunął się na drugi plan, idąc przed siebie spoglądali raz po raz w górę podziwiając czerwoną kulę zachodzącego słońca.

– Uwielbiam jak wieczorne słońce przebija się przez moje sypialniane firanki. Pokój staje się cieplejszy, dosłownie i w przenośni, temperatura rośnie, farby stają się intensywniejsze, tak jakby nabierały większej mocy.

– Cóż znaczy odpowiednie światło Yvett, przekonasz się o tym w Kornwalii.

*

Zarezerwowany, nakryty białym obrusem stolik z butelką francuskiego wina i dwoma błyszczącymi, przesadnie dużymi kielichami czekał na swoich gości. Yvett nie mogła pogodzić się z modą, która z rozmachem wkroczyła do wszystkich restauracji. Aktualnie w modzie była zastawa w wymiarze XXL. Kulka lodu i kawałek ciasta na „tortowym talerzu” w czekoladowe esy floresy wyglądała czasami trochę samotnie. York napełnił kieliszki i wznosił toast.

– Za nas!

– Za piękny wieczór – odpowiedziała skromnie Yvett, zaglądając w jego pełne wyrazu

oczy, które błyszczały z pożądania. Yvett nie odczuwała głodu, przynajmniej nie w sensie fizycznym. W jej głowie odgrywały się zupełnie inne sceny. Jednak z sytuacji w jakiej się znalazła, z przyzwyczajenia i z racji odpowiedniej pory dnia wypadało coś zjeść. Zamówiła sałatkę z kawałkami upieczonej indyczki, z malinowym dresingiem, York – Cordon bleu nafaszerowany szynką i serem w sosie Hollondais. Jedli prawie w milczeniu, tak jakby nagle stracili apetyt. W myślach byli już gdzie indziej, bez świadków, ze sobą i tylko dla siebie, jak John Lenon i Joko Ono. Najlepiej nie opuszczaliby mieszkania i to przez kilka dni z rzędu, najlepiej żyliby tylko miłością.

Yvett czuła dosłownie, że żyje, jej ciało pulsowało energią lata, a ona miała wrażenie, że może przenosić góry. Kupując kiedyś w Orseyu sukienkę załączono do jej zakupu pięknie wykaligrafowaną kartę z angielskimi słowami: Thank you God, I'm a woman! Słowa te pasowały do niej, Yvett w roli kobiety czuła się wspaniale. Do tego była dzieckiem Wenus, które miało w sobie dużą dawkę miłości własnej i równie dużą na rozdanie. W jej całym dorosłym życiu nie byłoby dnia, w którym nie poświęciłaby jednej erotycznej myśli. Takie myślenie zdradzało zdrową i wesołą naturę. Taka właśnie była Yvett, w głębi serca dziękowała swojemu Stwórcy za wszystko i za to, że uczynił ją kobietą i za to, że zesłał jej mężczyznę, który wydawał się jej tak bliski, jak nikt inny dotąd. Stale miała wrażenie, jakby łączyły ich złote nici albo nierozzerwalne więzy, z Yorkiem doznawała uczucia déjà vu. On czuł podobnie, od pierwszego wspólnego spotkania wiedział, że to właśnie ona, ta na którą miał zaczekać, dziewczyna do wzięcia na serio, żadna afera, czy krótka historia. Z Yvett mógł ważyć prawdziwą powieść, a może nawet rodzinną sagę.

W centrum Aachen, niedaleko największej w mieście księgarni, w kamienicy, w której na dole znajdowała się Chokolaterie o nazwie: „Chocolade Company”, gdzie stale podawano na przemian gorącą czekoladę i kawę na dziesiątki różnych sposobów, na samej górze znajdował się Penthaus Yorka. Do mieszkania wjechali windą, wreszcie znaleźli się tam, gdzie spragnione miłością istoty być powinny. W ciepłe domowego ogniska, we dwoje, sam na sam ze sobą i dla siebie. Z dużych, panoramicznych okien rozpościerał się przepiękny widok na Elisenpark i Elisenbrunnen, miejsce, z którego kiedyś pił wodę leczniczą nie tylko Piotr Wielki, ale również Giacomo Casanova, Aachen było w XVII wieku modnym kurortem leczniczym.

Apartament Yorka był nad wyraz nowoczesny i elegancki. Ściany saloniku graniczącego z otwartą kuchnią ubrane zostały w liczne, kolorowe fotografie pana domu, na podłodze ciemny parkiet, prawie na środku pokoju komplet wypoczynkowy z jasnobrązowej skóry z kwadratowym stolikiem pokrytym marmurem. W pobliżu okien telewizor – kino, a w jego sąsiedztwie „wieża hi fi”, która włączyła się zaraz po przekroczeniu progu mieszkania, podobnie jak nastrojowe, halogenowe, boczne oświetlenie. Zupełnie, jak w filmie albo w dobrym hotelu, pomyślała Yvett. Czy York urządził się tak z myślą o kobietach, czy była pierwszą, którą w ten sposób zaskoczył? Tej zagadki nie chciała teraz rozstrzygać.

Rzucającym się w oczy elementem i atrakcyjnym kolorowym akcentem był olbrzymi chiński wazon z czerwonej laki, z długim egzotycznym kwiatem, wyglądającym jak żywy. Kuchenna część była dobrze zabudowana i odgradzona od pokoju rodzajem kontuaru wyłożonego granitem, przy którym stały wysokie barowe krzesła.

Po prawej stronie od drzwi wchodziło się do długiego przedpokoju, który graniczył z równie przestrzenną sypialnią, z toaletą i łazienką. Na przedpokoju wisiało olbrzymie, obramowane na złoto lustro, sięgające do samej podłogi, a przy nim stojący wieszak na garderobę, z mosiądzu oraz dekoracyjna stara skrzynia ze złotymi okuciami, spadek po dziadku.

– Witam – szepnął – po czym wziął ją w swoje ramiona i ustami zaczął pieścić jej usta. Yvett odwzajemniała jego pieszczoty i topiła się jak rozgrzane masło głaszcząc jego włosy, uszy i pachnącą szyję. Jej wrażliwy nosek wytropiłby go na odległość, a wyjątkowy słuch rozpoznałby go w ciemnościach.

– Poczuj się jak u siebie, rozejrzyj się – uśmiechnął się zapraszająco.

Yvett weszła do sypialni stwierdzając, że mają podobny gust. Ściana na tle, której stało łóżko została wyłożona tapetą w szerokie żółto–białe pasy, pozostałe ściany utrzymane były na biało, pokój był umeblowany w kolorze royal–blau czyli w chabrowym. Pod oknem z żółtawymi kotarami stało oryginalne biurko z pinii, z komputerem. Szerokie łóże, prosto jak z katalogu, zdobiły poduszki w różnych rozmiarach oraz przerzucona niedbale żółtawa narzuta w granatowe romby po brzegach. Naprzeciw łóżka wbudowano w ścianę, piękną, ozdobną, garderobianą szafę. W prawym rogu, pod oknem pokój zdobił szykowny, chabrowy fotel, stylizowany na meble z początku XX wieku, tapicerka harmonizowała kontrastowo ze ścianą w wezgłowie łóżka. Z drugiej strony łóżka, w podobnym stylu, zajmował miejsce mały kwadratowy stolik z lampą z żółtym kloszem, na którym leżały dwie książki, powieść i książka o snach, którą York kupił od Yvett po zakończeniu referatu. Ściana naprzeciw okna była rodzajem domowej biblioteki, Yvett zawsze czuła się dobrze tam, gdzie były książki.

Pokaż mi, co czytasz, a powiem ci kim jesteś, rozejrzała się w pośpiechu zaciekawiona. Na dwóch, trzech półkach stały książki podróżnicze z przewagą książek o Kornwalii, na dwóch następnych albumy i książki z dziedziny fotografii. W zasięgu ręki było trochę beletrystyki, książki Davida Baldacci, Gabriela Garcii Marqueza, Dana Browna, Stephena Kinga i parę mniej lub więcej znanych tytułów. Po prawej stronie było miejsce na drugą muzyczną mikrowieżę i płyty CD. Na półkach stały rodzinne albumy oraz obramowane fotografie, Yvett wzięła do ręki zdjęcie atrakcyjnej młodej kobiety.

– Już tobie mówię kim ona jest – z mokrymi włosami, w białej, rozpiętej koszuli i niebieskich dżinsach wszedł do pokoju York.

– To moja kuzynka, córka mojej matki chrzestnej. Znamy się od dziecka, mamy dobre kontakty, zapoznam was i to wkrótce, a ta ładna panienka to moja Laura, czyż nie jest podobna do mnie?

– Córki zawsze wdają się w tatusiów.

York uruchomił grającą wieżę i cały pokój wypełniły dźwięki z ich ulubionej płyty „Das Beste” grupy „Srebrny księżyc” (Silbermond). Schwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie, czołem zbliżył się do jej czoła, prawym policzkiem do jej prawego policzka, musnął jej małego uszka i wyszeptał:

– Szaleję za tobą, od pierwszej chwili, od pierwszego momentu, w którym cię zobaczyłem. Yvett wsunęła ręce pod jego koszulę i przytuliła się do ciała, które kusiło niemiłosiernie. York odchylił głowę, spojrzał w jej oczy, tak jakby chciał z nich coś wyczytać. Zakochani widzą wszystko lepiej, zakochani patrzą sercem, a serce patrzy okiem duszy.

– Kocie oczy – wyszeptał.

– Nie są ani niebieskie, ani niebiesko–szare, są kocie, niebiesko–turkusowe! Rozmarzone, zakochane!

– W tobie.

Przez chwilę przyglądali się sobie, jakby posiadli dar jasnowidzenia.

Turkusowo-niebieskie oczy zagłębiły się w zielonych, które błyszcząły w halogenowym oświetleniu niczym kolorowy kryształ w słońcu. York rozpiął jej spódnicę, po czym uniósł jej

obie ręce do góry i zdjął z niej czarną cekinową bluzkę. Yvett stała bez ruchu, jak zahipnotyzowana, w czarnych szpileczkach, czarnych pończoszkach z szeroką koronką, w seksy szorcikach i w czarnym jak noc staniczku. Faktycznie przypominała czarną, przymilną kotkę domagającą się pieszczot. Jej mistyczny „outfit” był dla Yorka jeszcze większym wyzwaniem. Nie mógł zaprzestać podziwu i cytując słowa piosenki „nie mógł wyrazić piękna, które stało u jego boku.” Odkąd siebie poznali życie ich było usiane prawdziwie magicznymi momentami.

Z głośników płynęły znane i lubiane dźwięki:

Znalazłem skarb, który nosi twoje imię,
taki piękny i wartościowy
żadne pieniądze tego świata nie są jego warte,
zasypiasz obok mnie, mogę się tobą całą noc zachwycać,
patrzeć jak śpisz, słyszeć jak oddychasz,
aż zbudzisz się rano.
Kolejny raz dałaś radę ukraść mi powietrze,
gdy leżysz obok mnie prawie wcale nie mogę myśleć,
że ktoś taki, jak ja, zasłużył na coś takiego pięknego, jak ty.

Jesteś najlepszym, co mnie spotkało
jak to dobrze, że mnie kochasz,
mówię ci to zbyt rzadko, jak to pięknie, że cię mam.

– Jesteś najlepszym, co mnie spotkało Yvett. Zakochałem się w tobie – York chwycił za jej głowę i wyjmował z włosów spinka, po spince. Uwolnione rozsypały się na wszystkie strony.

– Takie włosy mają tylko boskie wróżki – śmiał się. Nakręcił na palec kosmyk włosa i na oczekaniu ułożył lok w formie korkociągu. Wziął ją na ręce i położył na brzegu łóżku – Yvett nie marzyła o niczym więcej. York był silnym mężczyzną i prowadził, jak w tańcu, w pewnym momencie chwycił ją mocniej za pośladki i trzymając za ręce posadził na sobie. Yvett wprowadziła biodra w ruch, lecz pozycja ta zwana Copa Cabana, o której czytała kiedyś w jakimś poradniku, wcale nie przypadła jej do gustu. Osunęła się nieco na kolana i pochyliła nad nim całując go po twarzy. York poruszał się w niej rytmicznie, chwilami przystawał i brał w usta jej sutki. Miłostna gra stawała się coraz przyjemniejsza, a małe przerwy przedłużały płynącą z niej rozkosz.

– Ooo, tak, tak – Yvett nie była cicha – przy jej całej otwartości musiała wyszeptać, że właśnie tak jest jej dobrze. York głaskał ją po biodrach chcąc zatrzymać na sobie, a ona oddychając głęboko była gotowa do zdobycia tego samego szczytu po raz drugi. W chwilę później leżeli obok siebie i jak za pierwszym razem York uniósł prawe ramię do góry mówiąc, że zaprasza ją pod swoje skrzydło.

– Byłaś cudowna – wyszeptał.

– Ty też.

Obje byli świadomi szczęścia, które zapukało do ich drzwi i wypowiadając się językiem astrolożki Yvett, błyszczało niczym Jupiter albo Wenus, dwie najjaśniejsze planety naszego uniwersum. To właśnie szczęście wynagradzało tak wiele. York okazał się czułym kochankiem, w dotyku, w słowie i w geście, a Yvett u jego boku należała do najszczęśliwszych kobiet na ziemi.

– Cieszę się, że cię poznałem, cieszę się na nasz wyjazd do Cornwall – chcę cię

uszcęśliwić.

– Przecież już to robisz.

Yvett lubiła się pieścić, leżąc obok, palcem wskazującym zaczęła głaskać po jego zgrabnie wykrojonych ustach, nie chciała, aby go schwycił. York był szybszy niż sądziła i za każdym razem udawało mu się go delikatnie przygryźć. Yvett lubiła grać małą dziewczynkę, gejszę, maskotkę, pieszczotkę. York dopiero ją z tej strony poznawał i właśnie taka Yvett podobała się jemu najbardziej: wesoła, dowcipna, spontaniczna, szalona i ponad wszystko kobieca. Uznał, że miała w sobie coś z clowna i mądrego filozofa.

– „Komm Baby ins Bett” (*choć maleństwo do łóżka) jeśli chcesz rano ładnie wyglądać, jest kwadrans po północy. Poratować cię moją piżamą? – podszedł do szafy.

– Jeśli chcesz się mnie szybko pozbyć to mi ją pożycz. York zaczął się śmiać, dopiero teraz wyobraził sobie, jak idzie w środku nocy na toaletę i przydeptuje nogawki jego spodni.

– W moich puchowych kołderkach możesz spać nawet na nago. Yvett postąpiła, jak radził. Otuliła się po uszy i przy otwartym oknie nie wiedziała nawet, kiedy usnęła.

17

Yvett zastanawiała się nad tematem następnego referatu. Tak wiele śnimy o innych i nie każdy wie, kim te osoby dla nas są, zwłaszcza całkiem obce, nieznanne twarze i postaci. Spojrzała na zegar i pomyślała o Monie, która w każdej chwili powinna stanąć w jej skromnych progach. Dzwonek do drzwi, uśmiechnięta wyszła na półpiętro, z dołu usłyszała głos koleżanki.

– Haj, Yvett – cieszysz się z mojego przyjscia?

– Haj – no przecież – wejdź – jeszcze nie zdążyłam się pomalować.

– Widzę, widzę i nawet bez zrobionego oka wyglądasz klasę. Pękam z ciekawości, nie dajesz znaku życia, domyślam się z czyjego powodu. Jak on ma na imię?

– York.

– Patrząc na ciebie wiem, że się zabujałaś, twoje spojrzenie mówi samo za siebie.

– „Znalazłam skarb, który nosi jego imię....” – Yvett zaśpiewała pierwszą linijkę z jej ulubionej płyty:

– Acha, teraz rozumiem – Mona uśmiechała się.

– Tak, kochanie, teraz kolej na mnie.

– Domyślam się, że masz więcej szczęścia ode mnie, twój York jest w łóżku czułym i gorącym kochankiem.

– Najlepszym, jakiego można byłoby sobie wyobrazić, a ty moja droga nie wmawiaj sobie pecha, bo niechący przyklei się do ciebie na stałe.

– Masz rację, ile we mnie negatywizmu, czasami sama się na tym przyłapuję. Ale

wróćmy do ciebie Yvett, teraz ty jesteś na topie. Co było przyczyną jego rozejścia się z żoną?

– Nie wiem – Yvett nie spodobało się to pytanie. Uważała bowiem, że Mona wchodzi na niebezpieczne terytorium.

– On też się mnie nie pytał, z jakiego powodu się rozeszłam. Jego „eks” mieszka w Kanadzie i są po rozwodzie, od lat. Żadne cienie przeszłości nie będą nas gonić, na szczęście nie jest wdowcem, który porównywałby mnie stale z jego byłą żoną. Za parę dni jadę z nim do Kornwalii, do jego rodziny.

– Wow – a to już coś oznacza. Zwykłej afery nikt nie przedstawia swojej rodzinie.

Yvett zaprosiła do stołu. Z koszyczka kusiły malutkie, słodkie bułeczki i razowe pieczywo, z deseczki w formie dużej truskawki plastry pokrojonego sera, a ze szklanej salaterki liście zielonej sałaty z pomidorami i oliwkami. Nie brakowało jej ulubionych konfitur z żurawin oraz gorących, cienkich wiedeńskich paróweczek. W pokoju unosił się cytrynowy zapach Earl Grey, która stała na podgrzewaczu.

Kiedy zasyciły pierwszy głód, Mona wstała od stołu i sięgnęła z torebki plastikową teczkę w czerwonym kolorze. Uniosła ją do góry i zapytała:

– Przypominasz sobie?

– Nie, a co to jest?

– To mój osobisty horoskop, który wydrukowałam mi przed rokiem. Opowiadałaś wówczas o domach, z których każdy był odpowiedzialny za pewien życiowy obszar. Spójrz proszę jeszcze raz na moją Wenus albo na dom miłości, jeśli taki w ogóle istnieje.

– Dom siódmy jest domem partnerstwa – Yvett wzięła do rąk horoskop koleżanki i spoglądała na stary wydruk w formie koła. Wenus w domu dwunastym! Cóż ma do szukania Wenus w tym miejscu? Wtem przypomniała sobie, że wówczas nie przeszłoby jej nawet przez usta, aby to głośno wypowiedzieć.

Mona przed rokiem wcale nie była w najlepszej formie, zwłaszcza psychicznej. Yvett bała się, że mogłaby ten układ źle zinterpretować albo przypisać sobie pecha w miłości na stałe.

Dom XII i Wenus to połączenie wrogich, bolesnych doświadczeń życiowych, wyznaczonych przez los, z miłością, jej poświęceniem i przeżyciami pełnymi napięcia. Tych ostatnich koleżance nie brakowało. Mona zaliczyła pierwszą połowę życia i wszystko zdawało się powyższe potwierdzać i niech ktoś podważy astrologiczną wiedzę, burzyła się w sobie Yvett.

– Mona, twoja Wenus stoi w domu dwunastym, to znaczy, że należysz do ludzi o bardzo wrażliwej duszy. Jak nikt inny umiesz się wczuć w drugiego człowieka, zrozumieć jego zmartwienie i sytuację. Obdarzona zostałam darem empatii. Być może właśnie dlatego przyciągasz ludzi w potrzebie i z problemami.

– To prawda, uwzględnij tę dwójkę przed Uwe. Pierwszy z nich eksperymentował z narkotykami, drugi miał problemy psychiczne, nie wspomnę Mathieu. Dla każdego byłam za dobra.

– Twoje uczucia można łatwo zranić, czasami reagujesz nadwrażliwie. Dobrze byłoby, abyś do głosu serca dołączyła również głos rozsądku, abyś nie dała się przez mężczyzn wykorzystywać.

– No widzisz, no widzisz. Ale jaką mam prognozę na przyszłość? Czy mogę być w miłości szczęśliwa?

– Jak najbardziej – Wenus w domu dwunastym to nie koniec świata. Lepiej byłoby, gdyby umiejscowiła się gdzie indziej, ale nigdy nie jest tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Oczywiście, że możesz być szczęśliwa, nawet z twoim gastronomem, tylko musisz zmienić taktykę.

– Z Mathieu? Wątpię, chyba, że zrezygnowałabym ze współżycia, a tego nie chcę. W

naszym związku brakuje tego czegoś, no wiesz ...

– Iskry miłości?

– U nas nic się nie iskrzy, a chemia zawiodła nas całkowicie.

– Przykro mi to słuchać, kochanie. Obserwujesz swoje sny?

– Dzisiejszej nocy śniły mi się białe niedźwiedzie, stare i młode. Widziałam je jakby z góry, trochę się bałam, że mogłabym spaść misiom na pożarcie. Na szczęście były łagodne i po chwili zaopiekował się nimi jakiś mężczyzna, który przepędził je z mojego otoczenia.

– Jeszcze nie miałam takiego snu – Yvett szukała w pamięci.

– Może, jak połkniesz w nocy trzy Baldriany, to też zobaczysz białe niedźwiadki.

– Spałaś po nich jak niedźwiedzica – Yvett zaczęła się śmiać. Białe zwierzęta we śnie to dobry znak, często symbolizują naszych duchowych przewodników, jednym słowem ochraniają nas.

– O, nie jestem pozostawiona samej sobie. Niebiosa mają mnie w swojej opiece, to mnie cieszy. Nad samym ranem widziałam stojący na parapecie kaktus – dorzuciła po chwili.

– Denerwuje mnie twój zimny gastronom, w ogóle wyczytałam gdzieś, że angielscy mężowie mają bardzo złą reputację. To ponoć „typy macho”, mają wymagania, rządzą i żądają.

– Taki właśnie jest Methieu, do tego nudny i drażliwy. Przez dwa tygodnie z rządu spędzaliśmy wspólnie weekendy. Nie miał nic ciekawego do powiedzenia, obskakiwałam go, a on zamiast we mnie wpatrywał się w telewizor. Potrafi być uszczypliwy, jak coś powie to zaboli. Też mi kochanek. Ach muszę zakończyć ten nieudany i śmieszny romans. Niech sobie siedzi w swojej knajpie i pije angielskie piwo.

– Mona, zastanów się, dobrze mu się wiedzie, w bistro gości nie brakuje, kasa dzwoni, przy nim będziesz miała zagwarantowane życie na co dzień i w lato. Myślę o wakacjach!

– Cóż mi po wakacjach? Czy myślisz, że na Kanarach będę miała lepszy seks? Z nim na pewno nie, chyba przedź z jakimś kucharzem na zapleczu.

– Jak Borys Becker, który miał w hotelu przelotny seks, właśnie w jakimś składziku na miotły.

– Seks z poważnymi konsekwencjami, cały świat jeszcze dzisiaj o nich mówi. Szkoda, że mój Anglik nie dysponuje taką forszą jak Borys. Zaraz dałabym sobie zrobić od niego dziecko, nawet w moim wieku i nie musiałabym chować się po jakiś magazynkach – Mona wydawała się być odmienioną, po kilku bolesnych szczepionkach nabrała życiowej odporności i nie brała niczego za bardzo do serca. Yvett była pewna, że tym razem poradzi sobie z uczuciami i będzie umiała przejść nad Anglikiem do porządku dziennego.

– A co z tym kaktusem?

– Ach zapomniałam, to nikt inny tylko twój Mathieu. Uciekaj od tego „żgajaka”, bo zrani cię jeszcze nie raz, niebezpieczny egzemplarz. Niektórzy faceci w latach przejściowych są nie do wytrzymania.

– Wiesz, to nie tylko menopauza. Nie chciałam tobie tego na początku powiedzieć, ale ty i tak wszystko o mnie wiesz, moja siostrzyczko. Poznałam go na terapii, a będąc w jego mieszkaniu znalazłam wypis z kliniki i doczytałam się, że ma psychopatyczny rys osobowości.

– O boże, to przecież drapieznik. Nie próbował się nigdy wywyższać? Oglądałam kiedyś reportaż w telewizji, to się trochę nasłuchałam o manii wyższości u psychopatów.

– Najpierw myślałam, że się chwali, kiedy nerwowo opowiadał, co w swoim życiu osiągnął, i do czego doszedł. Jakbym słyszała jego głos: „Do wszystkiego doszedłem sam”, kładł przesadny nacisk na te właśnie słowa. Zawsze doprowadzał mnie do szału swoją potrzebą kontrolowania i dominacji. Jest zazdrosny o moją przeszłość, o mojego byłego męża, a mężczyzn, z którymi żyłam traktuje, jak potencjalnych wrogów, tak jakbym go właśnie z nimi

zdradziła albo bał się, że do nich wrócę.

– Chcesz z nim zerwać? Z takim typem to nigdy nic nie wiadomo, może nie będzie się chciał od ciebie wcale odczepić.

– O to się nie boję! Nasza znajomość umrze śmiercią naturalną, prędzej niż mogłabyś się tego spodziewać. Wycofam się po cichutku, nie spotkam się w tym tygodniu, a później coś wymyślę. W duchu już się z tym pogodziłam, nieodwołalnie. Poza tym rozumiem się teraz lepiej z moim synem, który jest już w domu. Na dniach rozpoczyna naukę zawodu w hotelu, chce zostać profi kucharzem. Jak tylko pamięcią sięgam, od dziecka umiał zakręcić się w kuchni i na poczekaniu wyczarować coś smacznego.

– Pozdrów go ode mnie, cieszę się dla niego i dla ciebie Mona. Zawsze tobie mówiłam, że astrologiczny Skorpion ma dar odradzania się, nie bez przyczyny ptak Feniks, który unosi się z własnego popiołu jest symbolem Skorpiona.

– Ciekawe to, co mówisz i napełniające nadzieją. Muszę to mojemu Mathiasowi przekazać. Yvett, a czy mogę dzisiaj posłuchać twojego referatu? A może znajdę tam jakieś antidotum na nieudaną miłość.

– Nasze losy są niezbadane. Jak chcesz, zostań u mnie, razem pojedziemy do miasta.

– Nie, to nie ma sensu, zostawię cię samą, abyś mogła zebrać myśli, w końcu będziesz się produkować publicznie, a w ogóle to cię podziwiam, że ty tak możesz, bez tremy.... Przyjadę do księgarni na dwudziestą.

Po wyjściu koleżanki Yvett nastawiła budzenie i położyła się na godzinę do łóżka. Jak nie zaśnie, to przynajmniej przyjemnie poleniuchuje.

*

Mona czekała na górze wraz z innymi uczestnikami, zjawilo się czternaście osób, w tym kilka znajomych twarzy z poprzedniego referatu. Yvett zauważyła dwóch męskich osobników i natychmiast rzuciła porozumiewawcze spojrzenie w kierunku swojej przyjaciółki. Faceci zajęli miejsca w pierwszym rzędzie, a Mona w ich sąsiedztwie, wiekowo w sam raz jak dla niej, wyglądem niczego sobie.

– Dobry wieczór moi drodzy – Yvett przywitała z uśmiechem wszystkich zebranych.

– Mamy przed sobą półtorej godziny, które powinniśmy dobrze wykorzystać. Dzisiejszy temat brzmi: „Poznajcie siebie samych”.

Z pewnością nie raz widzieliście siebie na dworcu kolejowym albo w pociągu. W naszej życiowej podróży wszystko może się przydarzyć. Zwróćcie uwagę na każdy detal. Jaka to była podróż, przyjemna, wygodna, czy na odwrót? Jaką klasę zajmowaliście, a może nie było siedzących miejsc i trzeba było ją odbyć na stojąco albo gdzieś w przejściu pomiędzy wagonami? Kim byli towarzysze waszej podróży, jak wyglądali, o czym mówili?

A może, jak w moim śnie, były to osoby znane z prasy albo telewizji. Rano, zaraz po przebudzeniu, uśmiechacie się do siebie i pełni zdziwienia zadajecie sobie następujące pytanie: – Co oni robili w moim śnie? Jak mam ten sen zrozumieć?

Każdemu mają prawo przyśnić się osoby, o których słyszy za dnia i którym poświęca chwilę uwagi w życiu codziennym. Przy tłumaczeniu snu decydujące jest to, co te znane postaci wyróżnia. Wracając do mojego snu, w moim przedziale, na przeciw mnie siedziała Werona Feldbusch z Dieterem Bohlenem.

Verona Feldbusch, ikona reklamy, znana jest ze swojej urody, elegancji i zmysłu do dobrych interesów. Dieter Bohlen, utalentowany niemiecki król popu, znany jest ze swojego talentu do komponowania. Bogaty jak szejk, z jego głowy wytryskują pomysły, jak ropa naftowa ze źródła, odkrywa i opiekuje się młodymi talentami. Zastanówmy się nad przesłanką tego snu – Yvett wskazała ręką na jedną ze swoich atrakcyjnych uczestniczek.

– Ty też jesteś tak samo elegancka, jak Verona Feldbusch albo podobnie do niej też masz główkę do interesów.

– A może z twojej głowy też wytryskują fantastyczne pomysły – Yvett zwróciła się do faceta siedzącego obok Mony.

– Z całą pewnością coś was ze sobą łączy, być może kreatywność – zastanówmy się nad tym. Te dwie znane z telewizji i prasy osoby odzwierciedlają nasze pozytywne właściwości, są potwierdzeniem albo uznaniem talentów, w które nie zawsze wierzymy. Takie sny podpowiadają: Jeśli się wysiliz, też możesz coś osiągnąć. Wykaż odrobinę samozaparcia i pokaż na co cię stać.

– Moi drodzy, nieważne jak nazywa się inteligentna instancja, z jaką mamy we śnie do czynienia i nieważne z jakiego źródła pochodzi. Istotne jest to, że chce naszego dobra, kieruje, prowadzi, obrzuca radami i wskazówkami. A teraz chciałabym się dowiedzieć jakie osoby spotykaliście dotąd w swoich snach? Pomińmy najbliższych, bo sny o rodzicach, rodzeństwie i własnych dzieciach mówią o stosunkach między wami, o tym co was jeszcze czeka albo na co musicie zwrócić uwagę. W snach stale spotykamy ludzi różnych zawodów – Yvett rzuciła spojrzenie na pierwszy rząd.

– Czy możesz sobie przypomnieć kogo widziałeś ostatnio we śnie? – uśmiechając się zwróciła się do drugiego mężczyzny na sali. – listonosza, ogrodnika, czy księdza?

– Może to się wyda śmieszne, ale widziałem dyrygenta z małą orkiestrą. Dotąd nie wiem z czym mam te obrazy połączyć.

– Dyrygent ze snu, to aspekt twojego ja, to nikt inny jak ty sam, szef w tobie. Sprawdź, czy nie narzucasz innym swojej woli, czy nie dyrygujesz innymi. Przypomnij sobie, czy dyrygent ze snu dobrze wywiązywał się ze swojej pracy, czy słyszana muzyka była harmonijna, czy na odwrót.

– Kto jeszcze śnił o ludziach innych zawodów?

Prawie wszyscy mówili o lekarzach, a pewna młoda dziewczyna widziała siebie w białym fartuchu.

– Jestem urzędniczką, nie mam nic wspólnego z zawodem medycznym, jak mam tę przesłankę zrozumieć?

– Uważam, że ty też możesz pomagać innym, podobnie jak czyni to lekarz, tylko trochę inaczej. Być może masz talent do ratowania różnych sytuacji, służysz innym radą, podtrzymujesz na duchu, wspierasz, pocieszasz. Sen ten podkreśla, że masz uwierzyć w siebie, że jeśli zechcesz możesz na tym polu coś jeszcze zdziałać. Dziewczyna wydawała się być nieźle zaskoczona.

– Lekarze, pielęgniarze mogą podpowiadać, abyśmy zaktywowali nasze siły obronne i zadbali o własne zdrowie. To aspekty naszej osobowości, które zajmują się wewnętrznym uzdrawianiem.

– A ksiądz? – do uszu Yvett dobiegł głos z tyłu sali.

– To części twojej jaźni, które proponują zajęcie się tematem wiary. Ksiądz to pocieszyciel duszy, duchowy doradca, ostrzega, a czasami wygłasza kazanie. Warto zapamiętać jego słowa, zachowanie i jak zwykle przy tłumaczeniu snów, każdy szczegół. Inna osoba chciałaby się dowiedzieć, co oznacza postać królowej albo księżniczki.

– Yvett śniłam, że zostałam ukoronowana, czy spotka mnie jakiś zaszczyt?

– Królowa to nikt inny, jak boska matka w tobie. Osiągnęłaś pewien rodzaj dojrzałości, ukoronowana i uświęcona została twoja mądrość. To pewien rodzaj uznania, a księżniczka to najlepszy aspekt twojego ja, dobry, niewinny, jednak nieznający jeszcze prawdziwego życia.

– A wędrowiec, pielgrzym? – ponownie odezwał się męski głos z pierwszego rzędu.

– Widzę, że jesteś jeszcze na etapie szukania. Około czterdziestki zaczyna się szukać, a około pięćdziesiątki pomału się znajduje. Masz jeszcze sporo czasu, może musisz nadać swojemu życiu nowego sensu. Zastanów się nad tym.

Wszyscy uczestnicy kursu znaleźli się we śnie w szkole i dziwili się ze spotkania z byłym nauczycielem.

– Moi kochani, w całym życiu jesteśmy na przemian uczniami i nauczycielami. Nauczyciel to część naszej jaźni, która chce nam przekazać coś ważnego. To nasz duchowy doradca, wyższe ja. Bardzo dobrze, kiedy w szkole ze snu zdajemy egzaminy, w przeciwnym razie musimy jeszcze raz „zasiąść do ławki szkolnej”, aby się czegoś nauczyć. Szkoła widziana we śnie to nasza szkoła życia.

– Dzisiaj śniłam o bardzo starym człowieku – Monica z poprzedniego spotkania opowiedziała pewien ciekawy sen. – W pierwszej chwili myślałam, że skądś go znam. Miał białe włosy i białą brodę, a z tyłu wyglądał jak pluszowy niedźwiadek, chciałam go nawet pogłaskać. Z ciekawości albo z grzeczności zapytałam się o jego samopoczucie, a on odpowiedział filozofując: „Czuję się dobrze, nawet jeśli mi coś dolega.” – Jak mam tę wypowiedź zrozumieć?

– A jak ty się czujesz Monico, czy miałaś ostatnio jakieś problemy z własnym zdrowiem?

– Tak, stale mi coś dolega i często narzekam, czasami mam nawet wszystkiego dosyć.

– Ten żywotny staruszek chciał tobie przekazać, że twoje dolegliwości nie są końcem świata, są większe krzyże niż twój. Tym samym chciał podpowiedzieć, że nie jest tak źle, że dasz radę. Przypomnij sobie jeszcze raz jego słowa, pozwól, że je trochę przestawię: „Mimo to, że mi coś dolega, czuję się dobrze.” – Uspokój się więc i wykaż trochę więcej cierpliwości.

– Dziękuję, to dla mnie wielkie pocieszenie.

– Teraz widzicie, moi drodzy, jakie prowadzenie otrzymujemy za pośrednictwem snów. Obce osoby widziane we śnie zawierają aspekty naszej osobowości, jednak nie mamy się z nimi identyfikować. Są do naszej dyspozycji po to, abyśmy mogli się lepiej poznać. Czasami widzimy kogoś, kto się wyklóca, wymądrza, zadziera nosa albo wywyższa, to nikt inny jak ty sam, podpowiada sen.

Ktoś musi wytknąć twoje wady, abyś się zmienił na lepsze i zdał sobie sprawę, że nie z samych zalet się składasz. Musisz nad sobą trochę popracować, w myśl słów z Nowego testamentu: „źdźbło w oku brata swego widzisz, a belki w oku swoim nie dostrzegasz”.

Yvett była wspaniałą nauczycielką, potrafiła zarazić entuzjazmem, wywołać rumieńce na nie jednej twarzy. Uczestnicy zasypywali ją lawiną pytań, na omówienie wszystkich nie starczyłoby czasu. Na sam koniec podeszła do niej młoda, cichutka dziewczyna, która przez cały czas tylko się przysłuchiwała. Trochę nieśmiałym głosem opowiedziała scenę z dzisiejszego snu, który wstydzila się głośno opowiedzieć. Zobaczyła w nim kobietę w jej wieku, z bardzo dużym brzuchem obrosniętym pluszowymi zabawkami.

– Dosłownie rosły na jej brzuchu, jedne przy drugich, nie było kawałka normalnej skóry.

– A czy była z tego tytułu nieszczęśliwa?

– Wręcz przeciwnie. Kim ona może dla mnie być?

– To nie był nikt inny, tylko właśnie ty, moja droga. Brzuch symbolizuje twoją twórczość jako, że w brzuchu kobiety tworzy się nowe życie. W tobie też będzie wzrastać to, co zasiejesz.

Domyślam się, że jesteś istotą kreatywną, sen podpowiada, że będziesz miała sporo radości ze swojej pracy. Baw się tym, co robisz, jak zabawkami. Baw się swoją kreatywnością, a będziesz czuła się szczęśliwa i spełniona. Z czasem i efekty przyjdą same.

Półtorej godziny minęło, jak w oka mgnieniu, Yvett nie omieszkała zaprosić na następny referat. Grupa była nad wyraz ożywiona i nikt nie chciał się jeszcze rozstawać, przynajmniej takie robili wrażenie, dlatego też Yvett zaproponowała, aby wspólnie wybrali się na kawę.

– Kochani, chętnie poszłabym z wami, ale niestety, jestem już umówiona. Mona, bądź przewodniczką, idźcie do Brazerii albo do Extrablattu. Jeden z panów, ten około czterdziestki, który pytał o wędrowca i był jeszcze na etapie poszukiwań, uśmiechał się kokieteryjnie do Mony wyrażając tym samym gotowość bliższego poznania. Trafił na jej gust, Mona była w swoim żywiole. Po wpisaniu kilku dedykacji do książek, które uczestnicy przynieśli ze sobą, Yvett opuściła salę pierwsza.

18

York przestępował z nogi na nogę, zgodnie z umową nie wszedł na górę, Yvett nie chciała, aby plotkowano na ich temat. Na przywitanie pocałował ją w usta, a ona cała szczęśliwa pogłaskała go ręką po prawym policzku.

– Dokąd idziemy? – zadrzała w jego zielone oczy.

– Jesteś głodna, zjesz coś małego, a może masz ochotę tylko na mnie?

– Ach ty dowcipnisiu! Na jedno i drugie. Kolację jadłam przed siódmą, właściwie nie powinnam niczego więcej wziąć do ust, ale wygląda na to, że jestem nienasycona.

– Daj rączkę zachłanna bestio i nie pytaj o nic.

Nieźle ubawiona Yvett zdała się całkowicie na Yorka, z nim mogłaby iść nawet na ślepo. Pierwsze kroki skierowali w kierunku jego kamienicy, nie weszli na górę, tylko do otwartej jeszcze Chokolaterie, w której przy zapalonych świecach podawano do kawy belgijskie pralinki i tortowe ciasteczka. Odkąd York tam zamieszkał codziennie wypijał po sąsiedzku przynajmniej jedną filiżankę kawy.

– Halo Andreas. Dwa razy Latte i babeczki a la ... no wiesz. Moja dziewczyna za tym przepada. Andreas, szef kawiarenki, uśmiechnął się pokazując rząd białych zębów, Yvett i York zajęli miejsca przy stoliku.

– Obiecałam sobie, że po godzinie dwudziestej nie wezmę do siebie żadnych kalorii, a ty kusisz i kusisz.

– Mam metodę, aby je szybko spalić – mówiąc to chwycił za jej dłonie i splótł ze swoimi.

Estetka Yvett od dziecka zwracała uwagę na ręce. Niektórzy znajomi dobrze ją z tej strony znali. Kiedyś została zaproszona na jakąś prywatkę, na której jeden z gości, na jej widok,

szybko ulotnił się do łazienki, bo nagle przypomniał sobie o jej zamiłowaniu do wypielęgnowanych rąk. Usiadł na wannie i szybko przyciął paznokcie. Yvett nie lubiła ani zbyt grubych palców, ani zbyt cienkich, ani zbyt długich, ani zbyt krótkich, nie cierpiała krótkich i szerokich paznokci i broń boże cienia brudu pod nimi. Ot, typowa astrologiczna Waga. Dłonie Yorka były proporcjonalne i wypielęgnowane, Yvett lubiła czuć na sobie ich ciepły dotyk i w ogóle przepadała za grą rąk. Chętnie przyklejała swoją dłoń do jego, porównywała wielkość dłoni, robiła piąstki i cieszyła się, że mieszczą się w jego.

Wstępne czułości przerwała młoda kelnerka, która ustawiła na stoliku dwie szklanki Latte i słodkości.

– Ile będę musiała się nagimnastykować – wyrzuciła zalotnie Yvett.
– Nie martw się, poćwiczę z tobą.
– York zapomniałeś, że jutro jest sobota, mam w wydawnictwie Lenormandworkshop.
– Och, ty moja pracowita pszczołko. Trzymam ręką na pulsie, a czy spakowałaś już podróżną torbę? Pojutrze wyruszamy w trasę, w niedzielę panuje na drogach mniejszy ruch.
– Uważasz, że to dobry pomysł zabierając mnie do swojej rodziny?
– Najlepszy z najlepszych. Nie chcę się z tobą rozstawać i choćby nawet na kilka dni, przecież dopiero, co cię poznałem. Uwielbiam twoje towarzystwo Yvett, a poza tym pielgrzymka śladami Rosamundy Pilcher będzie ciekawa tylko z tobą.

York wybrał najprzytulniejszy kącik na sali, twarzą skierowany był do Yvett i nikt z siedzących nie widział namiętnego pocałunku, którym dyskretnie ją obdarzył. Nie był to żaden przelotny całus, tylko za każdym razem, wspaniałe, niepowtarzalne przeżycie, a dla spragnionej czułości Yvett obietnica na więcej. Poza kontaktem płciowym nie ma w życiu niczego bardziej intymnego i niczego bardziej przyjemnego od delikatnych pieszczot ust i języka. Yvett lubiła się całować. Całując można tak wiele wyrazić: pożądanie i miłość, oddanie i szacunek, namiętność i grę zmysłów. Zdaniem Astrologów żaden znak zodiaku nie czuje się tak powołany do miłości, jak właśnie dziecko Wenus. W rozmarzonej główce Yvett plątały się wesołe słówka w myśl, których małe kobiety stworzone zostały do pieszczoty. Yvett uwielbiała przysłowia, a cytaty wielkich sypała, jak inni dowcipy z rękawa. Po wypiciu trzech czwartych z zawartości swoich szklanek, w pośpiechu zapłacili za rachunek i jak zgrana parka uciekinierów podśmiechując się pod nosem udali się na górę.

– Nasze gniazdko miłości, skarbie. Yvett nie spodziewała się, że York wniesie ją do domu na rękach, dawno tak jej nikt nie rozpieszcział.

Do torebki włożyła seksy body w kolorze czerwonym, uwielbiała przebieranki, z pewnością była w tym lepsza od wszystkich szwuli. Ponownie założyła pończochy z precudną, szeroką koronką. Zawsze chciała czerwone, więc po raz pierwszy w życiu weszła po nie do seks-shopu. No cóż, jak się chce wyglądać jak tancerka z Lido trzeba się na coś zdobyć, ona zdobyła się na odwagę.

Zajrzała do lodówki Yorka, w której nie było niczego poza lodami, kartonikiem mleka, musującym winem i dwiema tabliczkami aacheńskiej czekolady Lambertza. Na szafce zobaczyła leżące na talerzu wiśnie i uśmiechając się do siebie zawiesiła sobie po parce na uszach, zupełnie jak w swoim dzieciństwie.

– Wiem, co wyczaruję, powiedziała głośno.
– Naprawdę? – Do pokoju wszedł York, zdążył się odświeżyć i przebrać. W krótkich spodenkach i w czarnym podkoszulku świetnie prezentował swoją dobrze zbudowaną sylwetkę. Jego „lady in red” czuła się faktycznie, jak u siebie. Ze słodkimi kolczykami w uszach przygotowywała dla nich czerwone drinki. Do srebrnego shakera wlała 60 ml wódki, 20 ml likieru wiśniowego, 20 ml soku z limety i wymieszała zawartość niczym zawodowa barmanka.

Napełniła koktajlowe kieliszki, na krawędzi których zawiesiła połączone ze sobą owoce.

Zauroczony pomyslowością swojej dziewczyny York chwycił od niej szklaneczkę erotycznego trunku i wyszeptał:

- Ty moja niespodzianko, naprawdę potrafisz ubarwić moje życie i to jak, na czerwono.
- Afrodyzjak a la Yvett – poczekaj – podskoczyła do lodówki i sięgnęła po czekoladę.
- Po wypiciu trzeba zagryźć czekoladą. Za nas – Yvett wzniosła toast, odstawiła szkło na bok i uśmiechając się zalotnie zarzuciła ręce na jego szyi. York pocałował ją w nosek, policzki i wszystkie inne miejsca wokół ust.
- Zaraz cię zjem, nie czekając dłużej zaczął od prawego uszka. Ugryzł pierwszą wiśnię, a potem drugą – Yvett śmiała się i podniecała na przemian. Przekręciła głowę lekko w prawo podsuwając do pieszczot lewe uszko. York podjął erotyczną grę, jego pieszczoty nie były ani chciwe, ani łapczywe tylko pełne czułości i oddania, jak zawsze spontaniczne i gorące.

Właśnie takiego chłopca pokochała Yvett na serio i nieodwołalnie. Z nim mogłaby wybrać się w podróż dookoła świata, a zamykając przy całowaniu oczy miała wrażenie, że już się oddaliła i choć nie była wcale nad morzem poczuła nadpływającą falę gorąca. York pieścił ją na stojąco, a ona pojękiwała z rozkoszy. Spleceni warkoczem szczęścia, w objęciach rzucili się na sofę, oddychali równomiernie wydając z siebie raz po raz pojedyncze dźwięki. York wplótł dłonie w jej rozpuszczone włosy szepcząc do ucha czułe słowa. Zakochani czasu nie liczą, a czasami kiedy jest najpiękniej potrafią go nawet na chwilę zatrzymać, Yvett i York ćwiczyli się właśnie w tej sztuce.

Miejsce pod oknem w sypialni należało do Yvett ulubionych, zasypiała na prawym boku, aby York nie był zazdrosny, kiedy wtuli się w otwarte ramiona Morfeusza. Rano zbudził ją cudowny poranek i zapach pachnącej kawy. Yvett przeciągała się z radości, wyciągając obie ręce w górę, pełna zachwytu dla dnia, który się na nowo zaczynał i miejsca, w którym się znalazła. Z otwarciem oczu dochodziły do niej odgłosy tego świata i cudowne kolory, które były w zasięgu jej wzroku. Żółtoniebieski pokój wydawał się w słońcu jeszcze ładniejszy. Do pokoju wszedł York z nakrytą tacą, jak zwykle w dobrym humorze.

- Jaka ze mnie szczęściara, kawusia w łóżeczku, jakie to romantyczne...
- Śniadanie zjedzone we dwoje smakuje sto razy lepiej, a za muesli, jak mówisz, przepadasz – York postawił tacę na łóżku i włączył ich ulubioną radiową stację.

Dzisiaj jest sobota 29 sierpnia, imieniny świętują Beata i Sabina. W Los Angeles, na cmentarzu dla prominentów Forest Lawn, w dwa miesiące po śmierci, został pochowany Michael Jackson.

– Mógłby żyć, gdyby się nie narkotyzował. Widziałam go w jakimś interview, w którym pokazał fanom swoją najmłodszą pociechę, niemowlaczka z zakrytą tiulem buźką. Roztrzęsiony wewnętrznie ledwo nadażał z odpowiedzią na zadane pytania. Myślałam, że nie wytrzyma, że zaraz przerwie wywiad albo rozplącze się na oczach milionów telewidzów.

- Do czego prowadzą narkotyki. Uważam, że jego dzieci dopiero teraz, po jego śmierci, będą mogły korzystać z normalnego dzieciństwa.
- A wydawać by się mogło, że bez matki i bez ojca nie będzie to możliwe.
- Media donoszą, że rodzina Michaela przyjęła, je jak własne.

Po śniadaniu Yvett wróciła na krótko do siebie, chciała zabrać z domu przygotowane

wcześniej materiały dla uczestników jej kursu. Przebrała się i przy gorącej herbacie ze spokojem przygotowała się mentalnie do zapowiedzianego Workshopu w redakcji Libry.

*

Na pierwszym piętrze, w dużym pokoju wydawnictwa czekało na nią dziesięć osób gotowych do wtajemniczenia w arкана kart Lenormand. Yvett przedstawiła się i przywitała z każdym z osobna.

– Ciekawa jestem, czy jesteście w posiadaniu oryginalnej talii wydawnictwa Urania z sową na zewnętrznej stronie? W odpowiedzi ujrzała dziesięć uniesionych do góry rąk, wraz ze wspomnianą talią.

– To bardzo dobrze moi drodzy, ponieważ kierunek patrzenia kart osobowych jest decydujący. Nagle znalazła się w toku „Crashkursu”, który składał się z sześciu godzin lekcyjnych. Bez wielkich wstępów przeszła do sedna sprawy, ponieważ jak zwykła mówić, czas to pieniądz.

– Karty, które osoba pytająca ma za sobą, czyli w plecach, mówią o niedalekiej przeszłości. Od tych spraw się odwraca albo nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Jeśli dla przykładu Pan, w pewnym układzie kart, odwraca się od karty Serca, to znaczy, że miłość do pewnej osoby (Serce jest jej symbolem) nie jest dla niego, aż tak ważna. To nie jest dobry znak, prawda? Każda z nas chce być główną aleją w życiu swojego mężczyzny. Panie spojrzwały po sobie uśmiechając się z lekka, a jeden z panów pokiwał głową, jakby chciał powiedzieć: Znowu wina spada na nas.

– Karty, na które patrzy się osoba pytająca mówią o tym, co oczekuje ją w najbliższych dniach. Kierunek patrzenia należy uwzględnić również w interpretacji takich kart, jak karty Żmii, Psa i Lisa, to również karty osobowe. Żmija może być nasza matka, siostra, dla mężczyzny kochanka, Psem jeden z przyjaciół albo znajomy, Lisem osoba cwana, przebiegła i chytra, jak lis.

Yvett omówiła wszystkie karty z osobna, które miały niezwykle bogatą wartość symboliczną, łatwą do zapamiętania, następnie przeszła do pracy nad ich kombinacjami.

– Łączenie jednej karty z drugą to A i O w prognozowaniu przyszłości. Yvett nie mogła omówić wszystkich kombinacji, bo na to nie starczyłoby jej czasu, tak więc skupiła się tylko do objaśnienia tych najważniejszych.

Ostatnią godzinę przeznaczyła na część praktyczną, wszyscy zajęli się poprawnym tasowaniem, nie miało ono nic wspólnego z mieszaniem kart, na które napatrzyli się na filmie albo podczas gry w pokera. Następnie zajęli się przekładaniem kart według wskazanej przez nią metody i z przejściem zabrali się do rozkładania „Dużej tablicy.” Każdy wpatrywał się w trzydzieści sześć leżących przed sobą kart i całą uwagę kierował na wskazówki swojej nauczycielki, która wyjaśniała krok po kroku od czego powinien zacząć i co w czytaniu kart jest najważniejsze.

Podczas całego kursu Yvett zrobiła tylko dwie krótkie przerwy, na jedzenie i symbolicznego papierosa. Uczestnicy byli dobrze umotywowani i rwali się do nauki. Ponadto, każdy z nich wyraził gotowość do wzięcia udziału w kolejnym bloku lekcyjnym, który zaplanowali wspólnie na miesiąc później.

– Moi kochani pamiętajcie, że jeszcze żaden mistrz nie spadł z nieba! Naukę wróżenia z kart można porównać z nauką języka obcego, zarówno jedno jak i drugie wymaga czasu. Nie pozostanie wam nic innego od ćwiczeń, ćwiczeń i jeszcze raz ćwiczeń. Kładźcie karty dla siebie, męża i innych członków rodziny, oczywiście w celach nauki. Nie traktujcie kart jak wyroczni, one nie mają ostatniego słowa. Pamiętajmy, że decyzja należy zawsze do nas. Życzę uporę w działaniu, radości i cierpliwości. Yvett pożegnała się z grupą i z Ralfim, który zaraz po kursie wystawił jej rachunek i wypłacił należne honorarium.

Około osiemnastej zaczęła czynić przygotowania do niespodziewanej wyprawy. Jednak najpierw była na tacie jej kochana mamusia.

– Dobry wieczór, chciałam cię powiadomić, że jutro wyjeżdżam z Yorkiem do Kornwalii, na siedem, góra dziesięć dni.

– No ty jesteś udana, ni z tego, ni z owego i już ciebie nie ma. Moja kochana, nie mam pojęcia dokąd się właściwie wybierasz i z kim. O Yorku to ja słyszę od miesiąca, szkoda, że mi go jeszcze nie przedstawiłaś. No wiesz, w moim wieku to trzeba się ze wszystkim pośpieszyć. A gdzie leży ta twoja Konwalia?

– Cornwall mamó – Yvett kładła nacisk na poprawną angielską wymowę, po czym dodała:

– Kornwalia to południowo–zachodnia część Anglii. Aby zobaczyć palmy zwykle jechałam na południe, tym razem wybiorę się w kierunku przeciwnym, w odkrywczą podróż śladami Rosamundy Pilcher. Sądzę, że w ciągu dziewięciu godzin będziemy na miejscu, wybieramy się do Saint Yves, do rodziny Yorka.

– Hmm, z jednej strony to dobra wiadomość, ale czy muszę się o ciebie martwić? Czy znasz go na tyle, abyś mogła mu zaufać?

– Możesz być całkowicie spokojna.

– Skoro tak uważasz. Nie spieszcie się. Pomodlę się za was do świętego Krzysztofa, patrona kierowców i podróżników.

– To ładnie z twojej strony mamó. York jest bardzo rozsądny i opanowany, to jeszcze młody facet, nie masz pojęcia, jak ja się na tę podróż cieszę. Chciałabym, aby nie miała końca, to przygoda mojego życia, na samą myśl podskakuję teraz na krześle.

– Tylko nie spadnij kochanie bo jeszcze zostaniesz w domu. Chcesz zamienić parę słów z Sarą, właśnie jest u mnie?

– Jak tam moja ciężarna? Daj mi ją, proszę.

– Jak się czujesz kochanie, co porabia mój wnuczek?

– Jeszcze się nie rusza, śpi. Właśnie zaczęłam pisać pamiętnik, nie zrobiłaś tego ty, to zrobię to ja. Sascha wyjechał w delegację, a babcia namawia mnie, abym została u niej na noc.

– To ładnie, prześpijcie się u babci, pracuj nad pamiętnikiem i reklamą dla maluczkich.

– A ja życzę tobie radości z oglądania cudownych ogrodów, na które napatrzyłaś się w telewizji. Może i my wybierzemy się kiedyś w tym samym kierunku, może wszyscy razem, z babcią i prawnuczkiem?

– Nie chcę niczego zapeszać, zobaczymy, biorę telefon ze sobą, będziemy w kontakcie.

– Pa, pa.

Yvett chciała szybko zakończyć rozmowę, pakowanie przerwał telefon Yorka.

– Jak się czuje mój Skarb?

– Właśnie powiadomiłam moją rodzinę o naszym wyjeździe.

– Pamiętaj kochanie, nie jedziemy na miesiąc, nie bierz zbyt wiele. Wszystko możesz

kupić na miejscu. Nie zapomnij, jesteś moim gościem – Yvett słysząc te słowa czuła, jak spada jej kamień z serca, natychmiast pomyślała o jej nadwyreżonym koncencie.

– To miło z twojej strony.

– Odbieram cię najpóźniej o godzinie ósmej, bądź gotowa do wyjścia, kiedy zadzwonię.

Chyba, że chcesz, abym zjawił się u ciebie zaraz?

– Lepiej nie, mam jeszcze kilka spraw do uregulowania. Połóż się wcześniej, w końcu to ty będziesz prowadził auto.

– Śpię jak suseł, nie martw się.

Yvett włączyła komputer i sprawdziła stan pogody w Kornwalii, po czym otworzyła sypialnianą szafę i postawiła na podłodze otwartą walizkę. W głębi serca była Ewą, która cieszyła się na myśl, że wreszcie będzie mogła budzić się u boku swojego Adama. Dlatego też chciała pokazać się z jak najlepszej strony. Zaczęła od bielizny, spakowała letnią piżamkę i czerwoną seksy koszulkę nocną z koronką, podomkę w liście, również w tym samym kolorze, nowe bikini i najfikuśniejsze, a zarazem najbardziej kobiece desous. Zdjęła z wieszaka sześć letnich sukienek, które zwinęła w rulon i włożyła do torby, właściwie spakowała najważniejsze rzeczy i gdyby dopisała pogoda mogłaby każdego dnia założyć coś innego. Jednak pogoda lubi czasami płatać figle, tak więc na wierzch torby położyła parę rzeczy na chłodniejsze dni. Była spakowana w ciągu jednej pół godziny, nikt by w to nie uwierzył, to zasługa jej dobrej organizacji i szafy pełnej ubrań.

Na koniec przygotowała dla siebie aromatyczną kąpiel, zrobiła peeling całego ciała, nakremowała się i pomalowała starannie na różowo paznokcie od nóg i rąk. Żaden zabieg nie był jej za wiele, uważała bowiem, że czas spędzony na upiększaniu to niezła inwestycja. Ostrożnie weszła do łóżka, kładąc obie ręce na kołdrze, z myślą o świeżo pomalowanych pazurkach.

Czy ja w ogóle zasnę? A może wezmę Baldrian? Chyba zaraz nie przyśnią mi się białe niedźwiedzie? Najlepiej o niczym nie myśleć, a nadchodzące myśli nie rozwijać – Yvett postanowiła się wyciszyć. Zorganizowana w duchu usnęła na poczekaniu.

Część druga

19

W powietrzu unosił się powiew przygody, radość z tego, co miało nastąpić. Ogarnięta gorączką podróży Yvett nie spała od szóstej rana. Pierwsze kroki skierowała do kuchni, włączyła radio. Ożywiona, jak nigdy dotąd, ubrała się w jasno niebieskie dżinsy i najnowszy, biały Ed Hardy T-shirt z czerwoną różą imitującą tatuaż. W szlufki spodni wciągnęła nad wyraz dekoracyjny pasek od Christiana Audigiera, który w tym roku zawitał ze swoją modą do Europy na dobre. Jego odbite na materiale motywy tatuaży cieszyły się wielkim powodzeniem. Yvett marzyła tylko o jednym, aby olśnić i oczarować swojego dorosłego chłopca, ot typowa Ewa. York jeszcze jej w tym stroju nie widział, a ona lubiła zaskakiwać. Muesli z bananem i suszonymi żurawinami, mimo tak wczesnej pory, smakowało jak zawsze. Z radia płynęła muzyka grupy Rosenstolz „Liebe ist alles” (*Miłość jest wszystkim), a ona wtórowała piosenkarce i śpiewała jej słowami: „Miłość jest wszystkim, pozwól nich stanie się miłość” i niech ktoś powie, że ta piosenka to zwykły przypadek. Yvett wierzyła tylko w sensowne przypadki, o takich mówił Carl Gustaw Jung, nazywał je zsynchronizowanymi przeżyciami.

Spakowany trolley kleił się do drzwi wyjściowych, tak samo jak Yvett, która z miętową pastylką w ustach wyczekiwała nadejścia Yorka. Zgodnie z umową zjawił się przed ósmą, wesoly jak skowronek. Oboje zdawali się być zawsze w jednakowo dobrym humorze, weseli wchodzili do łóżka i równie weseli z niego wstawali. Zero humorzenia, zero złych nastrojów, tak pozytywne nastawienie do życia było godne pozazdroszczenia.

– Gotowa do podbicia ze mną Kornwalii? – York obrzucił ją radosnym spojrzeniem i przytulił do siebie.

– Tak jest, panie kapitanie!

– Wspaniale. Dokumenty? Przed nami dziesięciogodzinna podróż. Gwarantuję, że szybko zleci. Mamy przejażdżkę statkiem, a jeśli po obiedzie zrobisz sobie sjestę, to podróż wyda się tobie jeszcze krótsza.

– Chyba niczego nie zapomniałam – Yvett przystanęła w wyraźnym skupieniu.

York widząc wymalowane usteczka przekazał jej w powietrzu całuska, dopiero teraz zauważył „wytatuowaną” na bluzce czerwoną różę.

– A może przenocujemy się w jakimś przytulnym moteliku – puścił do niej oko, wzięł do rąk podróżny kuferek i zszedł na dół.

Yvett założyła na głowę modną Ed Hardy Capy, w białym kolorze z motywem serduszka i napisem „True Love”, zawsze miała słabość do czapeczek z daszkiem. Na dnie jej torby kryły się dwie następne. Stwierdzono, że tylko kobiety z humorem zakładają na głowę modne i wesole nakrycia. Yvett potwierdzała tę tezę i cieszyła się z czterech pór roku, które dawały jej do tego masę okazji.

– Ruszamy w kierunku na Beligię – York zapiął pasy i włączył radio.
– W schowku są moje ulubione płyty – Yvett wyjęła dziesięć na raz: Silbermond, Rosenstolz, Ich und Ich, Xavier Naidoo, Lady Gaga, Shakira, Beyonce, Rihanna i parę innych, było w czym wybierać.

– Będzie wesoło, ale ja mam coś, czego ty tutaj nie masz.

– Mianowicie ...

– Emiliana Torrini i jej hit: Jungle Drum. To był przebój tego lata, utwór w rodzaju objawienia, wyznania, prowokacji. Z uśmiechem na ustach nałożyła srebrny krążek, w aucie zrobiło się głośno i wymownie.

Hej, jestem zakochana,
Moje palce stukają zgodnie z rytmem mojego serca,
Hej, nie mogę uspokoić moich stóp,
Tańczę na ulicy do „Ebony i Ivory”,
Hej, a wszystko z twojego powodu,
Kolory tego świata migoczą do zwariowania.

Moje serce bije, jak bęben z dżungli (x3)

O facet, ty mnie podniecasz,
Za chwilę będę płonąć,
Hej, odczytaj z moich ust,
Wszystko, co powiem to całuj, całuj, całuj,
Nie, nigdy nie przestanę,
Moje ręce są w powietrzu, tak – jestem zakochana

– Nie prowokuj, taki szybki rytm budzi we mnie coś zwierzęcego – York obrzucił ją pełnym pożądania spojrzeniem.

– Tylko nie zamień się w lwa, nie zapomnij, że jesteś za kierownicą – wesoła i dowcipna Yvett próbowała sprowadzić go na ziemię.

– Czuję się, jak w klatce – York warknął ponownie.

– Czy twoja rodzina wie, że nie przyjedziesz sam? Opowiedz coś o nich.

– Oczywiście, oczekują nas obojga. Ciocia Birgit i wujek Thomas są po sześćdziesiątce, lecz młodzi duchem, od dwudziestu lat prowadzą mały pensjonat. Moja kuzynka Silke po rozwodzie przeniosła się do rodziców, pomaga im jak może. Musisz wiedzieć, że około półmilionowa ludność Kornwalii żyje głównie z turystyki, to region najczęściej i najchętniej odwiedzany przez Brytyjczyków. Birgit wynajmuje pokoje przez cały rok, Londyńczycy wybierają się w tym kierunku nawet na Weekend.

– Wynająłeś dla nas pokój?

– W Willi Birgit? Nie muszę, mam własny apartament, nawet go sam urządziłem.

– Cool! Nie wiedziałam, że masz takie przywileje.

– Rodzina, to rodzina. Opowiedz coś o swojej rodzinie Yvett. Nigdy nie wspomniałaś o tacie.

– Moi rodzice się rozeszli, kiedy miałam piętnaście lat, mój tato pozostał w Polsce, a ja wyemigrowałam z mamą do Niemiec. W Dortmundzie mieszkała siostra mojej babci i kuzynostwo mojej mamy. Zaskakuję cię, co?

– Ty mnie zawsze zaskakujesz, na szczęście pozytywnie. Aż tak daleko na wschód sięgają

twoje korzenie? Z jakiego miasta pochodzisz?

– Co znaczy, aż tak daleko? Przecież nie zamieszkiwałam Syberii, ani Kamczatki. Urodziłam się w sercu Europy, w Bydgoszczy, to dość duże miasto leżące około 250 kilometrów od Gdańska. Tam też zdażyłam ukończyć ośmioletnią szkołę podstawową.

– Ogólnie utarło się w Niemczech, że Polki to bardzo ładne, atrakcyjne kobiety. Mogę to tylko potwierdzić, twoja słowiańska uroda mnie oczarowała. Jak często odwiedzasz swoje rodzinne strony? Masz dobry kontakt z ojcem?

– Bardzo dobry, choć prawie tylko telefoniczny, podobnie, jak twoja córka z tobą. Do Polski wyjeżdżam raz albo dwa razy w roku.

– Naszą następną podróżą będzie wyjazd na wschód, zabierzesz mnie ze sobą?

– Chętnie.

– Jak się żyje w Polsce, jaka jest różnica między Polakami, a Niemcami?

– Różnice są duże. Polska jest krajem ludzi serdecznych i gościnnych, Polak ugości cię „czym chata bogata tym rada”. Motto: gość w dom, bóg w dom. Niemiec w podobnych sytuacjach stawia na stół krakersy i słone paluszki.

– Oj malutka, uważaj – York uśmiechnął się i pogroził jej paluszkiem.

– W Polsce istnieje przyjaźń między sąsiadami, a w Niemczech można mieszkać dwadzieścia lat naprzeciw sąsiadki i nie wiedzieć, że miała samobójcze myśli. W Polsce, podobnie jak w Ameryce, chętnie zaniosę mojej sąsiadce kawałek placka albo zaproszę ją do siebie na kawę. Jeśli koło mojego domu rosną piękne róże, to sąsiedzi przechodząc będą je podziwiać. W Niemczech może się przytrafić, że przyjdzie niezadowolony sąsiad, który pokaże mi legitymację alergika. Polacy wyprawiają imieniny w domu, a w Niemczech kiedy jest ździebko za głośno sąsiedzi zaraz się skarżą, nieżyczliwi zawezwą nawet policję. Nawet zachowanie dzieci w miejscach publicznych różni się znacznie od zachowania dzieci niemieckich. Polskie dzieci są jakby spokojniejsze, wiedzą, że księgarnia to nie plac zabaw, że tam się trzeba inaczej zachować, a w autobusach nie szaleją tak, jak dzieci niemieckie. Polskie matki przemawiają do dzieci inaczej, łagodniej, pieśczośliwiej. Odkąd tutaj zamieszkałam, stale się uważnie przyglądam i robię porównania. Polacy mają większy temperament od Niemców, potrafią się lepiej bawić i cieszyć z życia, Niemcy lubią za bardzo na wszystko narzekać.

– Hmm, ciekawe – York zaczął się zastanawiać, po czym dorzucił.

– Uważam, że na całym świecie są ludzie i ludziska. Jedni są zadowoleni z życia więcej, inni mniej.

– Polacy wiedzą, gdzie leży zagłębie Ruhry, Bawaria, Bajery, a nawet Schwarzwald, znają duże miasta, a nie każdy Niemiec wie, gdzie leży Kraków, Poznań, czy Bydgoszcz.

– Oj, Yvett! – w Yorku zaczął budzić się patriota.

– W Polsce mieszkają sami Polacy, prawda? A u nas wszystkie nacje narodowe, przeciętny obywatel Niemiec, który wypełnia takie statystyki, nie musi być wcale prawdziwym Niemcem – oczy Yorka były duże, ale śmiejące.

– O Polakach mówi się, że lubią wódkę – dorzucił.

– O Niemcach mówi się, że lubią piwo, o Francuzach, że lubią wino, o Amerykanach i Anglikach, że lubią Whisky. Mocne alkohole są pite na całym świecie i jeśli jest okazja, aby coś uczcić, to powinno się to zrobić. W Polsce, w czasach komuny, jak mówi moja mama, było tych okazji bardzo wiele. Jeżeli po dwudziestu latach otrzymało się mieszkanie, a po dziesięciu telefon, to musiało to być rzecz jasna opite. Radość z nowego mieszkania, czy upragnionego telefonu była ogromna, podobnie było z zakupem mebli, czy telewizora. Na szczęście czasy się zmieniają, z nastaniem kapitalizmu wszystko w Polsce odmieniło się na lepsze. Dzisiaj ma prawie każdy komputer, jak kogoś stać to buduje dom albo kupuje mieszkanie własnościowe.

Służba zdrowia trochę jeszcze kuleje, ale za kilka lat i to zmieni się na lepsze.

– Och, jak moja malutka się broni – York uśmiechał się.

– Lubię otwartość Polaków, ich ciepło i radość życia, ich dążenie do nauki, rozwoju i pójścia z duchem czasu.

– A co się tobie u twoich rodaków nie podoba? Znajdziesz coś takiego?

– Oczywiście, sporo jest też takich spraw. Na przykład, Polacy mają jeszcze kompleks zachodu, całkiem niepotrzebnie. Cudze chwałą, a swego nie znają. Nie są tak dobrze zorganizowani jak Niemcy, ani nie mogą się pochwalić tak miłą obsługą klienta, jaka jest na porządku dziennym u nas. Choć wiedzą, że klient nasz pan, czasami nie zawsze są w pełni tego świadomi.

– Widzę, że potrafisz odmierzać sprawiedliwe wyroki. Yvett, ty moja zagadko, ile tajemnic kryjesz jeszcze przede mną?

– Pomału zacząłeś je odkrywać.

Awizując Birgit swój przyjazd York nie omieszkał dorzucić: Jak ją poznasz, to się przekonasz, że odkryłem prawdziwy skarb, perełkę powiadam. Tylko ta, żadna inna. Ciocia Birgit, która faworyzowała od zawsze płeć męską, całą sympatię przelała na swojego siostrzeńca i doprawdy nie mogła się doczekać tej żywej niespodzianki, jaką miała być osoba Yvett.

Pogoda sprzyjała podróży, a niedzielne drogi były miejscami prawie wolne, York prowadził płynnie i po czterech godzinach jazdy zbliżyli się do portu w Calais. Po odprawie celnej zaglądali do wszystkich sklepików na statku, York zamierzał sprawić swoim paniom niespodziankę.

– Yvett, jaki zapach masz teraz na sobie? Nie chciałbym, aby one pachniały tak samo, jak ty.

– Coco Mademoiselle, ale nie zapomnij, że perfum rozkłada się u każdego inaczej.

Możemy używać tych samych wód, a każda z nas będzie pachniała troszeczkę inaczej. Nawet bez perfum, każda osoba ma swój własny i niepowtarzalny zapach.

– Feromony! Masz rację, ale jakie perfumy mam sprezentować moim paniom?

– Weź coś marki Givenchy, na przykład Amarige de Givenchy albo Organza, najlepiej te dwa, niech każda zdecyduje sama, co przypadnie jej lepiej do gustu. Zasadniczo kobiety lubią zapachy kwiatowe, ale jak wiesz są gusta i guściki, jak we wszystkim.

– A jaki zapach mógłby uwieść twój mały nosecek?

– Orientalny, na przykład Opium Yves Saint Laurenta albo Contradiction Calvina Kleina.

To nie ma brzmieć jak zachęta i nic dla mnie nie kupuj. Yvett faktycznie nie zamierzała naciągać go na niepotrzebne koszty. Mówiąc to podeszła do regału Dolce & Gabbana, aby zapoznać się z najnowszym The One, który miał również jej ulubioną orientalną nutę. Nowoczesny, uwodzicielski, wykreowany jak dla niej, kobiety, która lubiła na co dzień troszeczkę glamour. Zapachy dla Yvet były czymś szczególnym i wyjątkowym, ponieważ miała bardzo wrażliwy nosek i zawsze się jej z czymś kojarzyły. Dzieciństwo miało swój zapach, święta miały swój zapach, natura, jak również spotykani w życiu ludzie. Wszystkie wspomnienia łączyła zawsze z jakimś zapachem.

York podszedł do kasy i poprosił o zapakowanie ekskluzywnych wód w formie prezentu, pomyślał o Yvett i o ich pierwszej pamiętnej dacie. Właśnie mijał miesiąc od zawarcia ich znajomości. Perfumy dla Yvett dał opakować na różowo, a całość znalazła miejsce w zapinanej na zatrask reklamówce. Po chwili przypomniał sobie, że w Wilii Birgit mieszka jeszcze jedna dorastająca kobietka, piętnastoletnia córka Silke Dora.

– Yvett, a co poleciłabyś dla nastolatki?

– Weź Christiny Aguilery „By Night”, ten zapach ma dla młodzieży taką samą wymowę, co dla mnie Chanel.

York stanął jak wryty, okiem wyobraźni zobaczył swoją słodką Laureę. Właśnie skończyła osiemnaście lat. Nowoczesny i kochający tatuś powinien się trochę wykazać, tak więc poprosił o zapakowanie dwóch butelek.

- Aż tyle kobiet nosisz w swoim sercu? – Yvett spojrzała na jego zakupy.
- Duży mężczyzna, duże serce, ale ty zajmujesz w nim honorowe miejsce.
- Mówisz prawdę?
- York uśmiechnął się, zacisnął pięść prawej dłoni i rytmicznie przykładał ją do serca.

W restauracji zajęli miejsce pod oknem, York chwycił ją za rękę, a ona natychmiast poczuła się najszczęśliwszą kobietą na całym promie. Któż nie życzyłby sobie takiej dłoni? Dłoni, która głaszcze i więcej daje niż bierze, dłoni, która towarzyszy na co dzień i w podróży, dłoni, która prowadzi. Yvett podziwiała jego pięknie wykrojone usta z głębokim dołeczkiem nad górną wargą i kącikami, które przy najmniejszym uśmiechu unosiły się lekko w górę. Prawdziwie wesola i namiętna natura. Ktoś mógłby sądzić, że z takimi oczami i z takim wyglądem można być tylko typem flirciarza, jednak pozory mylą. York miał oczy i serce tylko dla niej i to ją cieszyło.

- Yvett, czy nie zauważyłaś, że z urody jesteśmy do siebie trochę podobni.
- Z moich obserwacji wynika, że wiele par jest do siebie podobnych.
- Taka uważna z ciebie obserwatorka?
- O tak, stale podglądam ludzi, robię to z zamiłowaniem. Nawet chętnie zaglądam do cudzych okien, jeśli mam do tego okazję. Nie wiem skąd to się bierze, ale taka byłam od dziecka, wszystkiego ciekawa.

- Ciekawa, ale nie ciekawska.
- Właśnie tak, ciekawa świata i ludzi.
- A może zewnętrze podobne pary są ze sobą bardziej szczęśliwe? Jak myślisz? – York nie miał pewności.

– Ta idea mi się podoba, też się nad tym nie raz zastanawiałam. W życiu wszystko ma swój głębszy sens.

Przy sąsiednim stoliku siedziała parka z małym niemowlęciem, York raz po raz rzucał spojrzenie w kierunku małego dzidziusia i przymilnie się uśmiechał. Yvett przypomniawszy sobie, że niebawem w jej rodzinie przybędzie potomka, trochę się rozczuliła patrząc na to słodkie maleństwo.

– Jeśli mielibyśmy dziecko, to mogłoby wyglądać tak, jak ta żywa laleczka z boku – York zaczął podpuszczać Yvett.

- ... , a może nasza laleczka wdałaby się w dziadków, urodziłaby się ruda i brzydka?
 - Nie czytałaś baśni Andersena, z brzydkiego kaczątka może wyrosnąć piękny łabędź?
- Yvett pograżyła się w lekkiej zadumie, jednak to co miała w sercu, miała również na języku i śmiejąc się jak smarkula odrzekła:

- Też masz pomysły!
- Z tobą mogę sobie wszystko wyobrazić.

Rozważania na temat dzieci przerwał młody kelner. Yvett i York nie zastanawiając się wiele zamówili halibuta z frytkami, rukolę z parmezanem i pieczonymi pomidorami. Po dość obfitym posiłku i po wypiciu gorącej kawy zawitali do portu w Dover. York znał tę trasę na pamięć, a tak obcy dla Yvett lewostronny ruch nie stanowił dla niego żadnej przeszkody.

– Przed nami czterysta kilometrów, mnie więcej za cztery godziny będziemy w Saint Yves, kolację zjemy już na miejscu. Jak się czujesz? Fit?

– Everything all right – Yvett próbowała odświeżyć swój angielski.

York lubił słuchać jej głosu, w duchu nazywał go ptasim szczebiotem i w ogóle, w głębi jego serca Yvett nosiła wiele imion.

– A jakie wartości w twoim życiu uważasz za najważniejsze?

– Hmm – Yvett zastanowiła się – Miłość, wiara i nadzieja. Warto żyć od serca, kochać od serca i wszystko robić od serca. Nieustannie wierzyć i pożywiać się nadzieją.

– O tak!

– Miłość okazuje się najważniejsza. Kiedyś chciałeś, abym wyrecytowała tobie jeden z moich wierszy. Właśnie sobie przypomniałam, chcesz posłuchać?

– Dlatego, że ciebie chętnie słucham jadę z tobą do Cornwall. Nastawiam uszu.

Kochać znaczy żyć

Kochać znaczy żyć
i marzyć i śnić
tęsknić w nocy za dniami
za tym co w sercu gra.

Kochać znaczy żyć
i nektar miłości pić
śpiewać i nucić
i nigdy się nie smucić.

Kochać znaczy żyć
i błyszczeć i lśnić
bo miłość sprawia
że piękno w nas się odnawia.

Kochać znaczy żyć
czasami z myślami się bić
po cichu w ducha skrytości
w codziennej niepewności.

Kochać znaczy żyć
duchem i ciałem przy wszystkim być
i każdym zmysłem danym
czuć, że się kocha i jest się kochanym.

– Piękny wiersz. Gdybym miał do wyboru sto różnych wierszy jestem pewien, że nie miałbym problemu z rozpoznaniem twojego.

– Myślisz?

– Ja nie myślę, ja wiem. Ten wiersz oddaje całą ciebie, to twoja recepta na życie. Ile w nim radości, tylko taka optymistka, jak ty mogła go stworzyć.

– ... albo ty, York. W tobie też drzemie dusza poety.

– Czasami, ale ty mówisz również o wierze, a ja w tym temacie jestem całkiem zielony.
– Jak mocno zielony?
– Jak Kermit z Muppet Show. Polska jest krajem ludzi wierzących, przez dwadzieścia osiem lat Polak, Jan Paweł II był głową całego kościoła, polski papież z pewnością kształtował mentalność każdego polskiego obywatela.
– Może nie każdego, ale wielu. Polska była i jest krajem katolików, Jan Paweł II zadbał o to, aby chrześcijańska wiara stała się żywą wiarą. Sądzę, że to się jemu udało.
– A jaki jest twój stosunek do wiary i kościoła?
– Czy wierzysz czy nie, czuję się niesiona wiarą. Teraz bardziej niż kiedykolwiek, choć ona nigdy nie była mi obojętna. Na okładce mojej książeczki do nabożeństwa widnieje złoty krzyż, w którym rośnie drzewo, nad nim świeci słońce, a pod nim płynie woda. Nie raz zastanawiałam się nad tymi symbolami. Moja wiara rosła we mnie pomału, właśnie, jak drzewo, ogrzewa mnie, jak słońce i gasi moje pragnienie, jak woda.
– O mój boże, teraz czuję się przy tobie jak bezbożnik, otwórz mi oczy na taką właśnie wiarę. Z tobą pójdę nawet do kościoła.
– Ależ chętnie. Człowiek zawsze w coś wierzy, niewiary nie ma.
– Właściwie jestem wierzący, ale niepraktykujący. Moi rodzice dopiero od niedawna biorą udział w mszach, a moja była żona uważała, że do kościoła chodzą tylko głupcy i biedni.
Dla Yvett takie poglądy nie były niczym nowym, jej najbliższa ciocia, siostra jej mamy, miała podobne zdanie na temat kościoła i wiary.
– Nie martw się, z Yvett staniesz się święty – uśmiechnęła się i puściła do niego oko.
– Myślisz, że będzie to łatwe zadanie – spojrzenie Yorka było pełne wątpliwości.
– Zależy ile nagrzeszyłeś mój drogi. Wierzę, że ostatni mogą być pierwszymi, wiara w nich późna, lecz wszystko przed nimi – York, na nic nigdy nie jest za późno.
– Uważam, że jak zwykle masz rację.
Yvett nałożyła nową CD, przez chwilę jechali w milczeniu słuchając spokojnej i nie za głośnej muzyki grupy „Ich und Ich” (Ja i Ja). Tak właśnie było dobrze, czasami milczenie staje się złotem, a mowa srebrem. Yvett opuściła prawie na leżąco fotel, okryła się szerokim szalem, przymknęła oczy i usnęła zdając się na jego prowadzenie. Wiara, miłość i muzyka torowały im drogę, a słowa z najnowszego utworu zatytułowanego „Plaster” zaczęły do Yorka najwyraźniej przemawiać. Według nich, Yvett odnalazła go w ostatniej sekundzie, kiedy zrozumiał, że bez miłości w życiu nic się nie układa. To ona okazała się plastrem na jego duszy i kompasem, który wskazywał nowy kierunek. To ona wносиła w jego życie tyle światła i radości, co żadna inna przed nią. Yvett udało się zdobyć jego serce, choć sama nie była tego jeszcze do końca pewna.

Ja i ja – Plaster

Już dawno straciłem nadzieję,
ale ktoś ciebie skądś przysłał,
znalazłaś mnie,
w ostatniej sekundzie.

Nie wiedziałem, co się liczy,
Tylko: kiedy brakuje miłości, nic nie ma sensu
Znalazłaś mnie,
w ostatniej sekundzie.

Refren:

Jesteś plastrem na mojej duszy,
kiedy męczę się nocą po ciemku,
kiedy nienawiść szaleje pod moim oknem,
jesteś kompasem, kiedy się zgubię,
kłudzisz się do mnie, kiedy marznę,
i

Kilometry ubywały i im dalej jechali na zachód tym klimat stawał się łagodniejszy. Yvett przespala znaczący kawałek trasy, obudziła się jak pożegnali Plymouth i udali się w kierunku na Bodmin. Przed sobą mieli ostatni odcinek drogi, niespełna dwie godziny jazdy.

– Ale ci się usnęło, to było coś więcej, niż tylko „Powerschlaß”.

– Spałam, jak zabita. Miałam wyraźny sen, patrzyłam się przez okno na ogród, widziałam go w wielu moich snach.

– Jaki był widok?

– Smutny, w ogrodzie odbywał się pogrzeb. Wokół wykopanego grobu zebrała się gromadka ludzi ubranych na czarno, na ziemi leżały wieńce i kwiaty – Yvett zamyśliła się.

– Mogłaś kogoś rozpoznać?

– Nie, wszyscy wydali mi się obcy.

– Co o tym śnie sądzisz?

– Pogrzeb we śnie może być zapowiedzią prawdziwego pogrzebu, może dowiem się o czyjejs śmierci.

– Kiedy mnie się śni pogrzeb, to zaraz myślę o moich rodzicach. Pochowałem ich tyle razy, że właściwie powinienem się wstydzić, gdyby to wiedzieli.

– Znam ten ból, a tak naprawdę nigdy nie napomknąłeś o nich ani słowa. Z tego, co powiedziałeś wnioskuję, że żyją i wiedzie im się nie najgorzej.

– Tak właśnie jest, kocham moich starszuchów, choć wcale nie są tacy starzy, oboje mają po 66 lat. Poznali się na studiach, a teraz od roku są na emeryturze. Kupili sobie apartament na południu Hiszpanii i zdają się być szczęśliwi.

– Czasami pogrzeb zapowiada, że coś się kończy. Nie zawsze musimy się z kimś pożegnać, tylko z czymś – Yvett była skupiona na śnie.

– Co chcesz pochować Yvett?

– Nie wiem, to się okaże albo muszę się nad tym jeszcze zastanowić, ale podoba mi się twój tok myślenia. Jakbyś wpadł na jakiś trop?

– To mnie cieszy.

20

Yvett nie dowierzała własnym oczom, kiedy z trzydziestką na liczniku przywitani Saint Yves i zbliżyli się do celu. Spodziewała się małego domku w centrum miasta, który przez Anglików nazwany był Cottage, z szyldem Bed & Breakfast, a ujrzała dużą posiadłość na skraju, położoną w samym środku rajskiego ogrodu, do którego prowadziła romantyczna, bajkowa dróżka, bo nie zwykła prosta, tylko falista, jak brzeg morza. Z prawej strony granicząca z

wypielegnowanym trawnikiem, z lewej porośnięta bujną i egzotyczną roślinnością. W starym, solidnym, piętrowym domu z poddaszem, pokrytym najnowszą dachówką, imitującą strzechę, wytynkowanym na biało z masywnymi, uroczymi oknami i z niekończącymi się klombami wokół, mieścił się pensjonat Birgit. Bluszcz i girlandy róż pięły się po murze, a drewniane ławeczki zapraszały, aby na nich przysiąść. Cudowny widok dla każdej romantycznej duszy, zwłaszcza dla Yvett, która najchętniej pobiegłaby zobaczyć, co kryło się po jego drugiej stronie.

Głośnie szczekanie Ascota wzbudziło ciekawość Birgit, która cały dzień nie myślała o niczym innym, jak o wizycie siostrzeńca i jego dziewczyny. Odgłos parkującego przed domem auta sprawił, że uchyliła firankę okna.

– Przyjechali, Thomas, Silke – Birgit podskoczyła w miejscu i z uśmiechem zdradzającym ciekawość wyszła swoim gościom naprzeciw.

– Witamy w „Willi Birgit” – oznajmiła zapraszająco. Yvett zawsze reagowała uśmiechem na uśmiech, więc pierwsze lody zostały przełamane. Dzisiejsza kobieta po sześćdziesiątce w niczym nie przypominała babci minionych czasów. Birgit to dobrze zbudowana blondynka, szczupła, zadbana i elegancka, o młodzieńczym typie urody. Silke, kuzynka Yorka, atrakcyjna ruda kobieta o pogodnym obliczu, z masą piegów na całym ciele, które o dziwo nie stanowiły uszczerbku na jej urodzie, podobna była do ojca. Przed dom wyszli wszyscy, nawet wujek Thomas, o którym Yvett słyszała same dobre rzeczy. Miał być nad wyraz równym facetem, oboje z Yorkiem darzyli się nieukrywaną sympatią.

– Birgit, Silke, Thomas – Moja Yvett – York był najwyraźniej dumny ze swojej zapowiedzi. Yvett przywitała się serdecznie z każdym z osobna, a szczekający pies rasy dobermann niespodziewanie do niej podskoczył.

– A jak ty się wabisz kochany, zwróciła się do czworonoga.

– To ulubieniec pana domu, Ascott, pilnuje nas wszystkich. Widać, że ciebie zaakceptował – Birgit obrzuciła Yvett przyjaznym spojrzeniem.

– York, teraz rozumiem twój zachwyty, nie wiedziałam, że z ciebie aż tak dobry pletwonurek – Birgit uśmiechała się porozumiewawczo. Thomas i Silke robili wrażenie niewtajemniczonych.

– Kochani o czym mówicie – zapytał Thomas po niemiecku z angielskim akcentem.

– York chwalił się przez telefon, że wyłowił perłę.

– Hmm, teraz się nie dziwię, skąd ten błysk, nawet po tak męczącej podróży – wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– York, zaprowadź Yvett do pokoju, spotykamy się o dwudziestej w jadalni – dorzuciła stanowczym głosem ciocia.

Yvett i York udali się na górę, dom podzielony został na dwie części, prawa należała dla gości, lewa była częścią prywatną. Apartament Yorka znajdował się na poddaszu, na końcu korytarza. Po otwarciu drzwi, w nos uderzył cudowny zapach róż. Oboje znaleźli się w małym przedpokoju, prawa strona została zabudowana wysoką, ścienną szafą na garderobę i podróżne torby, po lewej było wejście do łazienki z okienkiem. Dwa kroki dalej, na wprost od wejścia do gościny zapraszał przytulny salonik. Uwagę Yvett przykuł angielski kominek z gzymsem, ozdoba całego pokoju, nad którym wisiało kolorowe dzieło sztuki, olbrzymi olejny obraz przedstawiający romantyczną zatokę morską z kawałkiem plaży, urwistymi klifami porośniętymi zielonym mchem i nabrzeżem obsypanym różowym wrzosowiskiem.

– Piękny obraz, St. Yvett?

– Tak, to prezent od mojego kolegi, miejsce, do którego cię jutro porwę, moje ulubione. Tam nie będzie nam nikt przeszkadzał, nawet krzyżące mewy nie będą do nas zaglądać, tam będziemy tylko my, ocean i nieskończoność. W tym miejscu możemy być odziani w modę prosto z rajów.

– O nie, nie, nigdy nie lubiłam plaż dla nudystów, nie rozumiałam ich nagiej mentalności, choć pruderyjna nie jestem. Uważam, że typowy listek Ewy wzbudza większą ciekawość niż „goła prawda”.

– Don't worry! To jest plaża dla takich nagusów, jak my, ale skoro nie chcesz rozebrać się sama, zrobię to za ciebie ja.

– Moje nowe bikini jest tak skąpe, że może pozostać na ciele. Yvett zaczęła się pieścić, a York cieszyć oczy jej kobieco-dziecięcą grą.

Przytulny i wygodny komplet wypoczynkowy, w kształcie litery L, z kwadratowym stolikiem, na którym ciocia Birgit postawiła talerz z owocami oraz wazon pełen herbacianych róż z jej ogrodu wypełniał środek pokoju. Róże to właśnie te kwiaty, po które wysyłała mama Yvett w dzieciństwie do miasta, zawsze przed imieninami babci albo cioci. Kup pięć herbacianych róż, pamiętaj pięć, to musi być liczba nieparzysta, mawiała.

Od tego momentu zrodziła się u Yvett miłość do tych właśnie królewskich kwiatów, obok róż nigdy nie mogła przejść obojętnie. Naprzeciw kominka, za kremową kotarą w dość dużej wnęce, która mogłaby być oddzielnym pokojem stało podwójne łóżko, ubrane na biało, ze stoliczkami po obu stronach. Natomiast przy kominku stały dwie oświetlane, narożne witryny z angielską porcelaną w jednej i z kolekcją pięknych muszli w drugiej. Yvett nie mogła oderwać od nich oczu, naprawdę wyszukane egzemplarze. Dekoracje morskie były wszechobecne, na kominkowym gzymsie poza kilkoma rodzinnymi fotografiami rzucała się w oczy miniatura latarni morskiej, białe koralowce i jedna duża czerwona muszla. Na stoliczkach nocnych następne „murex ramosus”, nad wyraz dekoracyjne z Indopacyfiku. Komodę obok telewizora dekorowało szklane naczynie wypełnione piaskiem, małymi muszelkami i czerwonymi rozgwiazdami, a i w łazience nie brakowało miejscowych dekoracji. Niezmiernie przytulny pokój o ciepłych ścianach wyłożonych tapetą w kolorze pudrowo-brzoskwiniowym i podłogą pokrytą parkietem z jasnych desek. Balkonowe okno zdobiły spięte po bokach kremowe kotary, można było wyjść na taras, usiąść w fotelu, wypić kawę przy okrągłym stoliku, podziwiać bogaty ogród, a w oddali, jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny, zielonkawy ocean. Któż nie pozazdrościłby takiego widoku?

– Przecudnie! Jaka piękna jest nasza ziemia – wykrzyknęła z podziwem Yvett.

– Moja oaza ciszy i spokoju. Warto wybrać się w podróż, nieprawdaż?

Yvett przysiadła się na kolanach Yorka, chwyciła za oba jego policzki i pocałowała go w usta.

– Za co to wyróżnienie?

– Za całokształt i za to, że tutaj tak bajkowo pięknie i za to, że dojechaliśmy na miejsce cało, zdrowo i szczęśliwie. Właśnie dzięki tobie.

Po wzięciu przez obojga odświeżającej kąpieli York sięgnął po kupione na promie perfumy, a Yvett po dwa egzemplarze jej książki o snach.

– Chcę, aby Birgit i Silke, co rano w nie zaglądały.

– Skarbie, chyba nie chcesz ich do tego zmusić? – spojrzał lekko ubawiony, a Yvett poszła na przedpokój przeczesać grzywkę udając, że nic nie usłyszała.

– A co mamy dla Thomasa?

– „Das Gilde Ratskeller Premium Pils” jest jednym z najstarszych niemieckich piw i należy do klasycznych pilsnerów z Hanoweru. Mam w aucie całą paletę, Thomas tutaj takiego nie kupi, choć tradycyjnym trunkiem Kornwalii jest również piwo, ale daleko mu do naszego. Niemieckie jest najlepsze na świecie, uciesz się.

– Och, wy mężczyźni.

– Posiedzimy godzinkę i wrócimy na górę, w końcu wiedzą, że mamy za sobą długą podróż – York uśmiechnął się, a Yvett czytając w jego myślach stanęła na palcach i pocałowała go jeszcze raz. York poczuł się jeszcze szczęśliwszy.

Nagle powróciły przykre wspomnienia, Klara daleka była od takich spontanicznych czułości. York dokonał pierwszych porównań, Yvett to kobieta, na którą miał poczekać. Po raz pierwszy w życiu towarzyszyło mu uczucie, że ludzie mogą być dla siebie stworzeni.

– Muszę zadzwonić do mamy i przekazać jej, że już jesteśmy na miejscu, w przeciwnym razie zamodli się na amen – Yvett wzięła telefon do ręki.

– Mamusiu, zajechaliśmy, „eden” mówię tobie, „paradis”, raj na ziemi. Teraz schodzimy na kolację, pa do jutra. Mama Yvett odetchnęła z ulgą.

Kręconymi, spiralnymi schodami zeszli ostrożnie w dół, do jadalni, która znajdowała się w suterenie i połączona była z kuchnią. To tutaj, codziennie, spotykali się goście z właścicielami pensjonatu nie tylko na posiłki. To tutaj mieli okazję do bliższego poznania się, zasięgnięcia informacji i snucia planów na najbliższe dni. Willa Birgit cieszyła się dużym powodzeniem, a prawie rodzinna atmosfera była magnesem przyciągającym stale te same twarze. Pokoje były często rezerwowane na kilka miesięcy wprzód.

Jadalnia położona była na dwóch podestach, na podwyższeniu, w mniejszej sali, siadała rodzina Yorka, dwa schodki niżej goście. Ściany jadalni, w której stało osiem drewnianych, prostokątnych stołów wyłożono do połowy jasną boazerią, a od połowy słoneczną tapetą, którą zdobiły kolorowe fotografie przedstawiające Saint Yves, okolice oraz romantyczne wschody i zachody słońca. Obrazy opatrzone były szyldem z ceną. Kącik jadalny rodziny Smith był odgradzony w części kwiatami, żywa zieleń nadawała pomieszczeniom ciepła i atmosfery. Pierwsze spojrzenie Yorka przyłgnęło do jego prac, zszedł na dół, aby przyjrzeć się im z bliska. Yvett przysiadła się do rodzinnego stołu, z ukrytych głośników dobiegała nastrojowa muzyka.

– Przytulnie tutaj – pochwaliła.

– Ciesz się, że się tobie u nas podoba – Birgit uśmiechnęła się.

– Jak się czujesz, po tak długiej podróży?

– Z Yorkiem mogłabym jechać bez końca i pewnie wcale nie czułabym się zmęczona.

Muszę przyznać, że półtorej godziny spałam tak słodko, jak w domu na kanapie.

– York to moje oczko w głowie – ciocia uśmiechnęła się i obejrzała za swoim siostrzeńcem.

– Mówicie o mnie? – Birgit, Silke, moje kochane panie, mam dla was niespodziankę – York postawił na stole dwa starannie opakowane prezenty.

– Proszę zamknąć oczy i wyciągnąć rękę na środek stołu, ten prezent należy do ciebie, który dotkniesz – zaproponował ubawiony. Panie zamknęły oczy, a on pokręcił pudełkami, jak pionkami na planszowej grze. Panie postąpiły zgodnie z zaleceniem, po chwili każda trzymała w ręce jej nowy zapach.

– Trafiliśmy na wasze gusta? Obie zabrały się do rozwiązywania wstążek i zdzierania papieru.

– Ooo tak, wiem, że oba wspaniale pachną – Silke spojrzała na pudełko mamy.

– To prawda, moja córka stale testuje jakieś nowe zapachy – potwierdziła Birgit.

- A gdzie jest Dora – pomyślałem również o niej.
- Dzisiaj nocuje u koleżanki – odpowiedziała Silke.
- A ja mam dla każdej z was książeczkę, do której zagląda się z samego rana – Yvett wręczyła Birgit i Silke opakowane egzemplarze jej autorstwa.
- Dziękujemy, to miło z twojej strony Yvett, ale naprawdę, to nie było konieczne. Birgit rozpakowała z ciekawością swoją paczuszkę i przeczytała: „Jesteś wszystkim, co śnisz. Leksykon snów”. Odwróciła okładkę, spojrzała na zdjęcie Yvett i uśmiechnęła się.
- Twojego autorstwa! Jak to dobrze, każdego ranka będziemy omawiali przy stole nasze sny, tak się cieszę. Taką znajomość trzeba wykorzystać. Ostatnio brzydko śnię i choćby wczoraj, widziałam siebie z czarnymi włosami, nie podobałam się sobie, przecież jestem blondynką.
- A ja – odezwała się Silke – trzymałam w ręce dużą czarną torbę. Co o tym sądzisz, Yvett?
- Hmm, czern jak wicie jest kolorem smutku.
- Nagle przypomniała sobie swój własny sen o pogrzebie. To nieprawdopodobne, to nie może być zbieg okoliczności, szybko postanowiła zmienić temat, Thomas nawet jej w tym pomógł.
- Moje kochane, teraz nie czas na zmartwienia – sięgnął po butelkę szampana, odkorkował i napelnił kieliszki.
- Radujmy się, za nasze spotkanie, za miły i udany pobyt – Yvett, czy byłaś już kiedyś w Anglii?
- Nie, jestem tutaj po raz pierwszy. Nie wiedziałam, że południowy–zachód jest aż tak piękny.
- Kornwalia zajmuje wysuniętą najbardziej na południe część Wielkiej Brytanii, dlatego jej klimat jest stosunkowo ciepły i słoneczny. U nas przeważają łagodne zimy, a mróz i śnieg są zjawiskiem bardzo rzadkim. Znajdujemy się pod wpływem łagodnych wiatrów, przeważnie zachodnich z Oceanu Atlantyckiego. Dzisiaj mieliśmy 31 ° C. i bezchmurne niebo, w najbliższym tygodniu ma być równie ciepło i słonecznie, cieszcie się. Przeważnie taka pogoda utrzymuje się do końca października. Czasami trochę popada i znowu wyrzy słoneczko. Atrakcją Kornwalii jest nie tylko klimat, ale jeden w swoim rodzaju, niezwykle krajobraz i subtropikalna roślinność. Mamy cudowne ogrody oraz palmy, a nasze małe miasteczko jest prawdziwym nadmorskim kurortem z przepięknymi plażami, urwistymi klifami. Kornwalia robi ogromne wrażenie na turystach. Jeśli zaczniesz zwiedzanie od jej urwistego wybrzeża to ujrzysz skały zbudowane głównie z dewońskiego piaskowca i granitu, które zabarwiają wody Atlantyku na turkusowo. Wzdłuż wybrzeża wiedzie 900 km. szlak, nazywa się West Coast Path, jest to najdłuższy oznakowany szlak w Wielkiej Brytanii – Thomas, urodzony Kornwalijczyk, czuł się powołany do reklamowania swoich rodzinnych stron, wiedział o czym mówi, znał swoje i nie musiał chwalić cudzego.
- Jutro porywa mnie York do tej małej romantycznej zatoczki, która zdobi jego obraz nad kominkiem.
- No widzisz, gdzie jeszcze w Europie znajdziesz takie urokliwe miejsca? – Już widzę przepelnione plaże basenu Morza śródziemnego, ludzi leżących jeden na drugim.
- Thomas, nie przesadzaj, jeden obok drugiego – dorzucił z nieukrywanym uśmiechem York.
- To prawda – przytaknęła Yvett – W sezonie jest tam naprawdę za ciasno i za głośno, o wypoczynku nie ma mowy.

W międzyczasie podano do stołu, rodzaj obiadokolacji. Zwykle jada się go tutaj około

godziny osiemnastej, ale dzisiejsze okoliczności pozmiały stare zwyczaje. Yvett nie miała wielkiego głodu, skusiła się na kawałek świeżej ryby z zieloną sałatą i pyszną rosółką zupką.

– Yvett nie zapomnij, jesteś nad morzem, każdego dnia serwujemy świeżą rybkę – Thomas nie mógł zaprzestać reklamy i zaraz po kolacji zaproponował jej zwiedzenie domu. Yvett wywarła na nim niezłe wrażenie, a on dumny cały lubił pochwalić się tym, co w życiu osiągnął. Poszli więc obejrzeć część mieszkalną, a reszta towarzystwa popijając szampana zajęła się rozwodzeniem na tematy rodzinne i zawodowe. Po kilku miesiącach rozłąki zawsze mieli sobie sporo do opowiedzenia.

Parter należał do Birgit i Thomasa, pierwsze piętro do Silke i jej piętnastoletniej córki Dory. Fitnessstudio mieściło się w piwnicy, obok sauny i pralni.

– York będzie przychodził tutaj każdego dnia, to miejsce udostępniamy również naszym stałym gościom. Ciebie też zapraszam – widzę, że dobrze dbasz o swoją figurę.

– Staram się jak mogę, ale nie jestem zwolennikiem siłowni. Wolę jogę i pilates.

– Każdy rodzaj sportu jest dobry, ale parę docelowych ćwiczeń na mięśnie brzucha i nogi nikomu krzywdy nie zrobią.

Birgit i Thomas zajmowali trzypokojowe mieszkanie z prawie wcale nieużywaną kuchnią. W jednym z pokoi było biuro, które prowadziła Silke. Yvett była oczarowana nowoczesnością i elegancją ich wnętrza. Ściany w salonie zdobiły obrazy miejscowych malarzy, przyjaciół Yorka, domowa biblioteka oraz małe obiekty sztuki. Jednak największą atrakcją było olbrzymie okno z wyjściem na ogród, obraz sam w sobie.

– Telewizję oglądamy tylko na leżąc, bo w ciągu dnia i tak nie mamy na nią czasu – Thomas uchylił drzwi od sypialni.

– Wypijesz ze mną martini?

Panu domu nie wypadało odmówić – Yvett wzięła do rąk kieliszek i wzniosła z nim jeszcze jeden toast za udany pobyt.

– A jakie obowiązki w Wilii Birgit należą do twoich Thomas?

– Mam ich kilka, jestem dosłownie niezastąpiony: szef, zaopatrzeniowiec, kierowca, animator i przewodnik na cały przylądek. Każdego dnia wożę gości i pokazuję im piękno naszego regionu. Spójrz na tablicę informacyjną, wisi przy recepcji, obok małego saloniku, w którym podajemy popołudniową herbatę.

– Dla mnie również martini – Yvett ucieszyła się na widok swojego chłopca, który obładowany paletą piw w jednej chwili wkroczył do saloniku.

– To dla ciebie Thomas, niemiecki Pilsner.

– Wiesz, co lubię – Thomas wręczył mu kieliszek i rozsiadli się w najlepsze nie mogąc się ze sobą nagadać. York spojrzał na Yvett domyślając się, że nie marzy o niczym innym, jak o pójściu z nim na górę.

„Kościół, była w kościele, po lewej i po prawej stronie siedzieli w ławkach ludzie. Przed ołtarzem stała otwarta trumna. Odbywała się msza.” Szkoda, że nie widziała zmarłego, bo teraz nie wie z kim lub z czym musi się pożegnać. Yvett wierzyła w sny i w siłę naszej podświadomości.

Sara chętnie opowiadała mamie swoje sny, tak jakby chciała się ich pozbyć albo usłyszeć od niej, czy sen był dobry, czy zły. Nic więcej. Yvett uważała, że każdy sen domaga się analizy, bo jeśli go nie wytłumaczymy poprawnie może nas prześladować przez kilka dni z rzędu albo w ogóle na nic się nie zda. Sny o śmierci nie wróżą niczego dobrego, w szczególności jeśli się powtarzają. Najlepiej puścić go w niepamięć, pomyślała natychmiast, najlepiej z nikim się nim nie dzielić. Yvett nie chciałyby być źle zrozumiana, jeszcze ktoś mógłby pomyśleć, że przyjechała tutaj prorokować. Niejedni ludzie od takich kobiet uciekają, a ona chciała, aby ją polubiono.

York robił wrażenie śpiącego, Yvett wyslizgnęła się z łóżka i skierowała się do łazienki. Było około ósmej rano. Spojrzała w lustro, umyła twarz w zimnej wodzie, zdjęła piżamę i weszła pod prysznic. Po chwili stała owinięta w ręczniku i czesała włosy. Założyła świeżą bieliznę, białe majteczki w czarne groszki, takiż sam staniczek, narzuciła na siebie krótką, czerwoną podomkę. Zakropiła oczy, umyła zęby, gotowa do podbijania z Yorkiem Kornwalii. Uśmiechnięta weszła do pokoju nie przypuszczając nawet, że York w międzyczasie dokonał porannej toalety w innym miejscu. Znał w tym domu każdy zakątek, a u cioci i wujka czuł się, jak u siebie. Poza tym wychodził z założenia, że każdy mógłby mieć łazienkę dla siebie. Dlaczegoż by nie, któż nie chciałby takiego luksusu, szczególnie jeśli mieszka się we dwójkę.

– Dzień dobry – wyciągnął w jej kierunku obie ręce, a ona dała się objąć i przytulić.

– Yvett, czy wiesz, że dzisiaj upływa miesiąc od naszego pierwszego spotkania? Żaden zwykły miesiąc, tylko jeden z najbardziej intensywnych, jakie dotąd przeżyłem.

– To prawda, nikt na początku znajomości nie spotyka się tak często, jak my.

Widywaliśmy się prawie codziennie.

– Pachnij jak Szeherazada z baśni tysiąca i jednej nocy – York wręczył kupione dla niej na statku perfumy.

– Mój orientalny zapach? – Yvett uśmiechnęła się, deliknie rozwiązywała wstążki i zdjęła różowy papier.

– Jedna butelka by starczyła! Opium nie wymaga reklamy, a z Cotraddiction mogłeś jeszcze trochę zaczekać, do zimy daleko – Yvett wycisnęła na jego ładnie opalanej buźce dużego całusa i pieszczotliwym głosem małej dziewczynki podziękowała za prezent.

– Chcę je na tobie poczuć, najlepiej zaraz.

– A jak spuchnie twój niemiecki nosek i dostaniesz alergii? – boję się – Yvett zaczęła się wygłupiać.

– Yvett, czy można wziąć cię na serio?

– Zamknij oczy i daj się oczarować – Yvett rozpyliła zapach od Calvina Kleina rozprowadzając go na płatki uszu – co czujesz?

– Czuję kwiaty i daleko im do orientu ...

– Interesujący z ciebie facet. Dla przeciętnego mężczyzny nie jest istotne, jaki zapach ma na sobie jego kobieta, tylko czy w ogóle pachnie.

– Myślisz, że wszyscy są tacy powierzchowni?
York był inny, zainteresowany, ciekawy wszystkiego i jak tu go za to nie pokochać. Kobiety uwielbiają mężczyzn, którzy starają się je zrozumieć. York należał do tej właśnie grupy. Frauenverstehher! (*Ten, który rozumie kobiety!)

– No to co jest z tym orientem?
– Okay, każdy perfum ma swoją nutę zapachową, to co wyczuwasz po otwarciu flakonika to nuta głowy, decyduje czy zapach przypadł tobie do gustu, czy nie. Charakteru zapachowi nadaje nuta serca. Tylko serce się liczy, mój drogi, prawdziwy charakter zawsze kryje się w sercu człowieka – Yvett zaczęła się śmiać.

– Yvett, ale wróćmy do zapachów.
– No dobrze, ty mój fetyszysto. Nuta serca utrzymuje się około dwóch, czasami do czterech godzin. Łączy w sobie zapachy wielu kwiatów, róż, peoni, jaśminu i konwalii. Najtrwalsza jest nuta bazowa, pozwala, że czasami czujemy nasz zapach przez cały dzień, przez kilka dni, a w futrze albo wełnie nawet kilka miesięcy. Cotradiction to orientalny zapach z żywic drzewa sandałowego, satynowego i tonki, która pachnie wanilią, one stanowią o jego orientalnym charakterze, ale bez kwiatów przy produkcji perfum nie można się obejść.

– Oooo, pachniesz kusząco – York zaczął całować ją po uszku.
– Wejdzimy jeszcze do łóżka? – Yvett spojrzała na otwarty balkon i poczuła, jak promyki słońca usiadły jej na twarzy.
– A którą mamy godzinę?
– Zakochani czasu nie liczą – York rozwiązał jej podomkę i ujrzał ją w biało czarnych groszkach. Ścienny zegar wskazywał dziesięć po dziewiątej.
– Wyglądasz jak niewinna biedronka. – Yvett uniosła obie ręce w górę i jak baletnica okręciła się wokół siebie.
– Podobam ci się?
– Też pytanie.
Pukanie do drzwi.
– York, Yvett, czy możecie zejść za chwilę do jadalni – pod drzwiami stała Birgit.
– Okay – odpowiedziała zaciekawiona Yvett.
– To musi być coś pilnego, skoro fatygowała się, aż na górę.
– To może poczekać. Chcę, aby moja niewinna biedronka nabrała rumieńców, biedronki są czerwone – York nie mógł oderwać od niej ani oczu, ani rąk.
– A może „to coś” łączy się z tymi snami, które nie dają nam wszystkim spokoju.
– Ach, nie myśl o tym. Zaraz po śniadaniu wsiadamy na motor i jedziemy nad zatokę, zachwalałaś mamie raj, więc czuję się zobowiązany go tobie pokazać.
Yvett przeczesła włosy, wzięła do rąk pędzel, naniosła trochę różu na policzki i lipgloss na usta.

Nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego, pewien stały bywalec Wili Birgitt kupił trzy fotografie Yorka, zażyczył sobie rabatu. Birgit nie chciała decydować za siostrzeńca, skoro był na miejscu. Poza tym jeszcze jeden obraz musiałby zostać obramowany. Uradowany York poszedł uregulować z klientem transakcję, a Yvett dołączyła się do rodzinnego stołu, na którym stało wszystko, czego przy dobrym apetycie wygłodzona dusza mogła tylko zapagnąć: chrupiące bułeczki, tosty, gotowane i smażone na bekonie jaja, pomidory z grilla, paróweczki, muesli, cornflakes, dżem i półmisek z serem. Silke zaproponowała sok z pomarańcz.

– Dziękuję, najpierw muszę coś zjeść, uważam, że nie powinno się pić soku na czczo.
– U nas śniadanie rozpoczyna się właśnie od szklanki świeżo wyciśniętego soku. Częstuj

się Yvett – zachęcała.

– Kornijski ser jest najlepszy na świecie, „cheddar” został uhonorowany tytułem champion. Na półmisku leżą dwa gatunki, jeden jest łagodny, drugi bardziej aromatyczny i pikantny.

– Przyznać muszę, że jestem typem mleczarza. Od dziecka lubiłam przetwory mleczne, wolałam sery i twarożek od wędlin, szczególnie na śniadanie. Ten tutaj jest prawie pomarańczowy, już próbuję.

– Hmm, pyszny. Lubię też śniadanie na słodko.

– A czy wiesz, że dojrzewanie takiego sera trwa od trzech miesięcy do kilku lat?

– Nieprawdopodobne.

Do stołu przyłączył się Thomas, który stojąc z kimś obok przysłuchiwał się jednym uchem Yvett.

– Gut Morning, skoro jesteś słodką dziewczyną to musisz skosztować do herbaty naszą bułeczkę Scone, którą trzeba posmarować gęstą śmietaną i dżemem truskawkowym.

– No i jak tu dbać o linię, kiedy macie takie przysmaki – Yvett miała wspaniały apetyt i wcale nie trzeba jej było na słodkie namawiać.

– Z twoją figurą możesz sobie na wszystko pozwolić – uśmiechał się do niej Thomas.

– Jesteś typem kawosza, czy herbaciarza – zapytał zaciekawiony.

– Zawsze byłam typem herbaciarza, ale od niedawna piję bezkofeinową Latte macchiato i Cappuccino. Anglicy słyną z herbaty, prawda. Moją ulubioną jest Erl gray, herbatki aromatyzowane i Rooibos.

– Naszą tradycją jest czarna herbata o jej naturalnym aromacie. Pijemy ją z mleczkiem albo ze śmietanką, do tego serwujemy drożdżowe pieczywo i wszelkiego rodzaju ciasteczka. „Tea time” o siedemnastej, w saloniku, nie zapomnij.

Po chwili doszedł do nich zadowolony z siebie York, z wielką ochotą zabrał się do treściwego angielskiego jedzonka. Napełnił filiżankę gorącą herbatą i dolewając śmietanki dorzucił:

– Nie będzie taka mocna.

*

Na dworze czuć było pełnię lata, „Sommerfeeling” unosił się nawet w mieszkaniu. Yvett poczyniła przygotowania do wyjścia na plażę, nakremowała ciało z dość wysokim faktorem ochronnym, uszmkowała usta. Miała delikatną skórę i nie chciała przysporzyć sobie nowych pigmentów, ani się poparzyć. Przebrała się, założyła bikini, czerwoną czapkę z daszkiem, okulary przeciwsłoneczne, krótkie czerwone spodenki i biały T-shirt z dużym wycięciem z przodu.

– Jesteś ubrana jak polska drużyna piłkarska na mecz – uwadze Yorka nic nie uszło. – Czy w ten sposób chcesz podkreślić swoją przynależność narodową? Muszę przyznać, że wyglądasz seksi.

– Teraz wiesz z kim się spotykasz!

York wręczył jej kask i na motorze Thomasa ruszyli przed siebie, wzdłuż wybrzeża, z dala od zgiełku miasta. Jazda między polami i ścieżkami trwała około dziesięć minut. Szybko znaleźli się w miejscu, które było żywym odbiciem obrazu znad kominka. Zaparkowali i

trzymając się za ręce zeszli ostrożnie w dół. York wybrał najbardziej bezpieczne, najłagodniejsze i najpiękniejsze zejście, doszli do brzegu plaży topiąc stopy w różowych wrzosach.

– Kwiaty do nóg tobie rzucam, Yvett.

Energia ich rozpierała, humory dopisywały, nie mogło być inaczej w tak piękny i słoneczny dzień.

Yvett często zadzierała głowę i wcale nie dlatego, że była zarozumiała, od dziecka lubiła spoglądać w niebo. Teraz zastanawiała się przez chwilę, czy komnaty naszego Stwórcy są tak samo błękitne, jak niebo w Cornwall. Jej oczom otwierał się piękny widok. Romantyczne, ustronne miejsce, otoczone z wszystkich stron skałami porośniętymi zielonym mchem oraz majestatyczny szum oceanu zapraszały do plażowania. Błękit nieba zlewał się z turkusem wody, York zaczął filmować i robić zdjęcia.

– Czy widzisz to światło Yvett? – Thomas ma rację, kiedy zachwala ten cudowny kawałek ziemi. Takie warunki świetlne przyciągają artystów z wszystkich stron. Czy wiesz ilu osiedliło się tutaj malarzy i fotografów? Turyści nazywają Saint Yves mekką artystów, a Cornwall angielską Rivierą. Pod wieczór pójdziemy do miasta, do mojego ulubionego lokalu, przedstawię cię mojej klice.

– Znasz tutaj aż tylu ludzi?

– Z kilkoma studiowałem, Andrew został artystą malarzem, jego matka jest rodowitą Angielką, ma wspaniałą żonę i dwie córki, Oliver jest fotografem, dwa lata podczas studiów mieszkaliśmy razem, też się tutaj osiedlił. Znajomi mają znajomych i tak podczas regularnych pobytów w Cornwall pomału poznałem tych najważniejszych. W młodości zawiera się szybko przyjaźnie.

– Szczególnie z taką otwartością jak twoja, typowy Bliźniak kocha szerokie kontakty.

– O, tak mnie postrzegasz? Naprawdę jestem taki typowy?

– A jakże – nigdy nie bierz siebie zbyt poważnie.

– I kto to właśnie mówi?

Yvett przysiadła na ziemi bawiąc się piaskiem jak mała dziewczynka, przesypywała go z ręki do ręki. W nos uderzał zapach wrzosów, macierzanki i cudownego morskiego powietrza. Yvett z radości uniosła obie ręce w górę napełniając płuca tlenem, gdyby mogła nałykałaby się go na zapas. Dwa trójkąty na piersiach związane sznureczkiem na karku i figi spięte na biodrach dwiema złotymi klamrami, choć ubrana, prawie naga. York za każdym razem podziwiał jej sportową figurę, śledził każdy ruch, a okiem kamery uwieczniał piękne momenty. Yvett podbiegła do brzegu, popryskana wodą i w seksownej pozie, na prawym boku, podparta na rękę zgiętej w łokciu czekała na zbliżającą się falę i na Yorka, który miał ją utrwalić jego drogim, profesjonalnym sprzętem.

– To mój chrzest, jeszcze nigdy nie kąpałam się w oceanie.

– Czy chcesz, abym został twoim ojcem chrzestnym?

– Obowiązkowo – wykrzyknęła i ociekająca wodą wróciła na koc.

Położyła się na plecach, zamknęła oczy, a on przysiadł obok i nie mógł oderwać od niej wzroku. Krople wody zatrzymały się na nakremowanej skórze, zapragnął jej na poczekaniu. Rozgrzaną ręką dotykał zimnego od wody ciała, zgarniał krople z ud i brzucha, a Yvett posłusznie się tym zabiegom poddawała. Zbliżył się i ustami zaczął pieścić jej usta.

– Pragnę cię – wyszeptał całując ją po szyi.

Chwycił za piersi, pieścił sutki, delikatnie nakrył ją swoim ciałem. Odchylił czerwone majteczki i nagle poczuł jej ciepło, przez chwilę leżeli w całkowitym bezruchu. Jego cichy szept podpowiadał – przedłużmy tę rozkosz. Całowali się namiętnie, gorąco i jak nigdy dotąd

zachłannie, po czym stali się jednym ciałem, które zaczęło się rytmicznie poruszać i wewnętrznie eksplodować. Byli pewni, że miłość pod namiotem kornwalijskiego nieba nigdy nie przejdzie w zapomnienie. York uchylił prawe ramię, a Yvett miała wrażenie, że wtuliła się pod skrzydło anioła miłości.

– Jeszcze nigdy nie kochałam się w takim świetle.

– Paradis, niebo na ziemi, mówiłem przecie, że to miejsce najpiękniejsze jest na świecie.

To dobrze, że w naszym wieku przeżywamy stale coś nowego – dorzucił.

Po chwili wstali z koca i ze śmiechem na ustach, trzymając się za ręce podbiegli do wód oceanu.

– Tego lata nauczysz się pływać.

York zabrał deskę do pływania, a Yvett rzuciła się z nią na wodę i stwierdziła, że to wspaniały trening na mięśnie rąk. Z wielkim zdziwieniem i z taką samą radością zauważyła, że pomału porusza się do przodu.

– York, ja chyba pływam – krzyczała na całe gardło.

– Sama mówiłaś, że na nic nigdy nie jest za późno. Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy!

Powrócili na brzeg, przysiedli na kocu, Yvett oparła się plecami o jego klatkę piersiową i sięgnęła po jego lewą rękę.

– Pozwolisz, że do niej zajrzę? – zawsze lubiła przyglądać się liniom papilarnym i jak zwykle odkrywać tajemnicę, która zapisana jest na każdej dłoni.

– Mężczyźni mają dużo mniej linii od kobiet – stwierdziła na początek – jednak wielką jest zaletą, kiedy na dłoni panuje pewien porządek, a linie są wyraźnie i o łagodnym przebiegu. Takie właśnie dłonie posiadał York, wypukłe pagórki zdradzały jego serdeczny charakter, uduchowioną i kreatywną naturę.

– Tylko powiedz, co widzisz, skarbie. Jak długo pożyję?

– Ciekawe, że wszyscy zadają to samo pytanie. Długość linii życia wcale nie świadczy o tym, czy osiągnie się sędziwego wieku, czy nie. Jednak lepiej być w posiadaniu długiej, wyraźnej i czystej linii, niż krótkiej, cienkiej i poszarpanej.

– No widzisz, a jak wygląda moja linia – York zrobił się ciekawy.

– Masz szczęście, nie ma na niej krzyży ani wysp, jest regularna i czysta, co oznacza, że los będzie dla ciebie łaskawy.

– A o czym mówią krzyże i wyspy?

– Krzyże mogą być przyczyną dużych zmartwień, wyspy na linii życia mogą być zwiastunem choroby albo innej trudnej fazy. Im dłuższa wyspa, tym więcej czasu będzie wymagało pokonanie problemów.

– Kochanie, skąd ty to wszystko wiesz?

– Boska wróżka musi niejedną zgłębić tajemnicę. Nawet w Biblii pisze, że Pan Bóg położył nam znaki na dłoniach, abyśmy mogli lepiej pokierować naszym losem. Na dłoniach jest odcisnięty nasz własny, osobisty stempel, trzeba go tylko umieć odczytać.

– A czy nasza miłość jest również na nich widoczna?

– Pozwól mi się rozejrzeć – znalazłam, mam ją, o tutaj, zobacz – Yvett wskazała Yorkowi linię, która wychodziła z brzuśca kciuka i przecinała mniej lub więcej w połowie jego linię życia.

– Spójrz, nad korzeniem kciuka albo na nim jest wiele poziomych cienkich linii, niektóre z nich to linie flirtu, przeważnie biegną w kierunku linii życia. Jeśli któraś z nich ją przetnie, to znaczy, że temu komuś pisana jest miłość.

– No niesamowite, to potwierdzenie, że nasze życie zostało wcześniej zaplanowane.

– Wszystko na to wskazuje.

- A ja myślałem, że jesteśmy kowalami naszego losu.
- Bo też nimi jesteśmy. Jaką decyzję podejmiemy, jakiego dokonamy wyboru, zależy od nas.
- Myślisz, że na wszystko mamy wpływ?
- Może nie na wszystko, ale na wiele spraw.
- Jestem typem flirtiarza?
- Na szczęście nie z powołania, tylko z wyglądu.
- Chciałaś to sprawdzić?
- Z ludzkich rąk można czasami czytać jak z książki.
- A twoja linia miłości? Też ją masz?
- Chyba wyjątki jej nie mają, nie zapomnij, że tęsknota za miłością doskonałą została nam włożona do kołyski.
- Masz rację, kto kocha ten tęskni.
- Kto tęskni ten kocha – Yvett starała się brać życie takim, jakie było. Jej linia miłości była widoczna na prawej ręce, mniej więcej w tym samym miejscu, co u Yorka.
- Spójrz, to jesteś ty! Dobrze, co? Hirologia jest również małym źródłem wiedzy o człowieku, choć na dłoniach nie widać wszystkiego, tylko najważniejsze życiowe stacje.
- Czasami mam wrażenie, że nasze życie jest jedną wielką podróżą, jakbym wsiadł do pociągu.
- Każdy z nas ujechał ładny kawał drogi i niejedną stację ma już za sobą. Jesteśmy pielgrzymami, którzy stale są w drodze.
- Pociąg dalekobieżny do „Szczęścia” właśnie wjechał na stację – York całkiem trafnie naśladował dworcową zapowiedź przez megafon.
- Wesoły z ciebie podróżny – podsumowała Yvett.
- Jak podróżować to z radością – York robił duże oczy, po czym dorzucił – A więc linie na dłoniach zdradzają charakter i zamiłowania człowieka?
- Nie tylko linie, również kształt dłoni i wygląd palców. Na dłoniach jest wiele znaków, które o tym mówią. Spójrz na tę linię, to linia słońca, pokaż swoją prawą rękę. Ty masz ją na obu dłoniach. To linia, która mówi o kreatywności, zadowoleniu i osobistym szczęściu – opowiadając z przejęciem Yvett wzbudzała jeszcze większe zainteresowanie.
- Ach to ta, która idzie do palca serdecznego?
- Tak, to ona, dobrze ją mieć, nawet cienką i poprzerwaną, choć u ciebie jest wyraźna i długa, tak samo jak i u mnie, widzisz? – Yvett i York ponownie zaczęli porównywać swoje linie.
- Nie ma dwóch jednakowych dłoni. Różnice są dość znaczące i widoczne gołym okiem – Yvett nie chciała się rozpraszać, że linia słońca omawia również sytuację finansową. York miał linię o ładnym przebiegu, czystą, co świadczyło o tym, że nigdy nie zabraknie mu w życiu pieniędzy. Yvett miała linię miejscami trochę poprzerwaną, co wskazywało na przejściowe problemy finansowe, dobrze, że miała je już za sobą.
- Ludzie obdarzeni linią słońca mają więcej radości z życia, niż ludzie bez niej. Mogę to tylko potwierdzić.
- Radość z życia to prawdziwy przywilej. Są ludzie, którzy wszystko w życiu osiągnęli, a nie potrafią się z niczego cieszyć. Czyż to nie jest przykre? Ręczę, że moja była żona należała właśnie do tej grupy, z całą pewnością nie posiadała tej linii.
- A dlaczego wpadłeś teraz na nią?
- Bo była dokładnie twoim przeciwieństwem.
- No właśnie, jaka była? – dotąd byłam tobie wdzięczna za to, że nigdy mi o niej nie mówiłeś.

– A ja byłem wdzięczny tobie, że nie porównywałaś mnie z twoim eksem. Właściwie nigdy nie był dla mnie ważny, dla mnie liczysz się ty, tutaj i teraz. Istotne jest tylko to, co nas łączy, co wspólnie przeżywamy i to, że spoglądamy w tym samym kierunku.

– Masz rację – no wyrzuć wreszcie z siebie historię Klary.

– Klarę poznałem w klasie maturalnej. Myśleliśmy, że nasza miłość będzie na tyle silna, że przetrwa wszystkie burze i niepokoje, przez parę lat nam się to udawało. Klara była nadwrażliwa, stale leczyła swoje nerwy, a zaczęło się od jej poporodowej depresji. Miałem wrażenie, że odtąd nie była tą samą osobą. Powaga i melancholia były jej prawdziwą naturą, nawet muzyki nie lubiła słuchać, a co dopiero coś zanucić albo wesoło podśpiewywać. Kiedy Laura ukończyła trzy lata oddała ją do przedszkola, aby poświęcić się karierze. Po dziennikarstwie rozpoczęła pracę w redakcji gazety, rano wychodziła z domu, a wieczorem do niego wracała, byłem często mamą i tatą w jednej osobie.

– Wierzę, że byłeś wspaniałym ojcem – Yvett pogłaskała Yorka po policzku.

– Spontaniczność była dla niej obcym słowem, nie odbierała telefonów, kiedy nie była z kimś umówiona, nie dawała się niczym zaskoczyć, wszystko musiało być wcześniej zaplanowane. Była najzwyczajniej „sztywna”, nigdy nie usiadłaby na moim kolanie, nawet w naszym towarzystwie. Zawsze musiałem wychodzić jej naprzeciw, w miłości również. Przyziemna realistka, o takich ludziach mówi się, że choć są młodzi, to duchem starzy. Nie umiała się zachwycić, cieszyć i radować. Nie każdy może być takim clownem jak ty, mawiała. Zawsze marzyła o Ameryce, zakochała się w Kanadzie odkąd wyemigrowała do niej jej serdeczna przyjaciółka. Przed pięcioma laty obie założyły tam redakcję jakiegoś damskiego czasopisma. Kocham twoją spontaniczność Yvett, twój humor, optymistyczny sposób bycia i twoją życiową mądrość – York przytulił Yvett do siebie i pocałował.

– Kocham twoją serdeczność, wrażliwość, dobroć i ciepło twojego serca. Przy tobie doznaję uczucia de javu. Czy wierzysz w reinkarnację Yvett?

– Choć nie jestem buddystką, tylko katoliczką, wierzę, że nasze życie jest wieczne. Wspólna w obu religiach może być właśnie ta nieskończoność. Fakt ten potwierdzają ludzie, którzy przyszli na świat z przebłyskiem pamięci albo osoby, które poddały się hipnotycznej regresji. Oglądałam takie seansy w telewizji.

– Na RTL-u, to prawda – każdy z nich przypominał sobie, że już kiedyś żył, czasami wielokrotnie, zbadane i potwierdzone zostało również tło historyczne.

– Uznaję za prawdopodobne, że czas naszych narodzin i czas naszego powrotu został z góry zaplanowany. Wierzę w przeznaczenie i dopuszczam możliwość, że nawet przy wyborze naszego życia mogliśmy mieć słówko do powiedzenia. Wierzę, że każdy z nas został obdarzony jakimś talentem, misją do spełnienia, a naszym zadaniem byłoby ją odkryć, w końcu obdarzeni zostaliśmy wolną wolą.

– A co się stanie, jak to się komuś nie uda?

– Nie będzie w pełni szczęśliwy.

– A jak ma odkryć swoje mocne strony?

– Powinien słuchać głosu swojego serca. Wierzę, że jesteśmy prowadzeni po cichu niewidzialną ręką Boga, dlatego warto za życia utrzymywać z nim kontakt, prosić o prowadzenie, słuchać, jednym słowem rozwijać się duchowo, odrzucić materializm.

– Ojej Yvett, ile w tobie wiary. A co się stanie z tymi, co błędzą?

– Na błędach się uczymy, lecz zawsze mamy szansę się poprawić albo nawrócić. Wierzę, że nasz Stwórca nas tak wyposażył, że powinniśmy wszystkiemu podołać, dać sobie ze wszystkim radę.

– Ufać i wierzyć, wierzyć i ufać.

- Właśnie tak. – York, tobie się udało, twoje serce rwie się do tego co robisz, jesteś dzieckiem sukcesu.
- A ty narzekasz? Ty też masz sporo radości w tym, co robisz, nieprawdaż?
- Prawda, jednak do sukcesu należy dobre wynagrodzenie, wygląda na to, że jeszcze raczkuję.
- A czy pieniądze są najważniejsze? Nie martw się, z Kornwalii wyjedziesz pełna inspiracji.
- Ty jesteś moją inspiracją!
- A ty moją!

Wyglodzeni jak wilki wrócili do pensjonatu, bo przecież nie samą miłością się żyje. Pierwsze kroki skierowali do jadalni, zapominając całkowicie o angielskich zwyczajach. Kto myśli na wczasach o regułach, na lunch było za późno, na dinner za wcześnie. Zastali Birgit pijącą kawę i wypełniającą jakieś papiery.

- Właśnie o was myślałam, głodni, co? Powietrze morskie wzmaga apetyt, a nadmiar słońca męczy.
- Ach, widać to po nas – zapytała przerażona Yvett.
- Trochę.
- Zaraz zrobimy godzinną siestę – York próbował coś wytłumaczyć.
- O dwudziestej jesteście umówieni w Golden Lion z Andrew i Oliverem.
- Aaa, dzisiaj odbywa się występ jakiejś londyńskiej grupy jazzowej, warto pójść. Birgit była na bieżąco, zawsze dobrze poinformowana, nie raz towarzyszyła swoim gościom na takich imprezach. Podano rybę w sosie greckim i pyszną rosółowo–jarzynową zupkę. Zmęczenie odezwało się po posiłku, Yvett i York udali się do siebie zasypiając jak małe dzieci.

*

– Jak się tobie podobam? – Yvett założyła czarny overal bez rękawków, z dekoltem w szpic, również z tyłu, na nogi modne w tym sezonie buciki o wygodnych obcasach, na cienkiej platformie ze srebrną kokardką z koralików. Długi sznur pereł związała z przodu na supeł, w uszy wpięła dwie wiszące perełki, a z bransoletką w ręce zwróciła się do Yorka z prośbą o zapięcie. York podniósł do góry kciuk na znak, że super wygląda. Stał obok niej przed lustrem, przytulił do siebie obejmując ją prawą ręką w talii.

– Spójrz, my po prostu do siebie pasujemy, nawet wzrostem – kochanie, jak to jest możliwe, urosłaś?

– Tak, urosłam. To klimat Kornwalii albo seks na plaży, jedno z dwóch.

– Tobie służy jedno i drugie.

York w białej koszuli i sportowym garniturze w kolorze piasku pustyni podobał się jej jeszcze bardziej. Yvett sięgnęła po czarną, kopertową torebkę ze srebrną klamrą i oboje byli gotowi do wyjścia.

– Yvett, ty masz nie tylko styl, ty masz klasę.

– Ach nie przesadzaj, ja po prostu kocham modę.

Jej ciało nabrało zdrowego koloru i dzięki odpowiednim przeciwsłonecznym faktorom nie było wcale zaczerwienione. Yvett czuła się wypoczęta i ożywiona, gotowa do balowania do późna w nocy. W drodze na parking napotkali Birgit i Thomasa, którzy nie mogli się na nich napatrzeć.

– Wyglądacie jakbyście szli do urzędu stanu cywilnego – powiedziała Birgit.
– Wystarczyłoby wręczyć Yvett bukiet kwiatów – dorzuciła.
– Cornwall to nie Las Vegas Birgit – zestrofował ją Thomas.
– Kochani, nie jestem w ciąży – wykrzyknęła z uśmiechem Yvett.
Elegancy i wystylizowani wsiedli do auta ruszając w kierunku centrum.
– No widzisz, podobamy się.
– To fajne uczucie, nieprawdaż? Po twarzach obojga można było rozpoznać, że są ze sobą szczęśliwi.

– Saint Yves było najpierw osadą rybacką, dzisiaj jest miasteczkiem liczącym około dziesięć tysięcy mieszkańców. Teraz znajdujemy się w jego północnej części – York pełnił rolę przewodnika.

– Spójrz na ten nowoczesny budynek po prawej. To galeria sztuki Tate St. Yves. Jest jedną z sieci słynnej londyńskiej Tate Galery, to w niej wystawiają prace miejscowi artyści. Galeria objęła patronat nad muzeum i ogrodem rzeźb słynnej Barbary Hepworth.

– Zdaje się, że był z nią wywiad w Bunte.

– Czytałaś? To prawda, ona odnosi sukces.

Po ujechaniu paru kilometrów wzdłuż morza i prawie pustej o tej porze plaży szybko znaleźli się w centrum miasta.

– Mamy szczęście, między dziewiątą, a szesnastą ruch jest tutaj zabroniony – York rozglądał się za miejscem do zaparkowania.

Wysiedli z auta, aparat fotograficzny kleił się do jego rąk, jak zwykle wpatrywał się w niebo, obiektywem obejmował Yvett, która podziwiała portową zatokę. Chciał uchwycić zachwyty i radość rysującą się na jej twarzy, jej dziecięcą ciekawość świata. Wiedział, że najpiękniejsze zdjęcia to te niepozowane. Pogoda rozpieszczała, St. Yves prezentowało się ze swojej najatrakcyjniejszej strony, w pięknym świetle zachodzącego słońca. Miasteczko położone w uroczej dolinie, nad samym brzegiem morza z portem u podnóża, w którym przycumowały na piasku niezliczone jachciki, stateczki i łodzie, uśmiechało się tego dnia do każdego turysty.

– Niepowtarzalny widok, prawda? – Z zachwytem małego chłopca wpatrywał się w czerwono-pomarańczowy kolor nieba ze świecącą kulą, która robiła wrażenie, że zaraz schowie się zza wody oceanu.

– To miejsce jest, jak widokówka, która nagle ożyła – Yvett była pod wrażeniem.

– Mógłbym sobie wyobrazić zamieszkać tutaj z tobą na stałe – dorzucił York, a Yvett nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Naprawdę?

– A co boi się mój skarb utraty wolności?

– Czym jest wolność bez miłości, York? Z tobą zamieszkać nawet na końcu świata.

– St. Yves leży blisko domu, nie martw się kochanie.

Yvett i York wzbudzali zainteresowanie przechodniów, jak zawsze. Na krętych i malowniczych uliczkach mijali galerie z prawdziwymi dziełami sztuki oraz takie, które jedynie do tego tytułu pretendowały. Mijali również niezliczoną ilość kafejek, pubów, fish & chips barów i niekończącej się gastronomicznej oraz pamiątkarskiej sieci. Na jednej z bocznych uliczek znajdował się ulubiony lokal Yorka Golden Lion. To w nim odbywał się Castingshow całego miasteczka, szczególnie podczas weekendu, tutaj spotykali się znani i lubiani, wszelkiej maści artyści i ci, co się za takich uważali.

Na dużych ściennych telewizorach transmitowany był wywiad z Robbi Williamsem, po trzech latach przerwy postanowił ponownie powrócić na scenę. Aktualnie przygotowywał się do

koncertu, który miał się odbyć w październiku, w Londynie. Yvett, jak na fankę przystało, chętnie by się tam wybrała, choć raz chciałaby ujrzeć swojego idola na żywo. Z zaciekawieniem wpatrywała się w olbrzymi ekran.

Lokal był dość pełen, w głębi sali, przy dwóch zestawionych ze sobą stołach czekało na nich zebrane towarzystwo, trzech mężczyzn i dwie mało rzucające się w oczy kobiety. Yvett słyszała o Angielkach, że są nieciekawej urody, ponoć najbardziej szara Polka jest uważana w Anglii za ładną. Okiem wyobraźni ujrzała najsłynniejszą twarz Brytanii Camillę Parker Bowles, żonę księcia Karola, która była odpowiedzią samą w sobie. Przed kilkoma dniami nadawano w telewizji reportaż z Londynu, w którym zebrała się z jakiejś okazji angielska śmietanka, kamera nie pokazała ani jednej ładnej buzi, co potwierdzało fakt, że angielskie kobiety nie grzeszą urodą.

Andreu i Oliver wyszli im naprzeciw. Co prawda mężczyźni nie całują się po policzkach, za to obejmują się w połowie i poklepują ręką po ramieniu. York zaawizował się telefonicznie, teraz miał okazję przedstawić Yvett osobiście, najwyraźniej był z niej dumny.

– Moja Yvett – poznajcie się.

– Andreu, to ten od obrazu nad kominkiem i Oliver, Artysta Fotograf – York zwrócił się do Yvett, aby nikogo z nikim nie pomyliła.

– Bardzo mi miło – York stale o was mówi, mile was wspomina, a czasami nawet za wami tęskni.

– Z nimi możesz mówić po niemiecku, ale z paniami szlifuj swój angielski – dorzucił informacyjnie York. Yvett podeszła do stołu i przywitała się z Jessicą, żoną Andrew i z Lily, żoną Olivera.

– Nice to meet you – panie mimo typowo angielskiej urody robiły na niej całkiem miłe wrażenie. Yvett została obrzucona masą pytań, dziewczyny chciały wiedzieć czym się zajmuje zawodowo. Yvett wiedziała, że wzbudzi ich ciekawość, kiedy powie, że pisze książki. Zawód autora zawsze wydawał się wszystkim interesujący.

– O czym piszesz? Jakie to są książki?

– Ach, nic szczególnego, poradniki ezoteryczne. O snach i symbolach, o wierze i optymizmie, o Tarocie, itp.

– Zajmujesz się również numerologią?

– Jak najbardziej.

– Moja koleżanka poznała mężczyznę, który jest urodzeniową ósemką? Jakie są te ósemki?

– Ósemki mają dużo energii, nie zawsze potrafią ją właściwie wykorzystać. Jeśli ten pan nie ma żadnych nałogów, to związek może układać się całkiem pomyślnie. Gorzej byłoby, gdyby zaglądał do kieliszka albo sięgał po narkotyki, ponieważ ósemka to również wyniszczanie i ciągle odradzanie się. Ósemki nie zawsze wydają się w pełni zadowolone ze swojego życia. Często czują się niedocenione, niezauważone albo pokrzywdzone, tak jakby los im czegoś poskąpił, a w rzeczywistości potrzebują tylko innego spojrzenia. Poza tym, każdy człowiek to indywidualność i nie składa się z samych liczb. Na jego charakter ma wpływ wiele czynników, między innymi data urodzenia, temperament, wychowanie, wpływy innych oraz zebrane doświadczenia życiowe. Ósemka to liczba losowa, liczba zmian i przeobrażeń, jedyna w swoim rodzaju, a nawet liczba nieskończoności.

– Ciekawe to, co mówisz i zdaje się nawet do tej osoby pasować.

Mężczyźni byli zajęci rozmową na temat interesów, Andrew sprzedawał z sukcesem własne obrazy w miejscowej galerii, Oliver prowadził wraz z żoną galerię fotografii o podobnym asortymencie, co York w Aachen, robił wrażenie bardzo pewnego siebie.

– A teraz zdradzę wam moją receptę na sukces oraz coś, o czym jeszcze nie wiecie –

zwrócił się do nich cały podekscytowany.

– Wpadłem na cudowny pomysł. Zachody słońca sprzedawały się zawsze bardzo dobrze, turyści po powrocie z wczasów patrząc się na nasze niebo wracają myślami do St. Yves, sentymentalni tacy ...

– Przejdź do sedna kochanie – Lily próbowała go przynaglać. – Nie widzisz w jakim napięciu oczekuje twojej recepty York – spójrz na niego.

– U nas można zamówić niebo, jak danie w restauracji, na każdy dzień roku. Każdego dnia robię nowe ujęcia i wystarczy tylko jeden klik, aby dokonać zamówienia online. Wyobraźcie sobie, że dziewczyna wymieniła na plaży pocałunki albo właśnie tutaj założyła na palec zaręczonowy pierścionek, od razu chce mieć w domu obraz naszego nieba. Choć nietypowa, ale dla wielu bardzo oryginalna pamiątka. Mamy wspaniałą reklamę, odwiedza nas wielu miejscowych. Każdy chce mieć obraz dnia, w którym brał śluby albo ochrzcił dziecko. Czyż to nie cudowny souvenir? Patrząc na fotografię, zawsze można powiedzieć: Spójrz kochanie, w tym tak uroczystym dla nas dniu nawet słońce się do nas uśmiechało, ta piękna puchata chmurka, to chmurka szczęścia.

Wszyscy zaczęli się śmiać i chwalić jego pomysł, a wyobraźnia ponosiła go coraz bardziej:

– York, jeśli będziesz fotografował aacheńskie niebo, to... – Yvett dokończyła jego zdanie:

– ... to zabraknie ci portu, wody, plaży, fali i oceanu, tych wszystkich dodatków, które ty masz na swojej recepcie. Towarzystwo stanęło w obronie Yvett, Lily wręczyła jej drinka i wszystkie ręce uniosły się naraz do góry.

– Za nasze spotkanie – wykrzyknął York.

– Za obrazy nieba, za sukcesy i interesy – zawtórował Oliver.

W międzyczasie na małej scenie przygotowywał swój występ zespół młodych muzyków i na sali zaczął rozbrzmiewać liryczny jazz. Wypełniły się wszystkie miejsca, a na parkiecie pojawiła się pierwsza para. York wyciągnął ręce w kierunku Yvett i oboje poszli w jej ślady. Yvett od dawna nie była na takiej zabawie, właśnie teraz, w St. Yves, przypomniała sobie, jak seksi może być taniec w parze. Z przyjemnością dała się prowadzić. Na parkiecie dozwolone jest wiele więcej niż w rozmowie: spojrzenia, które mówią same za siebie, dotyk, przytulanie, a nawet wymiana pocałunków. Nie ma w życiu kobiety niczego piękniejszego od czułych męskich ramion, buzi, która się podoba, dotyku kochanych rąk i bliskości ciała, które przyciąga niczym magnes.

Nieznany dotąd rodzaj jazzu wyczarowywał wprost niepowtarzalną, erotyczną atmosferę, przynajmniej tak odbierała ten klimat Yvett. York przechylił głowę, zbliżył usta do jej ust, które głodne i spragnione miłosnych doznań zrobiły „klik”. Nastaly czasy klików, kliknij tu, kliknij tam i wszystko układa się jak z płatka. Obserwując kątem oka salę Yvett czuła na sobie zazdrosne spojrzenia. Znajomi Yorka przyglądali się im pełni podziwu domyślając się tym samym, co w trawie piszczy. Takiego kumpla jeszcze przed pół rokiem nikt tutaj nie widział. Yvett czuła się tak, jak na wymarzonych wakacjach czuć się powinna, Yvett czuła się szczęśliwa.

– Uważam, że to będzie dla was niezapomniany wieczór – podsumował Oliver – czy nie chcecie kupić ode mnie dzisiejszego zachodu słońca?

– Nie, nie, nie. Dla Yorka została spuszczone drabina z nieba – broniła go Yvett. Nie byłoby dnia, aby nie wchodził po niej z kamerą.

– Acha, rozumiem, on ma swoje connections – ubawiony Oliver miał uśmiech na twarzy.

W szampańskim nastroju wrócili do Wili Birgit. O zaśnięciu, w tę upojną i piękną noc, nie było nawet mowy. Pobyt w lokalu stał się niezłą rozgrzewką dla dwojga spragnionych siebie ciał.

22

Kolejne dni upływały na poznawaniu miasteczka i zwiedzaniu okolic. Turystyczna oferta St. Yvess była bardzo bogata, nikt nie powinien wyjechać stąd rozczarowany. York wymykał się wczesnym rankiem z łóżka, aby uchwycić wschodzące słońce, a wieczorem w towarzystwie swojej dziewczyny szedł je pożegnać. Yvett pokochała niesamowitą atmosferę miasta, które z rana budziło się do życia zapraszając na promenadzie wzdłuż nabrzeża do kupna owoców morza. W gablotech szczyrzyły zęby rekiny, nie brakowało krabów, dorszy, halibutów, popularnych makreli i śledzi.

– Jak smakuje mięso z rekina? – Jeszcze nie jadłam, ale na samą myśl robi mi się niedobrze.

– Rekin wielorybi jest łagodną rybą, która żywi się planktonem, jego mięso osiąga wysokie ceny. Jeśli zostanie odpowiednio przygotowane to znaczy marynowane w oliwie i w soku z cytryny, będzie bardzo smaczne.

Kornwalia szczyliła się swoją odrębnością gastronomiczną, otoczona morzami z obszarami obfitych połowów sprawiała, że ryby były łatwo dostępne. Yvett cieszyła się z tej odmienności i codziennie zjadała się świeżutkimi specjałami. Turystyczną atrakcją Kornwalii był również Cornish pasty, pieróg kornwalijski, na którego zaprosił ją do miejscowego baru w porze lunchu York.

– Jeśli lubisz pierogi, mięso i warzywa, to i ten będzie tobie smakował.

– Moja mama robiła pierogi z serem, moja ciocia z mięsem, tylko one nie były takie duże, jak te tutaj. Chyba całego nie zjem.

– Zjesz, zjesz. Czy wiesz, że jego wielkość i kształt pochodzą sprzed blisko trzystu lat. Kornwalia, ongiś najbiedniejsza część Anglii, posiadała złoża cyny. Już wówczas zdawano sobie sprawę z jej szkodliwości dla organizmu, dlatego też małżonki górników dbające o zdrowie i żołądek męża wymyśliły potrawę, która spełniała wszelkie wymogi ówczesnego Sanepidu.

– Kobiety potrafią czarować.

– Tak, masz rację – York uśmiechnął się. – Pieróg był na tyle duży, że wystarczał za cały posiłek. Górnicy nie mający możliwości umycia rąk przed jedzeniem trzymali w palcach tylko zlepiiony brzeg zjadając jedynie środek pieroga, ubrudzony ręką brzeg był wyrzucany.

– Clever! A co było w jego środku?

– Nadzienie było warzywne albo mięsne, albo jedno i drugie i dzisiaj się w tym względzie niewiele zmieniło. W końcu tradycja musi zwyciężyć, a według niej każdy pieróg oznaczony był jeszcze inicjałem.

York poszedł odebrać zamówienie.

– Przekonaj się jak smakują, już sam zapach jest kuszący.

Yvett zjadła swojego pierożka z apetytem, chwając delikatne, smakowite ciasto.

– Kiedy zatęsknisz za Kornwalią przyrządzę tobie Cornish pasty i wycisnę na nim serduszko.

– Trzymam cię za słowo!

Yvett pokochała niekończące się, szerokie, piaszczyste plaże, krzyk mew, których nie wolno było karmić, bo były zbyt przyjazne. Jak tylko widziały, że ktoś coś je, przylatywały w jego pobliże i zaczynały się na swój krzykliwy sposób przypominać.

– Tutejsze mewy są dokładnie takie same, jak jamnik, którego mieliśmy kiedyś w domu. Zazdrościł nam, kiedy zasiadaliśmy do stołu, wlepił w nas swoje żebracze spojrzenie, trącał łapą i podszczekiwał.

– Rozpieszczony czwonorog.

– Nazywaliśmy go królem żebraków.

Yvett pokochała szum wiatru, nadmorskie urwiska, porośnięte mchem dachówki i szare mury domów, często bardzo starych, opatrzonych informacyjną tabliczką z datą jego powstania. Wiele angielskich domów na prowincji miało kilkusetletnią historię i fasadę przyozdobioną pięknymi, pnącymi się pelargoniami stojącymi na okiennych parapetach.

York starał się jak mógł, aby ubarwić, urozmaicić i uatrakcyjnić pobyt Yvett w tym uroczym zakątku świata. W planie było zwiedzanie cudownych ogrodów i starych zamków, w których kręcono filmowe sceny do książek Rosamundy Pilcher.

– Dzisiaj zabiorę cię do Tintagel – zakomunikował.

– Tam stoją tajemnicze ruiny zamku wybudowanego na szczycie wzgórza, z którego rozciąga się wspaniały widok na turkusową zatokę. Jedna z legend głosi, że to właśnie tutaj urodził się Król Artur, inna wskazuje to miejsce jako jego siedzibę. Yvett, czy słyszałaś o królu Arturze?

– Muszę przyznać, że bajki i legendy to nie moja specjalność. Jednak jeden z moich snów sprawił, że zaczęłam kiedyś googlować pewne słowo: Camelot. W moim śnie wygłaszałam na jego cześć wiersz, rodzaj pochwalnego hymnu. Do dzisiaj nie umiem tego snu z niczym powiązać, a nie chcę się za bardzo zagłębiać w domniemania.

– I kto to mówi? – Camelot, to dwór króla Artura, siedziba „bractwa okrągłego stołu”. Tak naprawdę to nikt nie wie, gdzie była królewska siedziba i czy w ogóle istniała. Gdzie stał okrągły, kamienny stół i na jakim miejscu siadywał Sir Lancelot wiedzą tylko najzagorzalsi wielbiciel legend tego okresu. Podobno tutaj urodził się Artur i tutaj czarnoksiężnik Merlin dawał mu pierwsze nauki. Nieprawdopodobne, że właśnie ty o nim śniłaś.

– W moim śnie czekałam przed pięknymi, dwuskrzydłowymi, złotymi drzwiami, które otworzyły się przede mną. Miałam wrażenie, że znalazłam się w jakimś małym sklepie, regały wypełnione były po brzegi luksusowym towarem, a wszystko znajdowało się w zasięgu ręki. Aby skorzystać z tych dóbr musiałam wykazać się wiedzą, jak na jakimś quizie, bo jak to w życiu bywa, nie ma nic za nic. Tak więc odpowiadałam na zadane pytania. W jednej ze scen recytowałam wiersz o Camelocie, zbudziłam się z następującymi słowami na ustach: „mój kochany Camelocie”.

– A może byłaś piękną Ginewrą, w której zakochał się Artur, sprowadził ją na swój zamek, aby się z nią ożenić. Legenda mówi, że jeden z jego rycerzy, młody Lancelot zapalał do niej miłością, a zrozpaczony, starzejący się mąż skazał ją na spalenie. Lancelot uratował jej życie i uciekł z nią do Francji.

– Nie mam pojęcia, co łączy mnie z Arturem i Camelotem. Tak, jak w jakimś filmie albo w jednej z bajek: schodząc ponownie na ziemię otrzymujemy serum zapomnienia. Pewnie każdy z nas musiał połknąć to lekarstwo.

– Ach Yvett, ty moja boska wróżko, może kiedy dojedziemy na miejsce doznasz uczucia

de ja vu. Ty mnie zawsze zaskakujesz. Może przypomnisz sobie, gdzie znajduje się święty Graal.

– Nie nabijaj się ze mnie. Chętnie poddałabym się hipnozie, aby dowiedzieć się jak było naprawdę. Jeśli żyłam na dworze króla Artura i mieszkałam w jego słynnym Camelocie, to musiałam być tam bardzo szczęśliwa, skoro w moim śnie, tak dobrze się o nim wyrażam. York, opowiedz mi coś więcej o tym tajemniczym królu, może przypomnę sobie jakiś szczegół.

– Król Artur miał być bardzo sprawiedliwym władcą, jak kraj długi i szeroki jako pierwszy wprowadził w Brytanii prawo. Podczas jego rządów Brytania przez całe dwanaście lat cieszyła się pokojem. Artur sprowadził na zamek Camelot odważnych i wiernych rycerzy swego królestwa, m. in. Lancelota, Gawina, Parsifala i wyznaczył im miejsce przy Okrągłym Stole, było ich dwunastu.

– Dwunastka, to liczba pełna tajemnic, pan Jezus miał też dwunastu uczniów, nieprawdaz. Wszyscy wielcy przywódcy mieli dwunastu zwolenników.

– ... że ty też zawsze zwracasz uwagę na takie szczegóły. Ale pozwól niech ci dokończę o tym słynnym Arturze.

– No proszę, proszę.

– Słynny czarodziej Merlin, jeden z największych na świecie, nauczyciel króla Artura pouczał rycerzy, jak unikać zbrodni, okrucieństwa, nikczemności, zdrady, kłamstwa, a nawet, jak szanować i otaczać opieką kobiety.

– York, interesujące to, co mówisz, a może byłam asystentką czarnoksiężnika Merlina? Jak sam widzisz, umię czytać z kart, z rąk, tłumaczyć sny i tajemnicze symbole, wciąż na nowo zachwycam się tajemnicą wiary.

– Niesamowite, Yvett. Przekonajmy się. Spójrz, przed nami roztaczają się owiane legendą ruiny zamku Tintagel.

Yvett uniosła głowę lekko do góry, w myślach postanowiła stawić czoła takiemu wyzwaniu, choć na pierwszy rzut oka niełatwe było do wykonania. Wysiedli z auta i trzymając się za ręce zabrali się do wspinaczki, w żaden sposób nie można było dojechać do celu autem. Yvett zafascynowana legendą i jej własnym snem, pokonywała w pocie czoła dziesiątki, niekończących się schodów. Dziwnym i tajemniczym wydał się jej fakt, że właśnie teraz znalazła się w miejscu, o którym mówiła z przejęciem we śnie. Nigdy w życiu nie wybrałaby się pod tak stromą górę, gdyby nie te tajemnicze nici, które próbowała ze sobą powiązać i gdyby nie York, mężczyzna jej życia. W rzeczywistości nie cierpiała schodów i tam, gdzie mogła korzystała z windy. Jednak czego nie robi się dla miłości. Wspinając się miała wrażenie, że idzie z nim na koniec świata. A może to jakiś znak z góry, właśnie z Yorkiem będzie w stanie pokonać każdą przeszkodę, Yvett kochała boskie podszepty. Zmęczeni i zasapani wspieśli się na tajemniczy szczyt, na którym zebrała się mała grupa turystów. Wzgórze i ruiny porośnięte były zielonym mchem, kolorem, który ożywiał historię, dla Yvett kolorem wiary.

– Kim był King Artur naprawdę skoro umiejscowił swoją siedzibę w takim właśnie miejscu – Yvett czuła w sobie bicie serca.

– To strome, skaliste podejście wspaniale broniło zamku przed wrogimi zakusami. Ponoć Artur odchodząc z tego świata na słowa: „My King, don't die, we need you. Your country needs you. You are the king of England – odpowiedział:

I'm not a king oft the country, I am the king oft the people.“

Nie jestem królem państwa, lecz ludzi, powiedział, a w momencie jego śmierci jego korona zapaliła się „świętym, nieprzeniknionym żarem”, co później chrześcijanie mogli uznać za znak jego świętości.

– Niewiele pozostało z dawnej świetności, a szkoda. Chętnie weszłabym do środka, aby poznać, zobaczyć coś więcej, poczuć energię tego miejsca.

– Yvett, a może jak się skupisz to ją uchwycisz. – York nie naśmiewał się, wierzył, że to jest całkiem możliwe. Niedawno oglądał reportaż o miejscach mocy i ludziach, którzy wspinali się z trudem na jakiś szczyt, aby móc stamtąd medytować.

– Postaram się. Kiedyś w tak odosobnionych miejscach budowano klasztory i zakony. Wysoko, pod nieboskłonem oznaczało bliżej Boga.

– Całkiem możliwe. Tutaj też między piątym, a ósmym wiekiem przypuszczano jakąś wczesnochrześcijańską kельtycką osadę klasztorną. Ponoć w Angli są jeszcze inne zamki, które też roszczą prawa do legendy Artura, wszyscy chcieliby na niej zarobić.

– Jacy jesteście zmaturalizowani – Yvett obchodziła w skupieniu ruiny, przeszła przez fragment muru imitujący triumfalny łuk, po czym stanęła w miejscu, w którym było kiedyś okno. Spojrzała w dół i doznała dziwnego uczucia. Znieruchomiała, przez moment miała wrażenie, że to całkiem znajomy widok. Ach nie, to niemożliwe, pomyślała znowu. Takie sceny oglądałam z pewnością na filmach, wzburzone morze bijące o skały. Tylko ten jedyny i niepowtarzalny turkus wody stale rzucał się w oczy i nie dawał jej spokoju.

– Gdyby dzisiaj było pochmurnie i wietrznie, widok z góry napawałby mnie lękiem, ale teraz wcale go nie odczuwam. Wręcz przeciwnie, mam w sobie jakąś dziwną melancholię, tęsknotę, tylko za czym? Jeśli założę, że w tym miejscu już kiedyś byłam, co nie jest mi oczywiście w pełni świadome, pocieszający będzie fakt, że mogłam ponownie tutaj wrócić. To potwierdzałoby moją teorię, że nasze życie jest nieskończone.

– Frohe Botschaft, Yvett! (*Wesoła nowina, Yvett!)

– Każdy katolik powinien wiedzieć, że ze śmiercią nic się nie kończy – York wracamy!

W drodze powrotnej zatrzymali się na kawie, w turystycznej miejscowości Newquay, pełnej luksusowych hoteli i drogich samochodów. Ponoć miasteczko tętni życiem przez 24 godziny na dobę i jest największym centrum rozrywki w całej Kornwalii.

– W tym miejscu wzięłam lekcje surfingu. Przez cały okres letni odbywają się tutaj zawody, na które zjeżdżają się surferzy z całego świata.

– Surfing nie należy wcale do łatwych sportów – dla Yvett każdy wodny sport wydawał się niebezpieczny, ponieważ jak dotąd nie nauczyła się jeszcze samodzielnie pływać.

– Ach, nie. Poza znajomością wody i fal na których surfujesz, trzeba mieć jeszcze dobrą kondycję fizyczną i psychiczną. Surfing to przede wszystkim sztuka umysłu, przełamywania własnego lęku i słabości. Taka rywalizacja z samym sobą dostarcza ogromnej satysfakcji i radości.

– Typowo męski sport.

– Raczej tak, ale nie brakuje też dziewczyn chłopczyc, jak ja to określam. To panienki, które urodziły się w spodenkach, pchają się na wodę, motor, dach albo robią kursy pilotażu.

– No i co przełamałaś swoje lęki?

– Nigdy nie należałam do lękliwych.

Rozmowę przerwała melodia z komórki Yorka, przy telefonie była Silke. York obrał bardzo poważny wyraz twarzy, Yvett zaniepokoiła się. Znowu zastanawiała się nad faktem, czy ten jego skupiony wyraz zawsze uśmiechniętej buźki nie ma związku z jej brzydkim snem.

– Nie, to niemożliwe. Trudno mi uwierzyć, tak nagle? Nie było ratunku? O. K. zaraz będziemy, za pół godziny. Wyłączył komórkę i schował ją do kieszeni.

– Yvett, wyśniłaś, kiedy w ogrodzie twojego domu widziałaś pogrzeb.

– A co się stało? Umarł ktoś? Nie denerwuj mnie.

– Thomas, nagle, na zawał. Mój wujek nie żyje.

– Kiedy, na miłość boską?

- W biurze, przed godziną, powiadomiony lekarz mógł stwierdzić tylko zgon.
 - O mój boże, biedna Birgit!
 - Przeżyli ze sobą ponad czterdzieści lat. Birgit skończyła sześćdziesiąt trzy lata, jeśli się nie mylę byli w jednym wieku.
 - To nie nażył się twój Thomas za długo w tym pięknym raju. Chorował na serce?
 - Nic o tym nie wiem, miałem go za okaz zdrowia. Wczoraj byliśmy w naszym Fitness-studio (*siłownia), wydawał się być w całkiem dobrej kondycji. Prawiłem mu nawet komplementy.
 - Przypominasz sobie o czym ostatni czas śniły Birgit i Silke? Jedna miała czarne włosy, druga niosła czarą torbę albo ubrana była na czarno. Podczas naszego pierwszego wieczoru w jadalni nie chciałam się na ten temat wypowiadać, wówczas Thomas uratował sytuację wznosząc za nasz pobyt toast.
 - Pamiętam. Teraz nastanie w domu żałoba. Chodź, idziemy do auta – Birgit mnie potrzebuje, muszę ją pocieszyć.
- Yvett i York jechali w milczeniu, z radia płynęła muzyka miejscowej stacji i na czyjeś życzenie puszczonego utworu Andrea Bocelli: „Time to say Good Bye”. York dostał przyływu gęsiej skórki, zrozumiał, że nadszedł moment, aby się pożegnać. Yvett wiedziała, że ten utwór był nie tylko dla tego, kto go sobie zażyczył, ale również dla nich. Oni też musieli pożegnać się z Thomasem, który odszedł po cichu nie mając czasu na pożegnanie. Yvett była pewna, że właśnie tym utworem chciał im to powiedzieć.
- Yvett czy czujesz to, co ja?
 - Tak, kochanie, Thomas właśnie się z nami żegna.

23

York wziął Silke w ramiona, czuł, że zaraz się rozplacze. Pewnie w takiej sytuacji też by się rozplakał. Na szczęście, dotąd takiego bólu nie doświadczył, został mu zaoszczędzony, jego rodzice cieszyli się dobrym zdrowiem. Birgit miała wizytę zaprzyjaźnionego lekarza, otrzymała uspokajający zastrzyk i poszła do siebie.

– Mama leży w łóżku, Dora jest przy niej. Ciało taty za godzinę zostanie zabrane przez zakład pogrzebowy. Właśnie zaczęłam powiadamiać rodzinę, York, czy możesz zadzwonić do swoich rodziców?

– Zaraz to zrobię, najpierw pójdę do niego, muszę go zobaczyć, po raz ostatni. Jakie to smutne – York poczuł kluskę w gardle – o mój boże, przecież wiedzieliśmy się dzisiaj rano.

Silke towarzyszyła mu do drzwi biura, w którym na skórzanej sofie spoczywało ciało jej

ojca, wujka i przyjaciela. Wyglądał tak, jakby właśnie usnął. Jak kruche jest nasze życie, pomyślał York. Jeszcze rano snuliśmy wspólne plany. Nagle poczuł intensywny zapach, Thomas używał wód Paco Rabanne, tak to były jego zapachy! York miał wrażenie, że właśnie teraz ktoś je rozpylił. Gdzie jesteś przyjacielu, zapytał w duchu domyślając się, że zapach, który przejął był jego odpowiedzią. Yvett powiedziała by z pewnością, że Thomas był obecny choć niewidoczny. Duszy nie widać, duszę się czuje. York zgłębiał pomalą tajemnicę wiary.

Silke wyjęła z szafy butelkę koniaku i napełniła kieliszki. Robiła wrażenie zrównoważonej, skupiła się na załatwianiu bieżących spraw.

– Muszę się trzymać, nie mogę się rozpaść, pensjonat musi funkcjonować bez zarzutu. York wiedział, że to tylko pozory, przecież była ukochaną córeczką tatusia.

– Thomas miał zaplanowaną na jutro wycieczkę, goście już zapłacili, muszę wszystko odwołać chyba, że... – Silke zamyśliła się, po czym zwróciła się do Yorka.

– ... że wzięłybyś naszego merca, zabrał naszych pięciu ludzi i razem z Yvett pojechał do St. Blazey na zwiedzanie Eden Projektu. Jeszcze tam razem nie byliście, prawda? Co o tym sądzisz York?

– Jest okay – pojedę.

– To mnie cieszy, nawet nie wiesz, jak mi pomożesz – dziękuję tobie, dziękuję Yvett. Na raz spadło na nas tyle spraw. Silke szukała pocieszenia w pracy, była typem, który nie mógł spokojnie wysiedzieć, musiała być w ruchu i działać, zając się, aby nie myśleć, aby nie wpaść w nagłą depresję.

York sięgnął po komórkę i zadzwonił do rodziców. Powiadamanie kogoś o czyjejs śmierci jest niewdzięcznym zadaniem, jednak ludzie w wieku jego mamy i taty przyjmują takie wiadomości jakoś inaczej. Niektórzy całkiem dobrze umieją pogodzić się z tym, co się wydarzyło, często dopatrują się w nieszczęściu woli Boga. Inni w takich sytuacjach cieszą się nawet, że los jest dla nich łaskawszy, a nieszczęście ich omija. Nikt ze starszych ludzi dobrowolnie ze świata odchodzić nie chce, wielką pomocą staje się wówczas akceptacja. Przyjąć i zaakceptować wszystko, co los zsyła.

– Oczywiście, że przyjedziemy – zaraz zadzwonię na lotnisko i zamówię na jutro lot. A co u ciebie kochanie, od kiedy jesteś w St. Yves?

– Od ubiegłej niedzieli.

– Yvett jest z tobą? Będę miała okazję ją poznać? Jak długo planujecie jeszcze pozostać?

– Po pogrzebie musimy wracać.

– Do zobaczenia kochanie, uściskaj ode mnie moją biedną siostrzyczkę, no i twoją Yvett.

– Przekażę. Pa, mammo, pozdrów tatę.

– Pozdrowię, synu.

Pod dom podjechała furgonetka zakładu pogrzebowego, Silke zeszła z gośćmi na dół. Dzwonek do drzwi postawił Birgit na nogi, pojawiła się z zapuchniętą twarzą i z ubraniami męża w ręce. York troskliwie ją objął i pocałował w policzek, a ona nie miała już łez, aby płakać, zostały wypłakane w poduszkę.

– Wszystko się pokrzyżowało, popsuliśmy wam pobyt, a miało być inaczej – Thomas chciał urządzić dla was party.

– Nie łam sobie głowy, masz ucałowania od mamy, od jutra wieczór powinna być z tobą – przed chwilą z nią rozmawiałem.

– York idź z nimi do Thomasa, dopilnuj proszę i podaj im jego garnitur, koszulę, i to wszystko, co dla niego przygotowałam. Poproś ich, aby w trumnie był ogolony i uczesany.

W chwilę później Birgit, Silke, Dora i Yvett zbliżyły się do dużych okien pokoju gościnnego przyglądając się, jak kochane ciało męża, taty, dziadka i przyjaciela odbywa swoją ostatnią podróż. Żaloszny widok, nagle rozpląkały się wszystkie naraz, a York nie wiedział kogo najpierw objąć, a kogo pogłaskać.

– Każdego z nas czeka to samo – podsumował z żalem.

– Śmierć to nasz obowiązek. Jednak lepiej, kiedy ma się czas i można się z nią oswoić, gorzej kiedy spada na nas nieoczekiwanie – dorzuciła Yvett.

– Zrób nam herbatę Silke – Birgit przywołała się szybko do porządku.

– Przynies z kuchni coś do zjedzenia. – Zapytałaś się czy York i Yvett zjedli kolację?

Silke ruszyła z nerwowym niepokojem do kuchni. Dora pobiegła za nią.

– Pomóc ci mamusiu?

– Wystarczy, że jesteś przy mnie córeczko.

– Thomas nie był szczególnie pobożny – Birgit zaczęła opowiadać. – Po śmierci nic nie ma – mawiał – pustka. Gdzie on teraz jest? Dokąd powędrowała jego dusza? – Birgit spojrzała na Yorka, a on na Yvett.

– „W moim domu mieszkań jest wiele”, powiedział Jesus do swoich uczni. – Jesteśmy pielgrzymami, Thomas też musi wrócić tam skąd przyszedł. Jestem katoliczką i wierzę w nieśmiertelność duszy – podsumowała Yvett. – Kościół mówi o zmartwychwstaniu. Czyż nie jest to pocieszające? Thomas właśnie przeszedł przez bramy śmierci i dziwi się może, że choć umarł żyje. Dziwi się z miejsca, w którym się znalazł. Być może jeszcze nie wie, co się z nim stało albo nie może tego w pełni pojąć.

– I teraz przydałaby się jemu niezłomna wiara, aby odnaleźć się w tym nowym miejscu, lecz on jej nie posiadał – Birgit była zmartwiona.

– Pytasz się dokąd powędrowała jego dusza? Ręczę, że jest jeszcze bardzo blisko nas, a może Thomas jest teraz między nami.

– Jak to sobie wyobrażasz Yvett?

– Wiele dusz po śmierci nie chce opuścić swoich bliskich i miejsca, do którego przywiązali się przez ostatnie lata.

– Smutne, to co mówisz. Sądzisz, że Thomas siedzi bezradny na uboczu i nam się przygląda?

– Bardzo możliwe, jednak myślę, że jego spojrzenie jest już inne. Dusze po tamtej stronie są odmienione.

– Kiedy leżałam w moim pokoju, trochę na jawie, trochę w półśnie, ujrzałam go siedzącego na brzegu mojego łóżka. Nie wystraszyłam się, w tym momencie myślałam, że wszystko jest po staremu. Jak zdałam sobie sprawę, że nie żyje, straciłam go z oczu.

– Przyszedł się pożegnać – dorzucił York.

– A może chciał tobie przekazać, że ze śmiercią nic się nie kończy, że właśnie żyje – Yvett wiedziała co mówi. – Tylko ty znałaś jego stosunek do wiary i jego wątpliwości.

– Teraz rozumiem, może masz rację, ach już sama nie wiem – Birgit starała się nadać za myśleniem Yvett.

– Thomas jeszcze nie raz zgłosi się do ciebie, najczęściej we śnie. Być może stanie się pięknym aniołem, którego będziesz mogła zawezwać. Być może będzie chciał się czymś podzielić albo dać odpowiedź na twoje pytanie. Ważne, aby zbudować ten most między wami, aby go nigdy nie zerwać.

– Niesamowite. Yvett, wierzysz w to? – u stóp Birgit leżał ulubieniec domu Ascot, Birgit raz po raz głaskała go po łbie.

– Wielu księży jest tego zdania. Dlaczego ci, którzy odchodzą do domu ojca swojego nie

mieliby nimi być. Po niebie nie chodzą sami święci, najwięcej jest aniołów.

– Ani ja, ani Thomas nigdy się nad tym nie zastanawialiśmy, śmierć wydawała się nam bardzo odległa. Choć może was to śmieszy, mając sześćdziesiąt trzy lata uważaliśmy, że jeszcze nie jesteśmy tacy starzy, że na odejście mamy jeszcze czas.

– Memento mori, mawiali średniowieczni mnichowie, mamy pamiętać, że któregoś dnia musimy stąd odejść – Yvett czuła się w tym temacie całkiem dobrze.

– Śmierć jest, jak sen, z którego się człowiek nie budzi, słyszałam od kogoś – powiedziała Birgit.

– Śmierć jest, jak sen, z którego się zbudzisz, w nowym miejscu, gdzieś tam, po drugiej stronie – sprostowała ją Yvett.

– Każdy z nas ma swoją świeczkę, każdy musi odejść, kiedy nadszedł jego czas – York zrobił się refleksyjny.

– Myślisz, że dla mojego kochanego chłopca wybiła jego godzina? – oczy Birgit napęły się łzami, które poturłały się po jej ładnej buzi.

– Może Thomas jest po tamtej stronie bardziej potrzebny. Nasze życie to misterium. Jedno jest pewne, powrócił do domu – Yvett chciałaby dać odpowiedź na pytanie dlaczego.

– On właśnie swój dom opuścił.

– Może to, co teraz ode mnie usłyszysz wyda się tobie obce, ale ponoć tutaj na ziemi jesteśmy tylko gośćmi. Do domu wracamy dopiero po śmierci.

– Może i tak, kochani dzisiaj nie mam głowy do myślenia – Birgit choć nieobliczalnie smutna robiła wrażenie zrównoważonej.

Późnym wieczorem, w towarzystwie kochanego czworonoga Ascotta, udała się do sypialni. Na stoliku obok łóżka Thomasa leżała napoczęta lektura, nie zasypiał bez przeczytania choćby paru stron. Sięgnęła po książkę i przytuliła ją do piersi, w jednej chwili myślami była przy dłoniach, które kartkowały ją przez ostatnie dni. Już nigdy jej nie dotkną, nie pogłaszczą, ani nie przytulą. Już nigdy nie pójdzie z nim ręka w rękę, ani nad morze, ani nad zatokę, nie usiądzie wieczorem przed domem i nie poczuje ich ciepła. W książce była zakładka, na której Thomas zakończył czytanie. „Nie martw się, tylko uwierz, wszystko się jeszcze poukłada. Czas leczy wszystkie rany.” Przyływ gęsiej skórki ogarnął jej całe ciało, a łzy popłynęły po policzkach. Poczuli się tak, jakby słowa te były skierowane właśnie do niej. Miała wrażenie, że Thomas chciał jej to teraz przekazać. Niesamowite i jakby z góry zaplanowane. Podobnie jak York, Birgit również odkrywała tajemnicę wiary.

*

Dla pensjonariuszy Wilii Birgit następny dzień był dniem, jak każdy inny, dla domowników nigdy już nie będzie tak, jak było kiedyś. Birgit weszła do jadalni w rozpinanej z przodu czarnej sukience ze srebrnymi guzikami, z paskiem w talii z ozdobną klamrą. Nikt nie pomyślałby nawet, że od dzisiaj nosi żałobę. Spała krótko, czuła się wypalona i właściwie egzystowała tylko na tabletkach. Z niecierpliwością czekała na przyjazd kochanej i jedynej siostry, matki Yorka. Silke zjawiała się w towarzystwie Dory ubrana na czarno-biało i na prośbę mamy powiadomiła gości o nagłej śmierci ojca i pana domu, przewaga z nich znała go osobiście od lat.

– Moi drodzy, jesteście na wczasach i dla was nic się nie zmieniło, pensjonat nie zamyka swoich podwoi, a zaplanowana na dzisiaj wycieczka do „Eden Projektu” odbędzie się o omówionej godzinie.

Telefon nie zaprzestawał dzwonienia, nadszedł czas przyjmowania kondolencji. Thomas miał czworo rodzeństwa, nikt nie mógł zrozumieć ani pogodzić się z jego nagłą, przedwczesną śmiercią, która była dla wszystkich jednym wielkim nieporozumieniem. Yvett i York zebrali się z rodziną przy stole, aby towarzyszyć jej w trudnych momentach życia. Birgit zaczęła opowiadać o niecodziennym zachowaniu Ascotta, ulubieńca zmarłego.

– Muszę wam powiedzieć, że Ascott ma swoje posłanie na podłodze, od pięciu lat sypia zadowolony w swoim kąciku. Dzisiejszej nocy było inaczej, położył się w łóżku Thomasa i wcale nie chciał z niego schodzić, choć go o to kilkakrotnie prosiłam. Wiernie leżał obok mnie, tak jakby chciał, abym nie czuła się samotna.

– To nie był przypadek – Yvett była tego niemalże pewna. Przy tobie był Thomas, chciał się jeszcze raz koło ciebie położyć. Dla duszy nie jest to wcale trudne, krótko po śmierci znajduje się między dwoma światami, jeszcze nie udała się w dalszą drogę, jeszcze może tutaj na ziemi niejedno poruszyć. Thomas posłużył się swoim kochanym Ascottem. Pewnie chciał, abyś go jeszcze raz dotknęła i pogłaskała.

– Nieprawdopodobne to, co mówisz – słyszę to po raz pierwszy, choć przyznać muszę, że mnie podbudowuje i pociesza. Yvett, mam wrażenie, że dotąd szłam przez życie z przymrużonymi oczami, a ty każesz mi je otworzyć, dziękuję tobie.

Birgit opowiedziała Yvett o przeczytanej wersji w niedokończonej książce i ucieszyła się ogromnie, kiedy trafiła na jej zrozumienie.

– Cieszę się na myśl, że mój Thomas żyje, choć tutaj między nami go już nie ma.

– Przechodząc przez bramy śmierci rodzimy się do życia wiecznego – Yvett naprawdę wierzyła w to, co głosiła.

Stracić kogoś tak bliskiego jak męża, kogoś, z kim spędziło się prawie pół wieku dla nikogo nie będzie łatwe. Birgit czuła się opuszczona przez najbliższą osobę i to bolało ją najbardziej.

– Co ja bez niego pocznę? Jak dam sobie radę?

– Thomas nie chciałby, abyś się załamała – wnioskowała Yvett.

– Nie zostawił ciebie samej, masz rodzinę, córkę i dorastającą wnuczkę. Pamiętam, jak zachwalał mi piękno Kornwalii i ten mały raj, który razem z tobą stworzył.

– Tak, nasze dni wypełnione były wspólnymi obowiązkami. Thomas uwielbiał kontakty z gośćmi, z miłością towarzyszył mi na co dzień, praca w pensjonacie była motorem naszego życia.

York chciał się wywiązać ze złożonej obietnicy i zaraz po śniadaniu wyruszył z grupką kilku turystów do miejscowości St. Blazey na zwiedzanie Eden Projectu.

– Za jedną godzinę będziemy na miejscu – powiedział do zgromadzonych przed domem gości. Yvett usiadła koło niego i mimo nieszczęścia, które wydarzyło się w domu Birgit cieszyła się z towarzystwa Yorka i z pobytu w St. Yves. Obojętnie, co by nie spotkało jej kochanego chłopca, cały czas stała po jego stronie gotowa dzielić z nim radości i smutki.

Eden Projekt to największy kompleks przyrodniczy w Europie. Ogród znajdował się w dziurze powstałej po dawnej kopalni miedzi, teren ten głęboki na 60 metrów i długi na 5 hektarów zainspirował archeologa Tima Smita do stworzenia gigantycznego i nietypowego ogrodu. Pomysł chwycił i w 1998 roku zaczęto realizować projekt, który pochłonął aż 80 milionów funtów. Zasadniczą częścią ogrodu była budowla składająca się z przepuszczających światło kopuł, w których uprawiane były rośliny ze wszystkich części świata. Całość podzielona była na dwa środowiska: biom tropikalny wilgotny i biom tropikalny suchy. W obu panowały

warunki cieplne i wilgotnościowe sprzyjające rozwojowi roślin z ciepłych stref klimatycznych. Poza różnymi gatunkami roślin zwiedzający mogli dowiedzieć się, jak powstaje kakao czy korek do butelek, zwiedzać liczne sale wykładowe z interesującymi ekspozycjami, a także wziąć udział w warsztatach i konkursach.

W proekologicznym projekcie wykorzystano wiele nowoczesnych rozwiązań chroniących środowisko naturalne. Na przykład rośliny były podlewane deszczówką, nie stosowało się chemicznych środków owadobójczych, prąd czerpany był z elektrowni wiatrowej, a ogród pomiędzy biomami ozdobiony został rzeźbami ze zużytego sprzętu artykułów gospodarstwa domowego i telewizyjnego. Yvett była zaskoczona unikalną architekturą projektu, połączone ze sobą półkule przypominały bardziej kulisy z najnowszego filmu Akte X, niż budynki ogrodu botanicznego, w których rosło więcej niż cztery tysiące rzadkich egzemplarzy.

Zwiedzanie ogrodu zajęło im kilka godzin. Po lunchu w miejscowej restauracji, wszyscy turyści kierowani swoimi zamiłowaniem ruszyli w inną stronę. Yvett i York wzięli udział w kursie parzenia herbaty, która celebrowana może być prawdziwą sztuką. Ponadto nauczyli się rozpoznawać jej gatunki i rozróżniać poszczególne smaki. Yvett ujrzała na żywo jej ulubiony afrykański czerwony krzak, który nazywa się Rooibos. Nie jest to herbata we właściwym tego słowa znaczeniu, tylko dwumetrowy krzew o czerwonych igłach, podobnych do igieł sosny. Napar z niego nie ma w sobie kofeiny tylko bardzo niską zawartość tanin, nadaje się więc dla dzieci oraz osób, które unikają kofeiny w diecie. Późnym popołudniem przywiózł York grupę pełnych wrażeń gości z powrotem.

Spragnieni własnego towarzystwa, czułości i wzajemnych pieścizot, Yvett i York udali się do siebie. Czas ochłonąć z bogactwa nagromadzonych w ostatnim czasie emocji, z których nie wszystkie okazały się pozytywne. Yvett wzięła prysznic, właściwie była pora, aby zejść na dinner, a tu niespodziewanie wszedł do łazienki York i uśmiechając się uwodzicielsko zaoferował jej umycie pleców. Kaskada wody wywołała eksplozję uczuć, a wzajemne pożądanie rozpiekało ich wnętrza. York przysiadł na małym taborecie, a Yvett na jego kolanach, twarzą w twarz zatopili się w sobie. Z otwartego okna dochodził szum morza i krzyk mew, muzyczny podkład natury, który towarzyszył ich spontanicznej miłości. Yvett czuła się jak na huśtawce, szczęśliwa, że kocha i jest kochana.

– York, ciekawa jestem wrażenia, jakie zrobię na twoich rodzicach, zwłaszcza na twojej mamie. No wiesz, czy się jej spodoba, czy mnie polubi, matki lubią mieć ostatnie słowo, nieprawdaż? Czasami potrafią z całkiem niezłym skutkiem odstąpić dziewczynę, która próbuje zająć miejsce u boku jej pupilka, tak jakby obawiały się konkurencji.

York spojrzał na dotąd zawsze pewną siebie Yvett i wybuchnął radosnym śmiechem.

– Ty mój mały głupek, czym się martwisz? Konkurencja między tobą, a moją mamusią, never, ever! Ona ma to już dawno za sobą, przecież ja nie mam dwudziestu pięciu lat, kochanie. Mama życzy mi tylko jednego, abym był szczęśliwy, właśnie z tobą.

– A jesteś ze mną szczęśliwy?

– Też pytanie, ja po prostu za tobą szaleję! York chwycił ją w ramiona, przytulił mocno do siebie i na środku pokoju zakręcił z nią pirueta, jak łyżwiarz z partnerką na lodzie. Yvett uwielbiała takie spontaniczne zrywy uczuć i emocji. Takie zachowanie było całkiem w jej stylu.

– Czy nie czujesz kochanie, czy nie widzisz, jak pasujemy do siebie w tym tańcu, który zwie się życiem?

– Potrafisz prowadzić, nie powiem. Za takie wyznanie należy się tobie jeszcze jeden

całusek – Yvett pocałowała jego zgrabnie wykrojone usteczka, które w lekkim uśmiechu pokazywały rząd białych perełek.

– U którego dentysty wybielałeś swoje ząbeczki? Mój chłopiec jest tak samo próżny, jak niejedna kobieta.

– Próżność nie jest chyba najgorszą wadą, a jeśli zechcesz mogę cię do niego zaprowadzić, to mój serdeczny przyjaciel Yvo. Dałem się namówić i nie żałuję, przecież kochasz mój filmowy uśmiech.

– No pewnie! Powiedz tylko, o której spodziewasz się swojej rodzinke?

– Spotkamy się w jadalni.

– No to robię się na bóstwo.

– Jesteś piękna nawet bez szminki.

Kierowana rutyną Yvett sięgnęła po kosmetyczkę i powiększające lusterko.

– Mów sobie co zechcesz, a ja się pomaluję.

– Kochanie, uważam, że w tej kwestii nie ma szybszej osoby od ciebie, z twoją wprawą mogłabyś pomalować się nawet w czasie jazdy autem.

– Zgadza się!

York zdążył się przebrać, i jak ktoś, kto całkiem dobrze rozumie kobiety z gazetą w ręce przysiadł na balkonie. Yvett zdjęła z wieszaka sukienkę bez rękawów w kolorze kiwi i ucieszyła się na myśl, że jeszcze raz, tego lata może ją na siebie założyć. Z otwartym z tyłu zamkiem, którego wcale nie próbowała przesunąć o centymetr do góry stanęła przed nim na balkonie.

– Sezamie zamknij się – odezwała się prowokująco. York pogłaskał ją po jej pięknie opalonych plecach, a że miała na sobie stringi również po pośladkach.

– Moja czarodziejka kusi i kusi. Ładna sukienka.

– A jaka praktyczna, jestem gotowa.

Na krótką chwilę zapomnieli o panującej w domu żałobie, do jadalni zeszli całą godzinę później. Znajome głosy dobiegające z dołu podpowiadały, że zjawili się obiecani goście. Mama Yorka na widok kochającego syna z dziewczyną wstała od stołu i wyszła im naprzeciw. York wyciągnął w jej kierunku ręce i wziął ją w ramiona, Yvett miała wrażenie, że nawet trochę się rozczulił, jego oczy błyszczały podejrzanie. Wycałował mamunię po buzi, tak samo serdecznie przywitał się z ojcem.

– Kochani, przedstawiam wam moją Yvett – York miał w sobie coś z dziecka, każdego chciał przekonać o swoich łowieckich talentach, a że humoru mu nie brakowało mianował się poszukiwaczem skarbów i wyławiaczem pereł.

Mama Yorka obrzuciła Yvett przyjaznym spojrzeniem, uśmiechała się do niej, jak do kogoś, kogo się już zna, a tato puścił do niej oko. Takie przywitanie starczyło, aby pierwsze lody zostały przełamane.

– Miło mi ciebie poznać Yvett – odpowiadasz dokładnie opisowi mojego syna, na żywo jesteś jeszcze ładniejsza.

– Słyszałem, że to właśnie ty jesteś ten brakujący puzzle, którego York szukał – podsumował ojciec.

– Na to wygląda.

Puzzle, niech mu będzie, pomyślała Yvett. Rodzice Yorka byli dojrzałą parą, jednak wcale nie wyglądali na typowych dziadków. Patrząc na obie siostry, które różniły się głównie kolorem włosów, można byłoby powiedzieć, że odziedziczyły dobre geny. York był podobny do matki, jak to w życiu zwykle bywa.

– Birgit zdążyła mi trochę o tobie opowiedzieć. Cieszę się Yvett, że zajęłaś się moją siostrą jak własną ciocią. Cieszę się, że podtrzymujesz ją na duchu i stale pocieszasz. Birgit potrzebuje wsparcia i siły do dalszego działania. Żałoba nie jest łatwym czasem. Na szczęście wszystko, co zostawił jej Thomas jest solidne, uregulowane i zabezpieczone. Birgit nie musi się obawiać o swoją sytuację gospodarczą, materialną, nie musi dokonywać żadnych przewrotów.

– To prawda siostrzyczko, nasz pensjonat będzie prowadzony w duchu Thomasa dalej. Mam nadzieję, że Silke znajdzie partnera, który mógłby przejąć jego obowiązki.

– Silke masz kogoś na oku? – ciocia była bezpośrednia i zwyczajnie ciekawa. W tym samym momencie York przypomniał sobie, że jego serdeczny przyjaciel Adam, artysta malarz, którego spotykał, co rano nad morzem stale się o nią dopytywał.

– Silke masz pozdrowienia od Adama, z którym cię w zeszłym roku latem poznałem. Cieszę się, że znowu stoi na wzgórzu i maluje.

– To ten, który stracił w wypadku żonę i dziecko?

– Tak, to on. Dam ci jego wizytówkę, a poza tym przyjdzie na pogrzeb.

– Pogrzeb odbędzie się jutro o czternastej – oznajmiła Birgit.

– Po pogrzebie zapraszamy wszystkich do nas na kawę, lampkę wina i przekąskę. York bardzo cię prosi, abyś po ceremonii pogrzebowej przekazał o tym zebrany.

– Jak byliście w Eden Projekt odwiedziłyśmy parę naszych butików, kupiłyśmy trochę rzeczy na żałobę. Mama wybrała czarny kapelusz z woalką i czarną garsonkę, a ja czarny żakiet i sukienkę z dżerseju. Yvett chcesz ją obejrzeć? – Silke wyjęła z reklamówki oryginalną sukienkę z ażurowym karczkiem i takież samymi rękawami, które poszerzały się dołem i kończyły ściągaczowym mankietem.

– Ooo, dokonałaś trafnego zakupu, ta sukienka jest nie tylko na żałobę – Yvett była nią zachwycona.

– Nigdy nie lubiłam nosić czarnych rzeczy – oznajmiła Birgit. – Czerni to kolor dla młodych, mam wrażenie, że mnie przytłacza i postarza. Boję się, że ubierając się na czarno wpadę jeszcze w depresję.

– Birgit, po pogrzebie, nie musisz nosić pełnej czerni – Yvett wyskoczyła z propozycją.

– Zawsze możesz zarzucić jakiś szal albo kombinować ją z innymi kolorami, np. z popielatym, z modnym teraz fioletem albo nawet z brązem.

– Tak siostrzyczko, żałobęnosisz w sercu. Yvett ma rację, po pogrzebie wybierzemy się do miasta i poszukamy parę sensownych dodatków. Twój gość nie powinien widzieć w tobie czarnej wdowy, są przecież na urlopie, nikogo nie powinnaś zarażać smutkiem.

– Masz rację, od tego mam was i ciebie, moja droga – siostry rozumiały się prawie bez słowa.

– Mamo, jak długo pozostaniecie u Birgit?

– Tak długo, jak będzie nas potrzebowała. Do nikąd nam się nie spieszy, a jak tata będzie się nudził zastąpi Thomasa, nie raz towarzyszył w jego turystycznych rozjazdach.

Rodzinna debata trwała do późnego wieczora. Dora przysłuchiwała się całej dyskusji i dzisiejszej nocy postanowiła spać z mamą, tak jakby się bała, że po domu będzie straszyla dusza dziadka. Ponoć późnym wieczorem w jej pokoju kilka razy zgasło i zapaliło się światło, zwyczajnie samo od siebie, jak powiedziała.

– Ja się nie boję, z Ascotem jest różnie. Thomas nigdy nie chciałby mnie wystraszyć – Birgit dodawała sobie odwagi.

– Dobranoc kochani, śpijcie dobrze.

Stare angielskie zamki i zabytkowe domy często były nawiedzane przez duchy, przynajmniej tak donosiły o tym dzisiejsze media. Choć Yvett czuła się niesiona wiarą i miała pewne wyobrażenie o życiu po życiu, nie chciałyby ujrzeć na środku pokoju nieżyjącego pana domu. Kiedy York z lekka pochrapywał Yvett poczuła w pokoju zapach papierosowego dymu. Thomas na co dzień nie palił, ale w towarzystwie, przy lampce wina, lubił sobie puścić dymka. Yvett wyszła po cichu na balkon, aby doszukać się źródła palenia, bo rozum zawsze próbuje inaczej tłumaczyć. Na balkonie czuć było świeże powietrze, w pokoju Dory było ciemno, spała przecież u mamy. Wróciła do łóżka i jeszcze mocniej niż zwykle wtuliła się w ramiona Yorka dziękując swojemu Stwórcy za to, że nie musi spać tutaj sama.

24

Najpiękniejszy kawałek plaży, ukryty w zaciszu porośniętych zielonym mchem skał i gęstych, różowych wrzosów, cudowny kawałek ziemi uwieczniony na obrazie nad kominkiem Yorka, to osobiste refugium zakochanych na czas ich pobytu w Cornwall. Miłosne gniazdko w naturze, w którym na chwilę zatrzymał się czas. To tutaj, każdego dnia, nie patrząc się na wskazówki zegara, Yvett i York poznawali się nawzajem, to tutaj nauczyła się Yvett pływać.

Pływam, pływam, krzyczała na całe gardło, jakby tę dobrą nowinę chciała zakomunikować całemu światu.

Czas powrotu do domu zbliżał się nieubłaganie do końca, Yvett i York przyszli pożegnać ocean. Na wzgórzu zauważyli mężczyznę ze sztalugami, w artystycznym świątku St. Yves całkiem nowa twarz.

– Hallo – uśmiechnięci zbliżyli się niespodziewanie do młodego artysty, który pochylony nad płótnem podziwiał swoje dzieło. Po jego przejętym wyrazie twarzy, przyjaznym spojrzeniu i lekko uchylonych ustach można byłoby wnioskować, że był z niego zadowolony.

– Hallo – odpowiedział lekko zażenowany artysta – w taki dzień jak dzisiaj trzeba wejść do wody i wygrzać się na plaży, albo uwiecznić jedno i drugie na płótnie – dorzucił.

– Czy nie masz nic przeciwko, jeśli zrobię tobie zdjęcie z moją dziewczyną? Yvett dołączyła się do młodego artysty.

– Ależ proszę, proszęTak, tak, wplotłem się w tutejszy krajobraz, jak skała.

– W St. Yves nadmorskie wzgórza i malarze to obrazy same w sobie – York uśmiechnął się. Artystyczne dzieło było chyba na ukończeniu. Yvett rzuciła ciekawskie spojrzenie, z wrażenia podskoczyła w miejscu.

– York, York – wykrzyknęła, po czym zaczęła się głośno śmiać.

– Chodź zobacz, chodź zobacz. Czy widzisz to samo, co ja? – York przeszedł na jej stronę.

– No nie, nieprawdopodobne, przecież to my. Cool, to dla nas zaszczyt. Całymi dniami bawimy się na tej plaży, jak małe dzieci w nadziei, że nas nikt nie podgląda, a tu taka niespodzianka – skomentował ubawiony.

Zakochana para siedzącą na złotych piaskach na tle falującego, turkusowo-niebieskiego morza. Dziewczyna w czerwonym bikini i w czapeczce z daszkiem, w tym samym kolorze, z

której z tyłu wymykał się bujny, koński ogon, żywa miniatura Yvett. Obraz stanowił interesującą kompozycję barwną, sposób nakładania farb na płótno przypominał technikę Van Gogha, młody człowiek miał nie lada talent. W oczach obojga obraz był już gotowy, może jeszcze czegoś brakowało, a może i nie.

– Miło mi poznać was z bliska – dorzucił malarz, który najwyraźniej ucieszył się z na widok bohaterów swojego dzieła.

– Za ile nam go sprzedaż? – York wyskoczył z propozycją zacierając ręce.

– Za to, że nas podglądał nie będzie chyba taki drogi? – Yvett zaczęła pertraktować.

– Malarze zawsze podglądają naturę, właśnie z niej czerpią inspirację.

– Mam nadzieję, że nie byłeś w dniach, kiedy my ?

– Maluję tylko to, co widzę, a nie to, co dzieje się za skałą.

– No, niesamowite i te dwie chmurki nad nami, niczym anielskie skrzydła, czy było tak naprawdę, czy to twoja zasługa? Yvett spojrz jeszcze raz, proszę. Aniołowie mają nas w swojej opiece.

– Cieszę się, że tak to interpretujesz.

– Mój przyjaciel jest fotografem, kocha obraz nieba – Yvett zwróciła się do malarza.

– Domyślam się.

– Urodziłem się z apartem fotograficznym w ręce, mówią wszyscy naokoło. York przedstawił się i z miejsca, w którym stał wykonał parę profesjonalnych ujęć.

– Słyszałem o tobie od mojego kuzyna Andrew.

– Andrew? O tak, znamy się. Czy to on zdradził tobie moje dziewicze tereny? Artysta tylko się uśmiechał.

– Za ile oddasz nam swoje dzieło? – powtórzył pytanie York .

– Uważam, że się dogadamy, idźcie się kąpać.

– To będzie najpiękniejsza pamiątka z Cornwall jaką mogłabym sobie wymarzyć – rozprawiła głośno Yvett.

– A gdzie go powieszysz?

– Jeszcze nie wiem.

Yvett kochała sztukę, a obraz ten dawał jej najpełniejszy wyraz. Do tego był tak osobisty, jak rzadko który, dokumentował coś, co należało tylko do nich, dokumentował ich miłość. Zdjęcia można nie wywołać, zdjęcia można zapomnieć, zdjęcia mogą wyblaknąć, ale to, co zostało uwiecznione olejną farbą na płótnie jest wieczne.

– Któregoś dnia powiesimy go w naszym salonie i z łezką w oku będziemy wspominać naszą miłosną zatokę.

Yvett nie dowierzała własnym uszom, już po raz drugi, York głośno marzył o tym, aby z nią zamieszkać. Wspominał nawet o założeniu rodziny.

– A dlaczego z łezką w oku, przecież zawsze możemy do niej wrócić. Tutaj jest tak pięknie.

– O, tak, masz rację. Będziemy tutaj wracać.

Zeszli na dół, Yvett z radości zrzuciła z siebie sukienkę i pobiegła do brzegu, a York poszedł w jej ślady. Przeskakiwali fale, rzucali się na wodę jak małolaty. Płynęli wzdłuż plaży, bardzo blisko siebie, ona żabką, on kraulem. Yvett czuła się niesiona na fali, w sensie dosłownym i w przenośni. Różnych fal doświadczyła w swoim życiu. Były fale spokojne, okresy, w których nic się nie działo, fale wzburzone, okresy pełne emocji i napięć oraz fale, które unosiły, najszcześniejsze fazy, po których zawsze widać było szybkie postępy. Właśnie teraz czuła się na gorze, w ciągu jednego tygodnia nauczyła się pływać, a najlepiej wychodziło jej w parze, w

towarzystwie Yorka nie bała się nawet wód oceanu.

Z obrazem pachnącym świeżą farbą, spóźnieni i wygłodzeni wracali na motorze do Wilii Birgit. W jadalni, przy stole zastali rodziców Yorka, którzy wyczekiwali ich z nieciepliwością.

– Niepoważne zachowanie. Za dwie godziny mamy pogrzeb, a wy bawicie się w najlepsze – mama Yorka robiła im wyrzuty.

– Moja kochana mateńko – York bardzo dobrze wiedział jakich miał dobrać słów, aby złagodzić jej niezadowolenie. Na poczekaniu wycisnął na maminej szyi przymilny pocałunek, który przywołał na jej twarzy promienny uśmiech.

– ... przecież jutro musimy wracać do domu. Dobrze wiemy, co nas wszystkich czeka, chcielibyśmy tylko trochę popływać. Ostatni raz, spójrz, co ze sobą przywieźliśmy. York uniósł do góry duży, olejny obraz, który cały czas krył za swoimi plecami.

Mama cofnęła się dwa kroki do tyłu wbijając wzrok w pachnące farbami płótno, uśmiechnęła się. York zrozumiał, że ich poznała.

– Zleciłeś Andrew, aby was namalował? On jest naprawdę uzdolniony, a jego obrazy osiągają całkiem ładne sumki. Za ile wam go sprzedał?

– Udany zakup nieprawdaż, to nie Andrew nas namalował, tylko jego kuzyn, młody jeszcze artysta, który całkiem incognito przyglądał się nam z góry.

– Podglądał nas po cichu – wtrąciła Yvett.

– Obraz był do zapłacenia, ten młody człowiek nie otworzył jeszcze własnej galerii, a może chciał nam zrobić przyjemność.

Nic tak nie wzmaga apetytu, jak pobyt nad wodą, Yvett zaspokoila pierwszy głód. Nagle zadzwonił telefon, spojrzała na display, Mona. Przeprosiła wszystkich i z obrazem w ręce udała się na górę. Tak serdeczne koleżanki muszą porozmawiać ze sobą sam na sam.

– Haj, Yvett. Gdzie jesteś? Dlaczego się nie odzywasz?

– Haj, Mona, jak to miło, że o mnie pamiętasz. Jestem u rodziny Yorka, w Cornwall. Jutro wracamy do domu. Zadzwonię do ciebie, jak tylko się zadomowię.

– Nie mogę się doczekać twojego powrotu, mam tobie tyle do powiedzenia. No, jak się bawisz? Czy York spełnia twoje oczekiwania?

– Jeszcze jak. Za godzinę wybieramy się na pogrzeb.

– O mój boże, kto umarł?

– Wujek Yorka, nagle, na zawał. Opowiem tobie wszystko, kiedy wrócę. York to mężczyzna moich marzeń. Uważam, że jesteśmy ze sobą duchowo spokrewnieni, my się po prostu rozumiemy.

– A co u ciebie Mona?

– Wreszcie trafiłam na właściwy wymiar, mam mężczyznę, który nie boi się dotknąć moich piersi, a wszystko zawdzięczam właśnie tobie.

– Chyba nie powiesz, że ten „wędrowiec” z mojego referatu, z którym poszłaś na kawę odnalazł to, czego szukał?

– Tak, to właśnie ten. Dlaczego nazywasz go wędrowcem? To całkiem uduchowiony egzemplarz!

– No właśnie dlatego. Kto szuka ten znajduje, szukał miłości i znalazł ją u ciebie.

Właściwy wymiar? – Yvett zaśmiała się do słuchawki.

– Przypominasz sobie naszą wizytę u Beaty Use? Falsyfikaty już mnie nie interesują, mój oryginał jest niezawodny.

– Ach, o tym myślisz, dobra jesteś – Yvett zaczęła się śmiać, Mona również.

- A czy Matheu zostawił cię już w spokoju?
 - Nie przypominaj mi tego psychopaty. Pomyśl tylko, co by się stało, gdyby zapomniał swoich tabletek, a poza tym był nieruchawy.
 - O joj, joj! Nie żałuj siostrzyczko, dobrze zrobiłaś.
- Z dzbankiem kawy w ręce wszedł do pokoju York. Yvett właśnie kończyła rozmowę, wzięła do rąk olejny obraz i pełna podziwu dla talentu malarza oparła go o kominek.
- Jesteśmy na obrazie, co o tym sądzisz Yvett? Przypadek czy przeznaczenie?
 - Nie ma przypadków, los miesza karty, a my w nie gramy.
 - Jeśli taka jest wola losu to się cieszę. York sięgnął z witryny dwie filiżanki z angielskiej porcelany.
 - Z prywatnego ekspresu Birgit, bezkofeinowa.
 - Ja nawet w bezkofeinowej czuję kofeinę, co ty na to?
 - Co tu mówić, ty jesteś wyjątkowa, zmysłowa. Ty masz czucie. Schodzimy za pół godziny, z rodziną Thomasa spotykamy się na cmentarzu. Mama i Birgit namówiły mnie, abym wygłosił na cześć zmarłego mowę pożegnalną.
 - Będziesz improwizował, czy masz w głowie jakiś concept?
 - A co powinienem twoim zdaniem poruszyć?
 - Powiedz jakim człowiekiem był Thomas, co się tobie w nim podobało i czego cię nauczył. Znałeś go od dziecka, a jeśli nagle porwie się wiatr albo zaszeleści drzewo, to nie zapomnij nadmienić, że zmarły jest właśnie przy nas. Wiatr jest symbolem świętego ducha, a dla ducha nie ma rzeczy niemożliwych, może wcielić się nawet w ptaszka. Niech wszyscy zebrani otworzą się na Siłę, której nawet śmierć nie jest w stanie pokonać.
 - Dziękuję tobie skarbie, kocham twoją mądrość.

Yvett ponownie założyła swój czarny overal. York otrzymał od Birgit elegancki czarny garnitur, jedno z ubrań zmarłego, lubił Thomasa więc nie miał nic przeciwko. W porę przyniesiono zamówiony przez nich wieniec, który znalazł miejsce w ich bagażniku. Na cmentarz wybrali się trzema autami: Silke w mercedesie Thomasa, Birgit z Dorą, a York z Yvett. Spodziewano się przyjścia wielu gości, nie wszyscy byli zmotoryzowani, więc Birgit wpadła na pomysł, aby parę osób w drodze powrotnej zabrało się z nimi.

Pogrzeb jest zawsze smutną ceremonią, szczególnie, kiedy umiera ktoś zbyt młodo albo nagle. Z samochodowego radia donoszono o najstarszej kobiecie świata, Turczynce, która doczekała się 135 lat.

- Słyszałeś? 135 lat! Tak dożywają tylko żółwie.
- Ta kobieta może powiedzieć, że się nażyła, niesamowite – York uśmiechnął się.
- Dlaczego jednym pisany jest tak długi żywot, a inny musi odejść w momencie, kiedy się najlepiej bawi? Stale doświadczamy niesprawiedliwości.
- Nie wszyscy otrzymujemy jednakową szansę, ale po drugiej stronie zostaną nasze rachunki wyrównane.
- Wierzysz w to?
- Tak, Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Myślę o sprawiedliwości „wyższego rzędu”?
- Ale dlaczego nie doświadczamy jej za życia?
- Zależy jak spojrzysz na samo życie, a jeśli uwzględnisz, że żyjesz wiecznie?
- To nie muszę narzekać. Yvett, mianuję cię moim duchowym mentorem.
- Uwierz mi, w tej roli czuję się świetnie.

Nietrwało długo, kiedy zebrana rodzina, grono znajomych i zaproszeni goście stanęli nad grobem Thomasa tonącym w przepięknych, żywych kwiatach. W nos uderzał zapach białych lilii, gardenii, jaśminu i róż Birgit. Po pobłogosławieniu grobu przez księdza, na przód wysunął się York z przewieszonym przez ramię aparatem fotograficznym. Smutny i przejęty zabrał się do wygłoszenia pożegnalnej mowy, Yvett trzymała za niego kciuki.

– Salomon powiedział: „Lepiej jest iść do domu żałoby niż do domu wesela, lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek jest na twarzy, serce staje się lepsze”. Przemijanie, odchodzenie, śmierć to nieodłączne elementy naszego życia. Salomon uważa, że pamięć o śmierci uczy nas mądrości. Thomas był nie tylko moim wujkiem, ale również wspaniałym przyjacielem. Nikt tak nie odmienił mojego życia, jak właśnie on. Mój pierwszy aparat fotograficzny otrzymałem właśnie od niego, w dzieciństwie, tak jakby chciał powiedzieć, zobaczysz, przyda ci się. Niesamowicie, właśnie jemu zawdzięczam mój zawód, wskazał mi drogą, którą w życiu obrałem. Zawsze ceniłem jego szczere rady, dobre serce i jego niepowtarzalne poczucie humoru. Lubię angielski humor! Dla kogoś, kto tak kochał życie jak on, niebiosa stoją otworem. U naszego Stwórcy mieszkań jest wiele, pisze w Biblii, wierzę, że i Thomas tam się odnajdzie.

Wtem na jednej z gałązek rosnącego w pobliżu drzewa przysiadł jakiś kolorowy, nieduży ptaszek, który zaczął głośno wyśpiewywać. Zebrani goście zaczęli odwracać w jego kierunku głowy, a York patrząc się na Yvett dokończył przemówienia.

– Uważam, że on jest teraz z nami i wcale nie jest smutny – York spojrzął na drzewo i lekko się uśmiechnął.

– Ptaki symbolizowały od dawna ludzką duszę. Najbliższych gości i znajomych zapraszamy do pensjonatu na kawę i poczęstunek.

York wrócił do Yvett, która ze wzruszenia pocałowała go w policzek.

– Wywiązałeś się w pełni – szepnęła.

– Tak uważasz, kochanie?

Yvett przytaknęła głową.

Głośno i czarno było tego popołudnia i wieczoru w Wili Birgit. Przewaga miała na sobie kolor żałoby, ten brzydki, deprymujący kolor, który nastrojał Birgit melancholijnie. Pogrzeb jest zawsze okazją do spotkań nie tylko z bliską, ale i z dalszą rodziną, a ta przybyła licznie. Silke zajęła ustronne miejsce z Adamem, artystą malarzem, z którym zapoznał ją York. Zaangażowani w intensywną rozmowę mieli oczy tylko dla siebie. Birgit rozmawiała z dawno niewidzianą kuzynką Thomasa, mama Yorka przejęła rolę pani domu i dyrygowała dwiema kelnerkami, które miały pełne ręce pracy, a Dora zaprosiła kuzynostwo do siebie na górę. York podszedł do rodziców i poprosił ich, aby tym razem po opuszczeniu St. Yves przyjechali do Aachen.

– Kochani, wracajcie proszę do domu, przecież nie mogę was nawet odwiedzić.

– Och, stęsknił się za nami nasz duży chłopiec – mama pogłaskała swojego pupilka po włosach.

– Widzicie, jakie życie jest krótkie, chcę się wami nacieszyć, a Yvett chce was poznać.

– No teraz nie możemy zostawić Birgit samej.

– Dobrze, skoro uznacie, że po mału wszystko wraca do normy, wracajcie.

– Uważasz, że w Yvett zyskamy córkę, której nigdy nie mieliśmy?

– Córkę i przyjaciółkę mamó!

– To mnie cieszy. Widzę po tobie, że jesteś szczęśliwy, a to dla nas jest najważniejsze.

Pełni emocji i wrażeń dnia Yvett i York późnym wieczorem udali się na górę.

Postanowili, że z samego rana, zaraz po śniadaniu wyruszą w drogę powrotną.

Po dziewięciu godzinach udanej i nie zawsze łatwej jazdy Yvett i York wrócili szczęśliwie do domu. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, ulubione powiedzonko Yvett nabrało swojej mocy. York przywiózł ze sobą setki profesjonalnych zdjęć, z których w myślach przygotowywał kolejny wernisaż, w cichości serca myślał o czymś jeszcze. Oko jego obiektywu skierowana było również na osobę Yvett. To ona znalazła miejsce w jego sercu, to z nią wymarzył swoją przyszłość, to ona stała się muzą i treścią jego życia. Była echem, którego potrzebował, miejscem w pobliżu, którego chciał się osiąść na stałe. Będąc z nią wiedział, że niczego więcej mu nie trzeba, że nic mu nie brakuje. Przy niej czuł się cały i kompletny, świadomość ta napełniała go szczęściem. Najchętniej wykrzycałby całemu światu, jaki jest szczęśliwy. Miłość to zjawisko z kategorii cudów, bo aby zaistnieć w tym przeludnionym świecie musi spotkać się akurat tych dwoje, w dodatku w odpowiednim miejscu i odpowiednim momencie życia.

Z filiżanką świeżej i pachnącej Latte macchiato oddali się wspomnieniom, tym radosnym i tym smutnym.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej – odetchnęła z ulgą Yvett.
- „Die Show must go on”, życie toczy się dalej – refleksyjny York nie mógł oderwać myśli od tego, co przeżył w ostatnich dniach.
- To był mój najpiękniejszy, a zarazem najsmutniejszy pobyt. Z takim biegiem wydarzeń nikt się nie liczył. Może nie zabrałabyś się ze mną, gdybyś wiedziała, że jedziesz na pogrzeb?
- Nieprawda, na mnie można polegać w każdej sytuacji. Jaka była ze mnie towarzyszka podróży?
- Wspaniała.
- No widzisz, nie możesz się skarżyć.
- Dziękuję tobie Yvett za wsparcie w trudnych chwilach, dziękuję tobie za słowa, których brakowało mi w pewnych momentach. Uważam, że zjawiałaś się w porę, być może gdybym poznał cię wcześniej nie otworzylibym się na to, czym teraz tak hojnie mnie obdarzasz.
- Przecież na miłość zawsze byłeś otwarty – Yvett uśmiechnęła się zalotnie.
- Na miłość tak, ale nie na wiarę. Kiedyś miałem inne spojrzenie, patrzyłem na życie płasko, powierzchownie, jakby jednowymiarowo. Nie zawsze czułem się w pełni szczęśliwy. Dzisiaj spoglądam na świat również twoimi oczami i jak przystało na czasy, patrzę się jakby trójwymiarowo. Przy tobie wyłania mi się obraz, o jakim zawsze marzyłem. Uświadomiłaś mi, że życie jest darem, tak jak i ty nim jesteś.
- O nie rozczulaj mnie, ja też chciałabym podziękować za wspaniałe wakacje, które były miłą niespodzianką, tym większą, że spadły na mnie zupełnie nieoczekiwanie. Z St. Yves wracam wypoczęta, pełna inspiracji, wzbogacona towarzysko o wiele miłych rozmów i szczególnych momentów. To miasteczko podbiło moje serce i ty mój przewodnik.
- Nawet nie wiesz kochanie ile zrobiłem fajnych zdjęć, ile mam tutaj filmików – York uniósł w górę kamerę.

– Nie próżnowałeś, wiem. Cieszę się, że masz pracę, którą kochasz, że robisz w życiu to, co sprawia tobie radość.

– O tak, moja praca niesie ze sobą wciąż coś nowego, Kocham tę kreatywną wielorodność. Uwielbiam jak coś się dzieje, nie znoszę monotonii i nudy, i wiem, że z tobą na nią nigdy nie będę narzekać.

– Ja też mam plany i nowy projekt w głowie. Jutro wymelduję się z Viversum.

– Zrób to Yvett. Chciałbym zaproponować tobie współpracę.

– Naprawdę? Brzmi ciekawie.

– Wpadłem na całkiem interesujący pomysł, moglibyśmy zrobić dla Wilii Birgitt, jak również i dla nas, całkiem dobrą reklamę. Na początek myślę o wydaniu artystycznego albumu z romantycznego pobytu w St. Yves. Żaden gruby klasyczny album, tylko limitowana wersja w stylu „Moja podróż przez Kornwalię”. Eleganckie wydanie, w poziomym, jak na album przystało formacie, w sztywnych okładkach. Na pięknych lekko kartonowych stronach, te są nawet tańsze od kredowych, udokumentowalibyśmy radość z przyjazdu do Cornwall. Ja będę spełniony w roli fotografa, a ty możesz odegrać rolę modnej turystki, która przyjeżdża rozejrzeć się w tym uroczym zakątku świata. Już ciebie widzę, jak wychodzisz z auta i na tle pensjonatu Birgitt ciągniesz swój trolley, zdjęcie na całą lewą stronę, Din a`4. Na prawej, punkt wyjściowy, czyli pensjonat Birgitt opatrzone twoim tekstem. Następne strony, ty w wynajmowanym pokoju, choć daleko od domu pokazujesz, że czujesz się jak u siebie. Pamiętasz, jak ci je zrobiłem? Co ty na to, Yvett? Dobry pomysł? Cieszysz się?

– A ja na to, jak na lato! Oczywiście, że się cieszę. Ile przed nami radości. Sądzisz, że nasze zdjęcia będą tematycznie tak dobre, abyśmy mogli je do tego celu wykorzystać?

– Kochanie, zdaj się na mnie, wiem, że przywiozłem ze sobą dobry materiał. Jesteś nie mniej fotogeniczna od Cindy Crawford. Spędzimy wiele godzin przed komputerem, ale będą efekty.

– Następny rozdział: plaża, miejscowi ludzie i zdjęcia, które zrobiłeś mi w świetle zachodzącego w porcie słońca, na tle przycumowanych łodzi. Ryby prosto od rybaków – Yvett rozmarzyła się.

– Spacerujemy wzdłuż wybrzeża, piękny morski krajobraz, fale łamiące się o skały i ty w naszej zatoce, piękna, jak zwykle. Mam ciebie w sukienkach, spodniach, w bikini, mam ciebie na sportowo i na szalowo.

– Tea time u Birgitt w saloniku, na jednej stronie przepis Birgitt na jej słodką bułeczkę Scones.

– Dobry pomysł Yvett.

– Nawet mapę Kornwalii możemy załączyć i zdjęcia z wycieczek do Tintagel, do zamku króla Artura i do St. Blazey – Yvett dostała wypieków na twarzy.

– A artyści, którzy przyłgnęli do St. Yves jak znaczki do koperty? Galeria Andrew i ty na jej tle, twoje zdjęcie z naszego wzgórz z jego kuzynem. Do albumu, do naszego albumu – York marzył coraz głośniejsze.

– A nasze spacerowanie po mieście, romantyczne uliczki pełne pamiątkarskich butików, w których szukałam prezentów dla mamy i Sary?

– Też do albumu.

– Chciałbym, abyś wybranym przez nas zdjęciom nadała poetyczną nutę, tak jak ty to potrafisz, jednym słowem wykazała się twórczo.

– Już czuję, jak pieką mnie palce, najchętniej włączyłabym komputer i od razu zabrała się do dzieła. Och życie, Kocham cię nad życie – Yvett czuła wokół siebie euforyczny nastrój.

– Lubię cię, jak tak przeżywasz.

– A ja uwielbiam snuć z tobą plany, album z twoimi pięknymi fotografiami to dla mnie zaszczyt.

– To tylko początek Yvett – York uśmiechał się tajemniczo.

Ludzi, którzy chcą budować ze sobą przyszłość może wiele różnić, jednak musi być coś, co ich łączy. Gdyby wyliczyć matematycznie szanse tych dwojga, trzeba byłoby ich uczucia sprowadzić do wspólnego mianownika. Na dole ułamek stanąłby iloczyn przeznaczenia i miłości, a na górze spontaniczność plus poczucie humoru. Yvett i York umieli śmiać się z całkiem zwykłych rzeczy, nawet z siebie. Po gorącej debacie i uwiecznieniu podróży butelką dobrego wina oboje szybko znaleźli się w łóżku. Yvett wróciła w myślach do Viversum. Czy zatrudniłam się po to, aby go poznać? Najpiękniejszą opcją było przeznaczenie, z którym pomału się oswajała. York ujrzał ją najpierw we śnie. Niesamowite, do czego zdolna jest nasza podświadomość i jaką dysponuje siłą. Yvett usnęła z myślą, że kolejny sen zdradzi jej coś więcej.

O wpół do siódmej rano, York na palcach i po cichutku wykradał się z sypialni. Zapomniał, że jego dziewczyna to poranny ptaszek, który chętnie szczebiocze zaraz po przebudzeniu. Czujna o tej porze Yvett otworzyła oczy i przywitała go uśmiechem, choć trochę zdziwiona, kiedy ujrzała go ubranego.

– Kochanie, jadę do mojego mieszkanka, muszę się przebrać i o wpół dziesiątej zjawić się w sklepie. Jak kota nie ma to myszy grasują.

– Coś w tym jest – Yvett zaczęła ziewać.

– Śpij jeszcze – zadzwonię później, zobaczymy się wieczorem. Już zaczynam tęsknić – podszedł do łóżka i pocałował ją w usta.

– Ja również, przyjemnej pracy York, przyjemnego dnia.

Yvett wtuliła się w puchatą kołderkę, przymknęła oczy, aby zrekonstruować sen, który pod powieką nabierał realnych kształtów. Wiedziała, że już nie uśnie, bo tak naprawdę z samego rana przypominała małe trzy-, czteroletnie dziecko, które z otwarciem oczu myślało tylko o jednym, o zabawie. Jak tu umilić sobie szarość budzącego się do życia dnia? Wylegiwanie się w łóżku nie było w jej stylu, uważała je za czyste marnotrawstwo. Lepiej wziąć do rąk książkę, gazetę albo od razu przejść do porannych ćwiczeń, najlepiej od razu włączyć radio, Yvett tryskała energią.

Wstała zaraz po jego wyjściu i po codziennych, porannych rytuałach gotowa była do zjedzenia małego śniadanka. W jej domu nigdy nie brakowało zapasu mleka w kartonikach i muesli w dużej kolorowej puszcze, do której raz po raz dorzucała luskane orzechy, rodzynki lub inne suszone owoce. Zabrała się do rozpakowywania podróźnej torby, do segregowania rzeczy i układania ich na właściwe miejsca. Z Inianej reklamówki wyjęła jedyny w swoim rodzaju souvenir, historię miłości uwiecznioną na płótnie, którą nazwała „Nasza zatoka”. Obraz postanowiła powiesić naprzeciw sypialnianego łóżka, miał cieszyć oczy przed zaśnięciem i zaraz po przebudzeniu.

Dzwonek telefonu przerwał zajęcia Yvett, na displayu była jej kochana mamusia.

– No wreszcie, wróciłaś – powiedziała z wyrzutem.

– Mam tylko jedną córkę, która zupełnie o mnie zapomniała. Obiecałaś dzwonić, zadzwoniłaś tylko raz, jesteś niesłowna. Ile ja dla ciebie znaczę? – Mama zaczęła pociągać nosem.

– No, nie rozpaczaj maleńka – Yvett lubiła wymyślać dla niej pieszczotliwe przydomki. –

Mam dla ciebie prezenty, coś typowo angielskiego – chciała ją udobruchać. – Nie zostawiłam cię samej, miałaś Klausa i twoją kochaną Sarę, która się ostatnio podwaja. A propos, jak czuje się moja ciężarna córeczka?

– Bardzo dobrze, dzięki niej stale musiałam wracać do mojej młodości i opowiadać jak znosiłam ciężę z tobą.

– No i co, mogłaś sobie wszystko przypomnieć?

– Za kogo mnie uważasz? W moim wieku nie ma się jeszcze sklerozy. Powiedz lepiej, jak ty spędziłaś swój czas? Kiedy go poznam i czy możesz z nim planować swoją przyszłość?

– Było cudownie, na drugi raz zabiorę cię ze sobą, obiecuję! York to „Jackpot” mojego życia.

– Prezent z Viversum albo z Universum – mama wiedziała, co mówi.

– Jedno i drugie. Teraz nie żałuję, że prawie za darmo sprzedawałam moje cenne rady.

Wygrałam przecież w inny sposób.

– No widzisz, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. A więc kiedy go poznam? –

Mama była uparta.

– A może w niedzielę, ot tak, spontanicznie, u mnie w domu. Zapraszam na obiad, upiekę placek, pokażę się Yorkowi od strony kuchni.

– Pamiętaj, przez żołądek do serca! Mężczyźni lubią, jak kobieta potrafi się w domu zakręcić.

– On wie, że rola gospodyni domowej to nie moje powołanie, ale kreatywnym można być również przy garnkach.

– Ty się nie doceniasz córeczko, a twój staż pani domu.

– Tak jest mamusiu, masz rację. Założę mój najpiękniejszy fartuszek i będę dla was kelnerzyć. Tylko nie jestem pewna, czy mam zaprosić Sarę. Drzę na myśl, że chce zrobić ze mnie babcie. To mnie postarza, a może mam jeszcze odczekać z tym rodzinnym spotkaniem?

– No to niech ciężarna zostanie lepiej w domu, Sascha uchyla jej teraz niebo, niech więc korzysta.

– Słowo babcia mnie przeraża, jest jak lata przejściowe, menopauza, klimakterium, zwiastuny jesieni albo nawet zimy.

– Yvett, lata przejściowe też trzeba przejść, a babcia można zostać bardzo młodo. Cóż ja mam powiedzieć. Ty też nie pytałaś się mnie, czy ten tytuł mi odpowiada i spójrz na mnie, jaka dumna ze mnie babcia, smutno byłoby bez mojej wnuczki.

– Masz rację, moje obawy wychodzą stąd, że Yorka znam zbyt krótko. Nigdy nie wiadomo jak przypadłby mu do gustu ten babcinowy stan albo etat.

– Też masz się czym martwić – przyjdę w niedzielę przed południem.

– Do zobaczenia mamó.

– Pa, pa.

*

Yvett otworzyła drzwi na oścież i na pierwszy rzut oka nie poznała najbliższej przyjaciółki, już chciała się zapytać, a pani do kogo?

– Niespodzianka! – Wiedziała, że cię zaskoczę. Mona zmieniła fryzurę, koniec z loczkami i koniec z trwałą ondulacją, do której i tak nigdy nie chciała się przyznać. Od dzisiaj nosi włosy do ramion, wystopniowane po bokach, o naturalnym wyglądzie, z dłuższą i modną

grzywką, przylizaną trochę do czoła. Wygląda całkiem inaczej i o dziwo, korzystnie. Tym razem nie założyła sukienki, tylko modny džinsowy kostium w kolorze ciemnoniebieskiego atramentu, składający się z krótkiego żakiecika z rewersami i dopasowanych, seksy spodni z wyhaftowanymi na srebrno kieszeniami. Yvett miała wrażenie, że Mona próbuje ją naśladować.

– Wow! Cóż znaczy nowy partner – Yvett nie mogła się napatrzeć.

– Jeśli kobieta ścina włosy albo zmienia kompletnie swoje uczesanie, to dzieje się w jej życiu coś bardzo, bardzo ważnego.

– To prawda, mogę to tylko potwierdzić. Moja niesforna czupryna musi być teraz prasowana – Mona uśmiechnęła się. O jaka z niej aktorka, pomyślała Yvett, uparcie trwa przy swoim.

– Znalazł się ktoś, komu udało się ją ujarzmić.

– Masz rację, nowy partner, nowa fryzura.

– Po siedmiu latach chudych nadchodzi siedem lat tłustych. – Mona, którą siódemkę zakończyłaś?

– Szóstą, w czerwcu skończyłam czterdzieści dwa lata.

– No widzisz, nasze życie dzieli się na siedmioletnie etapy, teraz wkraczasz w nowy siedmioletni okres. Wszystko będzie inaczej, wszystko będzie dobrze, w myśl przysłowia: raz na wozie, raz pod wozem.

– Czuję, że wreszcie jestem na górze. Marcel, to ten wędrowiec, jak o nim mówisz. Jest normalnym, życiowym facetem, z którym mogę porozmawiać. To pierwszy mężczyzna w moim życiu, który rozumie kobiety. Czy wiesz, co to dla mnie znaczy?

– To znaczy, że wreszcie jest ktoś, kto umie się w ciebie wczuć. Wreszcie będziesz mogła oglądać we dwoje miłosne filmy i to bez żadnych głupich komentarzy. Wreszcie jest ktoś, kto wie, co masz dzisiaj na sobie, co lubisz i jaki masz kolor oczu.

– Dokładnie, na razie jesteśmy na etapie poznawania się, testujemy się po mału, bez pośpiechu, dajemy sobie na wszystko czas. Cudowny jest ten dreszcz emocji, podniecenia, przyływ gęsiej skórki – Mona czuła wzbierające się w sobie hormony szczęścia.

– ... i oczy, które pieszczą i podziwiają, pragną i pożądają – Yvett okiem wyobraźni natychmiast ujrziała Yorika.

– ... i rozbierają – dorzuciła rozmarzona Mona.

– ... i dwie odważne dłonie, które śmiało wędrują po ciele zdobywając nowe horyzonty – Yvett wiedziała o czym mówi. Mona wreszcie znalazła się w takich rękach, które potrafiły złapać, chwycić i trzymać. Jej byli faceci nie umieli się nimi posłużyć, uczuciowe skąpiradła.

– ... i ten jeden, jedyny, ołowiany żołnierz stojący dzielnie na straży, który nie boi się żaru gorącej miłości – Mona jak zwykle myślała o jednym.

– ... i gotowy jest stopić się ze swoją papierową tancerczką w jedno ciało – Yvett przejęła pałeczkę, po czym obie wybuchnęły radosnym śmiechem.

– Mona, tylko dlatego doświadczasz prawdziwej miłości, ponieważ nigdy nie przestałaś w nią wierzyć. Z każdej miłości można się czegoś nauczyć, nawet z tej nieudanej.

– Och Yvett, jak ty głęboko spoglądasz. Uświadomiłaś mi coś, nad czym się nigdy nie zastanawiałam. Masz rację, ja już nie jestem tą samą osobą. Za moje nieudane związki zapłaciłam dość wysoką cenę. Wizyty u psychiatry, pobyt w sanatorium, ale jak mówisz, w życiu nie ma niczego na darmo. Widocznie w moim przypadku było to wszystko w jakiś sposób potrzebne.

– Wiele dróg prowadzi do Rzymu.

– Już nie będę więcej ubolewała nad tym, że moja miłosna pielgrzymka była wyjątkowo trudna. Teraz patrzę z ufnością przed siebie, a z moimi urodzinami otwieram, jak powiedziałaś,

nowe siedmioletnie. Mona słyszała się tak, jakby doznała nagłego olśnienia. Poza tym była zdania, że Yvett miała na nią bardzo dobry wpływ.

– Yvett, to dla mnie zaszczyt mieć ciebie za przyjaciółkę – Mona wyciągnęła w jej kierunku obie ręce – Daj się objąć siostrzyczko.

Yvett uśmiechnęła się i wcale nie była zażenowana, lubiła szczerość i otwartość swojej koleżanki. Kobiety potrafią być sentymentalne i wcale się tego nie wstydzą.

– Wznieśmy toast za naszą przyjaźń – Yvett sięgnęła z barku po cenną, półlitrową butelkę prawdziwego szampana, którą przechowywała od świąt Bożego Narodzenia. Nie napoczęła jej nawet z Yorkiem. Wyjęła z szafy kieliszki, przepłukała pod bieżącą wodą, wytręła do połysku i napełniła złotawym, musującym płynem.

– Za naszą przyjaźń i za nasze nowe miłości!

– Za nasze szczęście Yvett. Jeszcze ci nie zdążyłam powiedzieć, świetnie wyglądasz, do twarzy tobie w tej lekko złotej opaleniznie Yvett.

– York jest zakochany w Kornwalii, świeże morskie powietrze i 30 stopni w słońcu odbijają się na wyglądzie. Było cudownie, no i co najważniejsze, nauczyłam się wreszcie pływać. Miałam prywatnego nauczyciela i prawie prywatne dojście do oceanu.

– Jesteś uprzywilejowana, we wszystkim.

– Też tak myślę, Bóg mnie kocha.

– To bądź mu za to wdzięczna

– A co robię, jak myślisz?

– Wiem, wiem, starasz się, jesteś kochana.

Po południu zadzwonił York, a Yvett poprosiła go, aby pod wieczór wybrał się z nią do Edeki na zakupy. Opowiedziała o zapowiedzianej niedzielnej wizycie mamy. York ucieszył się na myśl, że wreszcie pozna kobietę, której zawdzięcza swoją czarującą dziewczynę, rozważał nawet, czy nie ma pójść do fryzjera.

– Zaprosiłaś mamę na obiad, a czym chciałabyś ją ugościć?

– Dla mojej mamy liczy się tylko mięso. To kobieta z temperamentem, mała drapieżna kotka.

– Taki tygrysek jak ty kochanie? Muszę się obawiać?

– Prędeż czarna pantera, nie bój się, da się lubić, oswojona.

Mama opowiadała kiedyś, jak w dzieciństwie przekomarzała się przy stole z siostrą o kawałek mięsa. Moja babcia, która pewnego dnia nie mogła tego już dłużej znieść, być może mięsa nie było w garnku za dużo, rzuciła w gniewie widelec o podłogę ku nieszczęściu młodszej córki. Trzaśnięty z siłą widelec wbił się właśnie w jej stopę. Widzisz czym zakończyła się mięsożerność mojej mamusi, ponoć potrafiła wyważyć oczami każdy kawałek. Od małego dziecka obawiała się, że zostanie pokrzywdzona, że dla niej nie starczy, że będzie za mało.

Pobyt w Supermarkecie może okazać się nie lada przeżyciem, w towarzystwie Yorka nawet zwykłe zakupy stawały się przyjemnością, Yvett uwielbiała gry na cztery ręce. W parze było zawsze weselej, razem wszystko sprawiało więcej radości. Zgodnie i bez pośpiechu obeszlili sklep z wszystkich stron, zatrzymali się w dziale mięsnym.

– Jaki ptak byłoby dla mamusi najlepszy – uśmiechnięty York pochylił głowę nad lodówkami.

– Jeden z większych, najlepszy byłoby drapieżny sokół. W horoskopie Inków przypisano jej właśnie sokoła.

– Yvett, z ptactwa domowego, do zjedzenia.
– Weźmy małą indyczkę.
– A jak ją przyrządzisz?
– Mamusia jest bardzo wymagająca, kocha wszystko, co jest dobrze zrumienione i ma chrupiącą skórkę. Nawet kupując w piekarni chleb, ekspedientka rozgląda się dla niej po półkach za najbardziej ciemnym bochenkiem. Jeśli pieczeń to zrumieniona na złoto. Pamiętam, jak byliśmy kiedyś nad morzem i podano mamie pieczoną rybę, która z wierzchu była trochę blada, mama odniosła ją osobiście do kuchni z prośbą o dopieczenie.

– Trudno jej dogodzić?
– O tak. Nie mogę wymazać z pamięci scen z mojego dzieciństwa, w których odnosiłam kupiony przeze mnie towar. Mamunia uznała, że twaróg był zbyt kwaśny albo, że zamiast mięsa sprzedano mi same kości.

– Och biedna Yvett – York się rozczulił.
– Nic sobie z tego nie robiłam. Czułam się usatysfakcjonowana, kiedy zwrócono mi pieniądze albo zamieniono towar na świeży.

Na wczasach mamusia była jedyną osobą, której w restauracji stale coś nie pasowało. Cała czwórka jadła, aż im się uszy trzęsły, tylko ona wybrzydzała każdego dnia na nowo, gotowa odebrać innym apetyt.

„Jak pani może to przełknąć? Ta wędlina jest pokrojona stanowczo za grubo, lubię tylko cieniutkie plasterki” – Moja mamunia jest wybredna do dzisiaj, we wszystkim, nic więc dziwnego, że rozeszła się z moim ojcem, on też okazał się jej nie tak skrojony.

– A znalazła w końcu właściwego?
– Szczęście od niej nie odstępowało, trafiała na mężczyzn, którzy ją kochali i dzisiaj żyje w szczęśliwym związku, choć być może nie jest to jej w pełni świadome. Kobiety często się przeceniają i myślą, że zasługują na kogoś lepszego – Yvett pomyślała również o sobie.

– Ja też mogę być tobie nie dość? – York robił wrażenie przestraszonego, oczywiście z humorem.

– Mój chłopiec ma kompleksy?
– Myślisz, że składałam się z samych zalet? Ideałem nie jestem.
– Nie szukam ideału, ale też nie mogę wyobrazić sobie ciebie w złości.
– To mnie jeszcze nie znasz, jak ktoś nadeptnie mi na odcisk stając się przykry. Muszę się mieć przed mamą na baczności?

– Będzie tobą zachwycona, jestem tego pewna.
– Po czym to sądzisz?
– Patrząc na ciebie i na twoją śmiejącą się buzię trzeba cię polubić. Moja mama śmieje się chętnie i często.

– Teraz wiem, po kim odziedziczyłaś poczucie humoru.
– To prawda, choć mama stale podkreśla jak się różnimy i wytyka mi moje wady, nie widzi tego, co nas łączy. Często przyłapuję się na tym, że reaguję podobnie do niej.

Spotkałam się kiedyś, po jakimś dłuższym czasie, z kuzynką, która powiedziała: „Jakbym słyszała ciocię.” Tak bardzo przypominałam jej moim zachowaniem mamę. York, nigdy nie zapomnę tych odwiedzin, ponieważ jak szykowałam się do wyjścia, nie mogłam znaleźć moich brązowych czólenek. Kuzynka wzięła do rąk jakieś znoszone damskie buty i pękając ze śmiechu twierdziła, że to właśnie moje. Moje były nowe, przystawałam na swoim, lecz jakież było moje rozczarowanie, kiedy po długich oględzinach i wnikliwej analizie boków i obcasów z przykrością musiałam stwierdzić, że to faktycznie moje obuwie, tylko dobrze pogryzione przez jej młodego

pieska.

Yvett i York byli najszczęśliwszą parą w całym supermarkecie. Zajęci sobą i zakupami przypominali parę gruchających egzotycznych ptaszków, których świergot nigdy nie ustawał. Rozmowna Yvett zdradziła nie jedną rodzinną tajemnicę, York stale dowiadywał się czegoś nowego i z uśmiechem na ustach przyglądał się wszystkiemu, co brała do rąk. Pomagał w znalezieniu odpowiednich przypraw, w kolejce do kasy pocałował ją w uszko i po zakupach zaprosił do miejscowej kawiarenki na Latte macchiato. Był zdania, że piękno należy podziwiać, piękna się nie ukrywa i o dziwo, przy ich obopólnym zamiłowaniu do wolności i niezależności stanowili wyjątkowo udaną parę.

Na wieczór zaplanowali obejrzenie miłosnej komedii z Julią Roberts i Hugh Grantem, zatytułowanej „Notting Hill”. Żadne z nich nie przyznało się do tego, że już kiedyś ten film oglądało, tylko w innym towarzystwie, a szkoda, bo to był ich film.

- Yvett wybierzemy się na następny weekend do Londynu?
 - Chcesz mi pokazać Notting Hill?
 - Zobaczymy, co zmieniło się od czasu nakręcenia tego filmu.
 - Jeszcze raz tym samym promem?
 - Chyba, że wolisz jechać pociągiem.
 - O nie, w ostatnich wiadomościach relacjonowano o setkach pasażerów, którzy utkwili na kilka długich godzin pod kanałem La Manche.
 - Przerazająca wizja, tak siedzieć i czekać w niewiedzy, masz rację. Jadąc autem jesteśmy niezależni.
 - Twoja propozycja pachnie przygodą, nie powiem. Wiem, że podkochujesz się w Wielkiej Brytanii.
 - Nie kochanie, w tobie.
 - No to udowodnij, że tak jest.
- York wstał, włączył grającą wieżę, a w pokoju rozeszły się spokojne dźwięki z płyty Seala, wyciągnął w jej kierunku obie ręce i zaprosił ją do tańca.

26

Yvett śniła o dzwoniącym telefonie. Ktoś próbował ją osiągnąć, ale nie mógł jej zastać. W rzeczywistości była to Agata, która po raz kolejny próbowała się z nią skontaktować. Nikt nie rozumiał jej tak, jak właśnie Yvett, Agata koniecznie potrzebowała porady.

- Cześć Yvett – wreszcie cię zastałam. Gdzie byłaś tak długo?
- Cześć Agatko. Od dwóch dni jestem w domu, nie mówiłam tobie, że jadę do Cornwall?
- Ach, może w tym wszystkim o tym zapomniałam. Miałam przeprowadzkę.
- Domyślam się.
- Przyjedź do mnie. Mam u siebie praktykantkę, możemy wyjść spokojnie na kawkę, co ty na to? Zapraszam!
- Za godzinę będę u ciebie.
- To super – czekam.

Zegarek wskazywał godzinę dziesiątą i nic nie krępowało wolności Yvett, nawet Viversum należał już do przeszłości. Yvett lubiła miasto i modę, koleżanki i ploteczki, wymianę myśli i Agatkę, która się za nią stęskniła. W jej życiu stale pojawiał się na horyzoncie ktoś, komu miała w jakiś sposób pomóc i to napełniało jej serce radością. Yvett lubiła czuć się potrzebna.

Teraz żałowała trochę, że lato po mału dobiega końca, bo przecież jaka to szkoda zakrywać tak piękną opaleniznę. Na szczęście inne pory roku były jej jednakowo miłe, a jesień w szczególności, bo to pora jej urodzin. Yvett była od urodzenia jesienną dziewczyną. Letnie sukienki zostaną zastąpione długimi rękawkami, odwieszane do tyłu szafy, a w ruch pójdą żakiety i cienkie skórzane kurteczki. Tymczasem termometr za oknem wskazywał przyjemne osiemnaście stopni, słońeczko raz zachodziło za chmurki, a raz się zza nich wychylało. Yvett założyła garnitur z czerwonego džinsu z białą bluzeczką, na której bimbał długi, bardzo oryginalny, srebrno-złoty łańcuch. W uszy wpięła kolczyki, z tych samych owalnych ogniwek.

Wystylizowana na modelkę przeglądała się w lustrach okna wystawowego sklepu Calypso i na świeżym powietrzu wydała się sobie jeszcze bardziej opalona niż w domu. Morska opalenizna to pamiątka, którą przywiozła z plaży w St. Yves, poza cudownym obrazem i wspomnieniami, które stały na pierwszym miejscu.

Po przyjeździe do domu uświadomiła sobie, że jej miejsce jest właśnie tutaj. Od dziecka przepadała za miastem, właśnie za takim jak jej, które nie było ani wielką metropolią, ani prowincjonalną pipidówką. Dla astrologicznej Wagi wszystko musiało być w sam raz, wymierzone, wyważone, o należytych proporcjach, współgrających ze sobą formach i barwach, właściwej temperaturze, odpowiedniej atmosferze. We wszystkim, co było jej w życiu ważne, rej wiodła wymarzona równowaga.

Agata oczekiwała jej przyjścia w otwartych drzwiach.

– Tyle lat upłynęło odkąd się znamy, a ty się wcale nie zmieniasz. Widać, że wracasz znad morza.

– O, tak, zatankowałam witaminy D 3 na cały rok z góry, to prawda. Słońce jest lepsze od maski wygładzającej, pod warunkiem, że jest dobrze dozowane – Yvett pocałowała Agatę w policzek.

– Jestem trochę przeziębiona.

– Kto przeziębia się o tej porze Agatko? – domyślam się, że jesteś z czegoś niezadowolona.

– Masz rację, mam po dziurki w nosie tej całej sytuacji.

– Teraz wiesz dlaczego masz katar i dlaczego kapie ci z noska.

– Zapraszam cię do cukierni, usiądziemy na piętorku, w kąciku, aby nam nikt nie przeszkadzał.

– Wróć za godzinę – wykrzyknęła do swojej praktykantki na wychodnym Agata.

W wejściu u Milderberga unosił się zapach parzonej, mielonej kawy, na dole było dość głośno, na górze spokojniej. Na galerię weszły schodami.

– Damy się skusić?

– Raz nie zawsze, czego mamy sobie żałować!

- Słodkie to lekarstwo duszy – Yvett próbowała pocieszać.
- Skoro tak jest, to zamawiam z czystym sumieniem.
- Jak się mieszka z Achimem?
- Z Achimem mieszka się całkiem, całkiem, ale z Achimem i jego świtą mnie się nie podoba.
- Cóż z niego za dostojnik, już drugi raz mówisz mi o jego świcie.
- Jego serdeczny kolega, który na samym początku naszej znajomości szedł mi na nerwy, właśnie rozszedł się z żoną. Achim go przygarnął, jak przygarnia się psa ze schroniska, a może z miłości do bliźniego, po katolicku.
- Ale chyba nie na stałe.
- No nie, tymczasowo, dopóki sobie czegoś nie poszuka.
- I jak się żyje z dwoma starszymi panami pod jednym dachem?
- Niedobrze, Hans jeszcze u nas nie mieszkał, a wtrącał się do wszystkiego. Co najgorsze, Achim go słucha. Teraz siedzi między nami jak przyzwoitka, a ja nie czuję się jak pani domu, tylko jak kelnerka. Jeśli robię herbatkę nie mogę zapomnieć o koledze, „najlepiej zaparz Agatko cały dzbanek”, mawia Achim. Jeśli sprzątam ze stołu, to również po koledze. Jeszcze nie wypoczęłam po naszym remoncie.
- Miałaś remont? To jak start w nowe życie, lubię zapach świeżych farb.
- Ja też, na szczęście Achim dał mi wolną rękę. Decydowałam o wyborze tapet, firanek, mebli do kuchni i wielu innych drobiazgów. Wreszcie mogłam się poczuć, jak u siebie, a tu ni z tego, ni z owego dostaję sublokatora, który zagnieźdża się w pokoju zarezerwowanym dla mojej córki. Obiecałam Agnes, że kiedy następnym razem przyjedzie do Aachen będzie mogła zamieszkać u nas.
- Bądź cierpliwa. Czy matka Achima jeszcze żyje?
- Nie, a do czego zmierzasz?
- Uważam, że przyjaciela Achima powinnaś traktować właśnie, jak swoją teściową. No wiesz, synowie lubią, jak z szacunkiem mówimy o ich matkach. Nie pluj na Hansa, skoro wiesz, że łączą ich nierozzerwalne, braterskie więzy, pewnie znają się wieki.
- Od młodości. Może masz rację, takiego stażu nie doczekam się w naszym związku. A czy wiesz, że dzwonił do mnie Robert, chciał rozmawiać z Achimem, dopiero się zdenerwowałam. Był ordynarny, zaczął mi ubliżać. Daj go do telefonu, powiem mu z jaką dziwką żyje.
- To ci świnią. Nie możesz mu wyjść z głowy, a może ci zazdrości?
- Zazdrości? On chce mi zaszkodzić albo mnie zniszczyć.
- Nie daj się.
- Nasz czas już minął. Jeśli jeszcze raz będzie terroryzował mnie telefonami to powiadomię policję.
- No niesamowite, nie rozumiem go, a może miał coś wypite.
- Nie sądzę.
- To co strzeliło mu do głowy?
- Nie wiem. Mam nadzieję, że więcej się nie ośmieli. A co u ciebie Yvett?
- Zakochana i to na serio, nieodwołalnie, po uszy!
- A w łóżku?
- U nas się nie iskrzy, u nas się nie żarzy, u nas płonie!
- Zazdrościsz, bo Achim mnie trochę temperuje. Choć wczoraj chciał zaszaleć, ale w zupełnie innym stylu.
- No to nie jest tak źle.

– Zjawił się w sypialni z czarną kasetą. Moja buzia zaczęła się śmiać, a serducho zaczęło pukać. Już widziałam siebie w szalowym naszyjniku, w zabójczych kolczykach i ekstrawaganckim pierścionku. Tak bywa, jeśli masz w domu złotnika – Agata spojrzała na motylka na palcu.

– Jakież było moje rozczarowanie, kiedy ją otworzył. Wibrator, nie jeden, ale dwa. Jak czarny nie zadziała, to czerwony na pewno. „Myślałam, że chcesz mi sprezentować jakąś biżuterię, a ty wyskakujesz z czymś takim”. „A czyż to nie są piękne klejnoty?” „Skąd to wzięłeś?” „Przecież nie pożyczyłem, ani nie ukradłem. Spróbujemy?” „Nie wiem” – W mojej całej karierze kobiety jeszcze od nikogo nie otrzymałam takiego prezentu. Faktem jest, że dotąd miałam młodych mężczyzn.

– Miałas dostać wibracji, albo wpaść z rozkoszy w rezonans – Yvett zaczęła się podśmiechiwać.

– Skorzystałam, bo nie chciałam psuć wieczoru, potraktowałam to z przymrużeniem oka.

– No i dobrze. Na wojnie i w miłości wszystko jest dozwolone, to słowa Napoleona.

– Napoleon był wielkim człowiekiem, ale czy był dobrym kochankiem?

– O tak, Agatko. Napoleon uwielbiał kobiety i niekończąca jest lista jego kochanek, a na niej również nasza rodaczka Maria Walewska, z którą miał dziecko. Poza tym był dwa razy żonaty.

– Co one w nim widziały, przecież był kurdupłem.

– Pamiętaj o wielkich słowach, lecz nie zapomnij o małych ludziach. Jak sama kiedyś powiedziałaś, władza się liczy. Napoleon był konsulem, cesarzem i królem – Yvett wyrecytowała jak wierszem.

– ... a nawet prezydentem.

– A kobiety chcą być księżniczkami ...

– Agatko, a wracając do zabawek Aachima?

– Nic za to nie mogę, zawsze kochałam naturę. Jeśli na gwiazdkę choinkę, to tylko z lasu, jeśli kwiaty do wazonu, to tylko żywe, z ogrodu albo z łąki i w łóżku chcę czuć mężczyźnę.

– Gdybyś swojego czasu sprezentowała taką kasetę mojej koleżance Monie sprawiłabyś jej tym samym olbrzymią radość, Mona była samotna.

– No właśnie. Nie chcę, aby Achim siedł na łatwiznę i wysługiwał się jakimś asystentem.

– Musisz z nim porozmawiać, zagrać w otwarte karty. Powiedz, że nie przepadasz za materiałem pomocniczym.

– To prawda, to zabawki dla owdowiałych i samotnych – nerwowo wyrzuciła z siebie Agata.

– Aachim chciał się tylko pobawić, przecież stale sprawia tobie przyjemności. Sprowadził cię na swoje ranczo, pozwolił tobie przestawiać meble, przygarnął bezdomnego przyjaciela, gotowy oddać pokój twojej córce, prawdziwy Samarytanin z niego!

– Ale nie święty, on też ma wady.

– Nikt nie jest doskonały! Tak, jak kiedyś powiedziałaś, jego szczęście leży w twoich rączkach. Rządź się dobrze na jego włościach, bądź miłą panią domu i wytrawną kochanką. Życie jest jakie jest, nie psuj sobie humoru jakimiś drobiazgami.

– Dobrze radzisz Yvett. Aachim zaklina się, że mnie kocha i ja też darzę go uczuciem. Nie wprowadziłam się do niego z wyrachowania. Właściwie wszystko mogłabym zaakceptować, tylko w łóżku jest ostatnio trochę inaczej, niż bym sobie życzyła.

– A czego sobie jeszcze życzysz?

– Mógłby mieć dla mnie więcej czasu.

– Spójrz na niego łaskawszym okiem, a ujrzysz wszystko w innym świetle. Od naszego

nastawienia zależy tak wiele.

- Myślisz, że moje oczekiwania są zbyt duże?
- Być może, dlatego złuzuj. Kto niczego nie oczekuje nie może zostać rozczarowany.
- Chyba masz rację – niepotrzebnie się martwię.
- Tak, zbyt wiele bierzesz sobie do serca, a po co?
- Ach Yvett, zazdrościsz ci takiej lekkości bytu, ja tak nie potrafię.
- To się ucz ode mnie.

*

W drodze powrotnej Yvett zajrzała do galerii Yorka, w sklepie panował ruch. Ekspedientka obwiązywała sznurkiem jakiś obraz. Yvett rozejrzała się uważnie, po jej ukochanym nie było śladu, skierowała się prosto do pracowni. Z lekko uchylonych drzwi płynęła przyjemna muzyka i słychać było znajome głosy.

– Dzień dobry – wetknęła nos między drzwi. W czerwonym, dopasowanym garniturze prezentowała się jak mała telewizyjna gwiazdka, bo ktoś chodzi dzisiaj po mieście ubrany w ten żywy, wyzywający kolor. Tylko śmiało i pewne siebie panienki, które lubią bawić się na co dzień modą, tak właśnie jak ona.

– Co robi mój skarb w mieście? – York wstał, chwycił ją za obie ręce, przytulił do siebie, ale tylko do pasa, aby móc się jej z bliska poprzyglądać. Z taką dziewczyną, aż miło się pokazać – pomyślał. Wyraz jego twarzy zdradzał, że niespodzianka się udała.

– Zasłużyłem sobie na przerwę – spojrzał na zegarek i na Niklasa, jakby oczekiwał jego aprobaty.

- Pójdziemy coś zjeść?
- Właściwie nie mam głodu ...
- Skąd ja to znam?

– Byłam z Agatą na kawie, z tą, która prowadzi w pobliżu ten mały uroczy butik, o którym już kiedyś tobie mówiłam. No wiesz, kocham słodkie, a u Middelberga nie można się obyć bez kawałka tortu. Chodź, pospacerujmy trochę. Wiesz co, mam pomysł. Niczego nie zdradzę, teraz ja cię porwę.

– Cześć Niklas, za dwie godziny powinienem być z powrotem. Jak zjawi się ten facet z Kaufhofu, to wiesz jak masz postąpić.

- Okay.
- Dokąd chcesz mnie uprowadzić Yvett?
- Daj się zaskoczyć. Niespodzianka.

Wyszli na zewnątrz, na dworze świeciło słońce, wymarzona pogoda na wypad do parku, przyjemne dwadzieścia stopni, w sam raz na wyjście w samej marynarce. Na zegarze wybiła godzina piętnasta piętnaście, Yvett i York skierowali kroki w kierunku katedry Aachener Dom. To katedra pamiętająca Karola Wielkiego z jego kamiennym tronem, relikwiami, z ponad tysiącletnią historią zaklętą w starych murach. Kiedy znaleźli się na Placu Klasztornym, York zrozumiał, co miała na myśli. Uśmiechnął się i oboje weszli do środka, do kościołka, w którym byli koronowani wszyscy niemieccy królowie.

Spontaniczna Yvett nie oczekiwała w tym miejscu nikogo poza grupką turystów, jakież

był jej zdziwienie, kiedy ujrzała pełen kościół ludzi. Przy głównym ołtarzu właśnie rozpoczęła się ceremonia zaślubin. Usiedli z boku, a ksiądz właśnie zaczął czytać z listu Św. Pawła do Koryntian – Hymn o miłości. York chwycił ją za rękę, ich dłonie splotły się ze sobą. Yvett знаła ten tekst na pamięć, kiedyś dołączyła go swojej córce do prezentu wraz z świątecznymi życzeniami na Wilgilię. York nigdy go nie słyszał, z tym większą uwagą wsłuchiwał się w każde wypowiedziane słowo.

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się miedzią dźwięczącą
lub cymbałem brzęczącym.
Gdybym posiadał dar przemawiania z natchnienia Bożego
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wiarę miał taką, że bym mógł góry przenosić,
a miłości bym nie miał,
niczym jestem.
Gdybym cały swój majątek rozdał na żywienie ubogich
i własne ciało wydał na spalenie,
a miłości bym nie miał,
nic mi nie pomoże.
Miłość jest cierpliwa,
uprzejma jest.
Miłość nie zazdrości, nie przechwala się,
nie unosi się pychą,
nie zachowuje się nietaktownie,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego,
nie cieszy się z nieprawości, lecz raduje się z triumfu prawdy.
Miłość wszystko znosi,
każdemu wierzy,
każdemu ufa,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje

York był pod wrażeniem miejsca, w którym się znalazł i pod wrażeniem słów, które usłyszał, jego serce otwarte było na miłość. Przed ołtarzem ustawiony był mikrofon, do którego podeszła jakaś młoda dziewczyna z białą kartką papieru w ręce, zaczęła recytować wiersz. Niektórzy goście uśmiechali się do niej, widocznie należała do rodziny albo była znajomą młodą parą. Po homilii wszyscy wstali z ławek, a narzeczeni zbliżyli się do ołtarza. Czas odpowiedzieć na pytania dotyczące dobrowolnej zgody na małżeństwo, woli wytrwania w wierności oraz gotowości na przyjęcie i wychowanie potomstwa.

Ksiądz zapytał:

- Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?
- Chcemy – odpowiedzieli jednocześnie narzeczeni.
- Czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, aż do

końca życia?

– Chcemy – odrzekli ponownie.

– Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?

– Chcemy.

Po odśpiewaniu hymnu do Ducha świętego kapłan zwrócił się do narzeczonych, aby wyrazili zgodę małżeńską. Młoda para stojąc na przeciw siebie podała sobie prawe dłonie, które Kapłan przewiązał końcem stuły. Panna młoda zaczęła powtarzać za kapłanem:

„Ja Liliane biorę ciebie Peter za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszchemogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci. Peter przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego”.

Pan młody złożył tę samą przysięgę, po czym kapłan wypowiedział słowa, które znają na pamięć prawie wszyscy:

– „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!”

Yvett była zdania, że ślub w Urzędzie stanu cywilnego nigdy nie dostarczy tylu emocji i wrażeń, co ślub kościelny. Przysięga złożona w miejscu świętym jest przysięgą w obliczu Boga. Taka obietnica powinna zobowiązywać na całe życie, powinna...

Yvett zamyśliła się, przecież przed laty też składała w dobrej wierze taką samą przysięgę. Zakochani nie mówią, że spróbują iść przez życie razem, zakochani wierzą, że silni są właśnie we dwoje i tak długo, jak trwa miłość trwać będzie złożona przed ołtarzem przysięga.

Yvett była ciekawa, co działo się w sercu mężczyzny, który siedział obok niej. Intuicja podpowiadała, że właśnie otwierało się na wiarę, York już nie był ten sam, co kiedyś. W jego głowie zrodziła się jedna myśl, w niedzielę poprosi teściową o jej rękę. Dojrzał do tego, aby się oświadczyć. On też chciałby stanąć przed obliczem Boga i przyrzec, że będzie jej strzegł, jak oka w głowie, że jej nigdy nie opuści i pozostanie z nią aż do śmierci, na dobre i na złe.

– Kiedy byłeś ostatnio w kościółku? – zapytała kiedy znaleźli się na dworze.

– No z tobą w St. Yves.

– A przedtem?

– Aż wstyd się przyznać, stare dzieje, w dniu mojego ślubu. Właściwie, to tylko rodzina Klary nalegała na wzięcie ślubu kościelnego – tłumaczył się ze smutną miną York.

– Nie martw się, wszystko przed nami.

– Teraz wiem ,jaką radę dałbym człowiekowi niewierzącemu.

– No jaką? – zapytała Yvett.

– Aby z góry nie zakładał, że Boga nie ma, aby go szukał.

– Masz rację, Bóg zawsze daje się odnaleźć.

– Uważam, że my też stanowilibyśmy w tym kościółku cudowną parę.

– Myślisz? W naszym wieku? Na ołtarzu?

– Ja nie myślę, ja wiem.

– Katolicy ślubują w kościele tylko raz.

– A my przyjedziemy tutaj przed pójściem do Urzędu Stanu Cywilnego, złożymy przysięgę w obliczu Boga, tak jak robią to zakochane małolaty. Ksiądz nam do tego nie będzie

potrzebny.

– Dlaczegoż by nie, fajny pomysł. – Przepelniona radością Yvett zarzuciła ręce na jego szyję i pocałowała go w usta. Jakaś para przechodniów uśmiechnęła się do nich unosząc kciuki do góry.

Yvett wpatrywała się w Yorka i w jednej chwili wróciła pamięcią do swojej przeszłości. Mając szesnaście lat poznała siedemnastoletniego akrobatę, który przyjechał do jej miasta na zaproszenie pewnego sportowego klubu. Zakochali się w sobie, a po jego odjeździe dość długo pisywali do siebie miłosne listy. Pewnego dnia, w małym uroczym kościółku, wyznali sobie miłość. Sentymentalna Yvett przechowała te listy do dzisiaj, nie raz czytała z nich swojej córce. Obie nie mogły się nadziwić z bogactwa fantazji ogarniętego gorączką pierwszej miłości nastolatka. Taki był z niego Romeo. Miłość kocha czary, Yvett czuła dosłownie tę alchemię, wówczas mając lat naście i dzisiaj mając lat dieści. Kobieta i mężczyzna zostali chemicznie stworzeni dla siebie, a ciała zakochanych to prawdziwe laboratoria miłości. Tylko ten, kto kocha żyje naprawdę.

27

Sol, die Sonne, Yvett podziwiała pierścionek, który od niedawna nosiła z dumą na palcu. Jeszcze bardziej zaszczycona poczuła się, kiedy wewnątrz odkryła dwa wygrawerowane imiona, Yvett & York. Cóż za wspaniałe zbieg okoliczności, mógłby ktoś pomyśleć, oba imiona zaczynające się tą samą literą, ale Yvett nie wierzyła w przypadki. Yvett wierzyła w działanie losu. W przypadki wierzą inni, ona wierzyła w prowadzenie z Góry. Nie jesteśmy istotami bezpiecznymi, mawiała, jesteśmy prowadzeni niewidzialną ręką Boga.

– Nie chciałem kupować niczego klasycznego. Jak zobaczyłem w witrynie „Sol”, od razu wiedziałem, że będzie pasował do ciebie.

„Słoneczko?” Ekspedientka otworzyła szufladę i pokazała mi z go bliska, byłem zachwycony. Wiedziałem, że przywiązujesz znaczenie do symboli i nosisz w sercu słońce. Okrągły, żółty topaz z charakterystycznym szlifem, w oprawie złotej sześcioramiennej gwiazdy, imitującej promyki słońca, jest prawdziwym unikatem. Pierścionek zaręczynowy.

– York, a czy wiesz, że sześcioramienna gwiazda zwana heksagramem albo gwiazdą Davida ma znaczenie religijne?

– Wiem, że niebieska jest na fladze Izraela.

– Tak, to gwiazdy żydowskie, dwa równoramienne trójkąty. Pierwszy z nich, wskazujący na dół mówi, że człowiek otrzymał życie od Boga, drugi wskazujący do góry mówi, że człowiek do Niego wróci. Na poziomie duchowym heksagram jest najwyższym symbolem zrównoważonej boskości.

- No widzisz, ty moja boska wróżko. Trafiłem w twój gust.
- Jeszcze jak, twój pierścionek stał się teraz moim talizmanem.

*

Skąd we mnie to zmęczenie? Yvett ziewała o 19-tej i zasypiała na każdym wieczornym filmie. Zmiana klimatu, czy co? Czy mam wszystko przypisać porze roku i szerokościom geograficznym? Bzdura, choć niektórzy mówią o zmęczeniu wiosennym, jesiennym, ale kto słyszał o zmęczeniu latem? Latem nie można się zmęczyć, lato jest przecież długo oczekiwaną porą, przynajmniej u nas w Europie, do tego najpiękniejszą. Tegoroczne lato było nad wyraz łaskawe, właśnie latem poznała Yvett Yorka, spędziła z nim niezapomniany urlop, latem nauczyła się pływać, nie mogło być lepiej. Jej niedomogi zaczęły się odkąd wróciła z Kornwalii.

– Idź do lekarza, kochanie – radził York – sprawdź poziom żelaza we krwi. Kto jada za mało mięsa cierpi na niedobory tego pierwiastka, a co za tym idzie na zmęczenie.

Yvett skorzystała z jego rady, nazajutrz odwiedziła swojego doc-a i o dziwo nie mogła go wcale poznać. Wydawał się jej jakiś inny, obcy. Zastanawiała się nawet, czy ten pan w białym kitlu, to w ogóle jej doc, a może zblądziła. Na tym samym piętrze była jeszcze jedna praktyka lekarska. Jednak asystentki były te same i zachowywały się jak zawsze. Pierwsza myśl, jaka przemknęła jej przez główkę: mój doc. jest poważnie chory. Yvett obrzuciła go współczującym spojrzeniem i nie mogła pojąć, co w nim kiedyś widziała. Nie komentując jego wyglądu, dała sobie ubrać trochę krwi, a że miała niewidoczne dla oka żyły, tylko doświadczona ręka jej zaufanego przyjaciela w bieli mogła trafić na właściwą.

– Nie będzie łatwo, co? Na myśl, że za chwilę zostanie ukłuta igłą wbiła wzrok w okno na ruchliwą Wallstrasse.

– Z pomocą Boga wszystko jest możliwe, to ulubiony slogan doc-a, który utwierdzał ją w przekonaniu, że Bóg działa przez innych, że jest w dobrych rękach. Po dokładnych oględzinach rąk i żył doc. z wielkim opanowaniem nappełnił przygotowane przez asystentkę szklane rureczki. Na krótko przed wyjściem Yvett zagadała jedną z zatrudnionych w praktyce dziewczyn.

– Co mu dolega? Prawie go nie poznałam.

– Nie zauważyła pani, zgolił brodę i wąsa.

– Nieprawdopodobne, w zamaskowaniu wydawał się atrakcyjniejszy – Yvett wybuchnęła śmiechem zarażając personel lekarski.

Za parę dni przyszła do gabinetu ponownie, tym razem na omówienie wyników. Doc. miał smutny wyraz twarzy, a jego zarost był na poziomie kiełkowania.

– Ach witam, witam moja droga – usiądź proszę. Czasami zwracał się do niej na ty, czasami na pani.

– No i skąd to moje zmęczenie?

– Jest pani w pełni zdrową i młodą kobietą – spojrzał znad okularów i lekko się uśmiechnął.

Yvett uśmiechnęła się również, doc zawsze prawil jej komplementy.

– Wszystkie wyniki są w normie, za wyjątkiem...

– A jednak coś się nie zgadza – Yvett wystraszyła się. Boże mój, czego mi brakuje – przemknęło jej przez głowę z prędkością błyskawicy.

– Ma pani podwyższone wartości leukocytów i pewnego hormonu, z czego wnioskuję, że jest pani w ciąży. Czy mogę pogratulować?

– W ciąży? Mając czterdzieści trzy lata? Pogratulować?

Doc spojrział na zaskoczoną Yvett i sam nie mógł ukryć swojego zdziwienia. Wiedział, że niedawno przeprowadziła rozwód, a on skrycie marzył o tym, aby wreszcie zaproponować jej pierwsze spotkanie, teraz wszystko przepało.

– Nie wiem, co mam powiedzieć? – Yvett zabrakło słów.

– Muszę się z tą myślą oswoić, a może kupić w aptece test?

– Wyrzucony pieniądz, wyniki badań są jednoznaczne. Proszę, tutaj jest skierowanie do ginekologa – lekarz złożył podpis i wręczył jej do rąk żółty kawałek papieru. Yvett zawsze zwykła przez chwilę porozmawiać, ale dzisiaj było to raczej niemożliwe, nie teraz i nie w tej sytuacji. Właściwie czuła się trochę zawstydzona, bo i diagnoza była niecodzienna. Pożegnała się bezceremonialnie i prawie oniemiała opuściła gabinet lekarski. Doc jeszcze jej takiej nie przeżył. Któż może ingerować w cudzy los, zwłaszcza kiedy w rachubę wchodziła nieplanowana ciąża.

Pierwsze kroki skierowała do apteki, niedowierzając doc–owi do końca kupiła ciążyowy test „Clear blue digital” i pojechała do domu. W łazience zanurzyła czubek testera w moczu i po chwili dowiedziała się, że od siedmiu tygodni jest w ciąży.

Będę matką! Moje dziecko zostało poczęte w Saint Yves, podczas pobytu w Cornwall. Mój mały „Corni”, Yvett zrobiła się sentymentalna.

– O mein Gott, o mój boże, wykrzyknęła. Jestem młoda! Teraz nie muszę się bać, że Sara zrobi ze mnie babcię. Wzruszyła się, rozplakała z radości, a po chwili zaczęła się głośno śmiać. Nalała do szklanki wody, wypiła ją jednym duszkiem, powtórzyła tę czynność jeszcze raz i jeszcze raz, z myślą, że woda ożywia. Czuła się tak, jak ktoś, kto po omdleniu wraca do siebie. Usiadła na balkonie i oddała się rozmyślaniom na temat późnego macierzyństwa.

Cherie Blair, żona byłego premiera Anglii, urodziła kolejne dziecko mając 45, amerykańska aktorka Genna Davis była nawet od niej o rok starsza. Yvett zawsze interesowała się życiem filmowych gwiazd, wtem przypomniawszy sobie wiele więcej nazwisk: Kim Basinger, Madonna, Nicole Kidmann, Marcia Cross, a i w Niemczech nie brakowało ciężarnych kobiet po czterdziestce, znanych z TV. Pociuszający był fakt, że to nie była jej pierwsza ciąża, po jednym przeżytym porodzie jest się od razu wieloródką. Yvett uznała ten fakt za komiczny i ponownie wybuchnęła śmiechem.

W sercu była z siebie dumna, będzie mogła obdarzyć Yorka tak bezcennym skarbem, jakim jest nowo narodzony miniaturowy człowieczek. Miała skromną nadzieję, że urodzi syna, córkę sprezentowała mu Klara. Weszła do sypialni, zdjęła z siebie bluzkę i stanęła przed lustrem. Jej piersi były jędrne, ale nigdy nie był jej stanik tak pełen jak właśnie teraz, w oczy rzucały się dwa duże okrągłe jabłka. Założyła zieloną tunikę, włożyła pod nią poduszkę i uśmiechnęła się do siebie. Wróciła na balkon i złapała się za brzuch, uświadomiła sobie, że jest nosicielką nowego życia. W jej łonie rozwijało się coś maleńkiego, coś co należało tylko do niej i do Yorka, mężczyzny, w którym zakochała się na zabój. Właściwie była na dobrej drodze do założenia rodziny, gdyby nie narzucone przez los tempo. Dlaczego wszystko musi przebiegać u mnie tak szybko? O, tak, Yvett była z gatunku „szybkich” i jak powiedziała jej mama, w pewnym wieku trzeba się z niektórymi sprawami pośpieszyć. Założenia rodziny nie można odkładać do emerytury, czy York będzie tego samego zdania?

Yvett umierała z ciekawości, czy jej mężczyzna nie poczuje się oszukany, osaczony, okradziony z wolności, złapany jak ryba w sieć? A co pomyśli o niej jego rodzicie? Ich opinii

obawiała się najbardziej. Nie chciała, aby jego mama pomyślała o niej, że dojrzała baba uwiodła go na ciążę, w końcu York był zamożnym człowiekiem, do tego przystojnym i z poczuciem humoru. Któż nie chciałby złapać takiej partii? Któż nie chciałby wyłowić na łód takiej ryby? York był, jak Merlin z noweli Ernesta Hemingwaya, za którą pisarz dostał nagrodę Nobla. Wyjątkowa ryba, złapana przez Yvett jakby przez przypadek, za to z wielką przyjemnością.

Jednak bądźmy sprawiedliwi, on też powinien być świadomy faktu, że oboje nigdy nie zastanawiali się nad właściwą antykoncepcją. Yvett w całym jej życiu nie łykała żadnej „antybabypille”, zawsze bała się skutków ubocznych. Tabletki antykoncepcyjne były rzekomo cudownym wynalazkiem przed dwudziestu laty. Dzisiejsze badania wykazały, że są rakotwórcze. Metoda Ogino–Knausa i kalendarzyk były czasochłonne i nudne, a Yvett niezachwianie wierzyła, że ze spadkiem hormonów spada również możliwość zajścia w ciążę. Ponoć w jej wieku, statystycznie tylko pięć procent kobiet jest w stanie zostać jeszcze matką. Yvett nigdy nie uwierzyłaby, że właśnie ona będzie zaliczała się do tej małej grupki. W jednej chwili poczuła się jak zwycięzca, zasłużyła na laurowy wieniec, była nawet gotowa sama go sobie założyć.

Po godzinie rozprawiania na temat nieplanowanej ciąży sięgnęła po telefon i zadzwoniła do mamy. Radość jest tylko wtedy radością jeśli jest dzielona z innymi, pierwszą ważną osobą, której mogłaby się zwierzyć była właśnie jej mama, one wiedziały o sobie prawie wszystko.

- Miałaś rację mateczko, możesz mi pogratulować, zostanę mamą.
- No widzisz – nie mówiłam – ty się nadajesz do księgi Guinnessa!
- Teraz też tak myślę.
- W twoim wieku zostać babcią i mamą prawie jednocześnie to nie lada wyczyn, podwójna radość, a i Sara wreszcie doczeka się rodzeństwa.
- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam, nawet się nie domyślam, jak może na tę nowinę zareagować moja dorosła córka.
- Pozytywnie, bądź spokojna, a czy ojciec dziecka już o tym wie?
- Jeszcze nie, z jednej strony tak się cieszę, z drugiej boję się z tym wyskoczyć.
- Ty się stale czegoś obawiasz. Och, ile narobiłaś niepotrzebnie wiatru, aby się nie dowiedział, że zostaniesz babcią. Wszyscy, twoim zdaniem, mają uwolnić się od lęków, a ty sama je pielęgnujesz. Przecież wiesz, że York cię kocha, oświadczył się tobie. Spójrz jeszcze raz na swoje rączki – mama robiła wrażenie bardzo wesołej.
- Ale to nie znaczy, że planował ze mną założenie rodziny.
- A skąd wiesz? – York wierzy, że będziecie szczęśliwi nawet bez dziecka i tylko to się liczy. Ważna jest wasza miłość!
- Mamo, stale podkreślasz moje lata, a czy ja w moim wieku w ogóle tę ciążę donoszę?
- Dlaczego jesteś taka tchórzliwa? Znowu dają znać o sobie twoje lęki, przecież nie jesteś żadną nowicjuską, z pierwszą ciążą też nie miałaś żadnych problemów.
- Sama nie wiem dlaczego taka jestem: odważna i tchórzliwa, czasami wierzę, czasami wątpię, czasami mam wrażenie, że mogłabym góry przenosić, czasami czuję się bezradna. Taka jestem: śmiała i wstydliva, wesoła i smutna, głośna i cicha, rozbawiona jak clown i skłonna do przemyśleń. Może te skrajności mają związek z dwiema szalami mojej wagi.
- Tak jest poniekąd z każdym z nas, istotne jak szala przeważy. Jednak teraz nie liczy na żadną równowagę, ciężarne mają skłonności nie tylko do wyszukanych smaków, ale i do wyszukanych zachowań.
- Wcale, że nie, ze mną tak nie było i nie będzie.
- Mam tobie przypomnieć jak w ciąży ze Sarą stale ubolewałaś nad zmieniającą się figurą. Dla ciebie ciąża musiałaby trwać najwyżej sześć miesięcy, a może jeszcze krócej, jak u

psa albo kota. Nie mogłaś doczekać się końca.

– No tak, bo nie mogłam doczekać się mojego dziecka. Z pierwszym długo wyczekiwany ruchem codziennie rozmyślałam nad tym, jak będzie wyglądało, do kogo będzie podobne. Stale wyobrażałam sobie, jak siedzę pochylona nad jego łóżeczkiem i nie mogę się na nie napatrzeć. Poza tym, nie mogłam wyjść z podziwu nad cudem powstawania nowego życia, które zrodziło się we mnie, ze mnie i z mojego partnera.

– Dobrze, że zawsze wierzyłaś w cuda. Jednak sądzę, że teraz będziesz przeżywała inaczej, intensywniej i o wiele spokojniej. Tak się cieszę, bo ja w przeciwieństwie do ciebie, zostanę bardzo chętnie po raz drugi babcią, a nawet prababcią. Życie potrafi płatać niezłe figle – mama była uradowana i niezłe rozbawiona.

– Co masz na myśli?

– A jak nazwać rodzącą po czterdziestce, to taki zaskakujący figiel losu, nieprawdaż?

– Dziękuję! – Yvett poczuła się urażona.

– Figiel?!

Po niecałej godzinie otrzymała telefon od Sary, która była ze wszystkim na bieżąco, domowa poczta funkcjonowała bez zarzutu. Yvett była przekonana, że nawet jej tatuś i stare ciotki w Polsce będą miały materiał do rozmów. Jeśli komuś swoją nowiną mogłaby popsuć humor, to jedynie była to osoba jej byłego małżonka. Z pewnością wolałby, aby najpiękniejsze wspomnienia wiązały się tylko z nim, w końcu przeżyli ze sobą również wiele pięknych chwil. Do rozwodu nie dążył i długo nie mógł się z nim pogodzić, kochająca Sara uczy go właśnie innego spojrzenia.

Yvett oczekiwała przyścia Yorka z kolacją, nie bez przyczyny nałożyła na siebie, już po raz drugi w dzisiejszym dniu, wspomnianą wcześniej, zieloną tunikę. Tak, tę samą, pod którą zmieściła się mała poduszka z sypialnianego łóżka. Jak to dobrze, że tuniki są na czasie i to nie tylko dla ciężarnych. Łatwo będzie mógł wyobrazić ją sobie w odmiennym stanie, a ona uczyni wszystko, aby się jemu przypodobać. Umyła włosy, nałożyła świeży makijaż, polakierowała paznokcie na cyklamenowo, nawet na nogi założyła pantofelki prosto z baśni tysiąca i jednej nocy, złote, z noskami i cekinami. Nie wszystkie kobiety malują sobie paznokcie, ale prawie wszyscy mężczyźni lubią na nie zerkać, szczególnie, kiedy oscylują w kolorach bliskich czerwieni. Dentysta Yvett reagował na ich widok nad wyraz ciekawie, najwyraźniej miał z takimi pazurkami ostre skojarzenia, a intuicyjna pacjentka miała wrażenie, że czyta jego myśli.

Z nastrojową muzyką w tle Yvett przygotowała węgierskie leczo. Pokroiła chrupiącą bagietkę, wstawiła wodę na herbatę i usłyszała na schodach znajome kroki. Jej niezawodny słuch rozpoznał go po chodzie, z biciem serca otworzyła drzwi od mieszkania. Jedno spojrzenie na jego uśmiechniętą buźkę rozwiało jej wątpliwości. Od niego biło dobro! Yvett wiedziała, że najlepszymi partnerami w życiu okazują się mężczyźni wychowani przez kochające, ale niezbyt zaborcze matki, mężczyźni w domach, których miłość i szacunek posiadały swoją wartość. Trud jego mamy nie poszedł na marne, a oni mogliby dzieło miłości pielęgnować dalej. Urodzić się pod ich dachem byłoby wielkim szczęściem, Yvett w to wierzyła.

York zarejestrował w progu kuszące zapachy, pocałował ją w usta i skierował się do łazienki. Ostatnio wszyscy myli ręce, jak przed wejściem na salę operacyjną, ze względu na rzekomo panującą gripę. Nie tak dawno było tyle szumu wokół kurzej, potem wokół ptasiej, a

teraz wokół świńskiej. Ile w tym prawdy, a ile propagandy? Każdego dnia rejestrowano nowe przypadki zachorowań, a nawet zgonów, wśród ofiar były dzieci i całkiem młodzi, zdrowi ludzie. Lecz mimo tego York odradzał Yvett wzięcia udziału w szczepieniach. Z pewnych źródeł dowiedział się, co kryło się w takiej wyprodukowanej na chybcika szczepionce. Bądźmy tylko dla siebie, mawiał, unikajmy dużych zbiorowisk, przeczekajmy. Na szczęście Yvett nie jeździła każdego dnia autobusem i nie musiała przebywać w miejscach publicznych, a do kościoła na mszę zakładała cienutkie, skórkowe rękawiczki. No cóż, jesteśmy ludźmi przyzwyczajeni, kiedy ksiądz mówi: podajcie sobie ręce na znak pokoju, wszyscy zapominają o grypie, tylko nie przezorna Yvett.

– Dzisiaj siadamy do stołu w pokoju.

– Ale narobiłaś zapachów – muszę przyznać, że jestem głodny. Jednak najpierw powiedz kochanie, jak wypadły wyniki – York okazywał szczere zainteresowanie.

– Mój doktor powiedział, że jestem młodą i zdrową osobą, tak więc zabierzmy się zaraz do kolacji bo ostygnie. Smacznego kochanie.

– To mnie cieszy, tylko skąd ta twoja ospałość?

– To tylko gra hormonów, jak mówi doc.

Yvett i York zjedli z nieukrywanym apetytem, byli zwolennikami kolacji na gorąco.

Wierzyli, że jedząc w ten sposób wcale nie przytyją. York przesiadł się na sofę i wyciągnął w jej kierunku obie ręce.

– Chodź do mnie – stęskniłem się za tobą – uniósł prawe ramię.

– Ja też – Yvett dała się objąć.

– Mam nadzieję, że zaraz nie uśniesz. No i skąd to twoje zmęczenie?

– No tak, ono ma swoją przyczynę – Yvett nie wiedziała, jakich miała dobrać słów.

York robił duże oczy, ale dzięki jego urodzie nie udało mu się przybrać poważnej miny.

– Czy muszę się o ciebie martwić?

– Nie wiem, sądzę, że jakoś sobie poradzę ...

– Dlaczego jesteś taka tajemnicza Yvett, pamiętaj, że cokolwiek by się nie wydarzyło, jestem z tobą.

– Czy jeszcze marzysz o tym, aby zbudować dom, zasadzić drzewo i... – Yvett urwała w połowie zdania.

– i, i, i splodzić syna – York zrobił to za nią.

– No tak – wykrztusiła z siebie niepewnie.

– Nie musi być syn, nie mam nic przeciw dziewczynkom. Naprawdę? Jesteśmy w ciąży? Bóg nas kocha Yvett – wykrzyknął na całe gardło.

– Czy spodobam się tobie w takim stanie? – Yvett wstała, wyprostowała się i uchyliła luźną tunikę.

– Tak się cieszę się – York wyskoczył na środek pokoju i zaczął tulić ją do siebie.

– Myślisz, że z dużym brzuchem nie będziesz tak atrakcyjna, jak teraz? Widziałaś na okładce Demi Moore albo Britney Spears? Ty podobasz mi się bardziej, jesteś ładna, kiedy idziesz spać i ładna kiedy się budzisz.

Yvett tylko na takie komplementy czekała, chciała ujrzeć w jego oczach radość, poznać jego pierwszą reakcję.

– To niesamowite, nieprawdopodobne, zostanę ojcem. To musi być uczczone. Wnieśmy toast Yvett, nigdy nie wpadłbym na taką niespodziankę. Jakie życie może być piękne! Chwycił ją za ręce, spojrzał na jej dłonie i doprowadził je do ust.

– Tylko moja dziewczynka ma takie piękne pazurki, po czym napełnił dwa kieliszki

musującym płynem.

– Opowiem tobie dzisiejszy sen. Była piękna pogoda, byłem z tobą w porcie, wchodziliśmy na duży statek, mieliśmy w zamiarze wybrać się w podróż dookoła świata. Dziwiłem się trochę, bo nie mieliśmy żadnych bagaży, tylko podręczną torbę, a ty miałaś przerzuconą przez rękę torebkę. W drodze do pracy zastanawiałem się, czy nie pójść do biura podróży. Co o tym śnie sądzisz?

– Takich wycieczek nie sprzedają w Biurze Robinson! No widzisz, nawet we śnie dostajesz odpowiedź na moją ospałość. Wspaniały sen, nasze życie nabiera nowych barw, nie jesteśmy niczym obciążeni, dlatego i bagaż we śnie był niewielki. Mamy wszystko, co do odbycia naszej podróży będzie nam potrzebne.

– Mamy naszą miłość, mamy siebie i bilet od losu. – Czy nie uważasz, że nasz Stwórca w nas wierzy?

– Ładnie to ująłeś, musi nam ufać skoro chce nam powierzyć największy dar, jakim jest mały ”Corni”. Zostaliśmy wybrani na rodziców, to prawdziwy zaszczyt.

Ja też miałam sen, przyśnił mi się poród i bóle porodowe, które w przeciwieństwie do prawdziwych były przyjemne. Urodziłam ładnego chłopczyka, a dziecko to przecież symbol czegoś nowego.

– A może faktycznie urodzisz chłopczyka?

– Wygląda na to, że będzie to dla nas bardzo szczęśliwa podróż.

Yvett i York oddali się marzeniom, najważniejszy okazał się wspólny dom.

– Koniec z biwakowaniem na dwa namioty, znam pośrednika, który załatwi mi kupca na moje mieszkanie. Poszukamy domu, prawdziwego domu, najlepiej z ogrodem, wolno stojącego, na skraju miasta, może na Horbachu albo gdzie indziej.

– Nasze dziecko musi się wybiegać, wyhasać, jak mówi moja mama – Yvett dostała rumieńców.

28

Magia miłości

Miłość kocha czary
i cuda nie do wiary,
dwa serca jednakowo bijące,
w niepogodę słońce,
motylki w brzuchu, skowronki w duszy,
miłość wszystko poruszy
i jak na zawołanie przed ołtarzem stanie,
„ja chcę” wykrzyczy,
w całej swojej słodyczy.

– To jest cudowny wiersz, zawołała Yvett. Wydrukujemy go na naszych zaproszeniach, o tu po środku, ozdobnym pismem – Yvett wskazała palcem na lewą stronę dwuskrzydłowego zaproszenia.

- Masz rację kochanie, całkiem niezły pomysł.
- Niech każdy się dowie, jaki mój chłopiec utalentowany, wiersze układa.
- Tylko próbuję, kochanie, to ty masz duszę poetki.

Ślub Yvett i Yorcka zaplanowany został na 3 grudnia, bo jak mówi Yvett, trójka to jej liczba, liczba Jupitera przynosi szczęście. Związek, który się rozpadł zawarła 8 kwietnia, tym razem takiego błędu nie popełni, bo ósemka to liczba Saturna, a Saturn to niekiedy przeciwności. Yvett chciała wyjść za mąż przed porodem, bo co jak co, ale kto chce rodzić nieślubne dziecko. Z pewnością nie kobieta, która ma polskie korzenie. Panna z dzieckiem w Polsce to kobieta, której się nie udało, a ktoś, kto żyje z partnerem bez ślubu też ma wytknięte. O takim mówią, że żyje na kocią łapę. Oj sięgnęło się Yvett trochę z mentalności mamusi. Dlatego też jej dziecko miało mieć ojca żywego, namacalnego, obecnego duchem i ciałem, widocznego na papierze z państwową pieczęcią. Ci, którzy mówią, że nie potrzebują aktu małżeństwa okłamują się sami. Nie chcą się wiązać urzędowo, tylko chcą ze sobą spróbować.

„Spróbuję”, Yvett wykreśliła to słowo ze swojego słownika dawno, dawno temu. Słowo to oznacza, że jak będziemy mieli szczęście to może coś się uda, może wyjdzie. Gorzej kiedy dopisze nam pech i wszystko diabli wezmą. Jednak jak może udać się coś, kiedy nie towarzyszy temu wiara. Bez wiary w życiu niczego się nie osiągnie, na tę mądrość potrzebowała Yvett trochę czasu. Jak wbijać gwoździe to z główką, mawiała.

Właśnie rozpoczął się czwarty miesiąc ciąży, której zdaniem lekarza nic nie zagrażało, ku jej radości rozwijała się normalnie. Wreszcie skończyły się poranne mdłości i niezdolna ospałość. Zapachy straciły na swojej agresywności, choć mielona szynka jeszcze mści się z talerza. Tylko za co, pyta się z uśmiechem przy śniadaniu Yvett. Uwielbiane przez Yorcka Chanelki zostały odstawione do witryny, powodowały zawrót głowy, a kto lubi stale jeździć na karuzeli, chyba tylko małe dzieci.

Ogarnięta gorączką przeprowadzki i przygotowaniem do ślubu Yvett nie mogła narzekać na monotonię. Odkąd dowiedziała się od lekarza, że mały „Corni” nie jest dziewczynką zaczęła biegać z Sarą po sklepach i kupować niemowlęce ubranka. Błękit zawładnął nią bez reszty, szczególnie z poznaniem Yorcka, błękitna faza jak u słynnego Pablo Picasso nie miała teraz końca: błękitne morze, błękitne niebo, błękitne śpioszki, błękitna pościel, błękitna tapeta, itd.

Yvett stale główkowała nad imieniem dla dziecka. Jak nazwać syneczka, który został poczęty w słonecznej Kornwalii? Jak nazwać chłopczyka, którego imię wywołałoby aprobatę i uśmiech Yorcka? Katolicy nadają dzieciom imiona świętych, wierzący muzułmanie starają się również nadawać imiona związane ze swoją wiarą. Wiele osób jest zdania, że imię w ogóle nie ma wielkiego znaczenia i praktycznie nic nie mówi o człowieku i jego bogactwie wewnętrznym, choć niektórzy próbują je na swój sposób tłumaczyć. Do takich osób zaliczała się właśnie Yvett, w zadziwiający sposób potrafiła sobie prawie wszystko wytłumaczyć. Niektórzy zazdrościli jej tego daru.

Noah (*Noe) biblijne imię, pierwszy budowniczy, brzmi całkiem niezłe. Według hebrajskiego, to ktoś kto niesie pokój. Z takim człowiekiem to chce się żyć, zamiast wojennego topora biała flaga. Ooo, tak. Noah, koniecznie Noah! Yvett była w swoim żywiole.

W jednej chwili przyszła jej na myśl jej własna mamusia, której w akcie urodzenia wpisano Kazimiera. Pierwotnie imię to brzmiało Kazimir. Cóż ono znaczy? Językoznawcy nie są pewni. Kazi– mogło się wziąć od kazić czyli psuć, burzyć, mir można rozumieć jako pokój. Kazimir to ten, kto zakłóca pokój. Yvett mogła tylko takiemu tłumaczeniu przytaknąć, nikt nie potrafił lepiej zawirować powietrzem, jak jej własna mamita. Jak dmuchnęła w jedno słowo to zaraz zerwał się wiatr i zaczynało padać albo grzmieć, jak podczas letniej burzy. Mama miała zawsze dobre zamiary, dobre chęci, a czy droga do piekła nie jest wybrukowana dobrymi chęciami? Wyjątkowy talent do burzenia dobrej atmosfery był silniejszy. Imię to nadała jej babcia Yvett, na pamiątkę sławnych przodków, takich jak Kazimierz Wielki, czy Kazimierz Jagiellończyk. W czasach narodzin jej mamy było po prostu w modzie.

Yvett nie byłaby sobą, gdyby nie poruszyła z nią tego tematu osobiście. Mama była w gruncie rzeczy niewinna, sama się nie ochrzciła. Pierwsza pomoc przyszła od losu, kiedy mama poznała nowego mężczyznę. Był rodowitym Niemcem i nie mógł wymówić jej polskiego imienia. Dlatego też nazwała się Kathrin, czyli Katarzyna, a dla bliskich przyjaciół była nawet Kasią.

Yvett była zdania, że jej dziecko powinno otrzymać co najmniej dwa, jak nie trzy imiona. W jednej chwili spojrzała na swój zaręczynowy pierścienek i poczuła pocałunek Muzy. „Sunny” – Słonko. York się ucieszy, przecież niebo i słońce to jego miejsce pracy. Noah, Sunny, krótkie imiona mają powodzenie u płci przeciwnej, przeczytała w ostatniej Brigitte. Jeśli mam dzisiaj wpływ na imię mojego dziecka to nie chcę mu zaszkodzić, tylko pomóc. Nie nazwę go po babci Kazimierz, ani po dziadku Edwin, Ruprecht czy Salvatore. Pograżona w myślach z filiżankę kawy w ręce oprzytomniała nagle, kiedy z głośników popłynęły dźwięki słynnego przeboju grupy Bony M „Sunny”, uśmiechnęła się. Drugie imię dla dziecka było ustalone. Hit z 1976 roku utwierdził ją w przekonaniu, że się nie myli.

Jedna z niemieckich aktorek, Wolke Hegenbarth, urodziła się w piękny słoneczny dzień. Na niebie była tylko jedna chmurka, dlatego też rodzice nazwali ją Chmurką (*Wolke). Co prawda mieli niezłe problemy w urzędach, ale udało się im przebić. W otwartym na stole czasopiśmie rzuciła się w oczy notatka o słynnym niemieckim aktorze, Sky’u du Mont. No właśnie Sky, to też imię, tak ochrzcił aktora brat i pod takim imieniem stał się on sławny. Tylko jak woła na niego żona? Chodź do mnie ty moje „Niebo” nie słyszy się zbyt okazale, ale w języku angielskim słowo to nabiera zupełnie innej mocy. „Sky”, krótkie imię i zwięzłe, łatwo przyswajalne, a jakie romantyczne. Skoro w rejestrze niemieckich imion widnieje Chmurka i Niebo to dlaczegożby nie dorzucić do nich Słonka. Po angielsku brzmi najlepiej – „Sunny”. Yvett wiedziała, że takim imieniem każdego mile zaskoczy, nawet Yorka. Była pewna, że się ucieszy.

Do nowego domu wprowadzili się w listopadzie. Było mroźno, klarowne niebo, świeciło słońce. Klasyczny piętrowy domek z oszklonym zimowym ogródkiem na dość dużej, zagospodarowanej działce, z pięcioma wygodnymi i przestronnymi pokojami stanowił szerokie pole do popisu dla kreatywności Yvett. Na szczęście oboje mieli podobne gusty, rozmarzona pani domu omówiła z narzeczonym każdy twórczy zamysł. W sprawach zasadniczych nie chciała go niczym zaskakiwać.

Po raz pierwszy w życiu zaczęła pobierać wodę z kranu patrząc się przez kuchenne okno na zielony ogród. Taki widok znała dotychczas tylko z amerykańskich filmów. Do okna

zaglądały dwie pojedyncze dzikie róże, które splotły się ze sobą, jak dwoje zakochanych, wyższa czerwona i niższa herbaciana. Na jednej z nich wychylał się mały żółto – pomarańczowy pączek, który w ciepłych promieniach słońca rósł dosłownie na jej oczach. Rozjaśniłeś moje życie Sunny, Yvett uśmiechnęła się, wierzyła, że tak przemawia do nas tylko Siła wyższa.

Wyjęła z szuflady płytę, która aktualnie nie wychodziła jej z głowy, nałożyła krążek i zaczęła nucić:

„Słonko, wczoraj może życie wypełniał deszcz
Słonko, uśmiechając się do mnie uśmierzasz ból
Ciemne dni odchodzą, a jasne są blisko
Tylko moje słonko lśni tak szczerze
Słonko, to prawda
Kocham Cię”

Aachen 2013